

Dr Jan Pająk
Totalizm
(tj. postępową filozofia wypełniania praw moralnych
i korzystania z ustaleń Konceptu Dipolarnej Grawitacji)
Tom 5:
Historia totalizmu

Monografia, Wellington, Nowa Zelandia, 2008 rok, ISBN 0-9583727-3-X

Copyright © 2003 by Dr Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej monografii nie może zostać kopiowana, reprodukowana, przesyłana, lub upowszechniana w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej monografii zwolnieni są tylko ci, którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie wiedzy i dotrzymają warunków, że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności zawodowej czy przynoszącej dochód, a także że skopiowaniu poddadzą cały wybrany tom lub całą monografię - włącznie ze stroną tytułową, streszczeniem, spisem treści i rysunków, wszystkimi rozdziałami, tablicami, rysunkami i załącznikami.

Wydano prywatnym nakładem autora w dwóch językach: angielskim i polskim.

Monografia ta została skompletowana 3 maja 2003 roku. Dnia 7 grudnia 2008 roku została ona uzupełniona o ilustracje i przetłumaczona na PDF format. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy/wersji tej monografii, rekomendowane jest zapoznanie się z egzemplarzem o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza monografia stanowi raport naukowy z przebiegu badań autora. Stąd prezentacja jej części posiadających wartość dowodową lub dokumentacyjną dokonana została według standardów przyjętych dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga skupiona była na wymogu odtwarzalności i możliwie najpełniejszego udokumentowania źródeł, tj. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować, powtórzyć, lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg oraz dojść do tych samych lub do podobnych wyników.

Treść tej monografii [8p] jest poszerzona i uzupełniona o dodatkowe opisy w mojej najnowszej monografii nr 1 z serii [1/5] która następujące dane edytorskie:

Prof. dr Jan Pająk, "Totalizm", Monografia nr 1 z serii "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, ISBN 978-1-877458-01-9.

Korespondencję adresowaną do autora można kierować na adres (ważny w 2008 roku):

Dr Jan Pająk
P.O. Box 33250
Petone 6340
NEW ZEALAND

Tel. dom: +64 (4) 56-94-820; E-maile: janpajak@gmail.com lub pajakjan@yahoo.co.nz

STRESZCZENIE tomu 5 monografii [8] "Totalizm", ISBN 0-9583727-3-X .

Czy nie uderzyło cię już czytelniku, że nasza cywilizacja zamiast moralnie wznosić się w górę, faktycznie to stacza się w dół. Czy odnotowałeś, że życie normalnego człowieka z postępowaniem czasu wcale nie staje się ani łatwiejsze ani przyjemniejsze, a coraz pełniejsze bólu i coraz trudniejsze. Czy dotarło już do twojej świadomości, że staczanie się w dół naszej cywilizacji, dokumentowane przez owo coraz trudniejsze życie jej poszczególnych obywateli, jest faktycznie niezbitym dowodem na fiasko i błędność zarówno całej dotychczasowej nauki ludzkiej, jak i wszelkich podstaw funkcjonowania naszego społeczeństwa. To zaś oznacza, że nie tylko przemądrzałscy naukowcy są w błędzie, kiedy bez przerwy nam obiecują, że życie się nam poprawi, jeśli tylko zdołają sklonować jeszcze jednego człowieka, wymyślić jeszcze lepszą formę paliwa nuklearnego, zbudować jeszcze potężniejsze pociski raketowe, lub wprowadzić szybszy system egzekwowania opłat za rachunki. Oznacza to bowiem także, że i nasza religia już dawno zabłądziła, że nasza moralność ciągle tkwi w epoce jaskiniowej, że nasze prawo promuje bezprawie, że nasza ekonomia jest pełna błędów i niedopracowań, że nasza polityka socjalna psuje ludzi zamiast ich udoskonalać, itd., itp. Wszakże gdyby owa nauka i podstawy funkcjonowania społeczeństwa były poprawne, zamiast żyć coraz gorzej, żylibyśmy coraz lepiej. Czy dotarło już do ciebie czytelniku, że faktycznie to nie wolno już nam postępować dalej drogą, jaka tak wyraźnie wszystkim udowodniła, że jest ona cakowicie błędną, oraz że drogę jaką obecnie kroczymy musimy szybko zmienić na poprawną, zanim będzie na to już zbyt późno. Czy zdajesz sobie sprawę, że zmiana drogi jaką kroczymy, faktycznie oznacza porzucenie pasożytnictwa w jakie ludzkość się stacza, oraz przyjęcie totalizmu.

Nic nie powstaje w próżni. Również totalizm i niniejsza monografia powstały w określonych okolicznościach i są produktami określonej sytuacji na Ziemi. Są one wszakże jak obrazy bezgłośnego krzyku naszej cywilizacji: ludzie źle się dzieje - najwyższy czas aby zbudzić się z omamu! Niniejszy tom ma na celu opisanie historii rozwoju totalizmu, wyjaśnienie jakie krzywdy, ból i sytuacje spowodowały, że totalizm zmuszony został aby się narodzić, ukazanie kolejnych faz ewolucji totalizmu, oraz przytoczenie spekulacji o przyszłości jaką ta pozytywna filozofia może przynieść ludzkości.

Historia totalizmu oraz dotychczasowa jego ewolucja jest rodzajem drogi cierniowej. Ta pozytywna filozofia zrodziła się z bólu, cierpienia i nieustannych prześladowań. Zapewne jest to dla niej korzystne, bowiem im w większym bólu i trudzie coś się rodzi, tym wyrasta to na coś lepszego i tym więcej dobra potem sobą przynosi. Wszakże przykrą i bolesną część swojego istnienia cakowicie to coś już spłaciło zanim zdołało się narodzić.

Niniejszy tom szacyna się od zaprezentowaniu historii totalizmu, trudnych okoliczności w jakich owa pozytywna filozofia zmuszona była się rozwijać, oraz etapów w stopniowej ewolucji totalizmu. Potem odwołuje się on do niektórych przepowiedni jakie odnoszą się do totalizmu. Potem przytacza on generalny kierunek w jakim totalizm obecnie zmierza. W końcu prezentuje on najważniejsze odkrycia i ustalenia jakie złożyły się na totalizm i na dyscypliny mu pokrewne.

Jeden z czytelników napisał do mnie wysoce zastanawiające słowa "**totalizm już zwyciężył - tyle tylko, że na razie ludzie jeszcze o tym nie wiedzą**". Niniejszy zaś tom, między innymi, dostarcza również danych na temat dotychczasowego postępu w upowszechnianiu się totalizmu oraz starych przepowiedni dotyczących przyszłych losów tej postępowej filozofii. Po przeczytaniu więc tego tomu, każda osoba powinna być w stanie wypracować sobie własną opinię, czy ów czytelnik faktycznie ma rację.

Treść tomu 5 monografii [8] "Totalizm", ISBN 0-9583727-3-X.

<u>Strona</u>	<u>Rozdział</u>
1	Strona tytułowa
2	Streszczenie tomu 5
3	Spis treści tomu 5 (zauważ, że pełny spis treści całej monografii [8] zawarty jest w tomie 1)

TOM 5: HISTORIA TOTALIZMU

F-1	F. POCHODZENIE I STOPNIOWA EWOLUCJA TOTALIZMU
F-1	F1. Historia totalizmu i historia tej monografii
F-66	F2. Wszystko to faktycznie doświadczyłem
F-67	F3. Dlaczego niniejsza monografia została napisana
G-68	G. SPEKULACJE O PRZYSZŁOŚCI
G-68	G1. Źródła naszej wiedzy o przyszłości
G-70	G2. Co przyszłość stwierdza na temat totalizmu
H-74	H. ROZPOZNAWANIE TOTALIZMU I TOTALIZTÓW
H-74	H1. Logo totalizmu
H-81	H2. Promowanie totalizmu
H-83	Rysunek H1: Logo totalizmu
I-84	I. HISTORYCZNE OSIĄGNIĘCIA
I-85	I1. Dlaczego każdy długotrwały "ruch wzdłuż linii najmniejszego oporu" zawsze formuje "czarną dziurę", w której jakkolwiek ruch staje się niemożliwy
I-95	I2. Eksperymentalne potwierdzenie istnienia przeciw-świata
I-98	I3. ESP: dowód na intelektualne możliwości przeciw-świata
I-105	I3.1. Teoretyczny model ESP, Wszechświatowy Komputer (UC) i ULT
I-109	I3.2. Jak rozwinąć w sobie najprostsze ESP wspomagane wahadłem
I-113	I4. Jak Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnia niektóre tajemnicze zjawiska
I-122/123	2 rysunki (I1 oraz I2)
J-124	J. DLACZEGO KONCEPT DIPOLARNEJ GRAWITACJI ZOSTAŁ SFORMUŁOWANY
J-127	J1. Statek antygravitacyjny byłby niemożliwy do manewrowania i trudny do stabilizowania
J-129	J2. Podróżowanie statkiem antygravitacyjnym przypominałoby lot w kuli armatniej
J-130	J3. Manewrujący statek antygravitacyjny musiałby być jedynie zaawansowaną wersją dzisiejszych raket
J-131	J4. Przy napędzie samo-odzyskującym swoją energię, grawitacja nie wpływa na konsumpcję energii
J-132	J5. Pole statku antygravitacyjnego absorbowałoby ogromne ilości energii
J-133	J6. Podczas lądowania ogromna energia pola antygravitacyjnego musiałaby zostać rozproszona
J-134	J7. Start statku antygravitacyjnego byłby niemożliwy bez akumulatora jego energii

- J-134 J8. Silne pole antygravitacyjne odpychałoby wszelką materię od powłoki owego statku
- J-135 J9. Pole antygravitacyjne rozpraszałoby energię życiową istot w jego zasięgu, natychmiast je uśmiercając
- J-135 J10. Pole statku antygravitacyjnego powodowałoby eksplozowanie całej otaczającej materii
- J-136 J11. Siły odpychania od przypadkowych obiektów rzucałyby statkiem antygravitacyjnym na wskroś przestrzeni
- J-136 J12. Antygravitacja wprowadziłaby szereg poważnych niebezpieczeństw
- J-137 J13. Nawet bez znajomości Konceptu Dipolarnej Grawitacji, nie istnieją żadne przesłanki sugerujące możliwość uzyskania pola antygravitacyjnego
- J-138 J14. Podsumowanie

POCHODZENIE I STOPNIOWA EWOLUCJA TOTALIZMU

Motto tego rozdziału: "Jeśli nie jesteśmy w stanie uniknąć cierpienia, powinniśmy przemienić je w poznanie, dar lub w przykład, a w ten sposób zmusić owo cierpienie, aby działało na ludzką korzyść."

Ten rozdział dostarcza informacji o pochodzeniu, historii oraz stopniowej ewolucji totalizmu. Każda historia dokonywana jest przez ludzi. Dlatego również historia totalizmu jest historią licznych ludzi, ich filozofii osobistych oraz działań, jakie podejmowali i przeprowadzali na podstawie swoich filozofii. Ponieważ wiele działań innych ludzi dotknęło mnie w sposób bardzo bolesny, zmuszony zostałem do rozpoczęcia zwracania na nie uwagi oraz rozpoczęcia analiz stojących za nimi powodów. Starłem się też wypracować efektywne metody obrony przeciwko takim działaniom, jak również metody eliminowania ich z mojego własnego zachowania. W ten sposób stopniowo odkryłem cały łańcuch regularności i praw, które kierują zachowaniem się ludzi, a które bezpośrednio wynikają z działania praw moralnych. Jak przy tym wykryłem, owe regularności i prawa działają w sposób całkowicie odmienny, niż dzisiejsza oficjalna nauka ziemską to opisuje. Dlatego owe swoje odkrycia stopniowo wbudowywałem w filozofię totalizmu. Niniejszy rozdział prezentuje krótkie opisy kolejnych odkryć oraz wyjaśnia - kiedy, gdzie oraz jak miały one miejsce, a także w jaki sposób wpłynęły one na obecny kształt totalizmu.

W Polsce istnieje popularne powiedzenie "życzę ci, abyś żył w interesujących czasach". Twierdzi się tam, że pochodzi ono z Chin. Kiedy jednak sprawdzałem je wśród Chińczyków, zawsze zaprzeczali oni, że jest to ich własne (podobno nawet wybiega ono przeciwko bezpośredniej i dosadnej naturze chińskich powiedzeń). Stąd prawdopodobnie powstało ono w Polsce, tyle że później nazwane ono zostało chińskim, aby wyjaśnić jego niebezpośrednią i mylącą naturę. Powiedzenie to utrzymuje, że kiedy Chińczycy posiadają wroga, zamiast życzyć mu coś okropnego, z uśmiechem życzą mu życia w interesujących czasach, jako że interesujące czasy zawsze okazują się zmorą dla tych, którzy musieli w nich żyć. Po przeczytaniu niniejszego rozdziału zapewne stanie się jasne, że totalizm został sformułowany tylko dlatego, że w moim własnym przypadku, aż dwa takie życzenia się sprawdziły. Mianowicie, ja sam "żyłem w interesujących czasach" oraz "wiedziałem interesujące życie". Oczywiście, żadne z owych dwóch życzeń nie wywodziło się ode mnie. Gdybym bowiem mógł mieć jakieś życzenie, wówczas zażyczyłbym sobie jedynie moralnego życia, które - jeśli to możliwe, byłoby także osiadłe, jednostajne, ciche, dostatnie, spełnione i szczęśliwe - znaczy, które byłoby przeciwstawne do popularnego zrozumienia słowa "interesujące".

F1. Historia totalizmu i historia tej monografii

Motto tego podrozdziału: "Nie jest hańbą przegrywać czasami walki z potężnym wrogiem, jest jednak hańbą ze swoich przegranych nie wyciągać żadnych wniosków."

Podobnie jak wielu innych ludzi, przez długi czas nie miałem pojęcia, że istnieje takie coś jak filozofia, ani że każda osoba posiada swoją filozofię (tj. że każda osoba posiada swoją osobistą filozofię życia, którą stosuje ona we wszystkim co czyni). Prawdopodobnie w początkowym stadium swojego życia, nie byłem nawet w stanie wymówić owego trudnego

słowa "filozofia". Potem stopniowo zacząłem odnotowywać, że zewnątrznie wszyscy ludzie zdają się być do siebie podobni, jednak wewnątrznie ogromnie różnią się od siebie. Niektórzy dają się lubić, inni są odpychający, niektórzy są żartownisiami, inni zawsze są poważni, itp. Na owym stadium nie rozumiałem jeszcze, że owe wewnętrzne różnice pomiędzy ludźmi, są wynikiem ich osobistych filozofii, tj. że ludzie różnią się pomiędzy sobą, ponieważ występują istotne różnice w zasadach i prawach zachowania, które oni zaadoptowali we wszystkim, co czynią. Potem zacząłem uczyć się religii, studiować nauki społeczne, a nawet na politechnice zdałem egzamin z podstaw filozofii. Jednak wszystkie owe dyscypliny i uczenie się ciągle nie były w stanie mi ujawnić, że podstawowe różnice pomiędzy ludźmi wprowadzane są przez filozofie, które oni wyznają. W końcu dokonałem dosyć ważnych odkryć i zostałem zmuszony, aby zacząć je upowszechniać pośród wysoce sceptycznych kolegów. Ponadto zmuszony byłem, aby dużo podróżować w celu zarobienia na swoje życie. I to właśnie na owym stadium odkryłem, że zewnętrzne różnice pomiędzy ludźmi, takie jak rasa, pochodzenie, struktura genetyczna, wygląd, dyplomy i tytuły jakie posiadają, religia jaką wyznają, wszystko to pozostaje mało znaczącymi dodatkami, jakie faktycznie to nie mają większego znaczenia. Najważniejsza i jedyna bowiem licząca się różnica pomiędzy ludźmi powodowana jest przez filozofie, jakie stosują oni w swoim życiu. W taki oto sposób empirycznie poznałem szokującą prawdę, że filozofie mają znaczenie, oraz że stanowią one najbardziej istotny składnik ludzkości. Owo szokujące odkrycie zbiegało się z rozwojem nowej i ogromnie istotnej teorii naukowej nazywanej Konceptem Dipolarnej Grawitacji - zaprezentowanej w rozdziałach K i L. Ów nowy koncept postulował istnienie poprzednio nieznanych nam praw, jakie ja nazywałem "prawami moralnymi". Ponieważ owe prawa moralne posiadały ogromnie "ciężką rękę" i twardo uderzały one każdego, kto ich nie wypełniał, zacząłem uświadamiać sobie, że istnieje potrzeba opracowania nowej filozofii, która uczyłaby ludzi, jak wypełniać owe prawa moralne w swoim życiu. Do filozofii tej włączyłem wszystko, czego nauczyłem się do owego czasu na temat wagi osobistej filozofii w wynikach naszego życia. W ten sposób narodził się totalizm. Sformułowany on został w 1985 roku, a następnie upowszechniony w całym szeregu publikacji, z jakich niektóre wyszczególnione zostały w rozdziale O.

Te osoby, które właśnie dowiadują się o istnieniu totalizmu, mogą zachodzić w głowę dlaczego taka nowa filozofia nie została sformułowana przez kogoś z filozoficznym wykształceniem, np. przez jakiegoś słynnego profesora uniwersyteckiego, który jest dziekanem fakultetu filozofii oraz który urodził się w dobrze znanej rodzinie intelektualistów. Dlaczego filozofia, która odwraca obecnie o 180 stopni życie licznych ludzi, została sformułowana przez Jasia z Wszewilek, syna mechanika i gospodyni domowej, który nie tak dawno temu wypasał mamine krowy na brzegu pobliskiej rzeki "Barycz". Odpowiedź na to pytanie zdaje się leżeć w złożoności totalizmu. Totalizm jest tak złożony i tak szeroki wewnątrznie, że nie mógłby być sformułowany przez jedynie eksperta w pojedynczej dziedzinie. Jeśli ktoś przeanalizuje totalizm, wkrótce odkryje, że filozofia ta faktycznie gromadzi w sobie olbrzymi zasób wiedzy teoretycznej i doświadczeń empirycznych, jakie aż do chwili jego sformułowania, nie były wszystkie równocześnie dostępne dla pojedynczego człowieka, w formie logicznej struktury, w jaką zestawił je dopiero totalizm. Wskazany przez totalizm nowy kierunek myślenia jest drastycznie odmienny od (a w wielu przypadkach nawet całkowicie odwrotny do) kierunków zawartych w większości dotychczasowych religii, filozofii, teorii naukowych czy trendów społecznych. Jego zasady wypracowywane więc musiały być całymi latami, ich stwierdzenia opierają się na skrupulatnym składaniu razem całego morza obserwacji praktycznych i wiedzy teoretycznej z całego szeregu odmiennych dyscyplin. Aby mieć dostęp do całej tej ogromnej wiedzy, wymagało to, aby osoba, która stworzyła totalizm, miała niezwykle analityczne i obserwacyjne podejście do życia, aby wiodła ona bardzo burzliwe, pełne przygód, przeszkód do pokonania, bólu i cierpienia, podróży oraz niezwyklej działań życie, oraz aby nieustannie zmuszana ona była do perfekcyjnego opanowywania wielu dyscyplin naukowych, do życia w wielu krajach, kulturach, ideologiach, religiach, rasach, itp. Jeśli ktoś zapozna się analitycznie z

twierdzeniami totalizmu, wówczas odkryje, że wąski specjalista z tylko jednej dziedziny, jakimi zapchane są dzisiejsze uczelnie i jacy formułują większość obecnie upowszechnianych filozofii, "fotelowych" teorii naukowych i nowych religii, nigdy nie byłby w stanie sformułować tak praktycznej i wysoce efektywnej filozofii jak totalizm. Przykładowo specjalista np. tylko z filozofii, nigdy nie byłby w stanie uświadomić sobie składających się na totalizm konceptów ani związków pokrewnych naukom ścisłym, takich jak pole moralne, energia moralna, równania grawitacyjne, mechanika totaliztyczna, itp. Wszakże jest niemal przysłowiową niechęć i pogarda jaką specjaliści z nauk humanistycznych darzą nauki wymagające zastosowań matematyki, pomiarów, jednostek, wzorców, oraz innych narzędzi ścisłego myślenia. Z kolei specjalista z jakiegokolwiek innej niż filozofia, np. ścisłej dyscypliny, też nie byłby w stanie sformułować totalizmu z prostej przyczyny, że wąscy specjaliści wykazują tendencję do spędzania całego życia w tym samym środowisku i tym samym typie pracy. Stąd nie mają oni okazji, aby jak ja tułać się po świecie i najpierw zgromadzić, a potem zsyntezować w swoim umyśle w jedną spójną całość owej szerokiej wiedzy, doświadczeń życiowych i obserwacji empirycznych składającej się na totalizm, a oryginalnie wywodzących się z szeregu najróżniejszych dziedzin. (Jako przykłady rozważ wkomponowaną w totalizm wiedzę i obserwacje wywodzące się z różnych religii, ideologii, filozofii, historii, folkloru, polityki, turystyki, medycyny, astronomii, fizyki, mechaniki, itp.)

Istnieją także liczne dalsze powody dla wysokiej użyteczności totalizmu i dla stosowalności tej filozofii w licznych sytuacjach życiowych. Są nimi owe wszelkie trudności i ciężkie czasy, przez jakie przeszedłem w swoim życiu, zaś lekcje z których włączyłem do totalizmu. W tym miejscu powinienem wspomnieć, że aby uczynić totalizm bardziej edukującym, zawsze staram się udokumentować w swoich publikacjach najbardziej znaczące z licznych porażek i kłopotów, przez które przeszedłem w życiu. Powinienem jednak także tutaj dodać, że dobrowolnie wyraziłem wszechświatowemu intelektowi zgodę aby poddawał mnie dowolnym doświadczeniom, jakie są konieczne, aby poprawić los ludzkości - dlatego cokolwiek mnie dotyka niekoniecznie wynika to z karmy, jaką muszę spłacać, a może to być też karma kredytowa jaką zaochotniczyłem aby doświadczyć dla naszego wspólnego dobra, a jakiej działanie opisałem w podrozdziale K4.5. Z powodu owego zaochotniczenia do przykrych doświadczeń - jeśli okażą się one konieczne dla naszego wspólnego dobra, nie odczuwam nigdy żalu do instytucji czy ludzi, którzy dają mi w kość i czasami czynią moje życie bardzo mizernym (choć czuję głęboki żal do "szatańskich pasożytów", którzy z premedytacją zaplanowali i wymanipulowali to co spotyka mnie ze strony owych instytucji czy ludzi). Niemniej dla naukowej ścisłości poczuwam się w obowiązku, aby dokładnie raportować wszelkie fakty na ich temat, nawet jeśli owe fakty nie brzmią zbyt przyjemnie. Z treści niniejszego podrozdziału powinno stać się jasnym, że moje życie jest jednym łańcuchem nieustannego wystawiania się na ludzkie uprzedzenia, wrogość przeciwko moim badaniom, pogroźki, ataki, szyderstwa, wyrzucanie z kolejnych miejsc pracy oraz wiele dalszych form opresji i spychania. Oczywiście, zgodnie z prawami moralnymi, "zło czyni tyle samo dobra, co dobro zła". Stąd także i ciężkie czasy, jakich nieustannie doświadczam w swoim życiu, wnoszą najróżniejsze pozytywne konsekwencje, oraz wcale nie przeszkadzają mi aby czasami być zwyczajnie szczęśliwym i wieść co najmniej tak samo spełnione życie jak wszyscy inni ludzie. Jedną z tych pozytywnych konsekwencji nękających mnie gorzkich doświadczeń, jest sformułowanie w ich wyniku i dopracowanie zasad totalizmu. Wszakże owe tysiące ciężkich sytuacji życiowych, które nieustannie musiałem rozwiązywać aby utrzymać swoją pracę, zarobić na chleb i zwyczajnie przeżyć, a także konieczność, aby zawsze utrzymywać swoje postępowanie ponad jakimkolwiek zarzutem i w ten sposób, aby móc wybronić się przed owymi niezliczonymi atakami, zaowocowały w stopniowym zidentyfikowaniu i wypracowaniu zasad totaliztycznego życia. **Totalizm jest tak dobry, ponieważ niemoralni ludzie uczynili moje życie tak ciężkim oraz ponieważ twarde lekcje moralne, jakich ludzie ci nieustannie mi udzielali, zostały przetransformowane na ową postępową filozofię.**

Szybki rozwój totalizmu był głównie możliwym, ponieważ w dużej części instytucji, w jakich pracowałem po opuszczeniu Polski, niemal całe kierownictwo było przejęte przez ludzi, którzy wyznają rzucającą się w oczy filozofię, jaka w rozdziale D nazywana jest "pasożytnictwem". Spośród siedmiu instytucji edukacyjnych, w jakich pracowałem przez pierwsze 19 lat po tym jak opuściłem Polskę (jednak zanim zacząłem pisanie niniejszej monografii), cztery posiadały niemal całe kierownictwo opanowane przez osoby w zaawansowanym stadium filozofii pasożytnictwa. Pozostałe trzy, które ciągle posiadały kierownictwo, jakie wyznawało filozofie typu totalizycznego, były relatywnie młodymi instytucjami, które zgodnie z filozoficznym cyklem życiowym opisywanym w podrozdziale D1.2, znajdowały się ciągle w totalizycznym okresie swojego "życia", a stąd ciągle posiadały swoje totalizyczne kierownictwo pozostałe u nich z czasów ich narodzin. Pasożytnictwo zdaje się być niemal zasadą w starych instytucjach, jako że jeśli naczelny dyrektor zaczyna wyznawać tę filozofię, wówczas szybko pozbywa się on podległych mu kierowników, którzy wyznają filozofię podobną do totalizmu, a ponadto zwykle upewnia się on również, że jego następcą na najwyższe stanowisko jest także pasożytem. Natomiast jeśli naczelny wyznaje filozofię typu totalizycznego, wówczas zwykle toleruje on zajmowanie stołków podległych mu kierowników przez pasożytów. W ten sposób sporo totalizycznych naczelników nierozważnie pozwala, aby pasożytnictwo stopniowo wpełzło, rozprzestrzeniło się, oraz zakorzeniło się w danej instytucji. Dlatego w obecnych czasach braku wiedzy o istnieniu pasożytnictwa, pozostaje jedynie kwestią czasu, kiedy owa zabójcza filozofia opanuje daną instytucję i stopniowo ją obezwładnia. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że trudno znaleźć instytucję wiekowo starszą niż jakieś 20 lat, jaka ostatnio nie przeszła przez jakieś zasadnicze przejście przez konkurencje i jaka ciągle pozostaje instytucją totalizyczną. Oczywiście jeśli się zdarza, że zostaję zatrudnionym przez taką starą instytucję, wówczas jest nieuniknionym, że ląduję jako podwładny jednego z takich pasożytniczych przełożonych. Z kolei, kiedy mój bezpośredni przełożony wyznaje pasożytnictwo, a często wyznaje je także i przełożony mojego przełożonego, wówczas dla mnie oznacza to bardzo trudny okres życia, chociaż dla totalizmu jest to źródłem wielu nowych i wymownych lekcji poznawczych. Od czasu, kiedy zacząłem być świadom istnienia filozofii pasożytnictwa, staram się wyjaśnić mechanizm i powody, jakie są przyczyną, że pasożytniczy przełożeni zawsze atakują mnie w pracy z tak zaciętą furją, na przekór, że jestem niemal "modelowym podwładnym": kompetentny, o doskonałej edukacji, ciężko pracujący, moralny, grzeczny, cichy, nie narzucający się, wykonujący wszystko dokładnie zgodnie z przepisami, itp. Jak dotychczas, jedynym wyjaśnieniem, jakie nie bazuje na celowych manipulacjach "szatańskich pasożytów", to że na poziomie podświadomości wiedzą oni, że wyznają filozofię odwrotną do ich własnej, a stąd że podświadomie uważają mnie za swego największego wroga, na jakiego kierują całą agresję wynikającą z ich niszczycielskiej filozofii. Niestety, wyjaśnienie to ciągle posiada słabe punkty, mianowicie, nie wskazuje ono dlaczego przełożeni ci zatrudnili mnie w pierwszym rzędzie, dlaczego swoje ataki zaczynają dopiero po jakichś trzech miesiącach od czasu mojego zatrudnienia, czy dlaczego ich ataki czasowo zbiegają się też z innymi objawami początku sabotażowej działalności "szatańskich pasożytów" w moim nowym otoczeniu.

Interesująca jest też obserwacja, jaką udało mi się zgromadzić na temat dalszych losów takich pasożytniczych przełożonych. Jak się okazuje, moi byli pasożytniczy przełożeni nie zaprzestają swoich ataków, po tym jak ja opuszczam daną instytucję, a zwykle tylko zmieniają osobę, którą atakują w następnej kolejności. Kiedy zaś zdołają się pozbyć i tej następnej osoby, przerzucają swoje ataki jeszcze na kogoś innego, itp. W wyniku tego, po którymś tam z kolejnych swych ataków, zaczynają oni wojnę z kimś ich własnego gatunku - t.j. z innym pasożytem, który posiada większe od nich stosunki, a stąd który znajduje sposób, aby pozbyć się ich zamiast odejść samemu. To zaś oznacza ich koniec. Otrzymują sami z powrotem lekarstwo, jakie kiedyś mi zaserwowali. W większości przypadków jakie zbadałem, byli przełożeni, którzy w danej instytucji czynili moje życie

mizernym, wykopywani byli nie później niż w około 5 do 10 lat, po tym jak ja zmuszony byłem odejść.

Zarówno totalizm, jak i niniejsza monografia, nie były formułowane pod wpływem impulsu chwili czy pojedynczego wybuchu twórczego. Ich ewolucja do obecnej postaci była bardzo długim i stopniowym procesem. Wyrosły one z faktów, zdarzeń, doświadczeń, ustaleń, idei, przełomów w myśleniu, wynalazków, odkryć naukowych oraz poprzednich publikacji, jakie dominowały całe moje dotychczasowe życie. Z punktu widzenia niniejszej monografii, niektóre z tych faktów czy zdarzeń były ważniejsze od innych. Stąd stanowiły one rodzaje "kamieni węgielnych". Kamienie te, to wszystko w moim życiu, co posiadało fundacyjne lub przełomowe znaczenie, tj. co zainspirowało mnie do określonego sposobu myślenia, co stymulowało rozpoczęcie szczegółowych badań, w jakiejś zupełnie nowej dziedzinie lub co kierowało moje badania na całkowicie nowe tory. W ten sposób kamienie te wpłynęły na końcowy kształt niniejszej monografii oraz wyznaczyły postać, jaką totalizm obecnie przyjmuje. Poniżej zestawilem najbardziej istotne z owych "kamieni węgielnych", opisując je w kolejności niemal chronologicznej, tj. stopniowo, w miarę jak miało miejsce ich pojawianie się. Warto zauważyć, że spora część z tych kamieni opisuje mój wkład do nauki, ponieważ reprezentuje ona najważniejsze odkrycia i wynalazki, jakie osiągnąłem w swoim dotychczasowym życiu. Ciekawe, czy przeglądając je, czytelnik odnotuje fakt dominujący moje życie, mianowicie, że są one kolejnymi bitwami w niewidzialnej wojnie, jaka nieustannie musiała być toczona, aby niniejsza monografia mogła kiedyś zostać napisana.

Oto więc, najważniejsze z tych kamieni węgielnych mojego naukowego życia, zestawionych ze sobą tak, aby ukazać czytelnikowi, jak każdy z nich wiódł do następnego. Dopiero pojawienie się wszystkich tych kamieni zaowocowało sformułowaniem obecnej wersji totalizmu oraz opublikowaniem niniejszej monografii:

#1. Urodzenie się (25 maja 1946 roku) i wychowanie u właściwych rodziców.

Urodziłem się w maleńkiej wiosce, której nazwy miejscowe władze nie mogły jakoś zdecydować. Przed wojną nosiła ona niemiecką nazwę "Neu-Steffitz", zaraz więc po wojnie wymagała przemianowania na polską nazwę. W czasie moich urodzin wioska ta nazywała się "Cegielnia", chociaż wcale nie posiadała ona wytwórni cegieł, zaś najbliższa fabryczka cegieł jaka przez pytających przyjezdnych też nazywana była "cegielnią", znajdowała się w zupełnie innej wiosce. Ponieważ powodowało to wiele konfuzji, wkrótce po moim urodzeniu władze przemianowały nazwę mojej rodzinnej wioski na "Stawczyk". To ciągle powodowało konfuzję, ponieważ owa wioska z cegielnią nazywała się "Stawiec" - ludzie mylili więc je obie, zaś usiłując dotrzeć do wytwórni cegieł często łądowali w naszej wiosce. Dlatego od czasu kiedy zacząłem naukę w szkołach, przez większą część mojego życia, wszyscy naokoło nazywali moją wioskę "Wszewilki", chociaż ta nazwa przyporządkowana już była innej dużej wiosce, od jakiej moja tylko się odgałęziała. Jak jednak mi wiadomo, od niedawna moja rodzinna wioska nazywana jest "Wszewilki-Stawczyk", która to podwójna nazwa oddaje zarówno jej odgałęzianie się od owej większej wioski, jak i jej niezależny charakter. Niemniej sprawa podobieństwa tej nazwy do owej innej wioski z cegielnią ciągle pozostaje nierozwiązana, na przekór ponad pół wieku nieprzerwanej konfuzji. (Totalizm naucza, że wszystko co się zdarza w naszym życiu, posiada powód i głębokie znaczenie, tyle tylko, że nie zawsze wiemy, co jest owym powodem i znaczeniem. Dlatego zapewne i owa konfuzja z nazwą wioski mojego urodzenia, a także brzmienia kolejnych nazw przyporządkowywanych tej wiosce, też mają jakieś głębsze znaczenie. Przykładowo konfuzja i sprawa jej klarowania mogą być alegorycznym wyrazem znaczenia konfuzji i klaryfikacji dla mojego życia, albo dowodem na wysiłki szatańskich pasożytów aby zdegradować jakoś symboliczną wymowę wszystkiego co ze mną się wiąże, a być może zwyczajnym powstrzymaniem klaryfikującego nazwania tej wioski aż do czasu kiedy ja uzyskam wpływ na jej nazwę. Z kolei brzmienia kolejnych nazw tej wioski mogą alegorycznie symbolizować moje życie. Wszakże "Cegielnia" alegorycznie oznacza zaczątek budowania czy dostarczyciela surowca dla budowy. Z kolei jeśli przeanalizować nazwę "Wszewilki", to wyraża ona sobą przekaz w

rodzaju "same wilki" lub "wszędzie wilki". Mogła więc symbolicznie wytyczać kierunek mojego życia lub warunki w jakich przychodzi mi działać. Podobnie też jak moje nazwisko, nazwa ta uczy nas wyzbywać się uprzedzeń: wszakże w życiu wszystko należy oceniać po tym co sobą aktualnie reprezentuje, a nie po tym jaką nazwę odziedziczyło to po przodkach czy nazywających.)

Gdybym to ja wybierał rodziców dla kogoś, kto miałby opracować totalizm, mój wybór padłby właśnie na własnego ojca i matkę. Mój ojciec (1903 - 1981) był z zawodu mechanikiem, większość swego życia utrzymując się z obsługi i naprawy wszelkiego rodzaju silników, maszyn, rowerów, zegarów, itp. Miał precyzyjny i docieklivy umysł znawcy urządzeń technicznych, zaś swoje sposoby myślenia i nawyki techniczne zdołał zaszcześcić i u mnie. Ponadto był on istną kopalnią wiedzy folklorystycznej. Aż do założenia rodziny prowadził bowiem życie wędrownego sprzedawcy oraz "złotej rączki". Zgromadził więc ogromną wiedzę ludową praktycznie na każdy możliwy temat. Totalizm często korzysta z wiedzy ludowej wywodzącej się m.in. właśnie od niego. Wyznawał filozofię życiową jaka była bardzo znamieną dla wielu zwykłych ludzi żyjących poprzez czasy depresji z lat 1930-tych, a jakiej podstawowe postanie brzmiało **"uczyn dzisiaj to co zamierzałeś uczynić jutro, zostaw sobie na jutro to co zamierzałeś zjeść dzisiaj"**. Postanie to powtarzał przy każdej odnośnej okazji, czasami nawet kilka razy dziennie, stąd wryło mi się ono w pamięć. Pod względem światopoglądu religijnego był on prymitywnym ateistą (patrz podrozdział B4 po wyjaśnienie na czym polega "prymitywny ateizm" i jak różni się on od "wyrafinowanego ateizmu" jaki praktykowany jest nawet przez co najmniej jedną z głównych religii na Ziemi), zarażając potem i mnie krytycznym spojrzeniem na instytucję kościoła oraz świadomością braków, nieścisłości i niedoskonałości w istniejących religiach. To dzięki jego ateistycznym poglądom i zwyczajowi alternatywnego widzenia każdego aspektu wiary, zaczynałem swe życie duchowe bez żadnych początkowych nawyków czy wypaczeń, jakie uniemożliwiłyby mi później zarówno odnotowanie, jak i kwestionowanie braków w dzisiejszych religijnych światopoglądach i sposobach życia.

Moja matka (1907 - 1989) była gospodynią domową - cichy geniusz matematyczny. Matka potrafiła w pamięci wyliczyć - precyzyjnie co do grosza - cenę kilkudziesięciu artykułów, jakie zakupywała w sklepie, czyniąc to szybciej i dokładniej niż kasa mechaniczna. Pamiętam, jak raz zwróciła uwagę kasjerowi w sklepie, że jego kasa popełniła pomyłkę w obliczeniach - i podała mu poprawną cenę, kiedy lista zakupów sięgała kilkudziesięciu pozycji. Z zaszokowania kasjerowi odebrało mowę. Matka była ogromnie religijna. Bez zastrzeżeń akceptowała każde stwierdzenie kościoła. W swoim życiu wykonywała też każde zalecenie religijne, bez względu na to jak wiele ją to kosztowało. Jej wysoka religijność i bezkompromisowe zasady, wpoily w nas ogromny respekt dla moralnego życia i dla ludzi o prawym charakterze.

Moi rodzice byli bardzo biedni. Pamiętam bardzo wiele dni, kiedy jedynym co było do jedzenia w domu, to chleb z najtańszą wówczas "marmoladą", zaś jedynym co było do picia, to palony jęczmień będący namiastką kawy i to bez cukru czy mleka. O wszystkim więc, co w dzieciństwie otrzymywałem, doskonale wiedziałem, jak wiele wysiłku, wyrzeczeń i pracy to kosztowało. Owo więc ubóstwo domu rodzinnego, dyscyplina, ciężka praca, zmagania z przeciwnościami losu, nieustanna współodpowiedzialność za wszystko co rodzinie się zdarzyło, wykształtowały we mnie jakości i cechy charakteru, jakich nigdy bym nie osiągnął gdybym urodził się u zamożnych rodziców, zaś jakich brak nigdy nie pozwoliłby mi wypracować filozofii totalizmu. Pamiętam, że już jako mały chłopiec posiadałem poczucie odpowiedzialności, o poziomie jakiego nie widzę obecnie nawet u wielu ludzi dorosłych, z którymi obcuje. Moi koledzy i przyjaciele nazywali mnie "poważnym", bowiem rzadko się śmiałem i wszystko brałem na poważnie. Obecnie wiem, że to co oni nazywali "powagą", faktycznie było przekraczającym mój ówczesny wiek poczuciem odpowiedzialności.

Przez rodziców i członków najbliższej rodziny nazywany byłem "Jasiu". To zdrobnienie mojego imienia wymawiane było przez nich wiejską gwaraą poznańską z okolic

Jarocina, gdzie moi rodzice mieszkali aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Stąd brzmiało ono nieco inaczej niż w dzisiejszej nowoczesnej polszczyźnie. Litera "a" z tego imienia wymiawiana była jak "o". Dźwięk wyrażany literkami "si" był bardziej podobny do polskiego dźwięku "sz". Z kolei litera "u" brzmiała tak jakby za nią znajdowało się jeszcze pół dodatkowej litery - początek polskiego "a". Pamiętam, że publiczne nazywanie mnie tym imieniem wywoływało u mnie rodzaj onieśmienienia czy zaambarasowania. Z kolei obecnie inspirowane ono filozoficzne rozważania. Wszakże na przekór, że pochodzi z języka polskiego i słownie jest wypowiedziane w przedwojennej gwarze poznańskiej, jego wymowy nie daje się zapisać polskimi literami. Nie można go też zapisać w żadnym innym znanym mi alfabecie - jeśli ktoś nie wierzy niech spróbuje to moje imię wyrazić wiernie jakimkolwiek alfabetem, przykładowo literami angielskimi czy hebrajskimi.

Jestem całkowicie świadomy, jak wiele wad i wypaczeń nagromadził w sobie komunizm. Wszakże właśnie z jego powodu zmuszony byłem uciekać z kraju, w którym się urodziłem. Jednak, jeśli zdobyć się na bezstronność, wówczas nie daje się przeoczyć, że jego wpływ na moje życie był doskonałą ilustracją Zasady Dwubiegunowości stwierdzającej, że "zło czyni tyle dobra, co dobro zła". Wszakże to właśnie komunizm unaoczniał mi idee "wszyscy są sobie równi" oraz "każdemu według potrzeb, od każdego według możliwości". Szkoda, że wyznając te totalitacyjne zasady, komunizm jednocześnie praktykował filozofię zdecydowanie pasożytniczą, szczególnie w swej pogardzie dla wypełniania praw wszechświata oraz w entuzjazmie, z jakim ograniczał on zasoby wolnej woli swoich obywateli. Aczkolwiek jestem bardzo daleki od aprobowania wielu wypaczeń komunizmu, obiektywnie zmuszony jestem przyznać, że opracowanie totalizmu zawdzięczamy też m.in. i komunistycznemu ustrojowi Polski, w jakiej się urodziłem. Żyjąc obecnie w społeczeństwie, które zawsze było kapitalistycznym, widzę doskonale, że kapitalizm nigdy nie dałby mi wiedzy, doświadczeń ani poglądów, koniecznych aby sformułować totalizm. Przykładowo moi rodzice byli zbyt biedni, abym w kapitalizmie mógł zdobyć wykształcenie i wiedzę formalną konieczne dla misji, jaką realizuję. Natomiast bez starannego wykształcenia i wiedzy formalnej, nigdy nie byłbym w stanie dokonać owych niezliczonych odkryć i wynalazków, których zacięte wyciszenie przez społeczeństwo, w jakim przyszło mi żyć, zmusiło mnie do gromadzenia doświadczeń, jakie w końcu zaowocowały stworzeniem totalizmu. Rodząc się w kapitalizmie, nigdy też nie miałbym motywacji, aby zająć się rozwojem totalizmu. Wszakże kapitalizm kieruje wszystkie myśli swoich niewolników tylko na jedną sprawę, mianowicie na pieniądze i dobra doczesne. Tymczasem opracowanie totalizmu wymaga oswobodzenia swoich myśli z tej materialistycznej pułapki.

#2. Życie w cieniu czarnej chmury ociekającej jadem i piorunami. Zajęło mi to wiele lat zanim się uświadomiłem sobie, że od czasów najwcześniejszego dzieciństwa, nad moją głową nieustannie wisi przepelniona piorunami czarna chmura. Odczekuje ona na jakąkolwiek dogodną okazję, aby uderzyć piorunem. Chmura ta to "szatańscy pasożyci" dokładnie opisywani w rozdziale E. Jak dyszący nienawiścią i rządzą zemsty morderca, pasożyci ci przez okres całego mojego życia zawsze ukrywają się gdzieś w pobliżu. Spędzają przy tym czas na wymyślaniu sposobów na jaki mogliby się mnie pozbyć. Wszakże pozbywając się mnie mogliby w ten sposób zapobiec również sformułowania totalizmu i ujawnienia gorzkich prawd zawartych w moich opracowaniach. Pasożyci ci znają przecież przyszłość. Stąd od najmłodszych lat byłem dla nich jednym z największych wrogów. Nieustannie też wystawiali moje życie na niebezpieczeństwo. Do chwili pisania niniejszych słów naliczyłem w swoim życiu około 30 bardzo poważnych otarć o śmierć, jakie dla mnie zorganizowali. Na dodatek do owych poważnych zamachów, nieustannie popełniali też w stosunku do mnie mniej znaczące świństwka, jakie ogromnie uprzykszały mi życie. Nawet w chwili pisania niniejszych słów, w niedzielę 9 czerwca 2002 roku, z ich powodu przechodziłem poważną infekcję płuc, co do której nie miałem pewności czy zdołam z niej wyjść cało (więcej szczegółów na temat tej infekcji podałem w podrozdziale E2).

Aby uświadomić tutaj ile zachodu i kłopotów szatańscy pasożyci nieustannie podejmowali aby się mnie pozbyć w sposób dla innych nieodnotowalny, opiszę tutaj jeden z niezliczonych przypadków mojego życia. Przypadek ten jest raczej typowym dla moich losów, chociaż uważam go za na tyle niegroźny, iż nawet nie wliczam go do liczby owych 30 zamachów na życie. W wieku około 16 lat (czyli około roku 1962) z kolegą szkolnym z mojej wioski, Kazikiem Lechem, wybraliśmy się na długo planowaną wyprawę kajakową w górę naszej rzeczółki Baryczy (wyprawa ta spełniała wszelkie cechy jednego ze "scenariuszy zamachowych" opisywanych w podrozdziale E10). Kiedy rozbiliśmy namiot na środku pustej równiny, wiele kilometrów od najbliższego budynku z ludźmi od których moglibyśmy otrzymać jakąkolwiek pomoc w razie potrzeby, nagle rozpętała się ogromna burza. Wichura zdarła nasz namiot. Musieliśmy pobiec do pobliskiej szopy z sianem, aby w niej osłonić się przed deszczem. Jest niezwykle interesującym, że owa wichura obaliła i zrujnowała wówczas wiele ceglanych domów oraz ogromnych drzew, jednak maleńka drewniana szopa w jakiej się schroniliśmy wytrzymała zupełnie nietknięta. Pioruny były wówczas tak gęsto, że następny uderzał, kiedy błysk poprzedniego jeszcze się nie zakończył. Było istnym cudem, że stanowiąc najwyższe punkty owej równiny ciągle ostaliśmy się z życiem. Widać indywidualnymi piorunami kieruje wszechświatowy intelekt, a nie szatańscy pasożyci. Po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, że burza jaka nas złapała na pustej równinie u brzegów przyciągającej pioruny rzeczółki była najsilniejszą burzą w całym stuleciu. Dokonała ogromnych spustoszeń, wyrwijąc z korzeniami nawet stuletnie dęby. A wszystko to tylko aby wystawić na niebezpieczeństwo porażenia piorunem dwóch szesnastolatków.

Nieustanne zagrożenie życia ze strony szatańskich pasożytów, znacząco wpłynęło zarówno na moje losy, jak i na obecny kształt totalizmu. Niemniej jego omawianie w tym tomie, a także w tej monografii, starałem się ograniczać do absolutnie koniecznego minimum. Omówieniu "szatańskich pasożytów" poświęciłem jedynie specjalnie zadedykowany im tom 4 (jakiego pominięcie zaleciłem wszystkim osobom, które nie interesują się zgłębianiem ponurej tematyki). Większość kamieni milowych jakie w sposób oczywisty dotyczą "szatańskich pasożytów", a jakie normalnie powinienem przytoczyć w niniejszym podrozdziale F1, celowo przerzuciłem do odrębnego podrozdziału E10, jaki niektóre osoby zapewne zdecydują się pominąć w swoim czytaniu. W niniejszym podrozdziale pozostawiłem jedynie te opisy pasożytniczej działalności nieustannie zachodzącej w moim otoczeniu, jakich wyeliminowanie ukazałoby fałszywy obraz sytuacji w której rozwój totalizmu się odbywał. Dokładniejszego omawiania w tej monografii tematyki "szatańskich pasożytów" unikam celowo. Czynię tak nie dlatego, aby zignorować ich znaczenie, a jedynie, aby niepotrzebnie nie zniechęcać do totalizmu tych osób, które mogą być zainteresowane w praktykowaniu tej pozytywnej filozofii, jednak nie chcą nic wiedzieć na temat, co bardziej ponurych, zdegenerowanych, oraz powszechnie ignorowanych składowych otaczającej nas rzeczywistości.

#3. Niewidzialna opieka i nadzór. Wiem, że może to zabrzmieć nieco niezwykle, jednak jestem całkowicie świadomy, że moje życie jest nieustannie osłaniane i kierowane przez jakąś "niewidzialną rękę". Kiedykolwiek usiłowałem uczynić coś, co mogłoby zmienić kierunek, w jakim podążam, ręka ta delikatnie, aczkolwiek zdecydowanie, przywracała mnie na właściwą drogę. Jednocześnie, kiedykolwiek ktoś chciał mi uczynić trwałą krzywdę, ręka ta osłaniała mnie przed nieszczęściem. Przykładowo, pierwszym wspomnieniem z dzieciństwa jakie zapamiętałem, to kiedy jako maleńki chłopiec podjechałem trzykołowym rowerkiem do skraju dołu po byłej zwirowni w pobliżu domu rodziców. Dno tego dołu ogrodzone było gęstym płotem kolczastym. Jakiś nieznan mi mężczyzna ubrany na czarno pojawił się jakby znikąd i zepchnął mnie wraz z rowerkiem w dół wprost na ów płot. Ostre szpikulce drutu kolczastego wbiły się w moje czoło na wysokości brwi. Za sprawą jednak owej niewidzialnej ręki, nie wbiły się one w oczy, od których dzieliło je jedynie kilka milimetrów. Na płocie tym wisiałem przez bardzo długi czas, nie mogąc się samemu zerwać z drutu powbijanego w moje czoło. Potem w życiu co jakiś czas miewałem najróżniejsze

wypadki. Choć było ich nietypowo dużo, zawsze jednak wychodziłem jakoś z nich cały, chociaż czasami wysoce poturbowany. Jednym z dowodów owej niewidzialnej osłony jest, że jak to odkryłem dopiero relatywnie niedawno, oraz dokładniej opisałem w podrozdziale E10 niniejszej monografii, a także w podrozdziale A4 traktatu [7/2] i w rozdziale V monografii [1/3], potrafię przypomnieć sobie niemal 30 przypadków, kiedy dosłownie ocierałem się o śmierć i, kiedy wychodziłem z życiem tylko dzięki jakiemś cudownemu "zbiegowi okoliczności". Scenariusze kilku z owych niemal 30 przypadków, omawiam szerzej w podrozdziale E10.

Jednym z następstw nieustannej opieki ze strony owej niewidzialnej ręki jest, że kiedykolwiek w moim życiu zachodzi coś, co zagraża zbroczeniem z drogi, jaką podążam, ręka ta niestrudzenie przywraca mnie na właściwy kierunek. Aby wyjaśnić, o jakie zbroczenie z drogi tutaj chodzi, przytoczę dwa reprezentacyjne przykłady z całej listy wielu podobnych zdarzeń, jakie miały miejsce w moim życiu. Jedno z nich polegało na tym, że o mało nie zostałem muzykiem, zamiast zgłębiać nauki ścisłe. Gdybym zaś faktycznie został wówczas muzykiem, zamiast obecnie rozpracowywać totalizm, zapewne nosiłbym kilka kolczyków w nosie, zaś dla zdobycia chleba nocami zabawiałbym pijaną gawieź w knajpach. Od najmłodszych lat posiadałem bowiem muzyczne uzdolnienia, których jednak nigdy nie miałem możliwości rozwijać. W szkole średniej zdołałem jednak zorganizować własny zespół muzyczny złożony z kilku ogromnie uzdolnionych przyjaciół. Z miejscowego domu kultury wypożyczyłem instrumenty, na których trenowaliśmy zawzięcie. Działacz z wojewódzkiego zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), który raz posłuchał nas podczas próby, stwierdził, że jesteśmy już najlepszym zespołem młodzieżowym w całym województwie. Niestety, w jednej próbie nie byłem w stanie osobiście wziąć udziału, upoważniłem więc swego zastępcę, aby poprowadził trening. Z powodu jednak mojej nieobecności, pozostali członkowie zespołu zamiast trenować, zaczęli się wygłupiać. Jeden z nich stanął na rękach na krześle, zaś po utracie równowagi upadł tak nieszczęśliwie, że nogami wybił dziurę w największym bębnie naszej perkusji (na której notabene to ja zazwyczaj grałem). Instrumenty były drogie i na dodatek własnością domu kultury w Miliczu. Po tak jawnym dowodzie naszego braku odpowiedzialności, nie pozwolono nam już więcej z nich korzystać. W taki oto sposób zamiast muzykiem, zostałem mechanikiem. Gdyby wówczas owa niewidzialna ręka nie przywróciła mnie na obecną drogę ścisłości i mozolnego wypracowywania, totalizm nigdy nie mógłby być sformułowany.

Jako młody człowiek lubiłem brać udział we wszystkim, co tłumne, a więc w paradach, pokazach, zgromadzeniach, odpustach, itp. Często też maszerowałem w pochodach pierwszomajowych, szczególnie w wieku studenckim. Zawsze były one pokojowe i zawsze miały na celu zwykle celebrowanie święta. Podczas jednego takiego marszu we Wrocławiu, jaki zaczynał się jak każdy typowy pochod - niewinnie i na wesoło, jakieś sto metrów przed dojściem do trybuny dostrzegłem moją ówczesną dziewczynę wśród widzów stojących na chodniku. Odwołała mnie z pochodu, ponieważ miała coś w planie, na co potrzebna była moja obecność. Poszedłem chętnie, bowiem był to tylko kolejny z licznych marszów, w jakich brałem udział, zaś nic nie zapowiadało, że okaże się odmienny od poprzednich. Jak jednak potem się dowiedziałem, przed trybuną moich współtowarzyszy jakby ktoś opętał czy zahipnotyzował. Bez wcześniejszego zaplanowania zaczęli nagle wykrzykiwać antyrządowe hasła i przekształcili ów marsz w demonstrację polityczną, a potem w rozruchy uliczne. W rezultacie wszyscy ci, którzy wzięli wówczas udział w tej spontanicznej demonstracji i rozruchach, zostali sfotografowani przez tajną policję i w ciągu następnych dni wcieleni do wojska. Nikt z nich nie zdołał ukończyć studiów. Gdybym wówczas znalazł się wśród nich, totalizm nigdy nie mógłby zostać sformułowany. Ponownie więc owa niewidzialna ręka zadbała, abym nie zbroczył z drogi ku swojemu przeznaczeniu, chociaż szatańscy pasożyty zbroczenie takie wówczas zmanipulowali.

#4. Szkoła podstawowa (od 1953 do 1960 roku) i nauka religii. Z mojej nauki w szkole podstawowej niewiele wpłynęło na powstanie totalizmu. W tej chwili wpływ ten mogę jedynie odnotować w zakresie: (a) faktu, że zawsze "miałem szczęście" do doskonałych

nauczycieli, (b) wyraźnej pamięci, że ci z moich nauczycieli, którzy uprawiali zasłużone karanie cielesne swoich uczniów, zawsze cieszyli się najwyższym poważaniem przez swoich wychowanków, zaś ich przedmioty były najlepiej poznawane oraz (c) "mitologiczny" sposób, na jaki w czasach mojej nauki prezentowana była religia.

Zjawisko z czasów całej mojej edukacji, jakiego do dzisiaj racjonalnie nie potrafię zrozumieć - poza uznaniem istnienia "niewidzialnej ręki", to że kiedykolwiek istniał jakiś doskonały nauczyciel, który słynął w całej okolicy z najlepszych wyników w nauczaniu oraz którego uczniowie wiedli w wynikach, nauczyciel ten zawsze uczył klasę, w jakiej ja się znajdowałem. Rodzice innych uczniów musieli używać znajomości i innych sposobów, aby ich pociechy dostawały się do klas z owymi pedagogami, zaś ja zawsze łądowałem u nich przez "przypadek". Z kolei owi doskonali nauczyciele, do jakich "zbiegiem okoliczności" zawsze miałem szczęście, pozostawili po sobie spuściznę w postaci wszechstronnej i głębokiej wiedzy, jaką obecnie posiadam. Przykładowo, pamiętam, jak w piątej klasie szkoły podstawowej wizytując babcię wziąłem udział w jednym z owych sąsiedzkich zgromadzeń, jakie w czasach braku telewizorów były popularnym sposobem spędzania wieczorów na wioskach. Któryś z sąsiadów babci wypowiedział ówczesną ludową zagadkę: "lis zobaczył na jeziorunku stadko gęsi i zawyrokował - ale was dużo, chyba 23. Na to czołowy gęsior powiedział: nie umiesz liczyć lisie. Gdyby nas było jeszcze raz tyle, plus jeszcze pół tyle, plus jeszcze ćwierć tyle, plus jeszcze jedna gęś, dopiero wówczas było by nas 23. A więc ile było owych gęsi?" Zapanowała cisza. Po chwili ja pierwszy wyrwałem się z poprawną odpowiedzią. Powodem, dla którego byłem w stanie szybko rozwiązać ową zagadkę, było że w owym czasie (w wieku 12 lat) znałem już pojęcie niewiadomej X oraz potrafiłem rozwiązywać równania z jedną niewiadomą. Jak wykazują to moje obecne doświadczenia, znajomość matematyki i fizyki, jaką wówczas osiągnąłem tylko po szkole podstawowej, była znacznie wyższa, niż znajomość tych przedmiotów u sporej części studentów politechnik, jakich teraz przychodzi mi uczyć.

Kolejnym zjawiskiem, jaki posiada wpływ na to, co obecnie totalizm stwierdza, jest fakt, że prawdopodobnie należałem do ostatniej generacji uczniów, na których ciągle w sposób nieoficjalny praktykowane były kary cielesne. Oficjalnie już wówczas kary te były zabronione - jednak wielu starszych "przedwojennych" nauczycieli po cichu odwoływało się do nich w drastycznych sytuacjach. Doskonale pamiętam aż kilku z nich. Moją obserwacją z owego czasu, którą dobrze pamiętam do dzisiaj i, która znacząco wpłynęła, na to co napisałem w podrozdziale C2, to że ani ja sam, ani żaden z moich kolegów, nie miał tym nauczycielom za złe owych kar cielesnych. Wręcz czuliśmy się lepiej, jeśli nabroiliśmy i sprawa szybko była zamykana taką karą, niż jeśli nasza wina wlokła się bez końca i nie znajdowała żadnej konkluzji. Kary były bowiem zawsze serwowane w sytuacjach oczywistej winy, zawsze dobrze wyważone - proporcjonalne do wagi przewinienia, oraz zawsze szybkie i nastawione na wyegzekwowanie sprawiedliwości, a nie na torturowanie. Faktycznie też, owi nauczyciele zarówno wówczas w działaniu, jak i później w pamięci swoich uczniów, obdarzani byli przez swoich wychowanków nieporównanie wyższym szacunkiem i większymi wyrazami przyjaźni niż nauczyciele, którzy nie stosowali kar cielesnych. Również i wyniki w nauczaniu, jakie oni osiągalni, były nieporównanie wyższe niż wyniki nauczycieli, którzy nie stosowali tego typu karania. Jak bowiem pamiętam z owych czasów, "karani nie mają nic przeciwko otrzymaniu zasłużonej kary, a jedynie się buntują jeśli karanie posiada jakieś cechy niesprawiedliwości". Kiedy więc w podrozdziale C2 piszę o potrzebie wznowienia kar cielesnych za drobne przewinienia, opieram się w tym m.in. i na własnych doświadczeniach oraz na dokładnie zapamiętanych obserwacjach.

Silny wpływ na powstanie totalizmu posiadały moje pierwsze doświadczenia z religią. Wszakże w Polsce lat pięćdziesiątych, nauka religii była istotnym składnikiem początku zdobywania wiedzy. Dla mnie osobiście, stała się ona odpowiedzialna za "mitologiczne" początkowo podejście do spraw wiary i moralności. Podejście takie było dawnym odpowiednikiem dla "nierealistycznego" zrozumienia otaczającej rzeczywistości, jakie w

dzisiejszych czasach wyrabia w naszej młodzieży telewizja, filmy, komputery, gry elektroniczne, bajki bez morału, oraz literatura "science fiction". Zrozumienie to polega na przeaczeniu we wszelkich wywodach, ogromnie istotnego faktu, że w świecie fizycznym zawsze obowiązują najróżniejsze rzeczywiste ograniczenia. Przeaczenie to prowadzi z kolei do niszczycielskiego wierzenia, że w sposób naturalny i to bez odpowiedniego treningu, systematycznej pracy, uczenia się, wiedzy czy sprzętu, możliwe jest osiągnięcie wszystkiego co tylko nasza wyobraźnia może sobie wydumać, a więc np. spadanie w przepaść bez uczynienia sobie krzywdy, strzelanie do kogoś bez zabicia i konieczności odbycia kary, zostanie dyrektorem lub milionerem, przechodzenie przez mury, chodzenie po wodzie, dostanie się do nieba, itp. Oczywiście, takie nierealistyczne zaprezentowanie rzeczywistości jest ogromnie niszczycielskie, ponieważ oducza ono swoje ofiary uwzględniania w rozważaniach wszelkich faktycznych ograniczeń i praw, jakie zawsze działają w rzeczywistym życiu, oraz bez uwzględniania jakich w swoim myśleniu nigdy nie daje się osiągać celu ani odnaleźć skutecznego rozwiązania dla nurtujących nas problemów. To właśnie upowszechnianie się takich pozbawionych realizmu wierzeń powoduje, że ogromna proporcja ludzi nie jest w stanie osiągnąć w życiu nawet zwykłych celów, jakie są ich marzeniem.

Moje pierwsze spotkanie z religią miało miejsce, kiedy zacząłem uczęszczać do niedzielnej szkoły katechizmu, jaka przygotowywała mnie do pierwszej komunii. Razem więc z kolegami regularnie braliśmy udział w lekcjach religii odbywających się kościele w Miliczu. Egzaltowana zakonnica, która bez wątplenia była oddanym katolikiem, jednak nie odznaczała się zbyt dużą dociekliwością umysłu ani zdolnością do logicznego rozumowania, opowiadała nam o Bogu, który żył wśród ludzi niecałe 2000 lat wcześniej. Wyjaśniała nam, że ów dobrotliwy Bóg - Jezus wybacza wszystkim grzechy jeśli tylko chodzą do kościoła każdej niedzieli. Opowiadała też o dobrych aniołach oraz złych diabłach, o nakazie Jezusa, aby nie grzeszyć ciężko, bo po śmierci pójdzie się do piekła, itp. Efektem końcowym owej porcji religijnej filozofii było, że zacząłem rozumieć moralność, jak coś równie mitologicznego jak owe diabły i anioły, o których ona nauczała, tj. które podobno wszystko mogły, jednak istniały jedynie w religii, zaś w faktycznym życiu nigdy się ich nie spotykało. Zacząłem wówczas też wierzyć, że jeśli regularnie będę chodził do kościoła i spowiadał się ze swoich grzechów, wówczas wszystkie moje grzechy zostaną mi wybaczone przez dobrotliwego, starego Jezusa. Zgodnie z wymową tamtych nauk, bycie moralnym wcale nie jest takie istotne, jeśli ktoś nie zamierza spędzać swego życia jak święty. Aby dostać się do nieba, wystarczyło wszakże, aby w życiu nie zamordować zbyt wielu ludzi oraz aby nie dokonać zbyt wielu okropności, tak aby dobrotliwy Jezus nie zniecierpliwiał się koniecznością nieustannego wybaczenia tak wielu ciężkich grzechów i nie wysłał nas w końcu do piekła.

Do czasu pisania niniejszej monografii całkowicie wyleczyłem się z owego "mitologicznego" podejścia do wiary i moralności. Obecnie wiem już, że gdyby we wszechświecie wynagradzana była bierność, unikanie działania, nie czynienie i niewiedza, wówczas nic nie posuwałoby się do przodu. Stąd moralność, Bóg, nagrody, unikanie kar za dokonywanie niemoralnych czynów, wszystko to wymaga wiedzy, działania i nieustannego wysiłku oraz nie toleruje ani nie nagradza mitologicznego, nonszalandzkiego czy biernego nastawienia do życia. Obecnie nie jestem w stanie przetrwać bez troski, jaką ludzie wykazują w tych sprawach oraz ich ślepoty na to co wokół nich się dzieje. Jednej chwili ludzie ci modlą się do Boga o wybaczenie grzechów, zaś kilka minut później bez namysłu powtarzają te same grzechy ponownie. Albo jednej chwili upewniają Boga w swoich wyklepanych na pamięć modlitwach, że oczekują na Jego łaskę, zaś w chwilę później wyśmiewają się z tych bliźnich, którym ten sam Bóg właśnie zapowiedział, że już przysłał im swego drugiego syna (jako przykład patrz w dalszej części tego podrozdziału na opisy reakcji Nowozelandczyków na wiadomość o nadprzyrodzonym objawieniu, że Drugi Jezus odwiedzi Christchurch w 1999 roku).

#5. Doskonałe wykształcenie wyższe (od 1964 do 1970 roku). W Polsce znamy powiedzenie "cudze chwalicie, a swego nie znacie". O jego prawdziwości przekonałem się

dopiero po wyjeździe na obczyznę oraz po wielokrotnym skonfrontowaniu tego, co dała mi moja własna edukacja, z tym co wiedzą osoby, jakie ukończyły niektóre z najsłynniejszych instytucji edukacyjnych na świecie, włączając w to Oxford, Sorbonę, MIT, itp. Chyba dzięki jakiejś interwencji wszechświatowego intelektu, absolwenci Politechniki Wrocławskiej z lat 1960-tych i 1970-tych weszli w życie z wiedzą, która we wielu obszarach była wyższa, wszechstronniejsza oraz bardziej użyteczna, niż wiedza absolwentów najsłynniejszych uczelni na świecie. Na bazie moich licznych porównań i weryfikacji empirycznych, obecnie mogę z dumą stwierdzić, że ukończyłem jedną z ówczesnych najlepszych uczelni na świecie oraz że, otrzymałem wykształcenie, które było na najwyższym poziomie, jaki dostępny był na naszej planecie w czasach, kiedy dane mi było zdobywać wiedzę. Być może, że ma to związek z faktem, że w czasach, kiedy zdobywałem edukację, na jedno miejsce na Politechnice Wrocławskiej przypadało około 12 kandydatów, którzy czynili wszystko co w ich mocy, aby zdobyć dla siebie miejsce na uczelni. Być może wynika to też z faktu, że w owym czasie moja uczelnia miała brzydki zwyczaj przyjmowania trzykrotnie większej liczby studentów niż posiadała miejsc, stąd w pierwszym roku studiów dwie-trzecie co mniej motywowanych studentów musiało zostać "wykoszone". W końcu być może jest to wynikiem faktu, że podczas całej mojej edukacji z jakichś powodów miałem "szczęście" do wyjątkowo świątłych, otwartogłowych i wysoce motywowanych pedagogów oraz że ci, co faktycznie kształtowali wówczas moje życie, zawsze wyznawali filozofię, jaką dzisiaj kwalifikowałbym jako "intuicyjny totalizm" (choć poznałem wówczas i sporo wykładowców z filozofią, jaką obecnie nazwałbym zaawansowanym pasożytnictwem - na szczęście nie posiadali oni znaczącego wpływu na moje losy).

#6. "Naukowy" światopogląd. Doskonała edukacja i wspaniali nauczyciele, jakich dane mi było otrzymywać przez dziwne "zbiegi okoliczności", miały jednak to następstwo, że wykształciły u mnie "naukowy" światopogląd, z jakim totalizm obecnie stara się walczyć. Największym wyrazicielem owego światopoglądu była zapewne Darwinowska Teoria Naturalnej Ewolucji, jaką edukacja dawnej komunistycznej Polski nauczała ze szczególną starannością już na poziomie szkoły średniej. Uzupełnieniem tej teorii były najróżniejsze teorie i przykłady, jakie popularyzowały prawa dżungli, mianowicie że w życiu przeżywa tylko najsilniejszy oraz że słaby musi być zjadany przez silnych. Jednocześnie społeczeństwo jako całość ilustrowało, że "życie jest dżunglą", zaś koledzy szkolni pokazywali, iż im brutalniejszy, niemoralniejszy i bardziej pozbawiony skrupułów jest ktoś w życiu, tym więcej natychmiastowych korzyści on zbiera. Na dodatek do tego, wykładowcy filozofii na Politechnice Wrocławskiej zilustrowali nam niezbitie, że filozofie polegają na umiejętności wypowiedzenia maksymalnej liczby słów przy jednoczesnym przekazywaniu z ich pomocą minimalnej liczby informacji (lub żadnej informacji). Uświadomili też nam oni, że filozofie formalne są jak lekcje latania udzielane przez kogoś, kto sam nigdy nie posiadał skrzydeł. Ponadto, że ludzie, którzy formułowali formalne filozofie, musieli wszyscy brać udział w jakichś sekretnych wyścigach, kto z nich wymyśli filozofię, która byłaby najbardziej niepraktyczna, niezdolna do działania oraz niemożliwa do wdrożenia w rzeczywistym życiu, tak aby tylko ludzie, którzy upadli na głowę brali owe filozofie na poważnie. Stąd po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej zaadoptowałem w swoim życiu bardzo "naukowy" światopogląd, który zawierał w sobie wszystko to z czym totalizm obecnie tak zdecydowanie walczy, a więc był ateistyczny, bardzo cyniczny oraz materialistycznie zorientowany. Zgodnie z tym światopoglądem oraz na przekór, że jestem z natury osobą bardzo pokojową, oraz że moje wychowanie było bardzo moralnie zorientowane, w odpowiednich okolicznościach byłem w stanie zapomnieć o moralności i zachowywać się w sposób, jaki nakazywany jest nam przez teorię "przeżywania najsilniejszego". Na przekór jednak, że wszystkie owe elementy mojego ówczesnego światopoglądu były ogromnie "anty-totalizacyjne", faktycznie to później okazały się wysoce pomocne w formułowaniu totalizmu. Wszakże pozwoliły mi one dokładnie poznać, jak się czuje wyznawca światopoglądu, który obecnie totalizm zwalcza. Pozwoliły też mi osobiście doświadczyć i

porównać różnice pomiędzy naszym stanem wewnętrznym, kiedy wyznajemy taki "naukowy" światopogląd, oraz kiedy wyznajemy już totalizm.

#7. Spotkania z nieznanym. ów racjonalny, ateistyczny, materialistyczny oraz "naukowy" światopogląd, jaki z takim mozolem wykształtowany został przez instytucje edukacyjne podczas mojej nauki, nieustannie poddawany jednak był najróżniejszym próbom. Próby te miały miejsce zawsze, kiedy w swoim życiu napotykałem "nieznane". Wszakże w ówczesnym "naukowym" światopoglądzie nie było miejsca na nieznane - wszystko w nim było znane i dawało się wyjaśnić naukowo. Moje pierwsze spotkania z nieznanym miały miejsce, kiedy ciągle byłem małym chłopcem. Jednym z nich był "deszcz" z małych rybek, jaki "padał" wokoło mojego domu rodzinnego na Wszewilkach - patrz jego opisy w podrozdziale K3.5. Widziałem ów deszcz na własne oczy i wiem, że nie może on być wyjaśniony w sposób, na jaki obecna nauka nonszlancko go wyjaśnia (tj. że deszcz taki reprezentuje jedynie ławicę rybek, jaka pochwycona została z wody przez silny wiatr i następnie porzucona na ziemię wraz z deszczem). Niestety, w czasach kiedy go przeżyłem, byłem jeszcze zbyt mały, aby on sam wzbudził we mnie potrzebę kwestionowania stwierdzeń nauki.

Oprócz owego deszczu, w dzieciństwie miałem też kilka innych spotkań z nieznanym, które jednak nie były na tyle wstrząsające moim światopoglądem, aby warto było je tutaj opisywać. Kolejne istotne takie spotkanie, jakie wywarło wpływ na kształtowanie się totalizmu, nastąpiło dopiero w 1964 roku, czyli pod koniec szkoły średniej. Zaatakowany wówczas zostałem przez niezwykle stworzenie, które wyglądało jak gryf, tj. jak mały lew, który posiada skrzydła, ogromne oczy oraz rodzaj pyska czy dzioba jak u orła. Spotkanie to opisałem dokładnie w podrozdziale S4 monografii [1/4]. Faktycznie to zostałem okaleczony przez to stworzenie, które pozostawiło trzy krwawiące rany na mojej prawej ręce, podobne do ran, jakie w Puerto Rico formują słynne krwio pijne maskotki UFO naukowców zwane tam "chupacabras".

Kolejnym spotkaniem z nieznanym, jakie również znacząco wstrząsnęło moim światopoglądem, było natknięcie się na ogromną kupę "anielskich włosów" w 1974 roku, czyli tuż po moim doktoracie. Zbierałem wówczas grzyby z teściami niedaleko Świebodzic, napotykając w zagajniku ogromną kupę owej trzęsącej się galarety podobnej do wieprzowych "zimnych nóżek". Kupa była ogromna - około 3 metrów wysoka. Jej objętość wielokrotnie przekraczała wielkość słonia, tj. największego stworzenia lądowego, które mogłoby wędrować po naszych lasach, aby pozostawić za sobą taką kupę galarety w niedostępnych gąszczach zagajnika.

Wszystkie owe spotkania z nieznanym, plus wiele dalszych, jakie przyszły później, znacząco wpłynęły na moją osobistą filozofię. Wszakże uświadomiły mi one, że "istnieje więcej rzeczy na niebie i ziemi" niż nawet najbardziej kosztowne podręczniki akademickie są w stanie to opisać.

#8. Pierwsze przełomowe odkrycie - tablica cykliczności (1972 rok). Moje zanurzenie się w obecną problematykę filozofii, jakie w konsekwencji wiodło do rozpracowania totalizmu, zainicjowane zostało odkryciem naukowym z początku 1972 roku, czyli ponad ćwierć wieku temu. Odkryłem wówczas coś, co potem nazwałem "tablicą cykliczności". W owym czasie byłem starszym asystentem na Politechnice Wrocławskiej. Jednego dnia zapadłem na gripę, podczas gdy natychmiast po tym, jak moje zwolnienie lekarskie miało się skończyć, czekał mnie wykład na temat "wybranych aspektów systemów napędowych". Nie miałem podręczników na ten temat w domu, stąd podczas leżenia w łóżku starałem się wymyślić co powiem moim studentom, aby było na temat systemów napędowych, jednak jednocześnie mogło zostać przygotowane w domu bez użycia jakichkolwiek podręczników akademickich. W ten sposób wymyśliłem "tablicę cykliczności" (tj. odkryłem ją). Tablica ta przyjmuje formę bardzo podobną do Tablicy Mendelejewa, tyle że zamiast zestawiania sobą pierwiastków chemicznych, zawiera ona zestawienie urządzeń napędowych. Esencja mojej "tablicy cykliczności" polega na ujawnieniu, że w ludzkiej wynalazczości istnieje powtarzalny wzór albo klucz, jaki cyklicznie powtarza się we

wszystkich wynalazkach. Jeśli więc poznamy ów cykliczny wzór albo klucz, wówczas na bazie tego, co dotychczas zostało już wynalezione, jesteśmy w stanie dokładnie przewidzieć to, co ciągle jeszcze oczekuje wynalezienia. W sposób bardzo podobny do tego jak czyniła to Tablica Mendelejewa z pierwiastkami chemicznymi, moja pierwsza "tablica cykliczności" zestawiała sobą wszystkie podstawowe rodzaje urządzeń napędowych, jakie ludzkość zbudowała dotychczas. Potem zaś na bazie owych urządzeń już wynalezionych, wskazywała ona, jakie będą następne urządzenia napędowe ciągle czekające swego wynalezienia. Najbardziej obiecujący z tych nowych urządzeń napędowych ciągle oczekujących wynalezienia był "magnokraft". Zgodnie z moją "tablicą cykliczności" powinien on zostać skompletowany na Ziemi do roku 2036. Magnokraft jest statkiem kosmicznym napędzanym pulsującym polem magnetycznym, jaki w świetle "tablicy cykliczności" jest "bratem" dla silników elektrycznych. Kiedy zaprezentowałem studentom swoją "tablicę cykliczności" oraz ideę magnokraftu, mój wykład wzbudził głośne owacje. Jeden z tych studentów zmusił wszystkich do głośnego śmiechu, kiedy przed całym audytorium oznajmił on na głos coś w rodzaju: "Panie magistrze, jeśli każda Pańska grypa zakończy się uformowaniem tak rewolucyjnej teorii jak ta, którą nam Pan tutaj zaprezentował, wówczas życzymy Panu, aby bez przerwy miał Pan gripę". Jak okazało się potem, w metaforycznym sensie to jego życzenie zostało wypełnione z niewielką zamianą przyczyn i skutków: to moje liczne rewolucyjne teorie i ich następstwa okazały się bowiem tymi, co przynosiły mi niezliczone bóle głowy i kłopoty przez cały czas. Moja "tablica cykliczności" po raz pierwszy została opublikowana w 1976 roku w artykule **[1F1]** "Teoria rozwoju napędów", z czasopisma Astronautyka, numer 5/1976, strony 16-21. Jej najnowsze wydanie opublikowane jest w opracowaniach [1/4], [1/3], [1/2], [3/2], [3], [5/4], [5/3], [6/2] i [6] wyszczególnionych w rozdziale O niniejszej monografii.

Odkrycie i opublikowanie tablicy cykliczności okazało się najbardziej istotnym kamieniem węgielnym w całym moim życiu. Powodem było, że skierowała ona moje myśli na całkowicie nowe obszary, które okazały się wyjątkowo produktywne oraz które stopniowo zaowocowały w dokonaniu wszystkich odkryć i wynalazków, jakie opisywane są w niniejszym podrozdziale. Praktycznie, bez odkrycia tablicy cykliczności nie byłoby totalizmu, nie byłoby również niniejszej monografii.

#9. Magnokraft (1980 rok). Moja "tablica cykliczności" wskazywała, że w przyszłości wynalezione i zbudowane mają być na Ziemi aż trzy całkowicie nowe statki kosmiczne. Wszystkie te trzy statki nazywałem "magnokraftami". Pod względem wyglądu zewnętrznego są one niemal identyczne, jednak wykorzystują one trzy zupełnie odmienne zasady działania (z kolei owe trzy odmienne zasady działania powodują trzy różne kształty ich komór oscylacyjnych - patrz rysunek D1c niniejszej monografii, oraz rysunek A1 traktatu [7/2]). Aby więc rozróżnić pomiędzy nimi, nazywam je: (1) magnokraftem pierwszej generacji albo po prostu magnokraftem (ten najprostszy z trzech magnokraftów, opisany w podrozdziale D10, używa napędu czysto magnetycznego, poruszając się na zasadzie magnetycznego przyciągania i odpychania; jego komory oscylacyjne są sześciennie, z kwadratowymi ściankami wlotowymi), (2) magnokraftem drugiej generacji albo "wehikułem telekinetycznym" czy "wehikułem teleportacyjnym" (ten bardziej zaawansowany wehikuł używa natychmiastowego napędu telekinetycznego opisywanego w podrozdziale L6.1.1; jego komory oscylacyjne posiadają ośmioboczne ścianki czołowe) oraz (3) magnokraftem trzeciej generacji, nazywanym także wehikułem czasu (ten najbardziej zaawansowany magnokraft opisywany w podrozdziale L7.1 używa zasady podróży w czasie; jego komory oscylacyjne posiadają szesnastoboczne ścianki czołowe, jakie wyglądają niemal jakby były okrągłe). Magnokraft pierwszej generacji jest tym, jaki zgodnie z tablicą cykliczności powinien być skompletowany na Ziemi do roku 2036. Przyjmuje on kształt dysku, jaki w swoim centrum zawiera bardzo silne źródło odpychającego pola magnetycznego, nazywane "pędnikiem głównym", podczas gdy na obrzeżu zawiera pierścień "pędników bocznych" - patrz rysunek D1. Urządzenie, jakie w pędnikach tych wytwarza ogromnie potężne pole magnetyczne nazywane jest "**komorą oscylacyjną**", jakiej okoliczności

wynalezenia opisane są w jednym z punktów, które następują. Kiedy magnokraft dokonuje lotu, jego pędnik główny odpycha się od pola magnetycznego Ziemi, Słońca lub Galaktyki, wytwarzając w ten sposób siłę nośną. Jednocześnie pędniki boczne przyciągają się do pola ziemskiego, słonecznego lub galaktycznego, w ten sposób wytwarzając siły stabilizujące. Pędniki boczne są też w stanie wytwarzać wirujące pole magnetyczne, podobnie jak to ma miejsce w silnikach elektrycznych podczas formowania wiru magnetycznego. Owo wirujące pole magnetyczne wytwarza magnetyczny odpowiednik dla Efektu Magnusa, napędzając w ten sposób magnokraft poziomą siłą napędową. Ponadto jonizuje on powietrze, wywołując jego jarzenie się. Wir magnetyczny formuje też rodzaj piły plazmowej, jaka jest zdolna do odparowania skał i gleby. W ten sposób, kiedy magnokraft leci pod ziemią, odparowuje on łatwo identyfikowalne szkliste tunele opisywane w podrozdziale E8 - patrz rysunek E3 z niniejszej monografii, oraz rysunek A5 z traktatu [7/2]. Właśnie taka piła plazmowa użyta została do odparowania WTC - jak opisano w podrozdziale E8. Magnokraft może latać pojedynczo, lub też magnetycznie sprzęgać się z innymi wehikulami, formując w ten sposób najróżniejsze konfiguracje latające. Pierwsze opisy magnokraftu zostały opublikowane w artykule **[2F1]** "Budowa i działanie statków kosmicznych z napędem magnetycznym", jaki ukazał się w czasopiśmie Przegląd Techniczny Innowacje, nr 16/1980, strony 21-23. Bardziej wyczerpujące opisy tego statku zawarte są praktycznie w niemal wszystkich monografiach i traktatach wyszczególnionych w rozdziale O, ze szczególnie wyczerpującym opisem w rozdziale F monografii [1/4].

#10. Emigracja do Nowej Zelandii (1982 rok). W grudniu 1981 roku stan wojenny został wprowadzony w komunistycznej Polsce oraz "polowanie na czarownice" wobec byłych działaczy Solidarności zostało rozpoczęte. Jako, że ja byłem jednym z pierwszych aktywistów Solidarności (w pierwotnym, idealistycznym i spontanicznym jej wydaniu), zaczęło być dla mnie niebezpiecznie i gorąco w Polsce - np. jednego dnia byłem ścigany i niemal zastrzelony przez policję. Z pomocą więc moich przyjaciół, na początku 1982 roku zdołałem wyemigrować do Nowej Zelandii. W dniu 9 kwietnia 1982 roku wylądowałem w niezwykle pięknie położonym mieście nowozelandzkim, zwanym Christchurch, gdzie otrzymałem jednoroczne Stypendium Po-doktorskie na University of Canterbury, przebywając tam przez niemal cały pierwszy rok swojej emigracji. Tak polubiłem wówczas owe miasto, że do dzisiaj Christchurch pozostaje moim najbardziej ulubionym miastem na świecie. Gdyby dane mi było wybierać, gdzie chciałbym spędzić swoje życie, bez zastanowienia wybrałbym właśnie Christchurch. Niestety, moje życie wojownika w nieustannym marszu powoduje, że nigdy ponownie nie miałem już okazji zatrzymać się tam na dłużej, chociaż kilkakrotnie później powracałem do Christchurch na parodniowe pobyty.

Nowa Zelandia jest jednym z najbardziej wysuniętych na wschód, dużych chrześcijańskich krajów świata. Jej etnicznie wysoce zróżnicowani obywatele, przynależą jednak do wielu ras, wielu kultur, oraz wyznają też sporo innych niż chrześcijaństwo religii (włączając w to również muzułmanizm). W Nowej Zelandii, podobnie jak w Polsce, praktykowana jest separacja kościoła od państwa. Dlatego na przekór, że jest ona przeważająco chrześcijańska, żadna z odmian chrześcijaństwa NIE jest w niej zadeklarowana jako oficjalna religia państwowa (tak jak przykładowo w Malezji muzułmanizm jest zadeklarowany jako oficjalna religia państwowa).

Pobyty w Christchurch był na tyle znamienity dla moich badań, że tam właśnie narodziła się myśl wydawania moich monografii i traktatów poza oficjalnym nurtem publikacji naukowych i książek. Podczas wakacyjnej wizyty u znajomego wykładowcy Uniwersytetu z Hamilton, zaprezentowałem temu wykładowcy materiał jaki do owego czasu wypracowałem na temat magnokraftu i UFO, skarżąc się przy tym, że nie mogę znaleźć wydawcy na ten materiał. Moje osiągnięcia tak mu zaimponowały, że podsunął mi on myśl abym opublikował swoje informacje całkowicie poza oficjalnym nurtem publikacji naukowych i książek, wydając je swoim prywatnym nakładem, aczkolwiek oficjalnie, w formie monografii naukowej jakiej poszczególne egzemplarze będą osobiście drukował i upowszechniał. Wyjaśnił mi też on wówczas oficjalną procedurę publikowania takich

wydawanych prywatnym nakładem monografii, oraz formalnego rejestrowania ich dla celów copyright.

W obszarze moich badań, najważniejszym osiągnięciem owego jednorocznego pobytu w Christchurch było obliczenie ilości energii magnetycznej (tzw. "energii napełnienia"), jaka musi być zakumulowana w polu magnokraftu. Wyniki tych obliczeń przytoczone są w podrozdziale F5.5 monografii [1/4]. Ogrom tej energii (odpowiednik około 1 megatony TNT dla najmniejszego magnokraftu typu K3) na tyle mną poruszył, że począwszy od tego czasu zacząłem hipotetycznie rozważać jaka katastrofa nastąpiłaby na Ziemi gdyby magnokraft uległ tutaj wypadkowi i uszkodzeniu. To zaś uczuliło mnie na wszelkie opisy potężnych eksplozji na Ziemi. W rezultacie wiodło to do późniejszego odkrycia miejsca eksplozji Tapanui.

#11. Przeniesienie się do Invercargill (1983 rok). W 1983 roku moje jednoroczne stypendium po-doktorskie w Christchurch się zakończyło. Począwszy więc od 7 marca 1983 roku przenieśliśmy się do Invercargill, które jest najbardziej wysuniętym na południe miastem ("city") na świecie. (Zauważ, że w języku angielskim "miasto" czyli "city" posiada bardzo ścisłą definicję i jest jednoznacznie odróżniane od "miasteczka" czyli od "town"; mianowicie miasto musi mieć albo ponad 100 000 mieszkańców, albo też posiadać własną katedrę.)

Jedną z pierwszych legend jakie usłyszałem wkrótce po przeniesieniu się do Invercargill, była maoryska legenda o "Rakiura", czyli o starożytnej eksplozji statku kosmicznego w Nowej Zelandii. Ponieważ w owym czasie byłem już uczulony na wieści o wszelkich potężnych eksplozjach na Ziemi, legenda ta spowodowała podjęcie przeze mnie prywatnych poszukiwań miejsca owej mitologicznej eksplozji. W 1987 roku zaowocowały one znalezieniem Krateru Tapanui, nad którym w 1178 roku eksplodowało cygaro złożone z około siedmiu wehikułów UFO typu K6 - więcej na ten temat w następnych punktach i w monografiach z serii [5].

#12. Pierwsza angielskojęzyczna monografia o magnokrafcie (1984 rok). W Nowej Zelandii, oczywiście, nikt nawet nie słyszał o tablicy cykliczności, magnokrafcie oraz innych moich odkryciach. Dlatego już w grudniu 1982 roku, czyli jeszcze w czasach, kiedy ciągle mieszkaliśmy w Christchurch i pracowałem na University of Canterbury, zacząłem ogromną pracę napisania obszernej angielskojęzycznej monografii zatytułowanej "Teoria Magnokraftu", która wyczerpująco opisywałaby i ilustrowała magnokraft. Do podjęcia pracy nad ową monografią przekonał mnie znajomy wykładowca z University of Waikato w Hamilton, Nowa Zelandia, którego odwiedzałem w grudniu 1982 roku i któremu zaprezentowałem całą ową kompleksową i szczegółową wiedzę na temat zasady działania, konstrukcji i budowy magnokraftu, jaką do owego czasu zdołałem już wypracować. Napisanie mojej pierwszej angielskojęzycznej monografii **[3F1]** zajęło mi jednak ponad rok czasu, dlatego formalnie opublikowałem ją dopiero 24 lutego 1984 roku. Nosila ona następujące dane wydawnicze: Pająk Jan, "Theory of the Magnocraft", 24.2.1984, ISBN 0-9597698-0-3. Szereg egzemplarzy tej monografii do dzisiaj jest dostępny w bibliotekach publicznych Nowej Zelandii. Monografia ta prezentowała angielskojęzycznym czytelnikom wszystko, co do czasu jej napisania rozpracowałem w tej nowo wyklarowywującej się dyscyplinie statków kosmicznych z napędem magnetycznym. Jednak nie zawierała ona jeszcze opisu komory oscylacyjnej, jaką wynalazłem, dopiero kiedy monografia ta znajdowała się już trakcie załatwiania formalności jej publikowania. Opisy komory oscylacyjnej włączyłem dopiero do jej drugiego wydania, jakie formalnie opublikowane zostało 13 września 1984 roku. To drugie jej wydanie **[4F1]** nosiło następujące dane bibliograficzne: Jan Pająk, "Theory of the Magnocraft", 2nd edition, 106 pages plus 44 illustrations (Copyright receipt C 65299, date 13.9.1984), ISBN 0-9597698-1-1. W czerwcu 1985 roku owo drugie wydanie monografii **[4F1]** zostało także opublikowane w USA przez Energy Unlimited (PO Box 35637 Sta. D, Albuquerque, NM 78176, USA). Ponadto ja osobiście przetłumaczyłem **[4F1]** na język polski i po opublikowaniu w Nowej Zelandii udostępniłem je czytelnikom z Polski jako monografię **[5F1]** o danych bibliograficznych: Jan

Pająk, "Teoria Magnokraftu", (25 marca 1986 roku, copyright receipt C 73965, date 2.4.86), ISBN 0-9597698-5-4 - patrz pozycja [1] na wykazie opracowań z rozdziału O.

#13. Dyskusje z wysoce "sceptycznymi" kolegami i przełożonymi. Po tym jak opublikowałem moją pierwszą monografię o magnokrafcie, zacząłem oficjalną promocję tego wehikułu. To postawiło mnie w sytuacji niemal nieustannego dyskusowania magnokraftu z ludźmi, którzy wyznawali filozofię, jaką obecnie nazywam pasożytnictwem. Ich charakterystycznym zachowaniem było, że zajadłe i napastliwie atakowali oni nie tylko samą ideę magnokraftu, ale również i mnie oraz że ich ataki niemal zawsze pozbawione były uzasadnienia merytorycznego a opierały się na pasożytniczej zasadzie "ja wiem już wszystko i pozuję za ostateczny autorytet, zaś magnokraft ani nie mieści się w mojej wiedzy, ani nie służy poszerzaniu mojego autorytetu". Jak się okazało, w krajach używających języka angielskiego, a więc w Nowej Zelandii, Australii, Anglii i USA, wykształceni ludzie przeważająco wyznają taką właśnie filozofię - nic dziwnego, że w chwili obecnej kraje te przewodzą innym w drodze do moralnego upadku. Z kolei nieustanne konfrontowanie takich agresywnych i krytykanckich ludzi stworzyło mi możliwość stopniowego gromadzenia obserwacji, jakie obecnie składają się na opisy totalizmu i pasożytnictwa. Więcej na temat tych dyskusji i ich produktu opisałem w podrozdziale I1.

#14. Wynalezienie komory oscylacyjnej (1984 rok). Aby magnokraft mógł się wznieść w przestrzeń kosmiczną i ulecieć do gwiazd, wydatek z jego pędników magnetycznych musiał przekraczać szczególną wartość progową, jaką ja nazwałem "strumieniem startu". Stanowi on magnetyczny odpowiednik dla tzw. "pierwszej prędkości kosmicznej". Wartość tego magnetycznego "strumienia startu" wyliczyłem i opublikowałem już w [1F1]. Niestety, w chwili obecnej nie istnieje na Ziemi urządzenie do wytwarzania pól magnetycznych, jakiego wydatek byłby w stanie przekroczyć ów strumień startu. Stąd jednym z zarzutów, jaki przeciwnicy magnokraftu zaczęli wysuwać przeciwko temu statkowi, było twierdzenie, że nie jest możliwe opracowanie urządzenia technicznego, jakiego zasada działania pozwalałaby wytworzyć pole magnetyczne o wartości przekraczającej ów strumień startu. Aby więc udowodnić, że osoby te się mylą, postanowiłem wynaleźć takie urządzenie. Po wielu latach przemyśleń i poszukiwań wymaganej zasady jego działania, urządzenie to skryształizowało się w mojej głowie nad rankiem 3 stycznia 1984 roku. Z uwagi na jego kształt, konstrukcję i zasadę działania nazwałem je "komorą oscylacyjną". Okoliczności i najważniejsze następstwa wynalezienia tej komory opisane są bardziej szczegółowo w podrozdziale C2 monografii [1/4]. Pierwsze opublikowanie pełnej budowy i działania komory oscylacyjnej miało miejsce w monografii **[6F1]** o następującym tytule i danych bibliograficznych: Pająk Jan, "The Oscillatory Chamber - a breakthrough in the principles of magnetic field production", pierwsze wydanie nowozelandzkie, Invercargill, New Zealand, 31 stycznia 1985 roku, ISBN 0-9597698-2-X (copyright receipt C 7433, date 31.1.85). Niemniej niewielka wzmianka o tej komorze (jeden krótki rozdział) publikowana już była w monografii [4F1] wspomianej powyżej. Dla moich badań wynalezienie komory oscylacyjnej posiadało przełomowe znaczenie, bowiem udawadniało ono, że istnieje zasada działania i realizujące tą zasadę urządzenie techniczne, jakie są w stanie wytworzyć wymagany magnetyczny "strumień startu", a stąd wznieść mój magnokraft w przestrzeń kosmiczną. Komora oscylacyjna ilustrowała więc, że idea magnokraftu jest całkiem realna i że statek ten już wkrótce może być urzeczywistniony przez naszą cywilizację - jeśli tylko ktoś podejmie realizację projektu jego budowy.

Monografia [6F1] bardzo szybko doczekała się drugiego wydania, które już w listopadzie 1985 roku formalnie opublikowane zostało jako następująca monografia **[7F1]**: Jan Pająk, "The Oscillatory Chamber - a breakthrough in the principles of magnetic field production", 2nd edition, (14 October 1985, Copyright receipt C 71921, date 7.11.85), volume: 116 pages plus 14 diagrams, ISBN 0-9597698-4-6. Później też została ona przetłumaczona na język niemiecki i opublikowana w ówczesnych Niemczech Zachodnich przez Raum & Zeit Verlag, jako monografia **[8F1]** o następujących danych: Jan Pająk, "Die 'Schwingkammer' Energie & Antrieb für das Weltraumzeitalter", published by: Raum & Zeit

Verlag, Dammtor 6, D-3007 Gehrden, West Germany; June 1985, ISBN 3-89005-006-9, 64 pages (including 7 Figures).

#15. Odmowa otwarcia mi przewodu habilitacyjnego przez Politechnikę Wrocławską. W 1985 roku napisałem też polskojęzyczną monografię [1] "Teoria Magnokraftu", jaką formalnie opublikowałem na początku 1986 roku. W naukowy sposób prezentowała ona magnokraft. Treść owej monografii [1] w przybliżeniu odpowiadała treści części "Teoria Magnokraftu" z monografii [1/4], czyli tomów 2 i 3 (rozdziałów B, C, D, E i F), chociaż obejmowała także pierwszą prezentację Konceptu Dipolarnej Grawitacji, opisywanego tutaj w tomach 6 i 7 (rozdziały K i L). Z uwagi na rewolucyjność owego statku kosmicznego i jego urządzeń napędowych, a także z uwagi na perspektywy postępu jakie otwierał on dla naszej cywilizacji, osobiście uważałem, że przez sam fakt ich wynalezienia, naukowego rozpracowania i spopularyzowania, spełniam wstępne warunki do otwarcia dla siebie przewodu habilitacyjnego. (Dla przypomnienia, naukowy tytuł "doktora habilitowanego" jaki uzyskuje się w Polsce i niektórych innych krajach byłego obozu komunistycznego za pośrednictwem takiego właśnie przewodu, jest najwyższym zapracowanym tytułem naukowym na świecie, jaki może zostać zdobyty poprzez prowadzenie badań naukowych o szczytowej jakości i poziomie.) Dlatego w 1986 roku zwróciłem się formalnie do swojego byłego Instytutu Technologii Budowy Maszyn na Politechnice Wrocławskiej, o otwarcie dla mnie przewodu habilitacyjnego, z magnokraftem jako tematem tego przewodu. Jako wstępny dokument inicjujący procedurę tego otwarcia, do swojego podania załączyłem właśnie ową polskojęzyczną monografię [1]. Niestety, Rada Naukowa owego Instytutu Technologii Budowy Maszyn odmówiła mi otwarcia przewodu habilitacyjnego. Swoją odmowę umotywowwała faktem, że w ich instytucji nie są prowadzone żadne prace badawcze nad magnokraftem. Dobrotliwie wówczas mi poradzono, abym przewód taki otworzył w instytucji naukowej jaka bada i rozwija mój magnokraft. (Zauważ, że w swoim liście towarzyszącym wyraźnie zaznaczyłem, że magnokraft został wynaleziony dopiero przeze mnie, że jego wynalezienia dokonałem właśnie kiedy byłem zatrudniony jako pracownik naukowy (adiunkt) owego Instytutu Technologii Budowy Maszyn Politechniki Wrocławskiej, oraz że oprócz mnie narazie nikt na świecie nie prowadzi badań nad owym statkiem.) Jak zaczęło to być coraz bardziej oczywiste, w czasach owej odmowy Politechnika Wrocławska przestała już być instytucją totalitarną jaką ciągle pamiętałem z czasów swojego w niej zatrudnienia, a zaczęła być typową ortodoksyjną instytucją naukową praktykującą instytucjonalne pasożytnictwo.

#16. Zaadoptowanie semi-konspiracji w swoich badaniach. Tablica cykliczności, magnokraft, jak również liczne inne moje odkrycia, wynalazki oraz teorie, jakie zdołałem opracować, wszystkie one są wynikiem moich zawodowych zainteresowań. Wszakże odkryłem tablicę cykliczności jedynie po to aby udoskonalić zaprezentowanie przedmiotu, jaki wykladałem w owym czasie, treść owej tablicy była zgodna z obszarami badań i wykładów, jakie w owym czasie prowadziłem, a ponadto wszelkie korzyści, jakie ona przewidywała (takie jak bliskie już czasowo zbudowanie magnokraftu oraz pozostałych urządzeń napędowych) dotyczyły obszarów dla badania jakich byłem w owym czasie zatrudniony w charakterze naukowca. Na przekór tego, kiedy tylko oficjalnie zwracałem się do swoich przełożonych z owego czasu, aby udzielili mi swojej zgody na badanie korzyści, jakie oferowane były przez moje odkrycia oraz na dalsze rozwijanie swoich wynalazków, spotkało mnie rozczarowanie ponieważ zawsze otrzymywałem bardzo wyraźną odpowiedź NIE. Jednocześnie moi koledzy zawodowi, przełożeni oraz spora część społeczeństwa, wszyscy oni zaczęli ujawniać ogromnie dziwne reakcje w stosunku do tablicy cykliczności, magnokraftu, itp., jak również w stosunku do korzyści, jakie one wskazywały. Byłem ogromnie zaskoczony odpowiedziami NIE na prośby o zgodę na badania i rozwijanie moich odkryć oraz reakcjami kolegów i przełożonych (w owym czasie nie wiedziałem jeszcze o istnieniu "szatańskich pasożytów" opisywanych w podrozdziałach E1 do E11, ani o niewykrywalnych metodach, za pośrednictwem których owi pasożyty zmieniają przebiegi zdarzeń). Wszakże silnie wierzyłem zarówno wówczas, jak i wierzę obecnie, że **"cokolwiek**

nauowiec bada, wcale nie czyni tego prywatnie dla siebie, a dla dobra społeczeństwa i dla całej ludzkości" oraz że "fakty są jak ludzie - żaden z nich nie powinien podlegać dyskryminowaniu". Dlatego, na przekór zdecydowanych odpowiedzi NIE na moje powtarzalne prośby o pozwolenie dla oficjalnego prowadzenia moich badań, zdecydowałem się nie wypełniać tego zalecanie i na przekór wszystkiego prowadzić swoje badania. Tyle tylko, że aby uspokoić swoich przełożonych, którzy nakazywali mi abym NIE badał tego obszaru, zdecydowałem się realizować wszystkie swoje badania w tzw. "semi-konspiracji" lub "półjawności". Przez ową semi-konspirację rozumiałem, że moja działalność badawcza charakteryzowana była przez następujące atrybuty: (1) właściwe badania, jakie prowadziłem, dokonywałem w sposób prywatny, na mój własny koszt oraz wyłącznie w czasie pozasłużbowym przeznaczonym na odpoczynek, np. podczas weekendów i wakacji (próby dokonywania tych badań oficjalnie i w czasie biurowym zawsze kończyły się wszakże kłopotami z kolegami i przełożonymi), (2) nieustannie ponawiałem zawsze kończące się fiaskiem próby oficjalnego publikowania wyników swoich badań w "referowanej" literaturze naukowej oraz prezentowania ich na naukowych konferencjach (na przekór ciągłych prób, w przeciągu pierwszego ćwierćwiecza moich badań, w owych "referowanych" czasopismach naukowych nie zdołałem jednak opublikować nawet jednego mojego artykułu na ten temat; pomimo powtarzalnych starań nie udało mi się też wygłosić nawet jednego referatu na jakiegokolwiek konferencji naukowej), (3) otwarcie mówiłem o badanej przez siebie tematyce i przyznawałem się do jej podejmowania każdemu kto zapytał, włączając w to przełożonych i kolegów w miejscu pracy, tyle tylko że zawsze wyraźnie podkreślałem, iż badam tą tematykę jako swoje "naukowe hobby", tj. poza czasem biurowym i finansując je z moich prywatnych środków, (4) otwarcie dzieliłem się wynikami swoich badań i informowałem o tych wynikach każdego zainteresowanego, włączając w to przełożonych, kolegów w miejscu pracy oraz wszystkich innych zainteresowanych w miejscu mojego aktualnego zatrudnienia.

Oczywiście fakt, że zmuszony zostałem do uciekania się do semi-konspiracji (zaś później do całkowitej konspiracji) w swoich badaniach opisywanych w tej monografii, posiadał wiele następstw. Jednym z najważniejszych takich następstw jest, że totalizm, jak również treść niniejszej monografii, nigdy nie otrzymały szansy aby rozwijać się w atmosferze poparcia ani z właściwą konsultacją zainteresowanych ludzi. Dlatego, podobnie jak to poprzednio działo się z chrześcijaństwem, totalizm także przybył na naszą planetę jako rodzaj martyra, który zmuszony był aby wyrastać w atmosferze ukrywania się i opresji, który musiał rozwijać się pod ziemią oraz który upowszechniany był sekretnie poza oficjalnymi kanałami rozprzestrzeniania informacji. Jeśli totalizm kiedykolwiek zdoła uwolnić naszą umęczoną cywilizację ze szponów pasożytniczej filozofii oraz spod opresji "szatańskich pasożytów", wówczas z całą pewnością uczyni tak na przekór woli wszystkich owych niemoralnych ludzi, którzy starają się kierować ludzkość wprost w objęcia instytucjonalnego pasożytnictwa opisywanego w podrozdziale D4.3.

#17. Krytycyzm magnokraftu i rozbudzenie zainteresowań w grawitacji. Istniała zasadnicza różnica pomiędzy przyjęciem jakie idea magnokraftu otrzymała w Europie (tj. początkowo w Polsce, a potem także w Niemczech i w innych krajach ze znajomością języka niemieckiego, takich jak Szwajcaria, Dania, Holandia, itp.), a późniejszym przyjęciem z jakim spotkała się ona w krajach używających języka angielskiego (tj. początkowo w Nowej Zelandii, później także USA i Anglii). Moi polscy koledzy naukowcy niemal jednomyślnie zgadzali się, że magnokraft oparty jest na spójnej i fizycznie poprawnej zasadzie działania i dlatego po zbudowaniu musi być zdolny do lotów. Jedyne zastrzeżenie, jakie wnosili, dotyczyło poziomu naszej techniki - tj. że technika ta musi zostać znacznie podniesiona aby wehikuł ten mógł być zbudowany. Bardzo podobne stanowisko zajmowali potem także niemieccy i kontynentalni europejscy badacze. Z drugiej strony, nowozelandzcy i amerykańscy badacze okazali się nieporównanie bardziej hermetyczni dla tej nowej idei. (Później odkryłem, że po prostu znacznie większa ich ilość niż u kontynentalnych naukowców europejskich, znajduje się już w zaawansowanym stadium

Pasożytnictwa.) Niemal jednomyślnie krytykowali oni każdy aspekt magnokraftu, twierdząc, że zarówno zasada działania jak i poziom techniki czyni ten statek niemożliwy do zbudowania. Doskonały przykład silnego krytycyzmu, jaki napotkała idea magnokraftu w owym czasie jest artykuł [9F1] opublikowany w czasopiśmie OMNI (USA) numer 2/1984, Vol. 1 Nr. 6, strona 87. Taki wyłącznie krytyczny ton panował także w nowozelandzkich książkach i publikacjach, jakie poruszały temat magnokraftu. Dla przykładu książka [10F1] pióra Peter'a Hassall, "The NZ Files, UFOs in New Zealand" (Opublikowana w 1998 roku przez David'a Bateman Ltd., 30 Tarndale Grove, Albany, Auckland, New Zealand, ISBN 1-86953-3704, 176 stron, pb) poświęca około 2/3 treści strony 98 aby powtórzyć choćby część krzykliwego krytycyzmu, jaki moje badania, teorie i wynalazki (włączając w to magnokraft) napotkały w owym czasie. Między innymi, na stronie 98 książka ta publikuje bardzo silną opinię jaka referuje do moich teorii i badań - sugerując że "przynosiły one wstyd" (w oryginale angielskojęzycznym: "they were an embarrassment..."). Argument, jaki najczęściej był powtarzany przez nowozelandzkich i amerykańskich naukowców i badaczy w ich krytykanctwie magnokraftu, to że "antygravitacja" a nie pole magnetyczne będzie podstawą dla budowy napędów przyszłości. Ja nie mogłem bardziej już się nie zgodzić z tym twierdzeniem nowozelandzkich i amerykańskich naukowców, ponieważ teoria stojąca za moją "tablicą cykliczności" bardzo wyraźnie wskazywała, że pole grawitacyjne nigdy nie może być użyte dla celów napędowych. Niestety, w owym czasie nie posiadałem jeszcze naukowych dowodów, jakie zdecydowanie dowiodłyby prawdę tej informacji przekazywanej mi przez teorię wynikającą z "tablicy cykliczności". Dlatego też zainicjowałem intensywne badania nad polem grawitacyjnym, aby znaleźć, co niewłaściwego jest z antygravitacją i dlaczego regularności wynikające z mojej tablicy cykliczności dyskwalifikują antygravitację z możliwości zostania użytą dla celów napędowych. Końcowe rozwiązanie przyszło w 1985 roku, kiedy opracowałem swój Koncept Dipolarnej Grawitacji. Zanim jednak to nastąpiło, dokonałem ustaleń o nieadekwatności monopolarnej grawitacji, jakie w tej monografii zaprezentowane są w rozdziale J.

#18. Uświadomienie nieadekwatności wyznawanego poprzednio (i ciągle oficjalnie wyznawanego nawet obecnie) starego konceptu monopolarnej grawitacji. Uświadomienie to wyniknęło z owych argumentów przeciwników Teorii Magnokraftu, którzy twierdzili, że to nie pole magnetyczne, a "antygravitacja" będzie nośnikiem wehikułów przyszłości. Wyzwolone tymi twierdzeniami analizy i badania pola grawitacyjnego wykazały, że "antygravitacja nawet gdyby istniała, nie byłaby w stanie wynieść w przestrzeń wehikułu kosmicznego". Pełna wersja tych analiz przytoczona jest w rozdziale J niniejszej monografii. Z kolei uświadomienie sobie, że koncept tak błędny i sprzeczny z naturalnym porządkiem rzeczy jak "antygravitacja", tolerowany jest bez zastrzeżeń przez dzisiejszą naukę ortodoksyjną, podważyło moje zaufanie, co do poprawności dotychczasowego naukowego zrozumienia grawitacji oraz zainspirowało mnie do poszukiwania czegoś od niego lepszego.

#19. Spektakularne znalezienie klucza do Konceptu Dipolarnej Grawitacji (1985 rok). Po uświadomieniu sobie nieadekwatności obecnie wyznawanego konceptu monopolarnej grawitacji, starałem się znaleźć błąd w jego sformułowaniu, jaki powoduje, iż jest on sprzeczny z naturalnym porządkiem rzeczy. Czytałem w tym celu wiele opracowań dotyczących grawitacji i wielokrotnie przemyślałem jej istniejące sformułowanie. Jednego niezwykle pogodnego popołudnia, wiosną 1985 roku (najprawdopodobniej było to w okresie nowozelandzkiej przerwy wakacyjnej w połowie sierpnia 1985 roku), spacerowałem po wyjątkowo pięknym wówczas parku w Invercargill - w owym czasie całym zapełnionym oceanem wiosennych kwiatów, z naturą budzącą się do życia oraz powietrzem wypełnionym rodzajem szczęśliwości. Nagle klucz do rozwiązania problemu grawitacji skryształizował się w mojej głowie. Był to bardzo spektakularny moment w moim życiu, bowiem w owym majestatycznym dniu i niezwykle pięknym otoczeniu, uderzył on moją świadomość jak piorun i w mgnieniu oka wyrzucił do góry nogami całe moje dotychczasowe zrozumienie wszechświata. Kluczem do zrozumienia grawitacji okazał się

fakt, że dawny koncept rozpatruje grawitację "a priori" jako pole monopolarne, podczas gdy koniecznym jest rozważenie czy przypadkiem nie wykazuje ona charakteru pola dipolarnego. Po znalezieniu tego klucza możliwe się stało rozpracowanie zrębów Konceptu Dipolarnej Grawitacji, którego jedna z najwcześniejszych prezentacji najpierw ukazała się w polskojęzycznej monografii [1], zaś najnowsze prezentacje zawarte są w rozdziałach K i L niniejszej monografii, oraz w rozdziałach H i I monografii [1/4].

#20. Rozwój Konceptu Dipolarnej Grawitacji (1985 rok). Intensywne badania nad swoją nową teorią naukową nazwaną "Konceptem Dipolarnej Grawitacji", jakie prowadziłem w 1985 roku, wyjaśniły dlaczego antygravitacja nigdy nie będzie mogła zostać użyta dla napędzania wehikułów kosmicznych. Jak się okazało, antygravitacja jest czysto spekulacyjnym wymysłem, jakie wcale nie istnieje w rzeczywistym wszechświecie. Została ona wymyślona na papierze, potem zaś upowszechniona w licznych publikacjach, chociaż jest ona jedynie mitem, jaki w ogóle nie istnieje w rzeczywistym wszechświecie. Powodem jest, że antygravitacja byłaby jedynie wówczas możliwa, gdyby pole grawitacyjne posiadało monopolarny charakter. Jednak mój Koncept Dipolarnej Grawitacji udowodnił bezspornie, co udokumentowałem formalnym dowodem przytoczonym w podrozdziale K1.1 niniejszej monografii, że pole grawitacyjne ma dipolarny charakter. Z kolei w dipolarnej grawitacji takie coś jak antygravitacja nie ma prawa istnieć, ponieważ antygravitacja jest sprzeczna z dipolarnością. Stąd statek antygravitacyjny nigdy nie ma prawa zostać zbudowany, zaś całe te spekulacje na temat przyszłego użycia antygravitacji okazują się jedynie niezdrowymi mrzonkami (lub celowym myleniem linii naszego myślenia wmanipulowanym w nas przez szatańskich pasożytów - patrz podrozdział E1), jaki prowadzi do nikąd i jaki jest przeciwstawny do praw naszego wszechświata. Tak więc cały ten hałaśliwy krytycyzm magnokraftu, jaki wywodził się ze spekulacji o antygravitacji okazał się całkowicie nieuzasadniony.

Najważniejszy wkład nowo-opracowanego Konceptu Dipolarnej Grawitacji do naszego dorobku intelektualnego, moim zdaniem dotyczy jednak nie wehikułów antygravitacyjnych, a stwierdzeń religii. Mój nowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił bowiem istnienie równoległego przeciw-świata, jaki duplikuje nasz świat fizyczny w odrębnym układzie wymiarów. Ów równoległy przeciw-świat wypełniony jest substancją (przeciw-materia) jaka jest zdolna do myślenia w swym stanie naturalnym. (Zdolność owej substancji do myślenia w stanie naturalnym jest ujawniana nie tylko teoretycznymi dedukcjami zaprezentowanymi w podrozdziale K2, ale także jest już potwierdzona przez najróżniejsze ustalenia empiryczne, np. rozważ inteligentny sposób na jaki substancja ta odpowiada na zapytania wahadełek radiestezyjnych, na jaki rozwiązuje ona skomplikowane problemy na poziomie ESP, na jaki pozwala zwierzętom ujawniać inteligencję wysokiego poziomu, na jaki dostarcza ona "hardware", które podtrzymuje naszą świadomość nawet jeśli jesteśmy klinicznie umarli, na jaki zezwala aby cząsteczki elementarne zachowywały się w sposób inteligentny, itp.) Stąd cały przeciw-świat wypełniony taką myślącą substancją jest odpowiednikiem kolosalnego naturalnego komputera, jaki myśli i zapamiętuje, a stąd jaki formuje "wszechświatowy intelekt", który odpowiada idei Boga z religii. Ponieważ ten nowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ukazał naukowo i formalnie udowodnił istnienie owego wszechświatowego intelektu (Boga), a także ponieważ wyjaśnił on naturę, cechy oraz zachowanie owego intelektu, stąd jak dotychczas jest on jedyną spójną teorią naukową, jaka obiektywnie udowadnia, że to co religie twierdzą na temat istnienia Boga faktycznie jest prawdą.

Rozwój Konceptu Dipolarnej Grawitacji wywarł ogromnie silny wpływ na wszystkie aspekty moich badań. Powodem jest, że dostarczył on także fundamentów teoretycznych dla odkrycia praw moralnych, jakie opisywane są w podrozdziale K4.1.1 tej monografii, a także odkrycia podobnego do komputera naturalnego mechanizmu (tj. przeciw-materialnego "hardware", jaki utrzymuje "wszechświatowy intelekt"), który z żelazną ręką egzekwuje od wszystkich podporządkowanie się tym prawom moralnym. Jako taki, ów koncept prowadził do sformułowania filozofii totalizmu, do zidentyfikowania różnic pomiędzy

totalizmem i pasożytnictwem, itp. Ponadto, wyjaśnił on co to takiego telekineza, telepatia i czas, wskazując w ten sposób jak działać będą statki telekinetyczne i wehikuly czasu, jak zbudować urządzenia telepatyczne, itp. - patrz podrozdziały D9 i L9, jakie opisują niektóre z produktów tego nowego konceptu. Na dodatek do tego, Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnił takie poprzednio niezrozumiałe zjawiska jak "karma", "nirwana", "uczucia" i wiele więcej.

#21. Przeciw-materialne duplikaty obiektów. Już od samego początku formułowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji zdawałem sobie sprawę, że w przypadku istnienia dipola grawitacyjnego, każdej cząsteczce z naszego świata musi odpowiadać przeciw-cząsteczka w przeciw-świecie. To prowadziło więc do logicznego wniosku, że każdy obiekt materialny musi posiadać swój przeciw-materialny duplikat (jaki nazywany jest "duchem" przez religie). Wniosek ów osiągnięty został już w pierwszej fazie krystalizowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji, tj. około września 1985 roku. To z kolei prowadziło do wyjaśnienia mechanizmu telekinezy jako "manipulowania na przeciw-materialnych duplikatach obiektów fizycznych".

#22. Koncept "myślącej przeciw-materii", ESP i wszechświatowy intelekt (UI). Już pierwsze analizy nad własnościami przeciw-materii wykazały, iż wszelkie cechy tej niezwyklej substancji muszą stanowić odwrotność własności materii z naszego świata. To zaś wiodło do oczywistego wniosku, iż również atrybut intelektualny musi podlegać owej zasadzie odwrotności. Skoro więc nasza materia w stanie naturalnym jest "głupia", przeciw-materia musi być "inteligentna". Stąd pozostawał już tylko jeden krok do zrozumienia źródła wiadomości odbieranych przy analitycznym ESP, powiązania odpowiedzi wahadełek z odpowiedziami praw moralnych oraz wydedukowania istnienia wszechświatowego intelektu (Boga). Cały system rozwiązań wynikających z tego ustalenia, opisany w niniejszej monografii w podrozdziałach K2 do K5.4 (jednak bez podrozdziałów K3.3, K4.2, K4.3 i K5.3), rozpracowany został w 1986 roku.

#23. Telekineza i światło pochłaniania. W grudniu 1985 roku zdecydowałem się wykorzystać wakacyjną podróż po Nowej Zelandii, aby sprawdzić czy moje teoretyczne przesłanki opisujące mechanizm telekinezy jako manipulacji na duplikatach przeciw-materialnych są potwierdzane w rzeczywistości. W czasie tej podróży wypytywałem więc miejscowych ludzi o lokalne osoby z uzdolnieniami paranormalnymi (szczególnie ze zdolnością do psychokinezy) i następnie prosiłem te osoby o zademonstrowanie swych zdolności. Jednym z problemów, jakie starałem się wówczas rozwiązać, to jak odróżnić np. zwykły ruch fizyczny od demonstrowanego mi przez te osoby ruchu telekinetycznego. Odwiedzając wczesnym rankiem ciemną toaletę motelu "Akron Motel" z łańcucha "Golden Chain" przy Bealey Avenue w Christchurch oraz deliberując nad możliwością paranormalnego mechanizmu wytwarzania światła, nagle uświadomiłem sobie, że wszystkie przedmioty przemieszczane telekinetycznie zgodnie z fizyką kwantową muszą emitować "jarzenie pochłaniania" - patrz rysunki L1, L2 i L3 w niniejszej monografii. Resztę swej podróży spędziłem więc na fotografowaniu tak przemieszczanych przedmiotów i sprawdzaniu czy faktycznie emitują one owo jarzenie (który to eksperyment powiódł się zresztą całkowicie i takie białe jarzenie pochłaniania faktycznie dało się wykryć metodą fotografowania).

#24. Monografie z serii [1] zespalaające moje odkrycia. Do 1986 roku skompletowałem serię najbardziej istotnych odkryć naukowych i rozpracowań mojego życia, jakie dostarczały fundamentów naukowych dla mojej późniejszej działalności badawczej i publicystycznej. I tak miałem już całkowicie rozpracowaną budowę, działanie i konstrukcję magnokraftu, w pełni rozpracowana była już komora oscylacyjna wraz z konfiguracjami typu kapsuła dwukomorowa i konfiguracja krzyżowa, które umożliwiały użycie owej komory oscylacyjnej w pędnikach magnokraftu, rozpracowany też już miałem Koncept Dipolarnej Grawitacji oraz wynikające z niego zjawiska, które wywierały wpływ na działanie urządzeń napędowych i mechanizmów naszego świata. Zaistniała więc konieczność, aby wszystkie te moje odkrycia wkomponować w jedno spójne opracowanie naukowe jakie zespalałoby je

razem. Opracowanie to napisałem i formalnie opublikowałem w 1986 roku. Była nim monografia naukowa [11F1] o danych bibliograficznych: Jan Pająk, "The Magnocraft: a saucer-shaped space vehicle propelled by a pulsating magnetic field", 1st edition, (10 October 1986, legal deposit receipt C 77507, date 15.10.86), ISBN 0-9597698-3-8. Monografia [11F1] stworzyła pierwowzór dla późniejszych opracowań, które w jednej spójnej całości zespalały w sobie i prezentowały w sposób harmonijny wszystkie moje odkrycia i ustalenia. Upowszechniana ona była aż do 1988 roku. W 1988 roku zakończyłem bowiem pisanie i rozpocząłem upowszechnianie, jeszcze bardziej spójnej i wyczerpującej monografii [12F1], o danych bibliograficznych: Jan Pająk, "The Magnocraft - Earth's Version of a UFO", (Legal Deposit: receipt no PO # 00-017728, date: 26/11/1990), 0-9597698-6-2.

Owa następna monografia [12F1] zapoczątkowała również całkowicie nowy trend w moich zasadach pisania i publikowania. Trend ten polegał na upowszechnianiu opracowania zaraz po jego napisaniu, a ciągle przed formalnym opublikowaniem, tak że końcowe dopracowanie szczegółów danego opracowania rozciągnięte mogło być w czasie na okres dowolnie długi (to właśnie dlatego, na przekór że monografię [12F1] napisałem już i upowszechniałem już w 1988 roku, formalnie ją opublikowałem dopiero w 1990 roku). W końcu w 1990 roku napisałem i opublikowałem najważniejszą ze swoich angielskojęzycznych monografii. Nosila ona następujące dane bibliograficzne [13F1]: Jan Pająk, "Advanced magnetic propulsion systems" (1 October 1989; Legal Deposit Receipt No.: PO # 00-017004, date 09/10/1990), ISBN 0-9597698-9-7 - patrz pozycja [1a] na wykazie z rozdziału O. Monografia [13F1] = [1a] dostarczyła pierwowzoru do napisania monografii [1/3], która z kolei wiodła do napisania niniejszej monografii [8].

#25. Prawa moralne. Już w okresie swej szkoły średniej odnotowałem, że losami ludzkimi rządzą jakieś dziwne regularności. Regularności te nie mają prawa zaistnieć, jeśli naszym życiem - jak to powszechnie się uważa i twierdzi - rządzi głównie tzw. "przypadkowy zbieg okoliczności". Z regularności tych najbardziej wówczas w oczy mi się rzucały przypadki odwzajemniania negatywnych uczuć. Przykładowo, jeśli - jak to naturalnie czynią kilkunastoletnie osoby, spontanicznie i bez powodu kogoś nie lubiłem, zawsze się potem okazywało, że ten ktoś również spontanicznie i bez powodu mnie nie lubił. Regularności rządzące losami ludzkimi jeszcze wyraźniej się ujawniły podczas studiów na Politechnice Wrocławskiej, często zresztą stanowiąc przedmiot moich dyskusji z innymi studentami. Jedną z obserwacji z tamtego okresu dotyczyła równoczesności zaistnienia u obu zainteresowanych stron tak samo niesprzyjających okoliczności. Przykładowo, jeśli umówiłem się na randkę lub spotkanie, jednak w międzyczasie coś mi niespodziewanie wyskoczyło, tak że nie mogłem na nią się stawić, potem się okazywało, że również po drugiej stronie wystąpiły podobne niespodziewane przeszkody, tak że i ta druga strona nie mogła przybyć na ową randkę czy spotkanie (takie sytuacje stawały się szczególnie odnotowywalne, gdy na przekór niesprzyjających okoliczności stawałem na głowie i pomimo wszystko przybywałem na spotkanie, tylko po to aby stwierdzić, że druga strona nie była w stanie wywiązać się ze swoich obligacji). Ponieważ jednak nie wszyscy studenci dokonywali podobnych obserwacji, na owym etapie doszedłem do wniosku, że być może niektórzy ludzie przez szczególny "zbieg okoliczności" bardziej od innych dotykani są zdarzeniami wykazującymi regularność i logikę (nie wpadło mi wówczas do głowy, że wszyscy dotykani mogą nimi być w takim samym stopniu, jednak nie wszyscy posiadają zdolność zaobserwowania, że im się to przytrafia). Zmianę poglądów w tym zakresie spowodował dopiero kolega z pracy, referujemy do niego "Chimek". Podczas jednej z dyskusji biurowych stwierdził on, iż w swoim synie obserwuje postawy i zachowania wobec siebie samego, które są dokładnym odbiciem jego własnych postaw i zachowań w podobnym wieku wobec swojego ojca. To oświadczenie kolegi dokładnie pokrywało się z moimi osobistymi spostrzeżeniami. Stąd okazało się owym przełomowym upewnieniem, że wszystko co ja odnotowywałem przytrafia się także innym ludziom, tyle tylko że większość innych ludzi posiada zbyt niską zdolność obserwacyjną, aby to odnotować. Z kolei owo

upewnienie Chimka zainspirowało mnie do dokonywania systematycznych obserwacji w tym zakresie. Obserwacje te wydały owoce, kiedy odkryłem istnienie myślącej przeciw-materii oraz wszechświatowego intelektu - jak to opisano w poprzedniej części tego podrozdziału. Złożenie więc wszystkiego razem spowodowało wyklarowanie się idei praw moralnych. W 1985 roku jednoznacznie sformułowane zostało i opublikowane pierwsze z tych praw, które z uwagi na sposób w jaki działa nazwane zostało Prawem Bumerangu. Od chwili jego wyklarowania się, nieustannie zacząłem też poszukiwać innych praw moralnych, jak również prostych i łatwych do zapamiętania receptur na życie zgodne z ich stwierdzeniami. Jeszcze w 1985 roku poszukiwania te zaowocowały zaproponowaniem nowej filozofii zwanej "totalizm", zaś w 1996 roku - sformułowaniem mechaniki totaliztycznej opisanej w jednym z dalszych punktów niniejszego zestawienia chronologicznego.

#26. Totalizm (1985 rok). Naukowy Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił najróżniejsze fakty, jakie poprzednio pozostawały nieodnotowane dla instytucjonalnej nauki. M.in. obejmowały one potwierdzenie istnienia wszechświatowego intelektu (Boga), który zaprojektował prawa, jakie rządzą naszym wszechświatem, uświadomienie istnienia praw moralnych opisywanych w podrozdziale K4.1.1 tej monografii, oraz faktu że owe prawa moralne egzekwowane są na każdym z istic żelazną konsekwencją - tj. bez żadnego wybaczenia czy litości, jakie dla przyczyn politycznych oferowane były przez dotychczasowe religie. Tak więc z chwilą gdy Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił, że losami intelektów muszą rządzić prawa moralne, narodziła się też potrzeba opracowania nowej filozofii, jaka wyjaśniłaby ludziom jak stosować w życiu te ciężko-uderzające każdego prawa moralne. W ten sposób narodziła się filozofia totalizmu. (Najnowsze sformułowanie totalizmu zaprezentowane jest w rozdziale A niniejszej monografii, oraz powtórzone w rozdziale JA monografii [1/4]. Z kolei poprzednie pełne wydanie totalizmu zawarte było w rozdziale I monografii [1/3].) Pierwsze sformułowanie totalizmu oraz wybranie dla niego nazwy, miało miejsce już w 1985 roku. Formalny teorem fundujący totalizm oraz jego pierwsze rekomendacje, opublikowane jednak zostały dopiero w 1986 roku. Natomiast we wszystkich moich głównych monografiach filozofia ta prezentowana była już systematycznie począwszy od 1987 roku. Początkowo najważniejszą częścią totalizmu była kolekcja posłań, jakie zaobserwowałem empirycznie i jakie zaprezentowałem jako pozytywne przeciwieństwa doktryn filozofii podążania po linii najmniejszego oporu intelektualnego (tj. doktryn "prymitywnego pasożytnictwa"). Jego najważniejsze opisy były więc nieco podobne do obecnej treści podrozdziału I1. W wydaniu monografii [1a] z 1990 roku, totalizm obejmował sobą już 5 takich doktryn i odpowiadających im posłań totaliztycznych. W owym początkowym okresie filozofia ta zapewne nie trafiła do przekonania zbyt wielu czytelników. Niemniej uczuliła ona mnie samego na wszelkie manifestacje totaliztycznego postępowania, oraz na oznaki postępowania zgodnego z linią najmniejszego oporu. To z kolei uczuliło moje zdolności obserwacyjne i otworło je na ustalenie większej liczby szczegółów.

Na samym początku totalizm zaprezentowany był jako fragment, a ściślej jako jeden z tematów i podrozdziałów składowych samego Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Zaprezentowany on tam był jako przykład jak układać swoje życie zgodnie z prawami moralnymi i innymi odkryciami wynikającymi z tego konceptu. W 1987 roku totalizm został jednak oddzielony od Konceptu Dipolarnej Grawitacji oraz utwierdzony jako nowy system filozoficzny, który zawiera wykaz prostych w użyciu rekomendacji co do sposobu przestrzegania zaleceń tego konceptu w naszym życiu codziennym. Jednocześnie sam Koncept Dipolarnej Grawitacji odseparowany został jako dyscyplina "czysta" (a "pure" science), podobna do naszej dotychczasowej fizyki. To oznacza, że od 1987 roku Koncept Dipolarnej Grawitacji został zdefiniowany jako rodzaj wehikułu, porównywalnego do samochodu, podczas gdy filozofia totalizmu zdefiniowana została jako rodzaj lekcji jazdy, która pokazuje jak poprowadzić ten wehikuł aby bezpiecznie nim jeździć po drogach naszego życia.) To właśnie w owym czasie totalizm skryształizował swoje stanowisko jako całkowicie świecka filozofia, aczkolwiek jest to filozofia jaka wyraźnie uznaje i potwierdza

istnienie wszechświatowego intelektu (Boga). Powodem było to, że zgodnie z totalizmem wszystkie problemy jakie religie wzbudziły na Ziemi, są rezultatem wymuszania na ludziach religijnego stylu życia i oddalania się od świeckiego życia. Taki religijny styl życia wymaga od ludzi wykonywania najróżniejszych manifestacyjnych, spektakularnych, teatralnych i zorientowanych ku publiczności pokazów podporządkowania się Bogu danej religii, takich jak gesty religijne, ceremonie religijne, festiwale religijne, itp. Z kolei aby wyegzekwować od ludzi wszystkie te pokazy, powprowadzane zostały najróżniejsze instytucje religijne. Z kolei owe instytucje religijne mogą przetrwać jedynie jeśli zdobywają one władzę polityczną. Na nieszczęście, ich droga do tej władzy wiedzie poprzez zniekształcanie praw moralnych i wprowadzanie w ich miejsce praw religijnych, jakie czasami są całkowicie przeciwstawne do praw moralnych. Wykazując to wszystko, totalizm także ujawnia, że manifestacyjne praktyki religijne wprowadzone zostały przez ludzi, a nie przez wszechświatowy intelekt (Boga) oraz że naukowe badania nie są w stanie odkryć praw wszechświata, jakie nakazywałyby nam ich dokonywanie. Jako takie, owe manifestacje nie są więc wcale konieczne aby udowodnić nasze podporządkowanie wszechświatowemu intelektowi, a jedynie mają uzasadnienie w udowadnianiu naszego podporządkowania danej instytucji religijnej. Z drugiej strony, przestrzeganie praw moralnych okazuje się absolutnie konieczne, ponieważ istnienie i działanie tych praw może zostać udowodnione w naukowy sposób. Stąd z punktu widzenia totalizmu, jedyna wymagana forma manifestacji czyjegoś podporządkowania wszechświatowemu intelektowi (Bogu) polega na przestrzeganiu praw moralnych. Praktykowanie więc totalizmu polega na uprawianiu całkowicie świeckiego życia, jakie koncentruje się na życiu, działaniu i na wypełnianiu praw moralnych, nie zaś na manifestacyjnym uczestniczeniu w ceremoniach religijnych (tj. totalizm stawia treść ponad formą). Oczywiście, totalizm zezwala również na realizowanie wszelkich innych form religijnego zachowania, jeśli ktoś życzy sobie je uprawiać, aczkolwiek nie zachęca do nich, podkreśla że mają one jedynie znaczenie jako forma rozrywki, wyraz tradycji, lub objaw osobistego przekonania, oraz ostrzega że promują one instytucje religijne, jakie starają się zdobyć władzę polityczną i dlatego mogą być zainteresowane w wytlumieniu lub wypaczaniu prawdziwych praw moralnych. W zastępstwie manifestacyjnych praktyk religijnych, totalizm rekomenduje wypracowanie sobie intymnej formy obcowania z wszechświatowym intelektem, w jakiej wszelkie komunikowanie się z tym intelektem (modlenie się) prowadzone jest po cichu na poziomie myślowym, a stąd pozostaje nieodnotowalne dla postronnych ludzi nie zakłócając ich aktualnych działań.

#27. Magnetyczna interpretacja czasu. Rozpracowana ona została już w 1986 roku podczas poszerzania tablicy cykliczności o stwierdzenia dipolarnej grawitacji. Jej rozpracowanie umożliwiło z kolei przewidzenie takich zjawisk jak "stan zawieszonoego filmu", "podróż w jedną stronę", "efekt dublowania czasu", itp. - po szczegóły patrz podrozdział L7 tej monografii, lub podrozdział M1 monografii [1/4]. Pierwsze prezentacje tych zjawisk zawarte były w moich publikacjach począwszy już od 1987 roku. Rozpracowanie podstawowych zjawisk związanych z podróżami w czasie prowadziło do stopniowego uświadomienia i rozpracowania atrybutów, możliwości i ograniczeń podróżowania w czasie. Z kolei uświadomienie sobie owych możliwości i atrybutów wiodło do rozpracowania wehikułów czasu i do stopniowego gromadzenia informacji, że takie wehikuly czasu już obecnie używane są przez UFOonautów. Pierwsze bardziej szczegółowe opracowania budowy i działania wehikułów czasu opublikowane zostały w 1990 roku w [1e].

#28. Model mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego. W 1987 roku kilkakrotnie wizytowałem lekarza z Queenstown w Nowej Zelandii, fascynującego się Konceptem Dipolarnej Grawitacji. Lekarz ten m.in. praktykował akupunkturę. W czasie tych wizyt prowadzone były wielogodzinne dyskusje o mechanizmach działania akupunktury w świetle dipolarnej grawitacji, o strukturze ciała fizycznego i jego duplikatu, o wymianie sygnałów pomiędzy ciałem i jego duplikatem, itp. Jednym z efektów tych dyskusji było uświadomienie i rozpracowanie "modelu mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego" opisanego tu w podrozdziale K5.4.

#29. Pokrewieństwo zjawisk elektromagnetycznych i paranormalnych i wyjaśnienie dla mechanizmu pola magnetycznego. W 1987 roku, rozpocząłem przygotowywanie referatu [14F1] noszącego tytuł "Premises for the Electromagnetic Manifestation of Paranormal Phenomena", jaki planowałem wygłosić na "The International Symposium on Interaction of Electromagnetic Fields with Biological Systems", Tiberias, Israel, March 21-24, 1988 rok. W celu opracowania treści tego referatu, przeanalizowałem manifestacje znanych zjawisk paranormalnych i elektrycznych oraz starałem się odkryć mechanizmy wzajemnego oddziaływania pomiędzy nimi. W efekcie tej analizy znalazłem współzależności w niniejszej monografii opisane w podrozdziałach L6.5 i L5.2. Jednym z istotniejszych ustaleń tam zawartych było znalezienie wyjaśnienia czym właściwie jest pole magnetyczne - patrz podrozdział L5.2. Niestety Sympozjum w Izraelu w ostatniej chwili zostało odwołane, ponieważ Arabowie jak zwykle zaczęli jakieś kłopoty (nie wolno zresztą wykluczać, że rozruchy te zaindukowane zostały celowo przez szatańskich pasożytów, którzy znają przecież przyszłość, w celu niedopuszczenia do odbycia się owej konferencji jaka być może prowadziłaby do szybszego wykrycia niecznych poczynąń tych kosmicznych ciemności). Stąd omawiany referat musiał zostać przerobiony, zaś po przetłumaczeniu na niemiecki został on opublikowany [15F1] pod tytułem "Gravitation Als Dipolare Felder" w Zachodnio-Niemeickim dwumiesięczniku "Raum & Zeit", Nr. 34, June/July 1988, strony 57 do 69 (wydawany przez: EHLERS Verlag GmbH, Hohenzollernstrasse 60, D-8000 München 40, West Germany).

#30. Odkrycie krateru Tapanui (1987 rok). Kiedy pracowałem w Nowej Zelandii, w wolnym czasie oddawałem się najróżniejszym zainteresowaniom naukowym. Jednym z nich było poszukiwanie legendarnego miejsca eksplozji statku kosmicznego, który zgodnie z legendami nowozelandzkich Maorysów o tzw. "Ogniach Tamaatea" miało mieć miejsce w Nowej Zelandii w niezbyt odległej przeszłości. Poszukiwania te okazały się owocne. W czerwcu 1987 roku faktycznie zdołałem odkryć spektakularny krater, około kilometrowej średnicy, jaki istnieje niedaleko miasteczka Tapanui w Prowincji West Otago Nowej Zelandii. Krateru tego poszukiwałem od 1983 roku, kiedy to po przybyciu do Invercargill raz pierwszy usłyszałem maoryską legendę o Rakiura - jak opisałem ją w monografiach z serii [5]. Po dokładniejszym zbadaniu materiału dowodowego obecnego w okolicy tego krateru wykazałem konkluzywnie, że faktycznie musi on się wywodzić z eksplozji jakiegoś rodzaju technologicznego statku kosmicznego. Przykładowo znalazłem w jego pobliżu namagnetyzowane odłamki jakie zawierały ziarna czystego aluminium - tj. metalu, jaki w czystej formie nie istnieje w naturze.

#31. Bezowocne poszukiwania sponsora dla podjęcia budowy komory oscylacyjnej i magnokraftu. Do 1987 roku zdołałem opublikować swoim prywatnym nakładem aż kilka kolejnych angielskojęzycznych monografii, które dokładnie opisywały budowę i zasadę działania magnokraftu oraz komory oscylacyjnej. Monografie te były napisane w dobrej angielszczyźnie, bowiem w udoskonalaniu ich strony językowej pomagali mi moi przyjaciele - dla których język angielski był rodzimym językiem. Posiadając więc językowo poprawne i obszernie opisy komory oscylacyjnej i magnokraftu, około 1987 roku zdecydowałem się podjąć poszukiwania instytucji, która pozwoliłaby mi zbudować to urządzenie napędowe i wehikuł, poprzez wsparcie wykonawcze, techniczne i badawcze dla moich wysiłków. Poszukiwania te kontynuowałem przez co najmniej trzy lata, aż do około 1989 roku, a więc w dużej części i po przeniesieniu się do Uniwersytetu Otago. W końcu jednak wyczerpały się instytucje na świecie do których mogłem się zwracać w tej sprawie, zmuszony więc byłem uznać swoją porażkę i zaprzestać dalszych poszukiwań. W ramach owych poszukiwań sponsora, najpierw w najróżniejszych publikacjach wyszukiwałem instytucje na świecie, które zajmują się pracami badawczymi i rozwojowymi nad nowymi napędami, nowymi urządzeniami energetycznymi, lub silnymi polami magnetycznymi. Następnie instytucjom tym wysyłałem swoje angielskojęzyczne monografie, jakie dokładnie opisywały magnokraft i/lub komorę oscylacyjną. (W tych pierwszych swoich publikacjach czyniłem zawsze pewnym, że ani razu nie wspomniane w nich było słowo UFO, zaś

naturalny sposób narodzenia się moich wynalazków został tam dokładnie wyjaśniony.) Opisom tych urządzeń towarzyszył mój list, jaki wyjaśniał korzyści ze zbudowania tych urządzeń, opisywał szczegółowy plan badań i rozwoju tych urządzeń oraz zawierał moją osobistą propozycję do owych instytucji, że zbuduję dla nich te urządzenia napędowe i/lub energetyczne, jeśli tylko na jakiejś zasadzie pozwolą mi korzystać dla ich zrealizowania ze swoich laboratoriów badawczych, sprzętu i mocy wykonawczej. W sumie wysłałem takie propozycje do ponad 100 najróżniejszych instytucji na świecie prowadzących badania w obszarze jakiego dotyczyły moje urządzenia, zaś pod koniec tej kampanii poszukiwania sponsora, wykaz adresów i historia korespondencji w tej sprawie zajmowały mi gruby brulion. Instytucje te były najróżniejszego rodzaju, począwszy od NASA, Departmentu Energii, Jet Propulsion Laboratory oraz najróżniejszych uczelni i laboratoriów prywatnych w USA i Kanadzie, poprzez odnośne instytucje w niemal wszystkich przemysłowo rozwiniętych krajach świata - włączając w to wiodące firmy rozwojowe w niemal całej Europie, Japonii, Korei, Hong Kongu, Tajwanie, Australii i Nowej Zelandii, a skończywszy nawet na najróżniejszych niemal nikomu nie znanych krajach i instytucjach sponsorujących, takich jak Fundusz Króla Faisala dla rozwijania nowych metod pozyskiwania energii - oferowany przez jeden z krajów Arabskich (bodajże przez Arabię Saudyjską), Fundusz Rozwojowy Sai Baby, Fundusz Energii w Indiach oraz jakieś tajne laboratorium prywatne ukryte w dżunglach Ameryki Południowej. Większość z tych ponad 100 instytucji całkowicie zignorowała moje propozycje współpracy i wogóle nie odpowiedziała na moje listy. Te zaś które odpowiedziały, potraktowały mnie jak małego chłopczyka który nie wie o czym pisze. Przykładowo NASA odpowiedziała mi coś w rodzaju, że ma swoich badaczy i że ci pracują tylko nad realistycznymi projektami, Department Energii z USA odpowiedział coś na temat opinii ich ekspertów o nieprzydatności komory oscylacyjnej do akumulowania energii ani do jakichkolwiek innych zastosowań energetycznych, itp. Czasami odpowiedzi były wręcz obraźliwe, jak przykładowo odpowiedź zarządzającego jakimś funduszem w Anglii dla rozwoju nowych urządzeń do wytwarzania silnych pól magnetycznych, który podziękował mi za przysłanie interesujących ... znaczków, dając mi w ten sposób do zrozumienia z typowym angielskim sarkazmem, że opisy komory oscylacyjnej, jakie mu wysłałem uważa za całkowite bzdury, jakie swą wartością nie dorównują nawet znaczkom które przyklepiłem do koperty (które to znaczki, notabene, w przeciwieństwie do niego, ja zmuszony byłem opłacać z mojej prywatnej kieszeni).

Niemówność znalezienia sponsora dla budowy komory oscylacyjnej lub magnokraftu, była dla mnie ogromną klęską i gorzkim rozczarowaniem - i to niestety nie pierwszym, ani nie jedynym, w moim życiu. Intuicyjnie byłem pewien, że gdyby dana mi była taka szansa, z całą pewnością bym zbudował zarówno komorę oscylacyjną jak i magnokraft. (W takim zaś przypadku, losy ludzkości potoczyłyby się znacznie inaczej niż toczą się obecnie.) Wszakże jeśli chodzi o głębię znajomości szczegółów technicznych tych dwóch urządzeń, intuicyjne zrozumienie ich działania, oraz zdolność do dokonywania naukowej syntezy, trudno będzie w przyszłości znaleźć kogoś kto mi dorówna. Moja porażka w wysiłkach znalezienia sponsora dla budowy tych urządzeń ujawniła, że w rozwoju urządzeń jakich wytworzenie wymaga wysiłku więcej niż pojedynczego człowieka, wynalazca tych urządzeń jest całkowicie bezsilny wobec muru ludzkiej niewiary, jaki go otacza. Nie jest bowiem w stanie przekonać innych, że jego wynalazek jest wykonalny i że zadziała, zaś bez przekonania innych, sam nie jest w stanie zbudować swojego urządzenia. Praktycznie więc, z rewolucyjnych urządzeń wynalezionych na Ziemi, do chwili obecnej tylko te mają szansę zostania zbudowanymi, których zrealizowanie leży w możliwościach wykonawczych pojedynczych (swoich) wynalazców. To wszystko zaś, co wymaga dużych zespołów rozwojowych i drogich laboratoriów, może nigdy nie dostąpić szansy kompletowania. Jakże w takich warunkach wynieść naszą cywilizację do gwiazd?

#32. Przeniesienie się do Dunedin (1988 rok). W około pół roku po odkryciu krateru Tapanui, zmieniłem pracę z Politechniki w Invercargill, na Otago University w Dunedin (obie uczelnie położone są na Wyspie Południowej Nowej Zelandii). Jedynym

powodem dla tej zmiany była moja ówczesna sympatia, która jak zacinająca się płyta, lub jak ktoś zahipnotyzowany, w kółko mi powtarzała dniem i nocą, że koniecznie chce opuścić Invercargill i przenieść się do jakiegoś większego miasta. Kiedy jednak znalazłem nową pracę w Dunedin, zwolniłem się z pracy w Invercargill, zaś w lutym 1988 roku nadszedł czas faktycznego przeniesienia się do Dunedin, sympatia ta nagle zmieniła zdanie i zdecydowała się pozostać w dobrze znanym jej miejscu. O ile mi wiadomo, nawet w czasach pisania niniejszej monografii ciągle mieszkała ona niedaleko Invercargill.

Folklor Nowej Zelandii stwierdza, że im bardziej na południe tym bardziej zamknięte umysły i konserwatywni ludzie. Invercargill jest zaś najbardziej południowym miastem świata. Tymczasem moje osobiste doświadczenia z tego najbardziej na południe wysuniętego miasta świata są, że jego politechnika była jedną z najbardziej totalizacyjnych instytucji, ze wszystkich instytucji w jakich dotychczas pracowałem. Z kolei mój wieloletni bezpośredni przełożony na owej politechnice, był nie tylko prawdziwym dżentelmenem, ale także i najbardziej totalizycznym przełożonym ze wszystkich przełożonych jakich dotychczas posiadałem. Prawdopodobnie to właśnie dzięki totalizycznej atmosferze jaka wówczas panowała na owej Politechnice w Invercargill, a także dzięki moralnemu poparciu mojego totalizycznego przełożonego z tej politechniki, właśnie w Invercargill miały miejsce największe odkrycia naukowe mojego życia. Jeśli zaś chodzi o sam pobyt w Invercargill, to na przekór że jest to klimatycznie najchłodniejsze miasto Nowej Zelandii, moja pamięć pobytu w Invercargill jest podobnie ciepła i przyjemna jak z tropikalnego Borneo lub z Śródziemnomorskiego Cypru. (To samo nie sprawdza się jednak dla innych południowych miast Nowej Zelandii, takich jak Timaru czy Dunedin.)

#33. Efekt telekinetyczny i siłownie telekinetyczne. Mechanizm telekinezy jako "manipulowania obiektami poprzez oddziaływanie na ich duplikaty przeciw-materialne", a więc również i mechanizm zjawiska, które potem nazwane zostało efektem telekinetycznym, znane były mi już od pierwszej chwili zrozumienia istnienia przeciw-materialnych duplikatów u wszelkich przedmiotów materialnych (tj. już od 1985 roku - patrz odnośny punkt powyżej). Również od owej chwili intuicyjnie wyczuwałem, że w sensie efektów zjawisko telekinezy musi być odwrotnością zjawiska tarcia. Jednakże na początku nie wiedziałem dokładnie jak wywołać to zjawisko w sposób techniczny (aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że klucz do jego zrealizowania leży w manipulowaniu polem magnetycznym), a także nie przyporządkowałem jeszcze do niego obecnej nazwy "efekt telekinetyczny". Dopiero w drugiej połowie 1989 roku, kiedy przygotowywałem swój referat **[16F1]** zatytułowany "Premises for the feasibility of motors utilizing principles of psychokinesis", przeznaczony do wygłoszenia na "1990 ANZAAS Congress (session on Energy and the Greenhouse Effect), University of Tasmania, Hobart, 14-16 February 1990" odkryłem te fakty. W referacie tym, o objętości 18 stron i 12 ilustracji, starałem się dokonać analiz zasad działania zbudowanych do owego czasu tzw. "free energy devices" czyli siłowni telekinetycznych (jednak bez uwzględnienia baterii telekinetycznych, jakie wynalazłem w efekcie tychże badań). Treść tego referatu mniej więcej odpowiadała opisom z podrozdziałów K1, K2 do K2.3 oraz K3 monografii [1/4]. W wyniku tych analiz odkryłem, że we wszystkich już istniejących urządzeniach telekinetycznych, ruch elektronów układający się na przepływ prądu wymuszany jest poprzez przyspieszanie lub opóźnianie pola magnetycznego. W ten sposób odkryłem i zdefiniowałem "efekt telekinetyczny", poznałem techniczny sposób jego wyzwania, oraz rozpracowałem jego wykorzystanie do budowy siłowni telekinetycznych (włączając w to wynalazione później baterie telekinetyczne). To w owym czasie, zjawisku temu przyporządkowałem obecnie używaną dla niego nazwę "efekt telekinetyczny".

Jako ciekawostkę warto tu dodać, że Otago University w Dunedin, w którym wówczas pracowałem, nie wyraziło zgody na przyręczone mi wcześniej uczestnictwo w w/w kongresie w Tasmanii, ponieważ administratorzy tej uczelni uważali - jak to powtórzono mi ustnie - że mój referat "jest sprzeczny z istniejącą wiedzą" (po więcej danych na ten temat patrz podrozdział C8.3 monografii [5/3] i podrozdział K4 monografii [1/4]). Gdy zaś

zwróciłem się do jedynej osoby reprezentującej Nową Zelandię na tym kongresie, o wygłoszenie referatu w moim imieniu, ten bez uzgodnienia zamiast go wygłosić jak o to był proszony - wycofał ów referat z programu obrad. (Tą osobą skazującą właśnie nowonarodzony efekt telekinetyczny na "spalenie na stosie" już w pierwszych dniach jego istnienia, był ówczesny dyrektor d/s badań i rozwoju w korporacji "Elektricorn", która zarządzała wówczas wszystkimi elektrowniami w Nowej Zelandii i, która powinna czuć się odpowiedzialna za promowanie nowych metod pozyskiwania energii!) Przetłumaczyłem więc ten sam referat na język polski i próbowałem go opublikować w naszym czasopiśmie naukowo-technicznym "Mechanik". Pomimo jednak uzyskania przychylniej recenzji i zatwierdzenia do druku, również i to polskie czasopismo nigdy nie zdobyło się na jego opublikowanie. Stąd referat ten został dopiero opublikowany, kiedy przerobiłem go na kształt małej broszurki i wydałem prywatnym nakładem w formie monografii [6a], której polskojęzyczna wersja wydana była jako monografia [6]. Treść rozdziału K i podrozdziału J2 monografii [1/3] stanowi jego poszerzoną i uaktualnioną wersję.

#34. Magnokrafty drugiej generacji (wehikuły telekinetyczne). Jednym z licznych następstw rozpracowania nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji było też, że wyjaśnił on naturę i zasadę ruchu telekinetycznego (patrz podrozdział L6.1). Ruch ten powodowany jest zjawiskiem jakie w momencie odkrycia nazwałem "efektem telekinetycznym". Poznanie ruchu telekinetycznego pozwoliło z kolei na rozpracowanie budowy i działania wehikułów telekinetycznych, oraz na wydedukowanie zjawisk indukowanych przez te magnokrafty drugiej generacji. Ich trwałe wprowadzenie do moich publikacji miało miejsce już w 1985 roku. W niniejszej monografii opisane są one w podrozdziale L7.1.3.

#35. Baterie telekinetyczne. Baterie te były pierwszymi urządzeniami, jakie wynalazłem w całości po rozpracowaniu efektu telekinetycznego. W chwili rozpracowywania efektu telekinetycznego nie znana bowiem mi była żadna osoba jaka pracowałaby nad ich zbudowaniem. Ich zasada działania i generalna konstrukcja zsyntezowane zostały już w drugiej połowie 1989 roku. Pierwsza, aczkolwiek wówczas ciągle jeszcze nieco generalna zasada działania tych baterii opublikowana była w 1990 roku w monografiach [6a] i [6]. Najbardziej aktualna ich zasada działania i konstrukcja opisane są w podrozdziale K2.4 monografii [1/3] oraz w rozdziale D traktatu [7/2].

#36. Magnokrafty trzeciej generacji (wehikuły czasu). Kolejnym z następstw nowego Konceptu Dipolarnej Grawitacji było m.in. że wyjaśnił on też naturę czasu (patrz podrozdział L7.1). Zgodnie z tym konceptem, czas to po prostu przepływ kontroli wykonawczej przez duplikaty przeciw-materialne zawarte w przeciw-świecie. Stąd czas może być zmieniany za pomocą odpowiednich urządzeń technicznych (lub naturalnych zdolności). Poznanie w 1985 roku mechanizmu czasu oraz zasad jego zmieniania pozwoliło z kolei na rozpracowanie budowy i działania wehikułów czasu, oraz na wyjaśnienie zjawisk indukowanych przez te magnokrafty trzeciej generacji. W niniejszej monografii opisane są one w podrozdziale L6.1.1, oraz podsumowane w podrozdziale L7.1.3.

Teoretyczne rozpracowanie wehikułów czasu w 1985 roku, wywarło przemożny wpływ na wiele tematów jakie badałem później, a jakie zaprezentowałem w niniejszej monografii i w monografii [1/4].

#37. Przegrana kampania promowania komory oscylacyjnej i magnokraftu. Po przeniesieniu się do Dunedin, kontynuowałem poszukiwanie sponsora dla budowy komory oscylacyjnej i/lub magnokraftu. Moje zdezorientowanie jednak rosło razem z liczbą instytucji, z którymi skontaktowałem się w tym celu. Instytucje te bowiem albo wykpiwały, albo lekcewały, owe rewolucyjne urządzenia. Nie mogłem zrozumieć, jaki może być powód tego braku zainteresowania w budowie urządzeń, które wnoszą potencjał aby zmienić losy naszej cywilizacji (w owym czasie ciągle nie wiedziałem o istnieniu szatańskich pasożytów, którzy manipulują ludźmi). Jako możliwy powód owej jednogłośnie ignorancji, wydedukowałem wówczas sobie brak publikacji na ich temat (o sabotażującym działaniu szatańskich pasożytów dowiedziałem się dopiero później). Aby więc jakoś nadrobić ów brak popularnych publikacji o magnokraficie i komorze oscylacyjnej, postanowiłem wówczas, iż

muszę dołożyć wszelkich starań, aby jednak opublikować jakieś artykuły na temat tych urządzeń w różnych popularnych czasopismach. Przez następnych więc kilka lat, począwszy od chwili wylądowania w Dunedin, a skończywszy na czasie, kiedy wyjechałem na Cypr, prowadziłem intensywną kampanię prób publikowania artykułów o magnokracie i o komorze oscylacyjnej w popularnych periodykach. W 1988 i 1989 roku praktycznie każdego miesiąca pisałem następny popularny artykuł o badanych przez siebie tematach, starannie sprawdzałem z przyjaciółmi jego angielszczyznę, wykonywałem rysunki i zdjęcia do ilustracyjnego podparcia jego treści oraz wysyłałem ów artykuł do następnego popularnego czasopisma. Jeśli którykolwiek z artykułów wracał z odmową opublikowania, wówczas wysyłałem go do następnego periodyka. W sumie przez okres około czterech lat, kiedy prowadziłem ową kampanię, napisałem co najmniej 20 popularnych artykułów na tematy magnokraftu, komory oscylacyjnej, eksplozji Tapanui, UFO, lądowisk UFO oraz podziemnych tuneli UFO. Praktycznie też co najmniej jeden ze swoich artykułów wysyłałem do każdego czasopisma, jakie mogło zajmować się tą tematyką oraz jakiego istnienie odkryłem w którymkolwiek kraju na świecie. Do niektórych zaś czasopism z Anglii, Australii, Nowej Zelandii i USA, o których wiedziałem że z całą pewnością zajmują się tematami jakie ja badałem, wysyłałem wówczas aż po kilka odmiennych artykułów. Jak się okazało, kampanię tą przegrałem sromotnie, zaś jej wyniki były niemal zerowe. Nikt nie chciał publikować artykułów o badaniach, jakie prowadziłem, zaś ja nie byłem w stanie zrozumieć dlaczego (w owym czasie ciągle nie wiedziałem że szatańscy pasożyci intensywnie blokują upowszechnianie wyników moich badań). Wszakże były napisane dobrą angielszczyzną, prezentowały ciekawe tematy w interesujący sposób, posiadały doskonały materiał ilustracyjny, ludzie w owym czasie pasjonowali się tematami jakie w nich poruszałem, zaś ja wcale nie domagałem się wynagrodzenia za ich napisanie. W rezultacie owych czterech lat nieustannego prowadzenia intensywnej kampanii publicystycznej, oraz po rozesłaniu do redakcji najróżniejszych periodyków ogromnej liczby kopii swoich artykułów, zdołałem spowodować opublikowanie tylko dwóch opracowań. Pierwszym z owych dwóch opublikowanych wówczas opracowań był artykuł **[17F1]** o eksplozji Tapanui pióra John'a Pinkney: "The Bemusing Triangle", People (Weekly illustrated Magazine, 54 Park Street, Sydney, NSW 2001, Australia), 29 November 1988, pp. 18-20 (został on przygotowany na podstawie mojego artykułu, jaki wysyłałem do owego czasopisma). Drugim zaś był artykuł **[18F1]** "New Zealand's Tapanui Explosion", Ancient Skies (1921 St. Johns Ave., Highland Park, Illinois 60035-3105, USA), Vol. 17, No. 4, September-October 1990, pp. 1-4. Obecnie szacuję, że w owym okresie czasu rozesłałem co najmniej 200 kopii swoich artykułów do redakcji najróżniejszych periodyków na świecie. (Oczywiście rozsyłanych było tylko owych około 20 odmiennych artykułów, jakie wówczas napisałem. Po prostu przez cały czas utrzymywałem je w cyrkulacji, tzn. po powrocie z odmową jednych redakcji, wysyłałem je ponownie do innych redakcji.) Czyli mój poziom sukcesu w owej kampanii publicystycznej wynosił tylko około 1%. Dla porównania, kiedy pisałem artykuły na jakiegokolwiek inne tematy, które nie posiadały związku z działaniami szatańskich pasożytów na Ziemi, poziom mojego sukcesu wynosił aż 100%. Przykładowo wszystkie artykuły, jakie w życiu napisałem w ramach "neutralnych" kierunków moich badań naukowych, były zawsze publikowane - i to zazwyczaj już przez pierwsze czasopismo naukowe do jakiego je wysyłałem.

Tak mizerne wyniki wielkoskalowej kampanii jaką wówczas prowadziłem, dawały mi wiele do myślenia. Unaoczniały mi bowiem, że kiedykolwiek czynię coś w kierunku związanym ze sprawami kosmicznymi, natychmiast wyzwala się działanie jakichś tajemniczych sił przeszkadzających. W skojarzeniu więc z poprzednią kampanią szukania sponsora dla budowy magnokraftu i komory oscylacyjnej, która wszakże całkowicie spaliła na panewce, oraz w powiązaniu z wieloma innymi przypadkami fiaska jakich doświadczałem zarówno w czasach poprzednich, jak i w swym późniejszym działaniu, zacząłem pomału odnotowywać szokującą regularność w tym, co się dzieje. Regularność ta polegała na tym, że kiedykolwiek usiłowałem coś uczynić, co jakoś wiązało się z kosmosem, a więc dotyczyło budowy lub napędu statków międzygwiazdnych, urządzeń

energetycznych, UFO, tajemniczych zjawisk, itp., wówczas mój poziom sukcesu w działaniach, z normalnie niemal równego 100%, raptownie spadał do bliskiego zera. Z kolei odnotowanie owej regularności, w połączeniu z innymi "wyciszającymi" doświadczeniami, jakie szatańscy pasożyci nieustannie mi serwowali w odniesieniu do badań kosmicznych, pomału wiodło mnie do odkrycia istnienia szatańskich pasożytów oraz do uświadomienia sobie faktów, jakie opisuję w podrozdziałach E1 do E11.

#38. Opublikowanie monografii [5E] o eksplozji wehikułu kosmicznego koło Tapanui (1989 rok). Na przekór przeniesienia się do Dunedin, kontynuowałem swoje prywatne badania krateru Tapanui. Z badań tych stopniowo wyłonił się dowód, że faktycznie w Tapanui eksplodował statek kosmiczny. Napisałem więc naukową monografię [5E], która otwarcie prezentowała szokujące wnioski z tych badań. Dane wydawnicze owej publikacji brzmiały (patrz pozycja [5E] z rozdziału O): Pająk Jan, "Tapanui Cataclysm - an explanation for the mysterious explosion in Otago, New Zealand, 1178 A.D." (Dunedin, New Zealand, 1989, ISBN 0-9597698-7-0, a private edition by the author, 39 pages and 27 illustrations).

#39. Moje usunięcie z Uniwersytetu Otago (1990 rok). W czasie, kiedy opublikowałem swoją monografię [5E], zajmowałem stanowisko starszego wykładowcy na Uniwersytecie Otago w Dunedin. Monografia ta raportowała o odkryciu miejsca, gdzie zgodnie z przytłaczającym materiałem dowodowym faktycznie eksplodowały jakieś wehikuły kosmiczne. Odpowiedź środowiska naukowego na monografię [5E], prezentującą odkrycie o tak przełomowym znaczeniu, całkowicie mnie zaszokowała. Zamiast mnie wynagrodzić, jak to powinno mieć miejsce w każdym przypadku dokonania istotnego odkrycia - bez względu na to, jaki by nie był jego przedmiot, stałem się obiektem zajadłych ataków i nacisku administracyjnego. Moi przełożeni i niektórzy koledzy rzucili się aby mi wyperswadować, że powinienem zaprzeczyć swojemu odkryciu i wycofać je pod wymówką, że było ono żartem albo pomyłką. Prywatnie zostałem poinformowany, że poprzez dokonanie badań na temat eksplozji statku pozaziemskiego, przyniosłem hańbę owemu uniwersytetowi. Po tym jak odmówiłem zaprzeczenia swoim badaniom, otrzymałem "oferę nie do odrzucenia". Zawierała ona ultimatum, że albo cicho zrezygnuję ze swojej pozycji na tym uniwersytecie, albo też zostanę z niego wyrzucony z głośnym traskiem. Oczywiście ja wybrałem cichą rezygnację.

W czasie mojej dymisji ciągle nie było mi wiadomym, że istnieje takie coś jak filozofia pasożytnictwa czy takie coś jak szatańscy pasożyci. Dlatego nie byłem w stanie ustalić faktu, czy mój bezpośredni przełożony w owym czasie, jak również wiele innych indywiduów, które zajmowały ważne pozycje kierownicze na Uniwersytecie Otago, znajdowali się w zaawansowanym stadium pasożytnictwa. Zacząłem być świadomy pasożytniczych atrybutów dopiero znacznie później, kiedy to już zidentyfikowałem i opisałem pasożytnictwo. Na przekór jednak, że w owym czasie nie wiedziałem, czy ich filozofia reprezentuje głównego przeciwnika totalizmu, ciągle miałem okazję zapamiętać niektóre z ich atrybutów. Dlatego, kiedy cztery lata później spotkałem osobę, która była żyjącym "modelem pasożytnictwa", zacząłem do niej przymierzać owe atrybuty. W taki oto sposób, moja praca na tej uczelni wyniknęła w zakumulowaniu wiedzy, która cztery lata później pozwoliła mi zidentyfikować i opisać pasożytnictwo, jako wyróżniający się rodzaj filozofii powszechnie wyznawanej na Ziemi.

#40. Konieczność zejścia do całkowitej konspiracji. Od momentu, kiedy usunięty zostałem z Uniwersytetu Otago tylko za to, że dokonałem istotnego odkrycia naukowego, zmuszony zostałem do zweryfikowania otwartości swoich zainteresowań i do przeniesienia dalszych badań w sferę "całkowitej konspiracji". Począwszy więc od owej utraty pracy, moja działalność badawcza zaczęła nosić cechy "pełnej konspiracji". Charakteryzowana ona była następującymi atrybutami: (1) wszystkie badania wykonywane są całkowicie w prywatnym czasie (np. podczas weekendów i wakacji), na własny koszt oraz z użyciem moich prywatnych środków, (2) zaprzestałem usiłowań aby opublikować wyniki moich badań w "referowanych" naukowych czasopismach, zaś od tego momentu z konieczności wszystkie

moje wyniki publikowałem z całkowitym pominięciem oficjalnego nurtu wydawnictw naukowych oraz upowszechniałem poza krajem w jakim w danym czasie byłem zatrudniony i mieszkałem, (3) utajniałem przed kolegami i przełożonymi w miejscu pracy tematykę naukową, której badaniem zajmuję się w wolnym czasie, nie dyskutując tej tematyki z nikim kto ma jakikolwiek związek z moim miejscem zatrudnienia, (4) utajniałem cały dorobek, jaki dotychczas wypracowałem w tej tematyce, nie ujawniając tego dorobku w żadnym z celów zatrudnieniowych.

W wyniku tego zejścia do całkowitej konspiracji po tym jak usunięty zostałem z Uniwersytetu Otago, moi następni pracodawcy przestali wiedzieć, co jest prawdziwym przedmiotem moich badań. We wszystkim więc, co czyniłem w miejscach swojego zatrudnienia, starałem się być dokładnie taki sam jak każdy inny "typowy" naukowiec. Na przekór jednak całym tych ostrożności, ciągle miałem nieustanne problemy z utrzymaniem stałego zatrudnienia. Kiedy pracowałem w miejscach praktykujących instytucjonalne pasożytnictwo, moi pracodawcy zawsze znajdowali jakiś sposób aby się mnie pozbyć. Kiedy zaś pracowałem w totalitarnych instytucjach, zawsze pojawiały się jakieś niezależne od pracodawcy okoliczności (np. azjatycki kryzys finansowy), które zmuszały mnie do zmiany zatrudnienia. Wszystkie też kontrakty, jakie początkowo podpisałem były krótkoterminowe, tj. najwyżej do 3 lat. Nawet też w owych krótkoterminowych kontraktach bywałem zatrudniany jedynie dzięki najróżniejszym "nadprzyrodzonym interwencjom".

Oczywiście, usunięcie mnie z Uniwersytetu Otago, spowodowało znaczące następstwa dla rozwoju totalizmu. Przykładowo uświadomiło mi ono, że **"kiedykolwiek zachodzi konieczność uciekania się do konspiracji, zawsze istnieć musi jakiś rodzaj okupanta, który prześladuje owych ludzi zmuszonych do uciekania się do konspiracji"**. To z kolei pozwoliło mi później wykryć istnienie "szatańskich pasożytów" opisywanych w podrozdziale E1. Dlatego w wyniku końcowym prowadziło ono do zidentyfikowania i opisanie niszczycielskiej filozofii nazywanej "wyrafinowanym pasożytnictwem" jaka opisywana jest w rozdziałach D i E. Nie będę jednak szczegółowo omawiał tematu owego okupanta w niniejszej monografii. Stąd czytelnicy, którzy zechcą zgłębić go nieco dokładniej, powinni zapoznać się albo z traktatem [7/2], albo też z monografią [1/4].

Sporo ludzi, którzy dowiadują się o moich badaniach, zwykle nie ma pojęcia, że począwszy od 1990 roku badania te prowadzę w całkowitej konspiracji. Nawet zaś jeśli o konspiracji tej wiedzą - nie bardzo rozumieją z jak ogromnymi ograniczeniami ona się wiąże. Tymczasem "badania w pełnej konspiracji" w sensie znaczeniowym są niemal odpowiednikiem "badań prowadzonych w więzieniu" oraz mogą być alegorycznie porównywane do "wysiłków zesłańca na Syberię aby estetycznie opalić się słońcem". Praktycznie bowiem pracując w konspiracji, nie mam dostępu do niczego, co zwykli naukowcy, czy choćby tylko zwykli śmiertelnicy, posiadają w ilościach, jakie tylko zechcą. I tak przykładowo nie posiadam dostępu do żadnego instrumentu pomiarowego czy badawczego - włączając w to nawet najprostsze woltomierze czy amperomierze. Najbardziej skomplikowanym instrumentem badawczym, jaki w swoich badaniach używam to harcerski kompas magnetyczny. Nie posiadam też żadnych możliwości wykonawczych ani żadnych narzędzi. Wszakże nieustannie tułam się po świecie, a stąd cały mój bagaż musi się mieścić w pojedynczej walizce. Kiedyś kupiłem bardzo potrzebną mi lornetkę, musiałem jednak pozostawić ją na przechowaniu, bo nie mam miejsca w swoim bagażu aby obwozić ją po świecie. Z kolei w miejscach pracy nie mogę się przyznać, co i dlaczego chciałbym wykonać. Na dodatek do tego nie mam możliwości aby coś napisać, wydrukować w pracy, czy formalnie tam opublikować, czegokolwiek co badam. Dla przykładu, od czasu zejścia do pełnej konspiracji, jakkolwiek próba oddania koledze z pracy moich angielskojęzycznych opracowań do weryfikacji mojej angielszczyzny, zawsze kończy się tragicznie, stąd praktycznie **od czasu zaadoptowania zasady działania w pełnej konspiracji, moje angielskojęzyczne publikacje muszą być wydawane bez formalnego sprawdzenia poprawności mojej angielszczyzny**. Na dodatek do

powyższego nie mam dostępu do literatury w badanej dziedzinie, nie jestem w stanie zgromadzić żadnej podręcznej biblioteczki, nie mam nikogo pod ręką z kim mógłbym dyskutować to co badam, nikogo aby zapytać o poradę czy opinię, nikogo aby po ludzku zwyczajnie porozmawiać o morzu przykrości, szyderstw, wyzwisk oraz jadu, jakimi nieustannie mnie zalewają niezliczeni przeciwnicy poglądów, które upowszechniam. Nawet ze swoją korespondencją bez przerwy muszę się ukrywać, zaś szatańscy pasożyty mi w niej nieustannie brużdżą. Czasami ja sam nie rozumiem jak to się dzieje, że na przekór tych wszystkich przeszkód, niesprzyjających okoliczności oraz prześladowań, ciągle mam jakiegokolwiek wyniki w tym, co czynię!

#41. Doświadczenie gorzkiego smaku bezrobocia (od 1990 do 1992 roku). Po tym jak w 1990 roku straciłem swoją pracę na Uniwersytecie Otago, przez około dwa następne lata pozostawałem bezrobotnym - wcale przy tym nie pobierając zasiłku. Początkowo wierzyłem bowiem, że szybko znajdę następną pracę, stąd do marca 1992 roku nie zarejestrowałem się jako bezrobotny. Kiedy zaś w końcu się zarejestrowałem, okazało się, że zgodnie z ówczesnymi przepisami muszę odczekać dalszych 6 miesięcy zanim otrzymam zasiłek. Owe dwa lata mojego bezrobocia były najczarniejszym, najbardziej pouczającym oraz najbardziej koszmarnym okresem w całym moim dotychczasowym życiu. Z braku pieniędzy i pracy "uwięziony" byłem w starym, zimnym, wiecznie deszczowym, ponurym oraz społecznie podzielonym na kasty Dunedin. Moje morale oraz poczucie własnej wartości i godności spadało w dół z każdą kolejną odmową pracy. A odmów tych było wiele, bowiem pracę znalazłem dopiero po wysłaniu do najróżniejszych instytucji edukacyjnych aż 183 podań (do dziś posiadam w swoim komputerze adresy instytucji do jakich wówczas wysyłałem podania o pracę). Niemniej osobiście wierzę, że nie bez powodu otrzymałem tą twardą lekcję - wszakże teraz wiem doskonale jak naprawdę bezrobocie i niepewność jutra smakują. Jedynym, co w owym ogromnie trudnym czasie bez przerwy trzymało mnie na właściwym kursie, w nieustannej styczności ze światem oraz w poczuciu samodyscypliny, były moje "prywatne" badania. Zwycięskie przetrwanie tych lat koszmaru zawdzięczam też niewielkiej grupce oddanych przyjaciół, jakich w owym czasie miałem u swojego boku. Na przekór jednak, że moi najlepsi przyjaciele ciągle mieszkają w Dunedin, dla mnie owo miasto na zawsze pozostanie już synonimem bezduszości i najtwardszej lekcji moralnej jaką dotychczas otrzymałem w swoim życiu. Dopiero po niemal dwóch latach bez pracy, w końcu do mnie dotarło, że nie mam szansy na znalezienie zatrudnienia w samej Nowej Zelandii. Nie miałem więc innego wyjścia, jak opuścić Nową Zelandię, aby gdzie indziej poszukać dla siebie chleba.

#42. Profesura na Cyprze (od 1992 do 1993 roku) czyli wymuszone opuszczenie Nowej Zelandii "za chlebem". Kiedy zawiodły wszelkie nadzieje na znalezienie zatrudnienia i chleba w samej Nowej Zelandii, od 1 września 1992 roku podpisałem jednoroczny kontrakt akademicki jako Associate Professor (tj. odpowiednik dla profesora nadzwyczajnego w Polsce) w naukach komputerowych na Eastern Mediterranean University na Północnym Cyprze.

Moja profesura na Cyprze, a potem dwie następne profesury jakie po niej nastąpiły, z wielu powodów okazały się bardzo ważne dla mojego życia zawodowego i dla moich badań. Dla przykładu, wzmocniły one brutalnie zdeptane przez nowozelandzki Uniwersytet Otago moje samozaufanie jako naukowca. Wszakże niewielu naukowców osiąga w życiu poziom profesorski w jakiegokolwiek dyscyplinie, zaś ja zdołałem go osiągnąć aż w dwóch odmiennych dyscyplinach, mianowicie w naukach komputerowych oraz w inżynierii mechanicznej. Podniosły one również znaczenie moich odkryć - wszakże dzisiejsze społeczeństwo patrzy odmiennie na odkrycia dokonane przez zwykłą osobę, oraz osiągnięte przez byłego profesora uniwersytetu. (Zauważ, że stanie się profesorem uniwersytetu, jest podobne jak zostanie generałem - zaszczytu tego i tytułu nigdy już się nie cofa. Znaczący, **"jeśli ktoś raz zostaje profesorem, symbolicznie i tytułarnie pozostaje on już profesorem na resztę swojego życia"**). Nawet więc jeśli ktoś taki w jakimś okresie

swego życia traci pracę, ciągle nie jest on już "zwyčajnym bezrobotnym", a "profesorem bez zatrudnienia". Także sarkastyczne uwagi, krytykanctwo, oraz lekceważące kwitowanie, jakie różni domorośli przemądrzalscy często starają się mi zaszerwować, tracą swoje bolesne ostrze, kiedy kierowane są na byłego profesora uniwersytetu - szczególnie jeśli osoba je formułująca sama nie zdołała nawet ukończyć jakiegokolwiek uczelni.) Wszystkie te profesury pozwoliły mi też zwiększyć wiedzę na temat praw moralnych opisywanych w podrozdziale K4.1.1, oraz zgromadzić pulę dalszych doświadczeń na temat ludzi i ich filozofii. Ponadto dostarczyły mi wielu okazji dla zdobywania i weryfikowania najróżniejszego materiału dowodowego, który okazał się użytecznym w moich badaniach. Dały mi one też okazję abym opublikował naukowe rozprawy, jakie ujawniały i rozgłaszały po świecie liczne odkrycia. W końcu Północny Cypr był nowoczesnym państwem muzułmańskim, o otwartogłowym nastwieniu do religii. Miałem więc okazję dobrego poznania w nim i konstruktywnego przedyskutowania z moimi kolegami wyznającymi muzułmanizm, historycznych powiązań, istotnych podobieństw, oraz nic nie znaczących różnic, jakie istnieją pomiędzy chrześcijaństwem i muzułanizmem. To właśnie tam dowiedziałem się, że w chwili narodzenia się muzułmanizm faktycznie był jedynie "młodszym bratem" chrześcijaństwa, zaś podział pomiędzy tymi religiami zaczął narastać dopiero później (z całą pewnością tylko z powodu manipulowania obu religii przez szatańskich pasożytów).

#43. Dowody zniszczenia starożytnego miasta Salamis w wyniku eksplozji Tapanui (1993 rok). Kiedy odbywałem ową profesurę na Cyprze, przez jakiś niezwykle "zbieg okoliczności" okno i balkon mojego mieszkania wychodziło na ruiny starożytnego miasta nazywanego Salamis. Ruiny te z jakiegoś powodu ogromnie mnie fascynowały. Często błądziłem wśród nich, przyglądając się starożytnym rzeźbom zapierającym dech swym pięknem oraz dziwnie regularnemu ułożeniu ruin, w którym wszystkie wysokie obiekty leżały powalone i swymi wierzchołkami wskazujące w kierunku południowym. Jednym z pytań, jakie wówczas sobie często zadawałem to "co spowodowało, że po okresie wspaniałości i piękna świata starożytnego, nagle przyszedł na Ziemię okres średniowiecznego upadku i brzydoty". Jak potem się okazało, zadanie sobie tego pytania i następane znalezienie na nie odpowiedzi stanowiło intelektualny pomost do odkrycia mechanizmu telepatii oraz następstw hałasu telepatycznego na zdrowie, smak i samopoczucie ludzi - patrz podrozdziały D4 i C8.3 monografii [5/4]. (To zaś po raz któryś tam z rzędu potwierdza, że kluczem do sukcesu naukowego jest umiejętność zadawania sobie właściwych pytań.) Pod koniec swego pobytu na Cyprze przez przypadek poznałem miejscową legendę, która zniszczenie Salamis przyporządkowuje serii ogromnych fal morskiego tsunami jakie nadchodziły z północy dokładnie w okresie spodziewanych poślizgów skorupy ziemskiej spowodowanych eksplozją Tapanui w Nowej Zelandii. Treść tej legendy przytoczyłem w podrozdziale D3 monografii [5/4]. Rozpoczęte natychmiast po jej usłyszeniu szczegółowe badania ruin oraz przeszukiwania literatury historycznej na temat Cypru zdawały się potwierdzać treść tej legendy oraz sugerować, że zniszczenie Salamis faktycznie było bezpośrednim następstwem eksplozji wehikułu kosmicznego nad Tapanui w Nowej Zelandii. Najważniejsze wyniki tych badań także zestawiłem w podrozdziale D3 monografii [5/4]. Aczkolwiek później okazało się niemożliwym zadaniem wyznaczenie dokładnej daty owych fal tsunami, zarówno owa legenda, jak i materiał dowodowy ciągle obecny w Salamis, wykazywały, że fale te przybyły z północy oraz że były one zgodne z falami wzbudzonymi podczas ruchu skorupy Ziemi spowodowanego eksplozją Tapanui. W ten sposób odkryłem pierwsze solidne dowody, jakie potwierdziły, że istnieje materiał dowodowy jaki dokumentuje poprawność stwierdzeń nowozelandzkich Maorysów, że eksplozja UFO nad Tapanui spowodowała przemieszczenie się skorupy Ziemi w stosunku do osi obrotu naszej planety.

Odkrycie zniszczenia Salamis przez fale tsunami jakie wywodziły się z Nowej Zelandii, wywarło ogromny wpływ na moje dalsze losy. Wszakże ponownie skierowało ono moją uwagę na kierunek badań, jaki po ogromnie przykrych doświadczeniach z

Uniwersytetu Otago w Nowej Zelandii czasowo zacząłem zaniedbywać. Spowodowało też ono że ponownie powróciłem do pisania i do badań Tapanui - przykładowo o losach Salamis opublikowałem w jednym z magazynów Północnego Cypru krótki artykuł [1#43F1] w języku tureckim, zatytułowany: "Salamis'in y k m Yeni Zelanda'dan m ?", Kibris (Dr. Faz I Küçük Bulvar , Yeni Sanayi Bölgesi, Veteriner Dairesi Yan , Lefkoşa, North Cyprus, Mersin 10, Turkey), nr 1404 z 29/06/1993, str. 18; oraz nr 1405 z 30/06/1993, str. 18.

#44. Druga polskojęzyczna monografia o eksplozji Tapanui (1993 rok). Podczas swojej profesury na Cyprze, zdołałem zidentyfikować całą gamę materiału dowodowego, jaki dokumentował, że następstwa eksplozji Tapanui dotknęły nie tylko Cypr, ale także cały obszar Morza Śródziemnego. Dla przykładu odkryłem, że szarpany ruch skorupy ziemskiej (ten sam, który spowodował, że miasto Salamis na Północnym Cyprze zostało zalane i zniszczone trzema potężnymi falami tsunami) spowodował także zdeformowanie kopuły słynnej katedry "Hagia Sophia" zlokalizowanej w Istanbule i zbudowanej w roku 563 AD. Ponieważ nie istniało zainteresowanie w moich badaniach wśród angielskojęzycznych czytelników, kiedy zdecydowałem się opublikować wyniki swych badań na Cyprze, tym razem dokonałem tego publikowania wyłącznie w języku polskim. W ten sposób na Cyprze powstała kolejna monografia [5/2] o eksplozji Tapanui, posiadająca następujące dane bibliograficzne: Pajak Jan, "Eksplozja UFO w Nowej Zelandii 1178 A.D. która pochyliła Ziemię" (Monografia, Dunedin, Nowa Zelandia, 1993, ISBN 0-9597946-8-9, 148 stron - w tym 37 ilustracji).

Ta druga monografia została przyjęta z entuzjazmem wśród czytelników z Polski. W wyniku jej opublikowania liczba zwolenników moich teorii zaczęła raptownie rosnać w Polsce.

Istotnym aspektem monografii [5/2] było, że wprowadziła ona do totalizmu cały szereg ustaleń, jakie wynikały z badań eksplozji Tapanui. Przykłady takich ustaleń obejmują odkrycie cykli filozoficznych, czy obserwacje dotyczące trudności z upowszechnianiem nowych idei, jakie zaprzeczały uznanym teoriom naukowym (np. idei typu eksplozja wehikułu UFO koło Tapanui w Nowej Zelandii). To właśnie owa monografia [5/2] prezentowała po raz pierwszy słynne "dwanaście prawd o prawdzie" jakie sformułowałem podczas jej pisania.

W latach 1992 i 1993 Północny Cypr był bardzo młodym państwem (podobnie jak Sarawak na Borneo). Stąd wiele pozycji kluczowych ciągle zajmowanych było w nim przez dziarskich, serdecznych ludzi, z totalizycznymi filozofiami. Stąd wiele obserwacji, jakie dokonałem na temat intuicyjnego totalizmu i włączyłem później do swoich monografii, zostało zgromadzonych początkowo na Cyprze, a później na Borneo.

#45. Profesura w Malezji (od 1993 do 1996 roku). Po zakończeniu jednorocznej profesury w naukach komputerowych na Eastern Mediterranean University w Famagusta na Północnym Cyprze, począwszy od 2 września 1993 roku zdołałem zabezpieczyć dla siebie trzyletni kontrakt w inżynierii mechanicznej na University Malaya w Kuala Lumpur, Malezja, jako Profesor Madya (tj. jako odpowiednik profesora nadzwyczajnego w Polsce). Ta druga profesura okazała się niezwykle istotna dla moich badań i to dla wielu powodów. Przykładowo, Uniwersytet Malaya jest faktycznie byłym kampusem w Kuala Lumpur, dla najstarszego Uniwersytetu w całym tym regionie (tj. the University of Singapore). Będąc zaś tak starym uniwersytetem, posiada on doskonałą bibliotekę, pełną starych książek i manuskryptów, z jakich wiele nie było już dostępnych w żadnym innym miejscu, które znałem. Dlatego owa biblioteka okazała się dla mnie kopalnią klejnotów dla badań o tajemnicach naszej planety. Ponadto, moje życie w kraju, który ciągle dosłownie przelewał się od niewyjaśnionych zjawisk, w którym cudy są zjawiskiem na porządku dziennym, w którym istnieją świątynie węży i świątynie w jaskiniach, czarownicy, zaklinacze deszczu, magicy, spacerowicze po ogniu, festiwale Taipusam, wyznawcy szeregu odmiennych religii, itp., wystawiło mnie na doświadczanie w rzeczywistym życiu zdarzeń i zjawisk, jakie typowi zjadacze chleba rzadko widzą nawet w TV. W Malezji byłem też bardzo produktywnym w

swoich wysiłkach publikatorskich. Moje najważniejsze monografie i traktaty zostały opublikowane właśnie, kiedy pracowałem w owym kraju.

Podczas mojej profesury w Malezji zawsze w umyśle dręczyło mnie pytanie "co dalej". Wszakże świeżo w mojej pamięci trwał posmak bezrobocia w Nowej Zelandii z lat 1990 do 1992. Dlatego już podczas drugiego roku mojego trzyletniego kontraktu w Malezji, zacząłem pisać i rozsyłać podania o następną pracę. W sumie rozesłałem z Malezji aż 141 podań o pracę. Wszystkie bez wyjątku okazały się bezowocne. Na szczęście wszechświatowy intelekt przejął sprawę w swoje ręce i spowodował, że to nie ja pracę, a "praca mnie" znalazła, kiedy właśnie mój kontrakt profesorski w Kuala Lumpur został zakończony.

#46. Zajaśnienie totalizmu od dalekiego wschodu po daleki zachód. Istnieje ogromnie zaskakująca regularność w moim życiu. Odkryłem ją dopiero w grudniu 2002 roku, kiedy w Malezji zacząłem pisanie monografii [1/4]. Jednak regularność ta zdaje się sterować moimi losami od samego początku. Szczególnie wyraźnie zaczęła się ona ujawniać kiedy w 1992 roku opuściłem Nową Zelandię z powodu bezrobocia, aby podjąć pracę początkowo na Północnym Cyprze, a potem w Malezji. Niemniej jej początek jest już widoczny w 1982 roku, kiedy opuściłem Polskę i wyemigrowałem do Nowej Zelandii. Regularność ta polega na tym, że wszystkie moje monografie, szczególnie te propagujące totalizm, spinają świat od wschodu aż po zachód. Z jej powodu żadne z opracowań które napisałem na tematy objęte treścią niniejszej monografii, czyli żadne z opracowań które wywarło liczący się wpływ na innych ludzi, nie może być zadeklarowane, że wywodzi się z tylko jednego kraju, z tylko jednej kultury, czy tylko z jednego kręgu religijnego. Faktycznie bowiem wszystkie opracowania jakie w swoim dotychczasowym życiu napisałem o totalizmie, koncepcie Dipolarnej Grawitacji, magnokrafcie, komorze oscylacyjnej, telekinezie, telepatii, itp., w sposób wcale przeze mnie nie zamierzany otrzymały wielonarodowe, wielorasowe, wielokulturowe, oraz wieloreligijne pochodzenie i charakter. Nawet owe pierwsze i niewiele znaczące monografie o magnokrafcie, jakie napisałem i wydałem w Nowej Zelandii przed jej opuszczeniem w poszukiwaniu chleba, czyli przed 1992 rokiem, ciągle oparte były na badaniach jakie prowadziłem w Polsce, a nie w Nowej Zelandii, lub jakich wyniki wywodziły się z mojej ekspertyzy naukowej, treningu zawodowego, oraz przemyśleń, nagromadzonych jeszcze w Polsce. Z kolei po tym, jak w 1992 roku głodem i bezrobociem zmuszony zostałem aby opuścić Nową Zelandię, wszelkie opracowania jakie napisałem i opublikowałem po 1992 roku, pisane i przygotowywane były w co najmniej dwóch odmiennych krajach i kulturach Dalekiego Wschodu, zaś popularyzowane były i zdobywały uznanie w jeszcze innych krajach, leżących daleko na zachód od miejsca swego powstania. Ich wydawanie zwykle też odbywało się w dwóch lub trzech odmiennych językach.

Osobiście wierzę, że wszechświatowy intelekt pokierował w taki właśnie sposób losami moich monografii w sposób zamierzony i celowy. Zapewne miał też ku temu jakieś bardzo ważne i jemu tylko znane powody. Oczywiście, wcale przy tym nie ukazał mi się w otoczeniu piorunów, ani nie nakazał mi grzmiącym głosem "Jan, masz badać i pisać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym muzułmańskim kraju świata (Malezji), masz publikować w najbardziej na wschód wysuniętym dużym chrześcijańskim kraju świata (Nowej Zelandii), jednak masz upowszechniać swoje idee z najbardziej za zachód wysuniętego dużego kraju świata (USA)". Wręcz przeciwnie, pozwolił mi do woli rozbijać sobie nosa, nabijać sobie guzów, oraz doświadczać wszelkich istniejących form intelektualnej opresji, szkalowania i szyderstwa, kiedy tylko próbowałem badać, pisać, publikować i upowszechniać swoje idee, w tym samym kraju w którym aktualnie żyłem. Tylko, jak wszechświatowy intelekt czyni to zawsze podczas realizacji swoich intencji, tak jakoś zesynchronizował czasy i okoliczności poszczególnych zdarzeń mojego życia, że ludzie którzy w danych okresach czasu decydowali o mojej przyszłości, zawsze zmuszali mnie do uczynienia dokładnie tego, co było życzeniem tego intelektu. Przykładowo, pozwolił aby w decydujących momentach mojego życia, z grona wszystkich ludzi którzy mogli zostać

wówczas moimi przełożonymi, władzę nade mną uzyskiwali ludzie, którzy okazywali się najbardziej hermetyczni dla moich idei. Z grona wszystkich ludzi jacy mogli decydować o przyszłości tego co czyniłem, pozwalał aby moje sprawy prowadzone były przez te osoby, które okazywały się wyjątkowo przeciwne temu co chciałem uczynić. Ze wszystkich społeczeństw w jakich mogłem działać, pozwolił mi żyć tylko w tych, w których tematy jakie badałem wywoływały histerię. Ze wszystkich też państw w jakich mogłem znaleźć pracę, pozwolił mi pracować tylko w tych, w których zapory z ich przepisów prawnych oraz niedobory w ich warunkach działania, zmuszały mnie do czynienia dokładnie tego co było jego zamiarem. Itd, itp. W ten sposób wszechświatowy intelekt nie pozostawił mi żadnego innego wyjścia, niż dokonywać wszystkiego właśnie w taki a nie inny sposób. Tylko więc z powodu braku innego wyjścia, owych badań i pisania każdego z opracowań jakie opublikowałem po 1992 roku, a jakie zawierało szerokie opisy totalizmu - włączając w to i niniejszą monografię, zmuszony byłem dokonywać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym muzułmańskim kraju świata (czyli w Malezji). Z uwagi jednak na najróżniejsze ograniczenia formalne i na braki materialne owego kraju, ostateczne wykańczanie i formalne publikowanie owych opracowań zmuszony byłem dokonywać w najbardziej na wschód wysuniętym dużym chrześcijańskim kraju świata (czyli w Nowej Zelandii). Ponieważ jednak w owej chrześcijańskiej Nowej Zelandii, wszystko co związane z upowszechnianiem moich monografii okazywało się znacząco droższe niż w muzułmańskiej Malezji, po wykończeniu i po formalnym opublikowaniu, moje opracowania zmuszone były zwykle powracać potem do Malezji, skąd były one wysyłane w świat. Niestety, ich upowszechnianie wcale nie mogło się odbywać w intelektualnie hermetycznych krajach Dalekiego Wschodu - w jakich zostały one przygotowane, a w otwierających się dla moich idei krajach Zachodu. Aż do przełomu w moich metodach działania, jaki natąpił 4 stycznia 1999 roku, upowszechnianie to następowało więc poprzez wysyłanie papierowych kopii moich monografii pocztą do Polski. Udostępniane one tam były przez biblioteki, zaś czytanie niemal wyłącznie przez Polaków. Natomiast po 4 stycznia 1999 roku, upowszechnianie to drastycznie zmieniło strategię, oraz polegało na przesyłaniu moich opracowań z szybkością światła poprzez łącza internetowe, z Dalekiego Wschodu do najbardziej na zachód wysuniętego dużego kraju świata (czyli do USA), w którym zlokalizowane były moje strony internetowe. Z kolei z owego najbardziej położonego za zachód dużego kraju świata, moje monografie były potem z szybkością światła rozprzestrzeniane poprzez Internet do wszystkich pozostałych części świata, gdzie były one czytane przez zainteresowane osoby. Oczywiście, owe najpierw otwierające się dla moich idei kraje Zachodu, zapewne także z jakichś ważnych powodów zadecydowanych przez wszechświatowy intelekt, okazywały się być równocześnie tymi samymi krajami, z których albo kiedyś musiałem uciekać na wschód do Nowej Zelandii aby ratować się przed prześladowaniami komunistycznego reżymu, albo też które poprzednio bezdusznie utracąły w zarodku wszelkie moje próby znalezienia w nich pracy, warunków do osiedlenia się, oraz warunków do badań i publikowania moich idei.

Ja dosyć często zastanawiam się, dlaczego wszechświatowy intelekt konsekwentnie powoduje, że wszystkie moje monografie wywodzą się z co najmniej dwóch krajów Dalekiego Wschodu (tj. z przeważająco muzułmańskiej, chociaż faktycznie wieloreligijnej i wielokulturowej Malezji - w której zapoczątkowywane było ich pisanie, oraz z jakiej zwykle dokonywane było potem także ich upowszechnianie po świecie, a także z przeważająco chrześcijańskiej, chociaż również wieloreligijnej i wielokulturowej Nowej Zelandii - w której były one dokańczane, dogładzane, oraz formalnie publikowane). Jednocześnie jednak dlaczego intelekt ten powoduje, że ich popularyzacja musi być dokonywana w odległych krajach Zachodu. Aczkolwiek swoim niedoskonałym umysłem ludzkim nie jestem w stanie objąć wszystkich intencji wszechwiedzącego Boga, wydaje mi się, że poznałem co najmniej kilka najważniejszych z nich. Ich cele podpowiada mi bowiem "Zasada Najwyższego Wpływu Nauczającego" opisywana w podrozdziale K4.1.1, jaką wszechświatowy intelekt

zawsze się kieruje we wszystkich swoich działaniach. Oto moim zdaniem najważniejsze z tych intencji, tak jak ja je rozumiałem:

A. Przemawianie moimi opracowaniami do wszystkich religii, kultur i ras na Ziemi. Moim zdaniem, jednym z istotnych powodów, dla jakich zapewne wszechświatowy intelekt kieruje powstawaniem moich opracowań naukowych w taki właśnie a nie inny sposób, jest aby powstanie tych opracowań reprezentowało sobą spuściznę praktycznie wszystkich głównych religii, wszystkich głównych ras ludzkich, oraz wszystkich głównych kultur naszej planety. Jeśli bowiem przeanalizuje się sytuację wszystkich tych krajów jakie stały się współrodzicami dla totalizmu i dla innych moich najważniejszych idei (tj. Malezji, Nowej Zelandii, Polski i USA) w okresie mojej najbardziej znaczącej działalności publicystycznej (czyli w latach 1993 do dziś - tj. do 2003), to faktycznie łącznie w nich mieszkają przedstawiciele wszelkich ras, kultur i religii całej naszej planety. Następstwa tej ich obecności w owych krajach daje się zresztą wyraźnie odnotować w moich monografiach. Prawdopodobnie więc, poprzez spowodowanie, że z powstaniem moich monografii mogą się identyfikować zarówno muzułmanie - w zasięgu religii których moje monografie były pisane, jak i chrześcijanie - w zasięgu których monografie te były publikowane, a także osoby praktycznie wszystkich innych religii, ras i kultur, jakich spuścizna została w owych monografiach zawarta, tj. Afrykan, Arabów, Azjatów, Chińczyków, Europejczyków, Indian, Indyjczyków, Malejów, Maorysów, Polaków, itp., wszechświatowy intelekt przemawia do każdego. Każdemu też daje on symbolicznie znać, że monografie te wcale nie powstały aby przemawiać tylko do jednego narodu, jednej religii, czy jednej kultury, a są adresowane dla CAŁEJ LUDZKOŚCI.

B. Zademonstrowanie działania uniwersalnej sprawiedliwości. Prawdopodobnie istnieje też i inny powód, jaki leży za tak dziwnym ukształtowaniem procesu powstawania i upowszechniania moich opracowań. Moim zdaniem jest nim unaocznienie przyszłym generacjom ludzi, że narody i kraje które ograniczają u swoich naukowców swobodę wyboru tematu badań oraz swobodę publikowania wyników swoich badań, lub które zamykają się i odcinają od reszty świata, niestety muszą potem ponieść konsekwencje tego ograniczania. Przykładowo Nowa Zelandia w ostatnich latach desperacko poszukuje swojej identyczności narodowej. Aby uzyskać ową identyczność, od dawna wysuwa ona "roszczenia własnościowe" w stosunku do zasłużonych ludzi, którzy kiedykolwiek mieli z nią cokolwiek do czynienia. Dla przykładu w ten sposób w Nowej Zelandii od dawna już obwieszcza się Ernst'a Rutherford'a za naukowca nowozelandzkiego, a nawet od jakiegoś 1995 roku dedykuje mu banknot 100 dolarowy. Powszechnie jednak wiadomo, że w początkowym stadium swojej kariery naukowej, Rutherford został dosłownie "wykopany" z Nowej Zelandii przez współczesnych mu nowozelandzkich naukowców o ciasnych umysłach. (Szczepnie mówiąc, to losy Rutherforda były zbliżone do moich własnych losów.) Faktycznie też niemal wszystko co Rutherford dokonał, wywodzi się z Anglii i zawdzięczane jest totaliztycznej filozofii naukowców ówczesnej Anglii. W podobny sposób Nowa Zelandia buduje obecnie pomniki i uwiecznia w muzeach wysiłki niejakiego ś.p. Richard'a Pearce, który zbudował samolot jeszcze wcześniej niż bracia Wright. Czyni to na przekór, że potraktowanie jakie Pearce otrzymał za swego życia, powinno być źródłem wstydu, refleksji i samozastanowienia dla Nowozelandczyków. Szkalowanie bowiem, prześladowania i drwiny ze strony swoich rodaków, jakie Pearce otrzymał w "nagrodę" za swoje wysiłki zbudowania pierwszego na świecie samolotu, wysłały jego samego do domu wariatów, oraz całkowicie zaprzepaściły jego samolot dla ludzkości. Co więc moim zdaniem wszechświatowy intelekt stara się m.in. uczynić, przez takie właśnie a nie inne pokierowanie losami moich monografii, to dać kolejną moralną lekcję nauczającą dla tych krajów i narodów, które ciągle nie wyciągnęły żadnych wniosków z historii i ciągle prześladowają, wykopują lub odcinają się od ludzi, którzy pracują dla dobra tych krajów i dla przyszłości naszej planety.

C. Uwypuklenie ważności Biblii. Osobiście posądzam, że święta Biblia może też być jednym z kilku powodów, dla jakich wszechświatowy intelekt spowodował, że dwa kraje

Dalekiego Wschodu, w których łącznie wszystkie moje istotne monografie się rodzą, wyznają przeważająco muzułmanizm i przeważająco chrześcijaństwo (zamiast np. taoizmu, hinduizmu, czy buddyzmu - także szeroko praktykowanego w kilku krajach Dalekiego Wschodu). Wszakże zarówno w chrześcijaństwie jak i w muzułmanizmie, Biblia pozostaje jedną z najważniejszych świętych ksiąg. (Nie wspominając już o fakcie, że jest ona także najbardziej świętą księgą w Polsce, oraz najważniejszą księgą w USA - na jaką przysięga się tam nawet w sądach.) Biblia jest więc dowodem pobratymstwa tych dwóch religii, dowodem pokrewieństwa ich korzeni, oraz źródłem wspólnego losu. Chociaż muzułmanie rzadko referują do Biblii i w swoich praktykach głównie powołują się na Koran, faktycznie to religia ta oficjalnie posiada aż dwie święte księgi, mianowicie Koran i Biblię. Biblia jest więc tym co łączy, a nie co dzieli, muzułmanów i chrześcijan. Tyle tylko, że z powodu niecznych machinacji szatańskich pasożytów z UFO, przez wieki napuszczających wyznawców obu tych religii wzajemnie na siebie, tą jej pobratującą rolę jakoś przeaczamy.

Jak mnie poinformowali moi muzułmańscy przyjaciele z bliskiego do Mekki Cypru, z którymi spędzałem długie godziny na dyskusjach o religii muzułmańskiej i o chrześcijaństwie, to właśnie z powodu uznawania Biblii jako jednej z dwóch świętych ksiąg muzułmanów, a także z powodu uznawania Jezusa (muzułmanom znanego jako Prorok Isa) za jednego z ich własnych proroków, w początkowej fazie swego powstawania muzułmanizm uważał się za brata chrześcijaństwa. Wszakże na przekór odmiennej wymowy i nieco innych tradycji, faktycznie obie religie służą temu samemu, jedynemu, oraz prawdziwemu Bogu. Rozłam pomiędzy nimi pojawił się dopiero później, kiedy to szatańscy pasożyty wkroczyli do działania i wmanipulowali dalszym przywódcom obu tych religii swoją pasożytniczą propagandę, zasady, filozofię, oraz tendencje do zwalczania się nawzajem. Ciekawe też, że muzułmanie, tak samo jak chrześcijanie, spodziewają się i ciągle oczekują przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię, oraz kultywują na temat tego przybycia podobne do chrześcijan przepowiednie. Niektórzy muzułmanie wierzą też, że Drugi Jezus stworzy most, jaki połączy Wschód z Zachodem, oraz jaki otworzy drogę dla przywrócenie pierwotnej współpracy i pokoju pomiędzy muzułmanami i kiedyś bratnimi dla nich chrześcijanami.

D. Propagowanie pokoju. Totalizm stwierdza, że każde zdarzenie jest starannie programowane przez wszechświatowy intelekt pod każdym możliwym względem - patrz podrozdział C7. To zaś oznacza, że wcale NIE przez przypadek data grudnia 2002 roku wybrana została na uświadomienie nam, że filozofia totalizmu, jaka zgodnie z przepowiedniami ma zmienić losy naszej cywilizacji, posiada aż dwóch rodziców, tj. muzułmanizm i chrześcijaństwo. Wszakże to właśnie w grudniu 2002 roku, USA przygotowywały się do ataku na Irak. Atak ten przez szatańskich pasożytów był telepatycznie prezentowany ludzkości jako wojna pomiędzy chrześcijaństwem i muzułmanizmem. Poprzez więc delikatne przypomnienie za pośrednictwem totalizmu w takim przełomowym momencie, że więcej łączy ze sobą obie te religie niż je dzieli, oraz że u podstaw ich obu leży wzajemne braterstwo i wspólnota celów, wszechświatowy intelekt przesyła nam silny nakaz pokoju. Nakaz ten stwierdza: ludzie nie dajcie się sprowokować machinacjom szatańskich pasożytów i zdecydowanie obstajcie przy pokoju.

#47. Rozpoczęcie szturm na ludzką świadomość. Po rozpoczęciu swojej profesury w Malezji, w mojej świadomości dokonane zostały dwa zasadnicze przełomy. Po pierwsze konkluzywnie potwierdziłem wówczas kosmiczną skalę operacji szatańskich pasożytów na Ziemi - co dokładniej opisuję w monografii [1/4]. Po drugie zaś uświadomiłem sobie, że wszelkie moje dotychczasowe porażki w publikowaniu książkowych wydań opracowań propagujących wyniki prowadzonych przez siebie badań, spowodowane są właśnie niewidzialną interwencją szatańskich pasożytów. To z kolei prowadziło mnie do prostego wniosku, że jeśli wiedzę o swoich odkryciach chcę jakoś upowszechnić wśród ludzi, wówczas muszę znaleźć inny sposób poza książkowego upowszechniania swoich opracowań. W ten sposób narodził się dosyć ambitny projekt, jaki można by nazwać "szturmem ludzkiej świadomości". Zgodnie z nim, na początku 1994 roku rozpocząłem masowe wysyłanie pocztą swoich opracowań z drugiego końca świata do Polski.

Planowałem dostarczyć co najmniej jeden nieodpłatny egzemplarz którejś ze swoich polskojęzycznych monografii do wszystkich bibliotek kluczowych w Polsce. Celem było zagwarantowanie, aby każdy rodak który zdecyduje się zapoznać z aktualnym postępowaniem badań i rozwojem sytuacji w awangardowych dyscyplinach, jakie badam, nie był pozbawiony dostępu do wymaganych opracowań. Biblioteki kluczowe w Polsce, którym wówczas zdecydowałem się wysłać egzemplarze swoich opracowań (i większość z których faktycznie otrzymała po kilka różnych monografii), a stąd w których powinny one ciągle być dostępne, to: (a) Biblioteka Narodowa, (b) Wszystkie biblioteki wojewódzkie w Polsce - z ówczesnych 50 miast wojewódzkich naszego kraju, (c) Biblioteki główne wszystkich uczelni wyższych z terenu Polski (szczególnie dobrze zaopatrzyłem biblioteki tych uczelni, których specjalizacja pokrywa się z urządzeniami i ideami, jakie badam, tj. Politechnik, Uniwersytetów, Akademii Rolniczych i Akademii Medycznych), (d) biblioteki, lub osoby prowadzące, u wszystkich znanych mi organizacji UFOlogicznych w Polsce, (e) Biblioteki miejskie miast nie będących województwami, mających powyżej 100 tysięcy mieszkańców, (f) Biblioteki wszystkich znanych mi instytutów badawczych zajmujących się zaawansowanymi urządzeniami magnetycznymi, (g) Biblioteki znanych mi zakładów w Polsce budujących magnetyczne urządzenia napędowe, energetyczne lub radio/tele/komunikacyjne. Na dodatek do powyższego, w nieodpłatne egzemplarze wybranych monografii zaopatrzyłem też wszystkie biblioteki publiczne, które zwróciły się do mnie w tej sprawie. Ponadto posiadaczom stron Internetowych, którzy po pewnym czasie zaczęli się ze mną kontaktować, także powysyłałem wówczas elektroniczne wersje swoich opracowań, aby udostępnił je również na swoich stronach. Oczywiście powyższy plan był ogromnie ambitny, bowiem wymagał wysyłania do Polski z drugiego końca świata dosłownie setek paczek z opracowaniami. Początkowo całe wykonanie tych opracowań zlecałem fachowcom - co czyniło je ogromnie kosztowne i szybko wyczerpywało moje rezerwy finansowe, chociaż prawdopodobnie podnosiło mnie do rangi jednego z wiodących indywidualnych filantropów naszego kraju. Wkrótce jednak odkryłem, że oprawę intrologatorską tych licznych opracowań mogę wykonywać samemu. Reprezentowała ona wszakże około połowy kosztu każdego egzemplarza. W ten sposób włączyłem do projektu również i swój własny trud fizyczny i pot, czego niespodziewanym produktem ubocznym było osiągnięcie totalistycznej nirwany opisywanej w podrozdziale A6. W rezultacie owych wysiłków, "szturm ludzkiej świadomości" zakończył się pełnym sukcesem w 1998 roku. W jego wyniku każda z zaplanowanych bibliotek kluczowych w Polsce otrzymała co najmniej jeden egzemplarz którejś z wiodących monografii lub traktatów zestawionych w rozdziale O.

#48. Nagromadzenie obserwacji o telepatii. Świadomość, że telepatia jest zjawiskiem jakiejś formy wymiany informacji dokonywanej pomiędzy przeciw-materialnymi duplikatami istot żywych, jakie w całości dokonuje się w przeciw-świecie, pojawiła się zaraz po odkryciu istnienia przeciw-świata oraz po poznania jego odrębności od naszego świata. Stąd fakt, że telepatia zachodzi w przeciw-świecie (a nie w naszym świecie) oraz, że polega ona na wzajemnym komunikowaniu się istot ze sobą za pośrednictwem języka ULT, znana była mi od samego początku sformułowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji, czyli już od 1985 roku. Jednak w owych początkowych rozważaniach nie wiedziałem dokładnie za pośrednictwem jakiego mechanizmu i zjawiska, komunikacja ta się odbywa. Fakt istnienia i efektywności jakiejś formy telepatycznej fali nośnej potwierdzony też został mi w sposób niezwykle wymowny w 1991 roku, podczas eksperymentów z ś.p. Wernerem Kroppem - eksperymenty te opisałem w podrozdziale N1 monografii [1/4] poświęconemu "zdałnemu czytelnikowi myśli". Właściwe jednak ukierunkowanie poszukiwań nad zrozumieniem i wyjaśnieniem mechanizmu i zjawiska telepatii nastąpiło dopiero w 1993 roku, kiedy podczas swojej profesury na Cyprze, na własne oczy przekonałem się jak dewastacyjne efekty intelektualne posiadała eksplozja magnetyczna z Tapanui (tj. po starożytnej świetności sprowadziła ona na Ziemię okres barbarzyńskiego średniowiecza). W niezliczonych wówczas spacerach po ruinach starożytnego Salamis, podziwiałem niezwykle piękno rzymskich rzeźb i zastanawiałem się dlaczego po eksplozji w Tapanui rozkwit

kulturalny starożytności zastąpiony został mrokami średniowiecza - patrz podrozdział P2.2 monografii [1/3]. Wkrótce więc stało się dla mnie oczywistym, iż to fale chaotycznych wibracji pola magnetycznego spowodowane eksplozją magnetyczną koło Tapanui, musiały być odpowiedzialne za średniowieczny upadek intelektualny na całym świecie. (Wyniki swych dociekań w tym zakresie po raz pierwszy opublikowałem w monografii [5/2] - są one też powtórzone i pogłębione w rozdziale D4 monografii [5/3]). Jedyne zaś mechanizm, w jaki wibracje pola magnetycznego mogą oddziaływać na psychikę ludzi, wiedzie przez telepatię. Powyższe prowadziło więc do wniosku, iż klucz do zrozumienia działania telepatii kryje się we wibracjach pola magnetycznego. Jednakże ciągle koniecznym było znalezienie mechanizmu telepatii oraz sposobu w jaki z wibracji pola magnetycznego przechodzi się na sygnały telepatyczne. Owo brakujące ogniwo odkryłem dopiero 11 listopada 1994 roku, w okolicznościach, jakie opiszę poniżej. Wówczas to odkryłem, że fale telepatyczne są falami wibracji przeciw-materii bardzo podobnymi do fali głosowej z naszego świata i stąd m.in. zdolnymi też do przenoszenia sobą informacji typu "mowa". Ustalenie zaś owego mechanizmu umożliwiło mi zrozumienie, że tzw. "energia piramidy" jest po prostu hałasem telepatycznym skupianym w jej punkcie ogniskowym. To z kolei pozwoliło na zrozumienie zjawisk propagowania, odbicia, ogniskowania, odbioru oraz przekazywania fal telepatycznych, a w efekcie także na wypracowanie zasad działania urządzeń, które umożliwią techniczne formowanie oraz przekazywanie modulowanych sygnałów telepatycznych. Jednym z takich urządzeń jest telepatyczna stacja nadawczo-odbiorcza opisana w podrozdziale N2 monografii [1/4] oraz w traktacie [7/2], innymi zaś teleskopy i rzutniki telepatyczne opisane w podrozdziałach N5.1 i N5.2 monografii [1/4] oraz w traktacie [7/2].

#49. Odkrycie fal telepatycznych (1994 rok). W piątek, dnia 11 listopada 1994 roku, podczas przerwy na lunch, zdecydowałem się uciec przed piętrzącymi się problemami i stresem zaczynającego się wkrótce drugiego semestru, poprzez zjedzenie miejscowego posiłku. Jednak danie nabyte w pobliskiej stołówce "Rumah Universiti", niestety tego dnia okazało się bardziej niejadalne niż zazwyczaj. Dla odwrócenia więc uwagi od utykającego w gardle posmaku, zająłem swój umysł moimi ulubionymi problemami mechanizmów działania wszechświata. Gdy więc tak bez entuzjazmu starałem się dobrać do końca posiłku (zgodnie z totalizmem, który wówczas już zdecydowanie wyznawałem, marnowanie jakiegokolwiek żywności w obecnej sytuacji naszej planety jest poważnym grzechem), niespodziewanie w mojej głowie poskładało się w jedną całość rozwiązanie dla zasad i mechanizmu telepatii. Los czasami wykazuje poczucie humoru i w tym przypadku znajomość telepatii zawdzięczać będziemy beznadziejnemu gotowaniu jakiejś anonimowej kucharki. Podobnie jak to kiedyś stało się w odniesieniu do magnokraftu i komory oscylacyjnej (patrz podrozdział F2 w monografii [3], [3/2] i [1/2] oraz C2 w monografii [1/4]), tym razem dla telepatii również od dłuższego już czasu przemyślałem nad jej mechanizmem i stąd posiadałem już uprzednio zgromadzone w swej głowie wszystkie elementy wymaganej układanki (np. już w czasie swego pobytu na Cyprze ustaliłem, że sygnały telepatyczne muszą propagować się poprzez przeciw-materię, że ich wzbudzenie musi następować przez wibracje magnetyczne, że istnieje rodzaj uniwersalnego języka, w podrozdziałach K5.4 i I3.1 nazywanego ULT - Universal Language of Thoughts, w którym wszystkie istoty żyjące z całego wszechświata mogą komunikować się ze sobą za pośrednictwem telepatii, itp.). Jedyną rzeczą jakiej wówczas ciągle nie wiedziałem to fizyczna natura telepatii oraz mechanizm fizyczny na jakim zjawisko to bazuje. Dlatego też podczas owego pamiętnego lunchu szokująca myśl błysnęła w moim umyśle. Myśl ta stwierdzała, że **"fale telepatyczne to po prostu dźwięko-podobne wibracje przeciw-materii, które podobnie jak dźwięki w naszym świecie posiadają swój ton, melodię, barwę, częstość, itp.; podczas gdy łączność telepatyczna jest to po prostu rozmowa następująca w uniwersalnym języku ULT z użyciem owych dźwięko-podobnych wibracji"**. (Zauważ, że zgodnie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji, wszystkie rodzaje ruchów przeciw-materii, w naszym świecie manifestują się m.in. jako pole magnetyczne,

dlatego fale telepatyczne mogą w przybliżeniu być też zdefiniowane jako "modulowane vibracje pola magnetycznego".) Po tym jak owa myśl przyszła mi do głowy, wszystko co poprzednio wiedziałem na temat telepatii zaczęło nabierać sensu i stało się zrozumiałe. Znalezione wówczas rozwiązanie dla mechanizmu rozprzestrzeniania się fal telepatycznych wkrótce zostało wyrażone na piśmie i opublikowane, początkowo dnia 9 stycznia 1996 roku w monografii [3] (patrz podrozdział D13 w [3]), w 1997 roku było ono powtórzone w monografii [3/2], zaś później (w 1998 roku) także opublikowane w monografiach [1/2] i [1/3]. W 2000 telepatia była podstawą dla sformułowania traktatu [7/2] - patrz podrozdział D2.1.1 w traktacie [7/2]. W tej monografii telepatię opisano w podrozdziale L6.3.

#50. Wyjaśnienie radiestezji jako odbioru vibracji, typu fale telepatyczne, wysyłanych w sposób ciągły przez wszelkie obiekty i substancje. Wypracowanie tego wyjaśnienia miało miejsce w malezyjskiej miejscowości wypoczynkowej zwanej Port Dickson, w pierwszych dniach 1996 roku. Nastąpiło ono w okolicznościach opisanych w podrozdziale L6.4. Zgodnie z tym wyjaśnieniem, "radiestezja to najróżniejsze pozaświadome sposoby odbierania vibracji typu fala telepatyczna".

#51. Zidentyfikowanie prymitywnego pasożytnictwa. Jak to dokładnie jest wyjaśnione w rozdziale D tej monografii, na Ziemi szeroko upowszechniona jest już niszczycielska filozofia (albo choroba moralna) którą ja nazywam "prymitywnym pasożytnictwem". Prymitywne pasożytnictwo wyznaje tą samą zasadę co wszelkie inne formy pasożytnictwa, mianowicie "nie wypełniaj żadnych praw, chyba że przymuszony jesteś do ich wypełniania" - patrz podrozdział D2.2. Jednak w przeciwieństwie do "wyrafinowanego pasożytnictwa" wyznawanego przez szatańskich pasożytów, prymitywni pasożyty nie wiedzą o istnieniu praw moralnych, stąd bezrozumnie łamią te prawa. To ich łamanie zaś powoduje, że są przez owe prawa nieustannie karani. Ich życie rządzone jest więc przez karzące następstwa łamania praw moralnych. Ponieważ następstwa te zawsze mają ściśle określony i powtarzalny charakter, okazuje się, że kształtują one życie łamiących je "prymitywnych pasożytów" w bardzo wyraźny wzór. Dlatego wszystkie osoby, które wyznają tę niszczycielską filozofię, cechują się zbiorem takich samych, łatwo identyfikowalnych atrybutów i zasad postępowania. To z kolei powoduje, że "prymitywne pasożytnictwo" faktycznie stanowi odrębną i łatwo identyfikowalną filozofię życiową (niezależnie od tego, że jest ono także śmiertelną chorobą moralną).

Filozofia "prymitywnego pasożytnictwa" dotychczas nie była przez nikogo rozpoznana i opisana jako wyraźnie identyfikowalny sposób postępowania całego szeregu ludzi. Stąd, jak na razie, nie jest ona uznawana przez jakiegokolwiek podręczniki akademickie. Mi udało się ją zidentyfikować przez zupełny "przypadek".

Podczas mojej profesury w Malezji od 1993 do 1996 roku, poznałem tam wysoce interesującego człowieka. Był on moim bezpośrednim przełożonym. Był też świeżo upieczonym profesorem uniwersyteckim. Uważał więc, że posiada oficjalne potwierdzenie, iż jest nieomylny. Ponadto w sposób manifestacyjny brał udział we wszystkich imprezach religijnych. Uważał więc również, że swą religijnością zasłużył sobie, aby reprezentować Boga i wypowiadać się w Jego imieniu. W swoich działaniach był on doskonałym przykładem jak zachowuje się osoba, która wyznaje filozofię pasożytnictwa. Tak naprawdę, to właśnie on był tym, kto nauczył mnie jak rozpoznawać zachowanie pełnego prymitywnego pasożyta, opisywanego w podrozdziale D4.2. Poprzez obserwowanie go codziennie, oraz poprzez identyfikowanie zasad jakimi się kierował podczas współdziałania z innymi ludźmi, stopniowo zacząłem rozumieć, że istnieje takie coś jak wyraźnie wyróżniająca się filozofia pasożytnictwa oraz skryzalizowałem swoją znajomość podstawowych atrybutów owej filozofii. Z uwagi właśnie na owe bardzo rzucające się w oczy cechy jego zachowania i atrybutów, uświadomiłem sobie wówczas, że wiele innych osób, jakie poprzednio spotykałem w swoim życiu (np. profesora z Uniwersytetu Otago, który bezpośrednio spowodował moje usunięcie z pracy) wykazywało dokładnie te same atrybuty i zachowania, tyle tylko, że u owych innych ludzi nie były one aż tak rzucające się

w oczy. Zapewne owi inni ludzie potrafili je lepiej ukrywać pod zasłoną grzeczności i uśmiechów.

Oczywiście, moja praca pod takim przełożonym była rodzajem piekła, chociaż w sensie znaczenia dla totalizmu okazała się ona szczególnie edukacyjna. Niestety, nie uznawali jej za wysoce edukacyjną inni ludzie. Podczas mojego trzyletniego kontraktu pod jego zwierzchnictwem, obserwowałem długą listę osób, które albo zrezygnowały z pracy, tylko ponieważ nie były w stanie dłużej znosić jego praktyk kierowniczych, albo też zostały przez niego usunięte z pracy.

Po tym jak jego przykład umożliwił mi zidentyfikowanie i opisanie prymitywnego pasożytnictwa, byłem już w stanie stopniowo badać i opisywać tę nowo-odkrytą filozofię. W początkowym stadium przyporządkowywałem jej odmienną nazwę "tumiwisizmu", ponieważ nie wie ona jeszcze o istnieniu praw moralnych. W owym czasie, za pomocą terminu "pasożytnictwo" nazywałem jedynie zaawansowaną formę tej filozofii, która to forma wie już o istnieniu praw moralnych. Jednak z upływem czasu stało się dla mnie jasne, że "tumiwisizm" i "pasożytnictwo" to jedna i ta sama filozofia, tyle tylko, że jej wyznawcy znajdują się na odmiennych poziomach świadomościowych. Stąd w 1999 roku, postanowiłem im obu przyporządkować tą samą nazwę "pasożytnictwo", tyle tylko że w szczególnych przypadkach dodatkowo kwalifikować ją przymiotnikami "prymitywne" dla filozofii osób nie wiedzących jeszcze o istnieniu praw moralnych oraz "wyrafinowane" dla tych, którzy już wiedzą o istnieniu i działaniu praw moralnych. Aczkolwiek opisy filozofii pasożytnictwa włączane były we wszystkie moje opracowania opisujące totalizm (tj. począwszy od monografii [3], potem [3/2], w końcu [1/2] i [1/3]), dotychczas najlepsze ich opracowanie ukazało się dopiero w 2001 roku, w formie rozdziału D w niniejszej monografii [8]. Dopiero bowiem w owym rozdziale systematycznie starałem się wyjaśnić esencję "prymitywnego pasożytnictwa" i "wyrafinowanego pasożytnictwa", wraz z następstwami ich niszczycielskiego wpływu na naszą cywilizację.

Ponieważ prowadzę badania moralności, zawsze interesuje mnie dalszy los ludzi, u których uderzyły mnie jakieś ich skrajne zachowania moralne. Pomimo więc, że mój kontrakt profesorski w Malezji zakończył się w 1996 roku, kiedy tylko miałem okazję, dowiadywałem się później, jakie są dalsze losy tamtejszego mojego specjalnego przełożonego. Jak też się przekonałem po raz któryś tam z rządu, spotkał go dokładnie taki sam los, jaki on sam wcześniej obficie serwował wielu innym ludziom. Po moim odejściu z jego instytucji, popadał on w coraz większe kłopoty i zniechęcał do siebie coraz więcej wpływowych ludzi. W końcu zaczęło mu być aż tak gorąco, że od 31 marca 2001 roku zmuszony on został, aby dobrowolnie podać się do dymisji ze swojej profesorskiej pozycji na renomowanym uniwersytecie i przedwcześnie przejść na tzw. "warunkową emeryturę" ("optional retirement"). Emerytura taka dozwolona jest prawem malezyjskim i pozwala na równoległe podejmowanie pracy. Od 1 kwietnia 2001 roku zatrudnił się on na pozycję kierownika szkoły średniej w odległym stanie Terengganu. Jego los dopełnił się już 27 grudnia 2001 roku (czyli w około 5 lat po tym, jak ja zakończyłem pracę w instytucji, którą on zarządzał). Został on wówczas z głośnym hukiem wyrzucony z owej pozycji kierownika szkoły, zaś jego usunięcie z pracy raportowało aż kilka artykułów w gazetach, przykładowo artykuł "Institute's CEO regrets his dismissal" ze strony 7 oficjalnej gazety malezyjskiej New Straits Times (31 Jalan Riong, 59100 Kuala Lumpur, Malaysia, www.nst.com.my), wydanie z poniedziałku, 31 grudnia 2001 roku, artykuł "Terengganu govt sacks CEO of training institute", ze strony 12 gazety The Sun (Lot 6, Jalan 51/217, 46050 Petaling Jaya, Malaysia), wydanie z poniedziałku, 31 grudnia 2001 roku, czy artykuł "Hadi: Tati CEO sacked to clean up management" - tj. "Kierownik TATI (Terengganu Advanced Technical Institute) wyrzucony z pracy dla oczyszczenia zarządzania - powiedział Hadi", ze strony 2 gazety New Straits Times, wydanie z środy, 2 stycznia 2002 roku. (Przez dziwny "zbieg okoliczności", artykuły te, i towarzyszące im wyjaśnienia ustne moich znajomych, pojawiły się w czasie, kiedy właśnie przebywałem w Malezji, tak jakby wszechświatowy intelekt celowo spowodował abym mógł osobiście prześledzić, jak jego los się dopełnił.) Ponieważ,

zgodnie z tymi artykułami, jego usunięcie z pracy wymagało aż interwencji politycznych, w warunkach Malezji może to oznaczać bardzo poważne następstwa (np. dożywotnie "spalenie"). Zaiste, uniwersalna sprawiedliwość działa wolno, jednak niezawodnie jak szwajcarski zegarek!

#52. Telekinetyczne rolnictwo. Koncept telekinetycznego rolnictwa opisanego tutaj w podrozdziale L6.2.2 (a także w podrozdziale NB2 monografii [1/4] oraz podrozdziale F2.1.1.2 monografii [5/3]), rodził się w mojej głowie stopniowo od długiego czasu. Pierwszym doświadczeniem na ten temat, jakie utkwiło mi w pamięci, było, kiedy w 1983 roku, zaraz po przybyciu do Invercargill, napotkałem w tamtejszym parku pień właśnie wyciętej ogromnej sosny. Znając grubość pni stuletnich lasów sosnowych rosnących w okolicach moich rodzinnych Wszewilek, zgrubnie oszacowałem, że sosna ta musiała zapewne mieć około 500 lat. Zastanawiało mnie jednak kto ją posadził, bowiem biali osadnicy przybyli do Invercargill dopiero około 1840 roku, zaś przed ich przybyciem sosny nie były znane w Nowej Zelandii. Z ciekawości policzyłem więc słoje tej ogromnej sosny. Z szokiem wówczas stwierdziłem, że liczyła ona tylko około 80 lat. Nie mogło mi więc pomieścić się w głowie, że 80-letnia sosna w Nowej Zelandii wyrosła do grubości około 500-letniej sosny europejskiej. Jeszcze bardziej wyraziste uświadomienie sobie idei i możliwości telekinetycznego rolnictwa, nastąpiło w 1989 roku, kiedy to tropiłem w Nowej Zelandii pomiędzy miejscowością Ohoka i Weka Pass ślady ogromnej flotylli UFO drugiej generacji (patrz [5/4]). Flotylla ta zdawała się tam przeprowadzać systematyczną inwentaryzację środowiska (np. rysunek A3 (dół, prawo) w traktacie [7/2] pokazuje przykład gęstości lądowań wehikułów owej flotylli, oraz intensywność zniszczeń pozostawionych po tym jak przeleciała ona ponad polami Nowej Zelandii). Na licznych lądowiskach tej flotylli, rośliny wykazywały wzrost aż do około 12 razy większy od swego wzrostu w otaczającej lądowiska glebie. Kolejnym krokiem w moim krystalizowaniu się idei tego rolnictwa było, kiedy to Mr Robert Pool, rolnik zajmujący się uprawą lasów sosnowych, wyjaśnił mi, że z nieznanym powodów sosny i dęby w Nowej Zelandii rosną około pięciokrotnie szybciej niż sosny i dęby w Europie - patrz opisy z punktu G1 rozdziału H monografii [5/3]. (Ja znałem powód tego przyspieszonego wzrostu - jest nim telekinetyczne skażenie środowiska w Nowej Zelandii, spowodowane eksplozją UFO koło Tapanui w 1178 AD, za badanie której to eksplozji zostałem usunięty z Uniwersytetu Otago.) Jednak punktem przełomowym w rozwoju idei tego rolnictwa stało się oglądnięcie w 1995 roku amerykańskiego filmu dokumentarnego o imperium Tiwanaku zajmującego kiedyś wysokogórski płaskowyż leżący na terenie dzisiejszej Boliwii w Ameryce Południowej. Twórcy tamtego filmu zachodzili w głowę dlaczegoż to wszystkie kanały nawadniające tego imperium zaczynały się na piramidach, przez które najpierw przepływała rozprowadzana później po polach woda. Aczkolwiek twórcy filmu oraz występujący w nim naukowcy, nie znaleźli wyjaśnienia dla owej zagadki piramid amerykańskich, na bazie swoich uprzednich badań Tapanui i lądowisk UFO od razu zrozumiałem dlaczego: aby telekinetycznie stymulować wzrost i zdrowie sadzonych przez to imperium roślin. Jedyne czego w chwili oglądania filmu dokładnie jeszcze nie wiedziałem, to jaki jest mechanizm wywoływania owej stymulacji. Przykładowo, nie byłem jeszcze pewien, czy dla jej indukowania piramidy te nie kryły przypadkiem w sobie kiedyś komór oscylacyjnych drugiej generacji, podobnych do komór używanych w pędnikach UFO, które stymulowały 12-krotnie szybszy i większy wzrost roślin w lądowiskach, jakie badałem. Tą ostatnią część teorii dla najprostszej wersji telekinetycznego rolnictwa wydedukowałem dopiero w pierwszych miesiącach 1996 roku, kiedy to wypracowałem zasady koncentrowania się wibracji telepatycznych w piramidach oraz, kiedy ustaliłem związki pomiędzy wibracjami telepatycznymi a efektem telekinetycznym. W ten sposób została skryształizowana pełna idea najprostszej realizacji telekinetycznego rolnictwa poprzez telekinetyzowanie w piramidach wody używanej do podlewania roślin - patrz podrozdział L6.2.2 niniejszej monografii. Po jej sformułowaniu i analizach teoretycznych wydedukowałem też jej niedoskonałości i wady. Chęć ich wyeliminowania prowadziła do równoległego zaproponowania jego bardziej doskonałych

wersji, najprostsza z których bazuje już nie na wodzie i piramidach, a na stymulowaniu całego środowiska za pośrednictwem stałego pola telekinetycznego (np. generowanego obecnie przez wirujące magnesy zaś w przyszłości przez komorę oscylacyjną). Do moich monografii opisy telekinetycznego rolnictwa włączone zostały począwszy od kwietnia 1996 roku, kiedy to sformułowałem je w postaci treści podrozdziału F2.1.1.2 monografii [5/3]. Z uwagi na jego ogromne znaczenie poznawcze i gospodarcze, zdecydowałem się też zaprezentować je równolegle w podrozdziale J2.2.2.2 monografii [1/3] i NB2 monografii [1/4], oraz w podrozdziale L6.2.2 niniejszej monografii [8].

#53. Mechanizm trwałego telekinetyzowania materii. Już na początku swej styczności ze zjawiskiem ruchu telekinetycznego odnotowałem, że efekt telekinetyczny przenoszony jest w sposób trwały na poddaną jego działaniu materię, telekinetyzując ją na stałe. Z kolei natelekinetyzowana materia nabywa wielu niezwykłych cech, przykładem których może być "nadśliskość" opisana w podrozdziale L6.2 tej monografii, wybielenie, czy utrata części swej wagi/masy. Nie wiedziałem jednak, jaki jest mechanizm, z użyciem którego następuje to trwałé przenoszenie na materię cech ruchu telekinetycznego. Klucza, który umożliwiłby zrozumienie i rozpracowanie owego mechanizmu, poszukiwałem przez znaczny przedział czasu. Poszukiwania te głównie polegały na systematycznych analizach i porównaniach efektów całego szeregu możliwych mechanizmów, za pośrednictwem których trwałé telekinetyzowanie mogłoby zostać osiągnięte. Wszakże w rzeczywistości zupełnie odmienne zjawiska, takie jak przykładowo efekt telekinetyczny czy fale telepatyczne, w końcowym wyniku zawsze prowadzą do tego samego rezultatu - nadania materii stanu trwałego natelekinetyzowania. Znalezienie właściwego rozwiązania ponownie nastąpiło za pośrednictwem skojarzenia. Przypadkowo, obserwowałem kiedyś jak robotnik rozbijał płyty betonowe wibrującym młotem. Gdy na chwilę oparł go na pochyłym kamieniu, młot ten sam zaczął wspinać się pod górę - w kierunku przeciwnym do linii najmniejszego oporu (czyli dokładnie tak jak to czynią atomy natelekinetyzowanych substancji). Natelekinetyzowane atomy materii muszą więc być jak ten wibrujący młot - błysnęło w mojej głowie. Po uświadomieniu sobie tego faktu, skryształizowanie mechanizmu telekinetyzowania było już proste. Zgodnie z nim, trwałé natelekinetyzowanie, jest to wprowadzenie atomu i jego przeciw-materialnego duplikatu we wzajemne telekinetyczne oscylowanie wypośrodkowane względem granicy pomiędzy dwoma światami. Z kolei rozpracowanie tego mechanizmu otworzyło drogę do wydedukowania atrybutów i zasad formowania oraz wykorzystania owego zjawiska. Mechanizm ten i jego implikacje wprowadziłem do treści moich publikacji na stałe począwszy od czerwca 1996 roku. Najpierw wyjaśniłem w podrozdziale F2.1.1.1 monografii [5/3], potem zaś w podrozdziale J2.2.2.1 monografii [1/3]. W niniejszej monografii [8] jest on zaprezentowany w podrozdziale L6.2.

#54. Energia moralna i mechanika totalizyczna. Kiedy w dniach 23 lipca do 25 sierpnia 1996 roku, po trzech latach nieobecności, poleciałem do Nowej Zelandii aby po raz któryś z rzędu (i znowu bezskutecznie) próbować znaleźć tam pracę, uderzyła mnie nieproporcjonalnie większa niż poprzednio liczba mieszkańców tego kraju postępujących zgodnie z filozofią podążania po linii najmniejszego oporu (tj. zgodnie z "pasożytnictwem" - patrz podrozdział D2.2). Jednocześnie wyludnione ulice, sfrustrowani ludzie, brak na chodnikach miast śmiejących się osób oraz wszelkie inne symptomy stanu, który mechanika totalizyczna i podrozdział D1.2 nazywają "moralnym zaduszaniem", sugerowały iż w międzyczasie coś niewidzialnego aczkolwiek wysoce niszczycielskiego zaczęło zatruwać ten piękny kraj (patrz opisy z podrozdziału M6). W swoim przyzwyczajeniu analizowania wszystkiego co tylko mnie otacza, próbowałem dociec czym jest owa niewidzialna trucizna zwolna niszcząca mój ulubiony kraj. Odpowiedź na swoje poszukiwania znalazłem przypadkowo tuż przed swoim odlotem z Nowej Zelandii spowodowanym wyczerpaniem się wszystkich możliwości znalezienia tam pracy. W owym czasie publikatory nowozelandzkie rozwodziły się nad sprawą uboju ogromnego stada dzikich koni cieszących się swobodą i dostatkiem trawy na bezludnych terenach centralnej

części Wyspy Północnej. Byłem bardzo poruszony tym planowanym ubojem, bowiem zamierzano strzelać z broni maszynowej do całkowicie zdrowych i bezbronnych dzikich zwierząt, zaś po zabiciu po prostu zakopywać ich korpusy w ziemi. Wyglądało to na bardzo bezcelowe marnotrawienie życia. Cała idea uboju wprowadzona miała być w życie z inicjatywy rządu (wielu ludzi twierdziło, że samego ówczesnego Pierwszego Ministra), zaś obywatelom uniemożliwiono proponowanie jakiegokolwiek korzystniejszego rozwiązania (niektórzy np. sugerowali aby zamiast bezcelowo zabijać te zwierzęta, wysłać je do Kambodży gdzie przynajmniej ginęłyby dla dobra ludzi poprzez eksplodowanie zagrażających tam wszystkim min). Kiedy jednak w obliczu zbliżających się wyborów rząd nagle się zorientował, że może je przegrać z powodu owego budzącego powszechny sprzeciw uboju dzikich koni, nagle decyzja została odwrócona; zamiast uboju zdecydowano się pochwycić te zwierzęta i sprzedać je na specjalnym przetargu (aukcji). Wszystkie owe decyzje zarówno co do uboju koni, jak i jego zaniechania, jak również i na kilka innych tematów, które śledziłem podczas owego krótkiego pobytu w Nowej Zelandii, podejmowane były w sposób uniemożliwiający innym ludziom współdecydowanie o dotyczących ich sprawach. Sposób podjęcia tych decyzji był więc taki, że odbierały one Nowozelandczykom poprzednio szeroko im dostępną wolną wolę. Patrząc więc na fragment wieczornego dziennika telewizyjnego obwieszczający podjętą jednostronnie zmianę decyzji o uboju koni, nagle doznałem olśnienia - niewidzialna trucizna jaka zadusza mój ulubiony kraj, to coraz bardziej zaawansowujące się odbieranie wszystkim jego mieszkańcom możliwości egzekwowania swojej wolnej woli. Olśnienie to bezpośrednio wiodło do zdefiniowania w przeciągu kilku następnych dni pojęcia "zasobu wolnej woli" ("zwow" - patrz podrozdział B3.3) jako energii moralnej rządzącej efektami ludzkich działań. Oczywiście nie wiedząc wcale o tym, w toku prowadzenia wieloletnich badań w zakresie moralności i totalizmu, zgromadziłem już w swym umyśle wszelką wiedzę konieczną dla zsyntezowania owego pojęcia, a także intuicyjnie już rozumiałem, że życiem ludzi faktycznie musi rządzić jakaś energia reprezentująca ich moralność.

Odkrycie energii moralnej zwow w 1996 roku, spowodowało największy jak dotychczas skok jakościowy w rozpracowywaniu totalizmu. Po jej odkryciu totalizm objął sobą także te interpretacje praw moralnych, jakie wynikają z działania energii moralnej i pola moralnego (np. między innymi, objął także zalecenia wyjaśniające jak osiągnąć stan nirwany). Monografie [3], potem zaś [3/2], [1/2] i [1/3], jakie począwszy od 1996 roku upowszechniały totalizm w Polsce, przyciągnęły licznych zwolenników, zaś do teraz filozofia ta zdołała się już zadomowić wśród intelektualnej awangardy naszego kraju.

Pojęcie energii moralnej, w połączeniu ze zgromadzonym już uprzednio bogatym materiałem obserwacyjnym na temat różnorodnych efektów pomniejszania się jej zasobu, stworzyło też bazę pojęciową oraz podbudowę empiryczną dla sformułowania mechaniki totalizycznej. Mechanika ta to gałąź wiedzy zajmującej się analizą następstw zmian w czymś zasobie wolnej woli. Ponadto pojęcie energii moralnej umożliwiło opracowanie problemów praktycznych ilustrujących stosowanie tej mechaniki. Pierwsze sformułowanie mechaniki totalizycznej włączone zostało do treści monografii [3] począwszy od 1 października 1996 roku, zaś jego wprowadzenie było punktem przewrotnym zapoczątkowującym ukazanie się drugiego wydania [3/2] monografii z serii [3]. Na samym początku, aż do 16 maja 1999 roku, mechanika totalizyczna prezentowana była jako fragment rozdziału poświęconego omawianiu totalizmu. Począwszy jednak od 16 maja 1999 roku, wydzielona ona została w formę odrębnego rozdziału (i тому) całkowicie oddzielnego od opisu samej filozofii totalizmu.

#55. Profesura na Borneo (od 1996 do 1998 roku). W 1996 roku podjąłem swoją trzecią w życiu profesurę. Podpisałem dwuletni kontrakt jako Profesor Madya (tj. Associate Professor) w inżynierii mechanicznej na tropikalnej Wyspie Borneo. Na Borneo przebywałem aż do października 1998 roku. Owa tropikalna wyspa utkwiała w mojej pamięci jako najbardziej przyjemna Wyspa którą dotychczas odwiedziłem, pełna pogodnych, przyjaznych ludzi i łagodnej natury.

#56. Równania grawitacyjne. Jednym z pierwszych problemów, jaki teoretycznie rozwiązałem na Borneo, były współzależności pomiędzy siłą pola grawitacyjnego, a takimi atrybutami organizmów żywych jak ich waga, wzrost, długość życia, inteligencja, itp. W ten sposób wypracowałem swoje "równania grawitacyjne", które dyskutowane są w podrozdziale M9. Równania te są odzwierciedleniem bardziej generalnego "prawa grawitacyjnego", jakie stwierdza mniej więcej coś w rodzaju: **"wszystkie cechy istot żyjących zmieniają się z kwadratem natężenia pola grawitacyjnego planety jaką istoty te zamieszkują: cechy jakie swoje źródło mają w przeciw-świecie (takie jak inteligencja czy długość życia) są wprost proporcjonalne do kwadratu natężenia pola grawitacyjnego, natomiast cechy jakie swoje źródło mają w naszym świecie fizycznym (takie jak wzrost czy masa) są odwrotnie proporcjonalne do kwadratu natężenia pola grawitacyjnego."**

Jedno z owych równań grawitacyjnych, jakie nazywam "równaniem wzrostu", stwierdza że jeśli genetyczne okowy zostaną jakoś zniszczone w ludziach, wówczas wzrost tych ludzi na Ziemi musi buchnąć do wysokości około 5 metrów. W ten sposób równanie wzrostu uzasadnia, że giganty muszą mutować się na Ziemi od czasu do czasu. Po uświadomieniu sobie konsekwencji owego równania, przypomniałem sobie wszystkie owe opowiadania na jakie natykałem się wcześniej w swoich badaniach, o kolosalnych szkieletach ludzkich znajdujących w Nowej Zelandii (jednak natychmiast po znalezieniu tajemniczo znikających z widoku publicznego).

#57. Totaliztyczna nirwana. Kolejnym ogromnie istotnym wydarzeniem dla tej nowej filozofii, była totaliztyczna nirwana jaka oszołomiła mnie niezwykleymi doznaniem około świąt Bożego Narodzenia 1997 roku i, trwała potem niemal bez przerwy przez następne dziewięć miesięcy (tj. trwała do czasu mojego odlotu z sielankowego Borneo i powrotu do twardej rzeczywistości Nowej Zelandii). Ów nieopisany stan nirwany osiągnąłem w rezultacie prowadzenia swego życia zgodnie z wskazaniem filozofii totalizmu. Jej zaistnienie potwierdza więc zarówno fakt, że totaliztyczne życie w zgodzie z prawami moralnymi prowadzi do osiągnięcia nirwany, jak również i fakt, że energia moralna istnieje, zaś poruszanie się zawsze w kierunku pod górę pola moralnego powoduje gromadzenie się w nas tej energii (patrz opisy z podrozdziału A6.8). Więcej danych o swojej totaliztycznej nirwanie i obserwacjach na temat jej osiągania zawarłem w jej opisach z podrozdziału A6 tej monografii.

#58. Objawienie Dayaków na temat daty otwartego rozpoczęcia misji na Ziemi przez Drugiego Jezusa. Na Borneo mieszkalem i pracowałem w obszarze, który jest głównie zajmowany przez plemiona Dayaków Lądowych. Sami siebie nazywają oni "Bidayuh". Dayacy są bardzo niezwykleymi ludźmi. Ich starszyzna jest szeroko znana ze swojej mądrości i zdolności przepowiedniowych. Z kolei ich kobiety są słynne ze swojej piękności i uznawane za jedne z najpiękniejszych kobiet na świecie (muszę tutaj przyznać, że owa sława tych miniaturowych, kształtnych, pełnych gracji i przepięknych kobiet o szlachetnych rysach, jest całkowicie zasłużona). Przysłowia Dayaków uważane są za prawdziwe perły ludowej mądrości. Przeszli oni na chrześcijaństwo relatywnie niedawno. Stąd, jak to zawsze ma miejsce z tymi, którzy właśnie przyjęli wiarę chrześcijańską, w pobliżu ich kościołów miało ostatnio miejsce wiele cudów i niezwykleymi wydarzeń.

Początkowo do środowiska Dayaków wprowadzony zostałem przez swoich studentów, którzy sami byli Dayakami, przedstawiali mnie więc krewnym, znajomym i osobistościom autorytetu z ich szczepu. Owe wprowadzenia były jedynym okresem w moim życiu, kiedy nazywano mnie "guru" oraz kiedy nie protestowałem gdy mnie tak tytułowano. W języku używanym przez Dayaków na codzień, używane jest zapożyczone z Indii słowo "guru", jakie znaczy tam "nauczyciel". Przez Dayaków przyporządkowane ono jednak bywa tylko tym wykładowcom, których się lubi i z którymi się osobiście przyjaźni (pozostałych nazywa się tam oficjalnym zwrotem "mój wykładowca" albo "mój profesor"). Dayaccy studenci zawsze przedstawiali mnie swoim członkom rodziny, znajomym i osobistościom jako "mój guru" (tj. "my guru").

Dayacy ogromnie mnie fascynowali, m.in. właśnie z powodu owych niewyjaśnionych zjawisk, jakie występowały w ich pobliżu. Miałem więc wśród nich dużo przyjaciół oraz utrzymywałem z nimi nieustanny kontakt. Jeden ze starszyny Dayaków, z którym spędzałem wiele czasu na dyskusjach, wykazał mi wiele zaufania poprzez ujawnienie religijnego objawienia jakie w owym czasie otrzymali jacyś z ich starszyny. Owo religijne objawienie stwierdzało, że Drugi Jezus jest już na Ziemi oraz że rozpocznie on swoją misję w dniu, w którym waluta "euro" zostanie wprowadzona w Europie. (Jak wiadomo z historii "euro", waluta ta wprowadzana była w kilku stadiach. Datą jej najbardziej pierwszego, chociaż ograniczonego, wprowadzenia do obiegu był 4 stycznia 1999 roku. Dnia 1 stycznia 2002 roku waluta "euro" została wprowadzona ponownie, tym razem już jako oficjalna waluta obiegowa aż dwunastu, z piętnastu istniejących, krajów europejskiego Wspólnego Rynku. Kraje jakie 1/1/2 oficjalnie wprowadziły ją do obiegu, to: Austria, Belgium, Finland, France, Germany, Greece, Ireland, Italy, Luxembourg, Netherlands, Portugal, Spain. Nie wprowadziły jej wówczas: Britain, Sweden, Denmark.) Owo wprowadzenie do obiegu waluty "euro", według owego objawienia Dayaków, miało być symbolicznym odrodzeniem się Imperium Rzymskiego. Przepowiednie stwierdzały więc, że będzie ono również datą, kiedy Drugi Jezus rozpocznie swoją misję na Ziemi. Objawienie także stwierdzało, że zanim rozpocznie on swoją misję na Ziemi, odwiedzi on Dayaków oraz będzie przez jakiś czas żył wśród nich. Oczywiście, ja ogromnie się zainteresowałem tym objawieniem. Jako mały chłopiec nasłuchiwałem się bowiem wielu przepowiedni na temat zbliżającego się przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię. Dla przykładu dawne Polskie przepowiednie stwierdzają, że "iskra wyjdzie z Polski" - cokolwiek ma to oznaczać. (Np. patrz następujące słowa jakie wyrażają esencję jedenej z tych przepowiedni "ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udręczonej ludzkości" - powtórzone na stronie 29 książki: Jan Kwaśniewski, Marek Chyliński, "Dieta Optymalna", wydanie drugie, Prasa Śląska, Katowice 1997 rok.) Dopiero potem, jak Biblia pisze, Drugi Jezus uderzy w zastępy szatana ze wschodu na zachód ("Albowiem jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego" - Mt 24, 27). Na wszelki wypadek sprawdziłem więc starannie czy ktokolwiek z Europy żył w owym czasie wśród Dayaków. Jak się okazało, nie istniał taki Europejczyk. Nie był to najlepszy czas dla tego typu przedsięwzięć. Wszakże w owej części Borneo miejscowe władze pogłębiały swoją niechęć do Europejczyków w odpowiedzi za zarzuty niszczenia puszczy równikowej. Ponadto obszar południowo-wschodniej Azji znajdował się właśnie w uścisku potężnego kryzysu finansowego (nazywanego wówczas kryzysem azjatyckim - "Asian Crisis"). Stąd poza przejezdnymi turystami, w całym Sarawaku czasowo przebywało jedynie kilku Europejczyków. Każdy z nich był jednak zajęty kompletowaniem jakiegoś pilnego kontraktu lub zawodu i nie miał czasu aby żyć wśród Dayaków.

#59. Sprawdzenie w Polsce czy objawienie Dayaków się spełnia. Pomimo braku Europejczyków żyjących wśród Dayaków, ja potraktowałem bardzo poważnie ich objawienie. Miałem bowiem liczne inne dowody, że wszystkie owe niezwykle zjawiska religijne, jakich wówczas doświadczałem, były autentyczne, prawdziwe oraz dobrze udokumentowane (np. niektóre cuda, jakie miały miejsce wśród Dayaków, zostały nawet utrwalone na taśmach magnetowidowych). Dlatego przygotowałem dosyć obszerny dokument, jaki podsumowywał najważniejsze przepowiednie na temat przybycia Drugiego Jezusa na Ziemię. Opisałem w nim co owe przepowiednie stwierdzają na temat misji i działań Drugiego Jezusa, poinformowałem o objawieniu Dayaków oraz poprosiłem o poszukiwanie śladów wypełniania jego misji w Polsce lub na Ziemi. Dnia 4 stycznia 1999 roku rozesłałem ów dokument do wszystkich zwolenników, których totalizm wówczas już posiadał w Polsce (w owym czasie była tam ich już dosyć znaczna liczba). Uprzedziłem w owym dokumencie, że zgodnie z przepowiedniami przybędzie on "jak złodziej" oraz, że nawet wielu z jego zwolenników może nie być w stanie go rozpoznać. Niestety, na przekór, iż wielu ludzi rozglądało się za śladami jego działalności, nic znaczącego nie zostało raportowane mi z powrotem.

Aczkolwiek objawienie Dayaków oraz późniejsze sprawdzenie w Polsce, nie były bezpośrednio związane z totalizmem, wywarły one znaczący wpływ na kształt tej filozofii. Powodem było to, że zainspirowały one wiele przemyśleń o znaczeniu totalizmu dla wirujących trybów historii oraz że uświadomiły mi one, iż totalizm jest kolejnym szczeblem naszej świadomości, przez który musimy się wspiąć abyśmy po nim mogli wznosić się na szczeble jeszcze wyższe oraz aby przeznaczenie ludzkości mogło się wypełnić. Z kolei, aby móc stać się takim szczeblem, totalizm musi być wypracowany starannie i włączać w siebie prawdziwe intencje wszechświatowego intelektu.

#60. Powrót do Nowej Zelandii (1999 rok) i osiedlenie się w miasteczku Timaru.

Po ponad sześciu latach tułania się po świecie i nieustannych, chociaż zawsze bezskutecznych poszukiwań pracy w samej Nowej Zelandii, w końcu udało mi się pracę tą znaleźć. Nareszcie powróciłem więc do Nowej Zelandii i począwszy od dnia 25 stycznia 1999 roku rozpocząłem pierwszą pracę w Nowej Zelandii po 6 latach profesur na zagranicznych uniwersytetach. Wylądowałem w małym miasteczku nazywanym Timaru (ok. 27 000 mieszkańców), położonym mniej więcej w połowie wysokości jej Wyspy Południowej. Zostałem tam wychowacą w komputeryzacji.

Miasteczko Timaru znałem dosyć dobrze z czasów poprzedzających moje w nim zatrudnienie. Leży ono bowiem na głównej trasie z Christchurch do Dunedin i Invercargill (w których mieszkałem przez około 10 lat). W swoich podróżach wielokrotnie zmuszony więc byłem przejeżdżać przez Timaru. Wiedziałem więc, że zaraz po drugiej wojnie światowej, Timaru oraz położone przy nim inne miasteczko Temuka, były w Nowej Zelandii symbolem prowincjonalności i zaściankowości. W owych czasach wyrażenie "... in Timaru" lub "... in Temuka" (np. "idź do Timaru" lub "idź do Temuka") było w Nowej Zelandii odpowiednikiem dla polskiego wyrażenia "tam gdzie diabeł mówi dobranoc". Ponadto aż do około 1995 roku, kiedy to w końcu zbudowana przez nie została długo oczekiwana przez wszystkich droga objazdowa, Timaru było słynne ze swoich chronicznych korków drogowych oraz z ogromnej trudności przejazdu przez jego wąskie, kręte i zatłoczone uliczki. W czasach kiedy nie istniała droga jaką można by je ominąć, podczas konieczności przejazdu przez nie każdy kierowca już zawczasu klął na nie i wyruszał w drogę ze sporym wyprzedzeniem czasowym, bowiem wiedział, że utknie w jego krętych uliczkach. Jednak dopiero po tym jak w nim trochę pomieszkałem i poznałem miejscowych ludzi, dowiedziałem się dlaczego Timaru cieszy się tak złą opinią, zaś wszelki postęp przychodzi w nim z tak wielką trudnością. Jak się okazało, powodem jest atmosfera filozoficzna panująca w tym miasteczku, a szczególnie jego hermetyczność. W miasteczku tym wszyscy doskonale się znają i są członkami najróżniejszych układów, w rodzaju, on jest moim kolegą ze szkoły podstawowej, zaś ona jest krewną mojego stryjka. Na dodatek do tego, duża proporcja tych ludzi praktykuje pasożytnictwo jako swoją filozofię codzienną. W rezultacie, niemal nikt nowy nie może się wdrzeć do ich zamkniętego światka, zaś bez wdarcia się do środka wystawianym się tam jest na najróżniejsze prześladowania, ataki i naciski. Dlatego postęp dociera do Timaru dopiero kiedy ugruntował się on już na dobre wszędzie naokoło.

#61. **Ujawnienie się materiału na traktat [7/2].** Jak to zawsze bywa w moim życiu, już wkrótce po przybyciu do Timaru odkryłem, że miasteczko to nie jest zwyczajną miejsciną, a że jest umiejscowione w centrum ogromnie intrygującej naukowej tajemnicy. Jest tak ponieważ obecny obszar Timaru poprzednio był zajmowany przez mityczne plemię, przez Maorysów nazywane "Te Kahui Tipua". Niezwykłą rzeczą na temat ludu Te Kahui Tipua był ich wzrost. Były to **ludzkie giganty** o około 5 metrach wzrostu, a nie jedynie zwyczajni mieszkańcy dawnej Nowej Zelandii (jak sugerują dane historyczne, nie należeli oni do rasy Maorysów). Z powodu ich ogromnych wymiarów oraz mitycznych mocy, wojowniczy Maorysi zwykli drzeć ze strachu na każdą o nich wzmiankę! Aby wszystko uczynić jeszcze bardziej niezwykłym, podobno ostatni giganci Te Kahui Tipua wymarli jedynie około 1800 roku. Czyli że giganty te ciągle biegały w okolicach Timaru, kiedy w Europie panował się Napoleon. Jedynie w jakiś tydzień po moim przybyciu do Timaru dowiedziałem się również, że w 1875 roku ogromny szkielet takiego ludzkiego giganta Te

Kahui Tipua odkryty został w obszarze zwanym Otipua na progu Timaru (w języków Maorysów słowo "Otipua" oznacza "Od Gigantów"). Raport o owym znalezisku opisany został w małym artykule [1F1#61] jaki pojawił się w miejscowej gazecie nazywanej Timaru Herald, datowanej w środę, dnia 24 lutego 1875 roku (strona 3, 5-ta kolumna). Dosłowny tekst tego artykułu zacytowałem w traktacie [7/2]. Dane o nim były potem powtarzane w licznych innych nowozelandzkich gazetach. Niefortunnie, ów gigantyczny szkielet wkrótce po tym tajemniczo zniknął. Aczkolwiek nie jest to zapisane w historycznych źródłach, słowna fama głosi, że ów szkielet giganta z Otipua podobno był oceniany na 8 metrów wysokości. Posiadał on tak ogromną czaszkę, że był w stanie zamknąć całą głowę normalnego człowieka w swoich ustach. Później dowiedziałem się także, że dwa następne gigantyczne szkielety ludzkie zostały odkopane około 1960 roku podczas robót ziemnych nad nowym basenem kąpielowym budowanym w części Timaru nazywanej Maori Park. One również zniknęły bez śladu wkrótce po swoim odkryciu. Tak więc ponownie zostałem wessany w środek intrygującej naukowej tajemnicy, nie będąc w stanie oprzeć się aby przeprowadzić swoje badania na jej temat.

Badania i analizy jakie początkowo prowadziłem na temat Te Kahui Tipua, potem zaś na temat dosyć dramatycznych wydarzeń jakie zaczęły mnie nękać w Timaru, skłaniały do nieustannego gromadzenia informacji i obserwacji. Później uformowały one początek tego co w 2000 roku przekształciło się w traktat [7/2].

#62. **Histeryczne ataki na mnie i na moje opracowania.** Wyniki moich badań, ani moje wysiłki publicystyczne, praktycznie nigdy nie spotykały się ze zdecydowanie pozytywnym przyjęciem. Obecnie temu się nie dziwię, bowiem teraz wiem już, że **"kiedy prowadzi się walkę, wówczas miarą naszego sukcesu jest poziom wycia naszych wrogów"**. Moje zaś opracowania faktycznie są ciosami zadawanymi zajadłym wrogom ludzkości. Jednak aż do około 1999 roku, nie wiedziałem o tej prawidłowości. Sądziłem wówczas, że miarą sukcesu każdego słowa pisanego jest liczbą ludzi jakim pisanie to przypada do gustu. Dlatego przez długi czas bardzo mnie bolało, że praktycznie jedynie jakieś 10% i to najcichszych osób, które zapoznały się z moimi opracowaniami, mogło jakoś przyjść do porządku nad faktami, jakie one ujawniały. Reakcja zaś owych pozostałych 90% najbardziej hałaśliwych osób, mieściła się zwykle w zakresie od normalnego krytykanctwa aż do całkowitego histerycznego ataku. Moje szczególne zainteresowanie zawsze wzbudzały osoby, które po zapoznaniu się z faktami, jakie wynikały z moich badań, doznawały rodzaju ataku hysterii. Histeria ta zawsze cechowała się kilkoma unikalnymi atrybutami, które początkowo budziły moje zdumienie, jednak o których obecnie wiem że są one wmanipulowane ludziom hipnotycznie lub telepatycznie przez szatańskich pasożytów. Atrybuty te są następujące: (a) dana rozhisteryzowana osoba z ogromną zaciekłością atakuje każdy aspekt wyników moich badań i nie jest w stanie dostrzec w nich nawet jednej pozytywnej strony, (b) dana osoba wszystko bierze emocjonalnie, a nie rozumowo lub logicznie, (c) osoba ta demonstruje wobec tego, co czynię, obecność jedynie tzw. "niskich emocji", np. złości, zazdrości, strachu, itp. i nigdy nie jest w stanie wykazać "wysokich emocji", jakie tego typu tematyka powinna też wzbudzać, takich jak lojalność wobec społeczeństwa, solidarność z innymi ludźmi, sprawiedliwość społeczna, itp., (d) dana osoba nie dokonuje logicznej analizy całości tego, co piszę, a "pryczepia" się do pojedynczych sformułowań lub słów nawet jeśli kilka paragrafów lub podrozdziałów dalej w tekście zawarta jest odpowiedź na ich zarzuty. Jak się okazało, zaciekłość tego typu ataków rosła cały czas w miarę jak moje wyniki były coraz szerzej popularyzowane. Największego ich nasilenia doświadczyłem po zakończeniu opisywanego poprzednio "szturmu na ludzką świadomość" prowadzonego w latach 1994 do 1998 oraz po rozpoczęciu w 1999 roku usilnego propagowania opracowań o totalizmie za pośrednictwem Internetu.

#63. **Nowa strategia internetowego propagowanie totalizmu oraz innych wyników moich badań (1999 rok).** W wakacje poprzedzające moje przybycie do Timaru zmuszony zostałem do zrewidowania swojego dotychczasowego podejścia do upowszechniania swoich opracowań. Dalsze wysyłanie popierowych kopii swoich

opracowań do bibliotek przestało mieć wówczas sens, bowiem (1) wszystkie kluczowe biblioteki w Polsce otrzymały już moje opracowania, (2) wysyłanie papierowych egzemplarzy było bardzo kosztowne zaś moje środki znajdowały się blisko wyczerpania, z kolei (3) efekty upowszechniania papierowych egzemplarzy opracowań okazywały się mizerne. Dlatego na początku 1999 roku zdecydowałem, że dokonam drastycznej zmiany mojej strategii upowszechniania wiedzy o totalizmie i o okupacji Ziemi przez UFO. Postanowiłem, że zamiast rozsyłać papierowe egzemplarze swoich opracowań, zacznę naciskać z udostępnianiem ich poprzez Internet. Począwszy więc już od pierwszych dni 1999 roku podjąłem zdecydowane działania organizacyjne nakierowane na otwarcie tak wielu stron internetowych upowszechniających totalizm i wiedzę o okupacji Ziemi przez UFO, jak tylko będzie to możliwe. Już pod koniec 2000 roku, liczba tych stron przekroczyła 10. Zwiększała się ona też nieustannie nawet podczas pisania niniejszej monografii. Rezultatem tego stopniowego montowania zaplecza dla internetowego propagowania totalizmu i innych odkryć było, że na przekór iż nie udało mi się opublikować nawet jednej książki o totalizmie, ta postępowo filozofia ciągle zaczęła być dostępna dla masowego odbiorcy.

#64. Nadprzyrodzone objawienie z Christchurch obwieszczające wizytę Drugiego Jezusa w 1999 roku. W piątek, dnia 24 września 1999 roku, oglądałem w swoim mieszkaniu w Timaru wiadomości telewizyjne na pierwszym kanale TV New Zealand. Są one nadawane od godziny 18 do 19. Niespodziewanie zostałem zaszokowany jednym fragmentem tych wiadomości. Był to krótki, szyderczy raport, jaki wyśmiewał się z managera zarządu miasta Christchurch (manager ten jest czymś w rodzaju "dyrektora miasta", czy "burmistrza"). Wydawał on bowiem całe miliony na upiększenie swego miasta na przybycie Drugiego Jezusa (w tym szyderczym raporcie, manager zarządu Christchurch wypunktowany był po imieniu). Raport ten koncentrował się na szyderstwie i wyśmiewaniu, niemal więc nie zawierał faktów. Sugerował on jednak, że zaistniało jakiś nadprzyrodzone zdarzenie, które ujawniło, że w 1999 roku miasto Christchurch uhonorowane zostanie wizytą Drugiego Jezusa oraz że manager zarządu tego miasta przyjął to zdarzenie wystarczająco poważnie aby zainwestować miliony dolarów w przygotowanie Christchurch do owej specjalnej wizyty. Niestety niewiele danych zdołałem zapamiętać z owego krótkiego raportu (nie widziałem go ponownie, nie miałem więc już możliwości aby odświeżyć swoją pamięć, zweryfikować moje jego zrozumienie, czy nagrać go na taśmę). Wspominał on kilka obszarów Christchurch, jakie wybrane zostały do przebudowania i do upiększenia na przybycie Drugiego Jezusa. Z tego, co ciągle chodzi mi po głowie, prawdopodobnie w programie wspomniane były m.in. centralny plac Christchurch, nazywany "Cathedral Square" (tj. Plac Katedralny), który - zgodnie z objawieniem, miał być punktem kulminacyjnym owych wizyt Drugiego Jezusa; główną drogę wjazdową do Christchurch od strony Timaru - zgodnie z owym objawieniem miała ona być drogą, przez którą Drugi Jezus wjedzie do Christchurch (do Christchurch prowadzą trzy główne drogi: z Timaru, z Wybrzeża Zachodniego oraz z Kaikoura, plus kilka dalszych małych miejscowych dróg); oraz zakryty basen kąpielowy miasta, który miał być użyty, kiedy Drugi Jezus zdecyduje się dokonywać masowych chrztów. Natychmiast po usłyszeniu tej wiadomości rzuciłem się aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat gdzie i jak owo objawienie zostało dokonane, co dokładnie ono stwierdzało, itp. Ku swojemu rozczarowaniu, nie byłem w stanie znaleźć dalszych szczegółów upowszechnianych w oficjalny sposób. Wyglądało to tak, jakby owo religijne objawienie zaindukowało jedynie powszechną niewiarę, szyderstwa oraz wyśmiewanie, zaś żadne oficjalne źródło nie podjęło się obowiązku rzeczowego poinformowania ludzi, co właściwie się stało. Dla mnie osobiście takie zachowania zabrzmiały arogancko i niezapraszająco wobec Boga. Jedyna inna oficjalna publikacja jaka referowała do owej rewelacji, którą zdołałem odnaleźć, to bardzo krótki artykuł **[20F1]** "A gay old time in the capital". W dniu 30 września 1999 roku opublikowała ją na stronie 4 gazeta "The Timaru Herald" (Bank Street, Timaru, New Zealand). Artykuł ten ponownie nie zawierał żadnych szczegółów informacyjnych oraz ograniczał się do dodatkowego

wyszydzania działań upiększających managera zarządu Christchurch (ponownie wytykając go palcem i nazywając po imieniu, tak aby nie było żadnej pomyłki o kogo chodzi) oraz do wykpienia jego sprawy obok sarkastycznych uwag na temat homoseksualistów. Na szczęście słowne rumory, jakie w owym czasie zaczęły się rozprzestrzeniać w Nowej Zelandii, nie były aż tak lakoniczne, chociaż były one nieprecyzyjne i pełne wzajemnych sprzeczności. Oczywiście, z powodu kompletnego braku oficjalnej informacji, co naprawdę się stało, nie wiadomo, które części owych rumorów pokrywały się z prawdą, które zaś były jedynie spekulacjami. Zgodnie z owymi werbalnymi rumorami, jakie wówczas do mnie dotarły, zaistniało jakieś nadprzyrodzone objawienie w jednym z fundamentalistycznych kościołów w Christchurch. W cudowny sposób wielu ludzi z tego kościoła otrzymało odbierający im oddech przekaz, że Drugi Jezus odwiedzi Christchurch w 1999 roku, że punktem kulminacyjnym jego odwiedzin będzie centralny Plac Katedralny Christchurch, że przybędzie on do tego miasta główną drogą jaka wiedzie od strony Timaru oraz że miasto to zostało specjalnie wybrane dla owego honoru i to aż z całego szeregu istotnych powodów. Ponieważ manager zarządu miasta był podobno jednym z licznych ludzi, którzy osobiście doświadczyli owego nadprzyrodzonego objawienia i nie miał najmniejszej wątpliwości co do jego autentyczności, zdecydował się nie szczędzić funduszy aby przygotować miasto do tak wyjątkowej okazji. Dlatego też wyłożył on Plac Katedralny pięknymi płytkami marmuro-podobnymi - tak aby Drugi Jezus miał piękny plac do przeprowadzenia publicznych nabożeństw oraz przebudował on główną drogę od strony Timaru, przez którą Drugi Jezus miał wkroczyć do miasta. Ponadto z własnej inicjatywy zmodernizował on też miejski basen kryty - tak aby dostępne było miejsce do dokonywania masowych chrztów. Ja byłem tak ogromnie zainteresowany owym nadprzyrodzonym objawieniem, że w 1999 roku celowo wybrałem się z Timaru do Christchurch - i to aż cały szereg razy. Chciałem bowiem sprawdzić jak postępują owe prace upiększające, na jaką prowadzone są skalę, jakie są ich wyniki, a także porozmawiać z mieszkańcami Christchurch na temat czy jakiś nowy rozwój wypadków miał miejsce (wszakże na oficjalną informację w tym zakresie nie było co liczyć, jako że publikatory w Nowej Zelandii odmówiły informowania ludzi co się dzieje). Faktycznie też odnotowałem, że marmuro-podobne płytki jakimi wyłożony został Plac Katedralny, w mojej opinii wyglądały wspaniale. Z poprzednio typowo wschodniego, małomiasteczkowego wyglądu tego placu, przemieniły go w wielkomiejsce centrum o nowoczesnym, europejskim posmaku, jakie wprost zapierało oddech swoją elegancją, majestatem, rozmachem, otwartością i perspektywą. Również główna droga wjazdowa do Christchurch od strony Timaru została wydatnie udoskonalona. Niestety, wielkoskalowy rozmach prac upiększających, jaki początkowo obserwowałem na owej drodze podczas swych pierwszych wjazdów do Christchurch, został na niej szybko zawężony - zapewne w wyniku owych szyderczych ataków nowozelandzkiej telewizji i prasy. W rezultacie, nawet po zakończeniu jej przebudowy i upiększania, droga ta ciągle pozostawiała wiele do życzenia. Natomiast co się stało z miejskim basenem kąpielowym, tego nie jestem w stanie tutaj raportować, ponieważ nigdy do niego się nie wybrałem. Cały rok 1999 przeminął jednak cicho, zaś oczekiwany przez wszystkich ognisty spektakl wjazdu Drugiego Jezusa do Christchurch nie nastąpił. Z rozmów, jakie wówczas prowadzono na ten temat wynikało, że wszyscy spodziewali się ogromnie widowiskowego wydarzenia, pełnego ognia, grzmotów oraz innych manifestacji boskiej potęgi. Kiedy więc nic takiego nie nastąpiło, wielu ludzi okazało nie tylko wielki zawód i rozczarowanie, a wręcz złość. Typową reakcją było, że sporo osób tylko pogłębiło swój sceptycyzm oraz gotowość do szyderstwa. Niemal nikt z kim rozmawiałem nie wyraził przypuszczenia, że Drugi Jezus mógł przybyć do Christchurch nie na spektakularny sposób jakiego wszyscy oczekiwali, a dokładnie tak jak Biblia to zapowiada, czyli skromnie i nieodnotowalnie "jak złodziej" (np. patrz Biblia, 2 Piotr 3:10).

Porównanie powyższych niezwykłych zdarzeń z treścią starych przepowiedni zdaje się sugerować, że w dzisiejszych czasach to właśnie miasto Christchurch zostało wybrane przez wszechświatowy intelekt na "Miasto Drugiego Jezusa". Wszakże miało w nim miejsce

objawienie wyraźnie zapowiadające jego wizytę. Christchurch jest też jedynym miastem na świecie, które się upiękoczyło i przygotowało na to przybycie - chociaż jego mieszkańcy doznali potem zawodu, bo nie zobaczyli ognistego spektaklu, jakiego się spodziewali. Ponadto w języku angielskim nazwa "Christ-church" ma wymowne znaczenie. Słowo "Christ" oznacza bowiem "Jezus Chrystus", zaś słowo "church" oznacza "kościół" albo "dom boży". Na dodatek do tego wszystkiego, położenie Christchurch jest zgodne ze starożytnymi przepowiedniami. Wszakże miasto to leży w najbardziej wschodnim kraju naszej planety, zaś każdy nowy dzień na Ziemi zaczyna się od niego. Christchurch jest też zlokalizowane w kraju chrześcijańskim, który jako pierwszy w świecie doświadczył wschodu słońca w nowym tysiącleciu. Będąc tak szczególnym miastem, Christchurch bez wątpienia spełnia obecnie jakąś symboliczną rolę, której być może jeszcze sobie nie uświadomiamy. Być może, że np. cokolwiek się w nim dzieje wyraża to symboliczną esencję podobnych zjawisk dla całej naszej planety!

Muszę się tu przyznać, że po tym jak cały rok 1999 przeminął, zaś powszechnie oczekiwane spektakularne przybycie Drugiego Jezusa do Christchurch nie nastąpiło, ja również przestałem się więcej interesować tą sprawą. Wprawdzie na tej samej wyspie co Christchurch ciągle przebywałem aż do 12 lutego 2001 roku, zniknął jednak powód dla którego tam się wybierałem w 1999 roku, tj. zakończyły się owe niezwykle przygotowania do ognistego spektaklu. Wprawdzie później jeszcze kilkakrotnie przejeżdżałem zewnętrzną obwodnicą jaka przebiega naokoło jego przedmieść, a także korzystałem z jego lotniska, jakie położone jest tuż przed ową obwodnicą. Jednak po 1999 roku wszelkie moje przejazdy koło Christchurch nie wzbudziły już we mnie wystarczającej pokusy aby do niego wjechać i zobaczyć co dalej się dzieje z owymi marmurko-podobnymi płytkami Drugiego Jezusa jakimi wyłożono jego Cathedral Square. Obecnie bardzo żałuję że zaniedbałem odwiedzić ponownie Christchurch już po 1999 roku, bowiem sprawa tych płytek wcale nie zakończyła się w 1999 roku, a posiadała swój dalszy ciąg w 2001 i w 2002 roku. Dla naukowej ścisłości ten dalszy ciąg zdarzeń także powinienem zaobserwować i być w stanie dokładnie raportować.

Ten dalszy ciąg losów marmurko-podobnych płytek, wzbudzony był jakimś interesującym zjawiskiem jakiego na razie nie rozumię, jednak, jakie czuję że powinienem badać - gdybym miał taką możliwość. Chodzi o to, że owo religijne umotywowanie renowacji głównych obszarów Christchurch, najwidoczniej bardzo przeszkadzało sporej liczbie ludzi nawet w dwa lata później, tj. na początku roku 2001. Ludzie ci wznowili bowiem wówczas swoje ataki na efekty owej renowacji i starali się je zniweczyć falą publicznej hysterii. Dla przykładu, we wtorek, dnia 13 lutego 2001 roku, o godzinie 18:25, kanał 1 TVNZ wyemitował kolejną sarkastyczną nowinę zatytułowaną "Przeprojektowanie Placu w Christchurch" ("Redesigning Christchurch Square"). W wiadomościach tych zaatakowano ponownie nowo odrestaurowany Plac Katedralny poprzez insynuowanie, że po renowacji utracił on swój charakter i, że wywiera on złe wrażenie na turystach (warto odnotować, że tego typu zarzuty są zupełnie subiektywnie i można je wysunąć przeciwko każdemu możliwemu miejscu na Ziemi - zresztą ja wielokrotnie oglądałem ten plac w 1999 roku i wiem z całą pewnością, że renowacja dokonana została z wysokim smakiem i plac nieopisanie zyskał na elegancji). W mojej opinii za owymi atakami kryją się ludzie jacy nie są w stanie zaakceptować religijnych motywacji za odrestaurowaniem centralnego placu w Christchurch, stąd którzy starają się wzbudzić rodzaj "artystycznej hysterii", jaka spowodowałaby usunięcie owych "religijnie motywowanych płytek marmurowo-podobnych". (Moje doświadczenie z takimi ludźmi jest, że zgodnie ze "współczynnikiem zakłamania" wynoszącym 180, nigdy nie wyjaśnią oni otwarcie co naprawdę ich boli, stąd zawsze wymierzają oni swój atak na coś, o czym wiedzą, że jest to bardzo trudne do wybronięcia.) Aczkolwiek na powierzchni może wyglądać, że wszystkie owe ataki mają jakieś materialne umotywowanie w rodzaju wyglądu Christchurch, faktycznie jeśli przeanalizuje się okoliczności w jakich są one realizowane, ich prawdziwym, chociaż dobrze ukrytym, powodem zdaje się być "histeria anty-Jezusowa".

We wtorek, 15 maja 2001 roku, o godzinie 18:25, wiadomości dziennika wieczornego nadawanego na pierwszym kanale TVNZ ponownie powróciły do rozjątrzenia sprawy przebudowy centralnego "Placu Katedralnego" w Christchurch. Po kolejnej serii zaciekłych ataków na jego płytki, zaproponowany został kolejny plan przebudowy tego placu. Plan ten został tak sprytnie wymyślony, aby owe marmurowo-podobne płytki pozakładane na przybycie Drugiego Jezusa, zostały całkowicie przysypane ziemią na jakiej posadzone miały być kwiaty oraz pozasłaniane przez najróżniejsze nadbudówki. Telewizja pokazała najróżniejsze indywidua, których już sam tylko wygląd mówił wiele za siebie, jakie niemal histerycznie, czy fanatycznie, krytkowały wygląd tego placu i płytek. Jak widać, najróżniejsze pozaprogramowywane przez szatańskich pasożytów indywidua, nie dadzą za wygraną, aż płytki zainstalowane dla uhonorowania zapowiadanej wizyty Drugiego Jezusa w Christchurch, zostaną w jakiś sposób zasłonięte przed wzrokiem ludzi, lub całkowicie zdarte z owego centralnego placu tego miasta.

#65. Opublikowanie traktatu [7/2] "Piramida myśli" (2000 rok). Po zgromadzeniu kolejnej dozy niezwykłych informacji o gigantach z Timaru, poleciałem do Malezji na swoje letnie wakacji, które dla Nowej Zelandii rozciągały się od grudnia 1999 roku do stycznia 2000 roku. Zabrałem ze sobą swój "lap-top" komputer, ponieważ w wolnym czasie zamierzałem spisać najważniejsze informacje o badaniach, jakich dokonałem w Timaru przez cały poprzedzający je rok. Jak się okazało, w Malezji niemal codziennie zdołałem wygospodarować kilka godzin wolnego czasu, jaki przeznaczałem na pisanie. W rezultacie tego, zdołałem sformułować znaczną część nowego traktatu naukowego, który został dokończony już w Timaru w następnym roku i wydany jako traktat [7/2].

Po powrocie do Timaru dnia 30 stycznia 2000 roku, złożyłem część traktatu [7/2] jaką napisałem w Malezji, z opisami, które właśnie wówczas otrzymałem od Daniela Giordano. W ten sposób powstała całość traktatu [7/2]. Traktat ten dokończony został w przeciągu lutego do maja owego roku, zaś formalnie opublikowany w czerwcu 2000 roku w dwóch językach, angielskim i polskim.

Traktat [7/2] wywarł znaczący wpływ na ewolucję niniejszej monografii [8]. Było tak ponieważ w traktacie [7/2] zaprezentowałem podsumowanie najnowszego sformułowania totalizmu. Podsumowanie to prezentowało takie elementy totalizmu jak "pole moralne", "energia moralna", "równania grawitacyjne" oraz "totalizyczna nirwana". Traktat [7/2] był pierwszą publikacją, która zaprezentowała owe nowe elementy totalizmu dla czytelników angielsko-języcznych (poprzednio były one prezentowane jedynie dla czytelników polskojęzycznych, jako że poprzednia prezentacja totalizmu w języku angielskim była zawarta w monografii [2E] opublikowanej w 1994 roku - tj. zanim owe elementy zostały odkryte i wprowadzone do totalizmu). Z kolei opublikowanie w [7/2] owej najnowszej prezentacji totalizmu w języku angielskim oraz zachęcający oddźwięk jaki ono wzbudziło, prowadziło do powstania niniejszej monografii [8].

#66. Moje krótkie zatrudnienie w Timaru oraz dalsze identyfikowanie metod działania instytucjonalnego pasożytnictwa. Mój pracodawca w Timaru był bardzo interesującą instytucją. Instytucja ta zdołała bowiem zgromadzić na swoich kierowniczych stanowiskach niemal wyłącznie ludzi w zaawansowanym stadium prymitywnego pasożytnictwa. Właściwie, to owa instytucja znajdowała się w najbardziej zaawansowanym stadium instytucjonalnego pasożytnictwa ze wszystkich instytucji w jakich kiedykolwiek pracowałem w swoim dotychczasowym życiu. Stąd, jak zwykle, praca tam oznaczała bardzo twarde czas dla mnie, ale jednocześnie wiele okazji aby poznać dokładniej filozofię pasożytnictwa. Moi pasożytniczy przełożeni, niemal do początku, kiedy tam wylądowałem, zaczęli mi demonstrować wszelkie aspekty pasożytnictwa. W ten sposób, podczas dwóch lat, jakie tam pracowałem, dowiedziałem się ogromnie wiele o ciężkiej atmosferze terroru, jaki pasożytniczy szefowie szerzą wśród swoich podwładnych, o braku śmiechu i ludzkiej radości w pomieszczeniach instytucji, która znajduje się w pazurach instytucjonalnego pasożytnictwa, o faktycznych powodach dla ogromnej płynności kadr w takich instytucjach, itp. Jako wynik tego wszystkiego, udoskonaliłem niektóre metody obrony, które są

efektywne przeciwko atakom pasożytów (jedna z nich opisana jest w podrozdziale K4.1.1 pod nazwą "metoda pokojowej obrony"). Zidentyfikowałem także oraz opisałem w rozdziale A traktatu [7/2], niektóre z metod pasożytniczego zachowania się. Moje zatrudnienie w owej instytucji pozwoliło mi na wyklarowanie lepszego zrozumienia instytucjonalnego pasożytnictwa, a dzięki temu i na napisanie rozdziału D niniejszej monografii.

Jeśli chodzi o moją sytuację zawodową, to już w około dwa miesiące po tym jak zostałem zatrudniony w Timaru, moi tamtejsi przełożeni zdecydowali, że już mnie nie chcą. (Podczas krótkiego czasu jedynie dwóch lat mojej tam pracy, trzech odmiennych ludzi zajmowało to samo stanowisko bezpośredniego przełożonego: jeden z nich został siłą usunięty z pracy, drugi zrezygnował ochotniczo, podczas gdy ostatni był tym, który pozbył się mnie; niemniej wszyscy troje znajdowali się w tym samym zaawansowanym stanie prymitywnego pasożytnictwa, dlatego też wszyscy oni byli niemal identyczni w swoim zachowaniu się wobec mnie.) Oczywiście, wcale nie byłem gotowy poddać się bez walki, ani uginać się pod ich naciskiem. Ponadto byłem "czysty jak kryształ" i wszystko co czyniłem było precyzyjnie zgodne z przepisami. Stąd owi wyznawcy pasożytnictwa nie mogli "złapać" mnie na niczym, na przekór podejmowania nieustannych wysiłków oraz na przekór prowadzenia niemal nieustannych kontroli i sprawdzeń wszystkiego co czyniłem. Pomimo więc, że zawsze podnosili ogromny krzyk w każdej sprawie jaka nie wyszła oraz że zawsze winę za każdą taką sprawę natychmiast zwalali na mnie, w końcu zawsze okazywało się, że ja wykonywałem wszystko dokładnie tak jak powinienem. Jedynie więc dopiero w grudniu 2000 roku, mój trzeci już z rzędu bezpośredni przełożony znalazł sposób jak przełamać moją zdolność do skutecznego wybraniania się ze wszelkich zarzutów. (Polskie powiedzenie wszakże stwierdza, że "jeśli ktoś chce uderzyć psa, kij zawsze się znajdzie".) Trzy dni robocze przed odlotem na moje wakacje do Malezji, gdzie miałem zamiar zacząć pisanie niniejszej monografii, ów boss zwolnił mnie z pracy. Osobiście wierzę, że wybrał tak ów czas zwolnienia celowo, ponieważ każdy wiedział, że odlatuję do Malezji. Stąd poprzez ogłoszenie mojego zwolnienia tuż przed odlotem do Malezji odebrał mi możliwość ponownego wybronienia się. Powodem, jaki oficjalnie został mi zakomunikowany jako uzasadnienie owego nagłego i nieprzewidzianego zwolnienia z pracy, było że "przewidywania ujawniają, że nie będzie wystarczająco dużo studentów na kursach komputerowych aby następnego roku utrzymać moje stanowisko wykładowcy". Oczywiście, zwolniono mnie dwa i pół miesiąca przed tym zanim zapisy na kursy komputerowe się zakończyły oraz zanim zapisy te miały okazję nabrać rozmachu. To również moim zdaniem uczynione zostało celowo, jako że zwalniało moich przełożonych z ryzyka, że kiedy następny rok akademicki się rozpocznie, być może jednak wystarczająca liczba studentów ciągle zapisze się na kursy komputerowe, aby potrzeba mojego zwolnienia zaniknęła.

Wśród wszystkich miejsc w jakich byłem zatrudniony podczas mojego życia, wiele z których dało mi dobrze w kość, Timaru pozostaje najbardziej pamiętnym. Praca tam okazała się faktyczną zgorą i źródłem nieprzerwanego stresu, z jakiego ciągle staram się otrząsnąć nawet obecnie.

#67. Rozpoczęcie pisania niniejszej monografii [8] "Totalizm" (2000 rok). Do końca 2000 roku zajmowałem się upowszechnianiem traktatu [7/2] "Piramida myśli", oraz bieżącymi badaniami nad rozwojem totalizmu. W owym czasie angielskojęzyczna i polskojęzyczna wersja traktatu [7/2], dzięki ogromnemu oddaniu sprawie u szybko rosnącej grupy bojowników ruchu oporu przeciwko kosmicznemu najeźdźcy, wystawiona została na całym szeregu stron internetowych, włączając w to i strony wskazane na okładce tytułowej niniejszej monografii. Następstwem wystawienia tamtego traktatu w internecie do publicznego wglądu, była narastająca liczba zapytań, uwag i opinii zwrotnych przychodzących od jego czytelników. Jak wynikało z ich treści, zainteresowania największej liczby czytelników wcale nie wzbudziły opisy piramidy telepatycznej - dla jakiej zaprezentowania tamten traktat [7/2] został głównie napisany, a opisy totalizmu. Otrzymywana w tej sprawie korespondencja wyraźnie wskazywała, że ludzie desperacko

potrzebują moralnie poprawnej filozofii takiej jak totalizm, aby nadać swemu życiu sens, kierunek, oraz duchową nadzieję. W rezultacie tej korespondencji zdecydowałem się, że następne swoje letnie wakacje w Malezji, jakie rozciągały się od grudnia 2000 roku do stycznia 2001 roku, spożytkuję na napisanie monografii o totalizmie. Zamiar ten faktycznie zrealizowałem i podczas następnego pobytu w Malezji opracowałem szkielet monografii [8e] zatytułowanej "Totalizm". Monografię tą początkowo pisałem po angielsku z zamiarem, że kiedy zostanie ukończona, przetłumaczę ją na język polski. Na początku lutego 2001 roku gotowe były pierwsze trzy tomy owej nowej monografii [8e], która wówczas zaplanowana była jako czterotomowa. Już gotowe wówczas tomy obejmowały: tom 1 "Totalizm", tom 2 "Pasożytnictwo" i Tom 3 "Koncept Dipolarnej Grawitacji". Tomy te natychmiast wystawione zostały na angielskojęzycznych stronach internetowych poświęconych totalizmowi. Niestety, nie zdążyłem wówczas dokończyć ostatniego tomu 4 "Mechanika Totalizyczna". Opracowane wówczas tomy zawierały najbardziej usystematyzowaną, uproszczoną i przejrzystą prezentację totalizmu, w porównaniu do wszystkich poprzednich prezentacji tej pozytywnej filozofii. Ponieważ jednak owe wakacje w Malezji okazały się zbyt krótkie aby zdążyć przygotować także i ów ostatni tom 4 "Mechanika totalizyczna" monografii [8e], tom ten musiał zostać pozostawiony dla późniejszego opracowania.

Prace nad pierwszą wersją monografii [8e] wywarły znaczący wpływ na obecny kształt totalizmu. Powodem było, że podczas owego formułowania monografii [8e] w warunkach wakacyjnego spokoju i braku czynników zakłócających, rozpracowanych zostało dodatkowo kilka ogromnie istotnych problemów totalizmu, jakich rozwiązania wbudowane zostały w tekst niniejszej monografii. Przykładowo jednym z nich jest mechanizm uczuć, z którego bezpośrednio wynika oficjalne stanowisko totalizmu w znacznej ilości kontrowersyjnych tematów (np. popierania przez totalizm kar cielesnych dla dzieci i młodzieży - patrz podrozdział C2). Natomiast innym jest pełniejsze zdefiniowanie filozofii "prymitywnego pasożytnictwa", która szybko rozprzestrzeniła się po Ziemi (tj. pasożytnictwa jakie prymitywnie łamie prawa moralne, zamiast inteligentnie obchodzić je naokoło jak to czyni wyrafinowane pasożytnictwo) - w poprzednich wydaniach totalizmu prymitywne pasożytnictwo nie było ani klarownie zdefiniowane ani wyczerpująco omówione. Jednym więc z istotnych następstw opracowania tamtej czterotomowej angielskojęzycznej wersji monografii [8e] było, że totalizm bardzo wyraźnie odnotował i zdefiniował polaryzację ludzi zamieszkujących naszą planetę albo na **intuicyjnych totaliztach** - którzy prowadzą Ziemię ku lepszej przyszłości, albo też na **prymitywnych pasożytach** - którzy prowadzą naszą planetę i ludzkość wprost do zguby i samozagłady.

#68. **Mechanizm uczuć i motywacji.** Kiedy pracowałem nad monografią [8], jak zwykle starałem się klaryfikować wszelkie sprawy, które nie były jeszcze zadowolająco dopracowane w poprzednich wydaniach totalizmu. Jedną z takich zagadnień był mechanizm uczuć i motywacji, który starałem się rozszyfrować od pierwszej chwili, kiedy totalizm się narodził. Od czasu, kiedy doświadczyłem totalizycznej nirwany, w swojej głowie posiadałem już wszystkie składniki poprawnego rozwiązania. Byłem jednak niezdolny do poskładania owych składników w jakiś działający model, który wyjaśniłby wszelkie cechy uczuć i motywacji. Dopiero dnia 11 stycznia 2001 roku, takie zadowolające rozwiązanie w końcu przyszło do mnie. Jechałem wówczas samochodem z Kuala Lumpur do Port Dickson. Kiedy obserwowałem ogromny las złożony wyłącznie z drzew palmy olejowej, nagle wszystkie segmenty rozwiązania powpadały w swoje pozycje. Uświadomiłem sobie wówczas, jak uczucia i motywacje działają. Rozwiązanie, jakie wtedy sformułowałem, opisane zostało w podrozdziale K5.5 niniejszej monografii.

#69. **Ujednolicenie pisowni słowa "totalizm".** Jedną z niewykrywalnych metod mączenia, zasiewania konfuzji i zwalczania niewygodnych sobie idei, jaką szatańscy pasożyty często stosują na Ziemi, polega na wmanipulowaniu ludziom wysoce myślących nazw przyporządkowanych do konfuzujących idei. Aby wyjaśnić dokładniej tą metodę, błędne idee jakie UFOle wmanipulują ludziom, tak są wymyślane, aby były one

dokładnym przeciwieństwem tych idei, które UFOnauci usiłują zwalczyć. Następnie szatańscy pasożyci nadają tym wmanipulowanym przez siebie ideom albo dokładnie takie same, albo bardzo podobne nazwy, oraz przyporządkowują pozornie takie same podstawowe zasady. Zilustrujmy to na przykładach. Jeśli przykładowo UFOnautom nie odpowiada jakaś totaliztycznie zorientowana religia, wówczas dokładnie w tym samym obszarze Ziemi, a nawet tym samym mieście, umiejscawiają oni jeszcze jedną antagonistyczną religię, która twierdzi, że jest niemal identyczna do tej zwalczanej przez UFOnautów, jednak która promuje odwrotne do zwalczanych, ogromnie barbarzyńskie zachowania. Jeśli UFOnauci chcą zwalczyć ideę wydajnego i zdrowego rolnictwa, jakie nosi nazwę "telekinetycznego rolnictwa", wówczas podsuwają wybranym sobie sprzedawczykom aby wysunęli ideę szkodliwego dla zdrowia, chemicznie stymulowanego rolnictwa i nazwali je "kinetycznym rolnictwem". Jeśli chcą ukryć przed ludźmi prawdziwe pochodzenie "lądownisk UFO", wówczas nakazują oddanym sobie sprzedawczykom aby nazywali je "piktogramami" oraz aby upowszechniali na ich temat jakieś fantastyczne teorie (wszakże "najlepiej ukryć dobrze widoczne drzewo poprzez zasadzenie wokół niego całego lasu"). Jeśli nie chcą aby ludzie rozpracowali napęd magnetyczny, wówczas wpuszczają badaczy w maliny poprzez wmawianie im, że powinni poszukiwać zasady dla napędu "antygravitacyjnego". Jeśli nie chcą aby ludzie opanowali telepatię, wówczas usilnie propagują powolną i szkodliwa dla zdrowia komunikację radiową. Itd., itp.

Oczywiście, nasza jedyną obroną przed tym nieustannym zasiewaniem konfuzji na Ziemi, jest upieranie się aby rzeczy nazywać po imieniu, aby stosować jednoznaczne i dosadne nazwy, aby terminologicznie rozgraniczać przeciwstawne do siebie idee oraz aby wyciszać sprzedawczyków którzy usiłują eskalować terminologiczną konfuzję. Przykładowo, mamy obowiązek aby upierać się przy nazywaniu lądowisk UFO po imieniu, czyli np. "lądowniskami UFO w zbożu" - a nie przypadkowo mylącą wszystkich nazwą "piktogramy". Powinniśmy też uparcie korygować tych, którzy nie przyjmują do wiadomości rozważań z rozdziałów J do L tej monografii i nawet obecnie ciągle bełkoczą o napędzie antygravitacyjnym.

Wobec opracowania totalizmu i jego rozpropagowania po Ziemi, szatańscy pasożyci użyli tej samej zasady dla zasiania konfuzji i do zwalczania i tej postępowej filozofii. Wmanipulowali więc wybranym przez siebie sprzedawczykom ogromnie reakcyjną filozofię, która jest dokładnym przeciwieństwem postępowego totalizmu i którą kosmici też nakazali nazwać angielskim słowem "totalism", jakie oryginalnie przyporządkowane było postępowemu totalizmowi. Ponadto wielu leniwych akademików, zamiast używania oryginalnej nazwy "totalitarianism" dla ideologii typu faszyzm, nagle zaczęli wykazywać lenistwo w pisaniu i skrócili tą nazwę także do słowa "totalism". W rezultacie tych manipulacji szatańskich pasożytów, w chwili, kiedy pozytywny totalizm zaczął być szeroko propagowany po świecie, wielu potencjalnych odbiorców zaczęło go mylić z tamtą reakcyjną i złowrobną filozofią lub ze skróconym zapisem ideologii totalitarianizmu, ponieważ jego angielskojęzyczna pisownia początkowo też brzmiała "totalism". Dlatego też, aby umożliwić wyraźne odróżnianie pomiędzy tymi dwoma przeciwstawnymi filozofiami, a stąd aby wyeliminować konfuzję namąconą przez szatańskich pasożytów, w monografii [8e] celowo wprowadziłem dla angielskojęzycznej nazwy totalizmu jego polskojęzyczna pisownię "totalizm" (tj. pisownię, jaka celowo używa literę "z", która nie jest stosowana w angielskim zapisie tego słowa). Jednocześnie zaś w polskojęzycznych słowach będących odmianami słowa "totalizm", w jakich normalnie litera "z" powinna być zastąpiona literą "s" (takimi jak np. słowa "totalistyczny", czy słowa "totaliści"), celowo wprowadziłem literę "z" na miejsce "s". W ten sposób pisownia słów wywodzących się od postępowej filozofii "totalizm" prezentowanej w angielskojęzycznej monografii [8e] i w niniejszej monografii, została ujednolicona we wszystkich językach świata oraz zaczęła być wyraźnie odmienna od pisowni reakcyjnej filozofii i ideologii "totalism", celowo wmanipulowanej ludziom przez szatańsko sprytnego pasożyta z kosmosu w celu zwalczania postępowego totalizmu.

#70. Moje przeniesienie się do Wellington 12 lutego 2001 roku. Tak jawnie niesprawiedliwe usunięcie mnie z pracy w Timaru, tym razem przyniosło następstwa, które nawet mnie samego zaczęły zaskakiwać swoją nieprawdopodobnością zajścia. Jak bowiem się okazało, po usunięciu mnie z pracy w Timaru nastąpił cały szereg ogromnie wymownych zdarzeń, jakie niekiedy graniczyły z cudami, a jakie niemal całkowicie zniwelowały następstwa tego usunięcia. Ponieważ były one raczej niezwykle, zaś dla mnie samego stanowią namacalny dowód owej niewidzialnej opieki i pomocy jaką cały czas doświadczam i o jakiej wspominałem w jednym z początkowych punktów tego podrozdziału, najważniejsze z nich opiszę tutaj w skrócie.

A więc wszystko zaczęło się od tego, że zaraz, kiedy wieść o moim usunięciu z pracy się rozniosła, jeden z moich przyjaciół oburzony potraktowaniem, jakie otrzymałem, włożył swój osobisty czas i energię w poszukiwania i, dosłownie znalazł dla mnie następną pracę niemal bez mojego udziału. Pomimo więc, że przebywałem w owym czasie na wakacjach w Malezji i oddawałem się pisaniu angielskojęzycznej wersji [8e] niniejszej monografii, następna praca dla mnie stopniowo się klarowała. Za pośrednictwem Internetu uzgodniłem z Malezji z nowym potencjalnym pracodawcą, że przyjadę na wywiad przedzatrudnieniowy w dniu 7 lutego 2001 roku. Pracodawca ten chciał bowiem, abym w przypadku nadawania się na pozycję jaką posiadał, zaczął pracę już od poniedziałku 12 lutego 2001 roku. Z Malezji do Nowej Zelandii odlatywałem około 17-tej wieczorem w poniedziałek, 5 lutego 2001 roku. W Dunedin w Nowej Zelandii wylądowałem we wtorek, dnia 6 lutego 2001 roku, pod wieczór, po niemal całej dobie spędzonej w samolotach i na lotniskach. Odebrałem od przyjaciela mój samochód, załadowałem swoje rzeczy oraz udałem się w przejazd do Timaru, gdzie zamierzałem spędzić noc.

Odległość od Dunedin do Timaru wynosi około 200 kilometrów, jaką zwykle pokonuję w 2.5 godziny, jadąc poza osiedlami z szybkością około 100 kilometrów na godzinę na jaką pozwala nowozelandzki kodeks drogowy. Podczas tego przejazdu, kiedy od Timaru dzieliło mnie już tylko około 10 kilometrów, na prostej jak strzełił drodze o doskonałej widoczności, nagle opanował mnie jakiś dziwny paraliż podobny do stanu zahipnotyzowania. Stało się to, kiedy z naprzeciwka szybko zaczął się zbliżać jakiś inny samochód. Paraliż ów był bardzo niezwykle (nie doświadczyłem go nigdy wcześniej), bowiem mój umysł był zupełnie świadomy i dokładnie rejestrowałem, co się dzieje, jednak moje mięśnie nie reagowały na wysiłki i nakazy umysłu. Ja znam ten typ paraliżu z opowiadań osób uprowadzanych na pokłady UFO, bowiem jest on używany przez UFOautów do obojętniania swoich ofiar. W moim przypadku, ku rosnącej zgrozie, na dodatek do paraliżu, wbrew woli umysłu moje ręce zaczęły zwolna obracać kierownicę, tak że samochód jaki prowadziłem kierował się wprost na czołowe zderzenie z samochodem mknącym z naprzeciwka. Ze wszystkich sił jakie posiadałem próbowałem przełamać ten paraliż i wrócić na swoją stronę jezdni. Jednak czułem się jakby ktoś inny posiadał całkowitą kontrolę nad moim ciałem, które nie słuchało już nakazów umysłu. Pamiętam, że przemknęła mi wówczas myśl "przekleci UFOle zdołali jednak mnie uziemić w sposób nieodnotowalny dla innych ludzi - jeśli teraz się zabiję wszyscy będą myśleli, że to z powodu zmęczenia podróży, a nie ponieważ niewidzialni UFOle spowodowali ten paraliż mojego ciała". Kiedy dzieliło mnie już tylko kilkadziesiąt metrów od czołowego zderzenia, w myśli zwróciłem się do wszechświatowego intelektu z prośbą "Ojczy dopomóż". Wówczas, jak po jakimś magicznym zaklęciu, paraliż nagle przysnął. W dosłownie ostatniej chwili zdołałem więc obrócić kierownicę i skierować samochód na swoją stronę jezdni. Wkrótce potem byłem już w Timaru.

Po rozpakowaniu swoich rzeczy, zatankowaniu nowego paliwa do samochodu oraz posiłku, mogłem w końcu pozwolić sobie na krótki sen. Jednak nie dawało się zasnąć. Wszakże głowa mi huczała po tak długiej podróży, zaś moje ciało ciągle przechodziło tzw. "jet leg". Następnego rana, w środę 7 lutego 2001 roku, bardzo wcześnie musiałem ponownie wyruszyć w drogę, tym razem o długości około 160 kilometrów, jakie dzielą Timaru od lotniska położonego na przedmieściu Christchurch. Na owym lotnisku koło Christchurch zostawiłem swój samochód, zaś dalej do Wellington (położonego na innej

wyspie) poleciałem już samolotem. Wszakże czekał mnie wywiad przedzatrudnieniowy dla nowej pracy. W ramach tego wywiadu miałem m.in. wygłosić pokazowy wykład na temat "Obiekty, inheritowanie, enkapsulacja i polimorfizm" (po angielsku "Objects, inheritance, encapsulation and polymorphism"). W samolocie jednak stwierdziłem, że po dwóch dobach nieustannego ruchu i braku snu, w głowie mam zupełną pustkę i nie pamiętam już nawet dokładnie jak właściwie się nazywam. Kiedy więc wywiad się zaczął, zaś pustka w mojej głowie ciągle nie ustępowała, ponownie zwróciłem się do wszechświatowego intelektu z prośbą "Ojcze dopomóż". Natychmiast moje myśli się wyklarowały, zacząłem mówić spokojnie i z przekonaniem, zaś pokazowy wykład wypadł znacznie lepiej niż wiele innych wykładów, jakie wygłaszałem przy pełnej sile umysłu. Po wywiadzie powróciłem do Timaru, ponownie lecąc samolotem do lotniska niedaleko od Christchurch, a potem jadąc resztę drogi moim samochodem. Oczywiście, nie wiedziałem jaki jest wynik wywiadu, bowiem zatrudniający panel musiał dopiero podjąć decyzję w tej sprawie. Decyzja przyszła do mnie dopiero w czwartek pod wieczór, przy czym mój nowy pracodawca chciał abym już w poniedziałek podjął swoją posadę (w poniedziałek miałem już prowadzić swoje pierwsze wykłady). Miałem więc cały piątek na polikwidowanie swoich spraw w Timaru, kupienie biletów na prom, itp. Weekend, tj. sobotę i niedzielę, spędziłem na pakowaniu się i przerzucaniu zbędnych rzeczy do baraku, jaki mam u przyjaciela w Dunedin. Po pospiesznym załatwieniu wszystkich tych rzeczy, o 2-giej w nocy w poniedziałek, dnia 12 lutego 2001 roku opuściłem Timaru na zawsze swoim obładowanym samochodem Ford Laser 1300, aby udać się w około 600 kilometrową i pełną przygód podróż do Wellington, m.in. wiodącą obok Christchurch - chociaż z pominięciem przejazdu przez samo to miasto oraz korzystającą z promu morskiego z Picton do Wellington. Do Wellington przybyłem około godziny 15 tego samego dnia, zaś swój pierwszy wykład w nowym miejscu pracy rozpocząłem o godzinie 18:00 tego samego poniedziałku, 12 lutego 2001 roku.

Tak oto zacząłem życie i wykłady w odległym Wellington, czyli w samej stolicy Nowej Zelandii. Aczkolwiek wszystkie powyższe zdarzenia w moim opisie mogą wydawać się normalne, w rzeczywistości podczas ich realizowania wszystkie one były niezwykle. Aby zrozumieć charakter ich niezwykłości, wystarczy pamiętać, że np. zwykłe złapanie gumy podczas którejkolwiek z owych napiętych terminowo i czasowo podróży, już by wystarczyło abym obecnie nie pracował w Wellington. Na przekór jednak, że istniały tysiące rzeczy, jakie mogły "nie wyjść" i zniweczyć szansę na moją następną pracę, wszystko kończyło się idealnie - jak w szwajcarskim zegarku!

Jest jedna sprawa jakiej mi szkoda w związku z przeniesieniem się do Wellington. Nie mam mianowicie już możliwości, aby osobiście sprawdzić i raportować tutaj, co się stanie z płytkami marmurowo-podobnymi z centralnego placu Miasta Drugiego Jezusa, tak zawzięcie krytykowanymi podczas pisania niniejszej monografii. Wszakże Wellington położony jest na odmiennej wyspie niż Christchurch oraz oddalony od niego o jakieś pół tysiąca kilometrów. Pomimo więc, że jestem ogromnie ciekawy jak zakończą się te zaciekle ataki na owe płytki oraz chciałbym zobaczyć, co mieszkańcy Christchurch w końcu z nimi uczynią, po przeniesieniu się do Wellington zupełnie utraciłem możliwość aby sprawdzać (i raportować) jak kształtują się ich dalsze losy. A szkoda, bowiem nawet, kiedy pisałem niniejszą monografię, jakaś niezrozumiała dla mnie niemal histeryczna krytyka i publiczne opluwanie owych "płytek Drugiego Jezusa" co jakiś czas wybuchała od nowa. Krytyka ta sprawiała na mnie wrażenie, że ponieważ niektórzy mieszkańcy Christchurch nie mogą ukrzyżować samego Drugiego Jezusa, gdyż nie wiedzą dokładnie kim on jest, ciągle chcą pogrzebać choćby płytki jakimi na jego powitanie wyłożono centrum ich miasta. Atakowanie owych płytek jest więc symbolem atakowania idei jaką one reprezentują. Z kolei sam fakt, że idea jakiej owe płytki służą, atakowana jest aż z taką furją, zaciekłością i uporem, jest rodzajem ponurego przypomnienia, jak nisko sprawy na Ziemi zdołały już upaść oraz kto naprawdę posiada pełną kontrolę nad naszą planetą.

#71. Odkrycie totaliztycznej interpretacji odpowiedzialności (jako odpowiednika przyspieszenia liniowego z mechaniki klasycznej). Miało ono miejsce późnym wieczorem, w

poniedziałek, dnia 16/4/2001. Poprzedniego wieczora oglądałem program w telewizji nowozelandzkiej, w jakim występowała jakaś para nowozelandzkich nauczycieli, którzy wyemigrowali z Nowej Zelandii i obecnie nauczają w Pekinie - Chiny. Para ta nieustannie zachwycała się, jak ogromnie przyjemnie jest tam nauczać chińską młodzież oraz jaka ogromna różnica istnieje w nauczaniu tam, a nauczaniu młodzieży w Nowej Zelandii. W jakimś momencie swojego reportażu, któryś z owych nauczycieli oświadczył rzeczowo, że pomimo iż regularnie przylatuje do Nowej Zelandii i pomimo, że rozmawia wówczas z wieloma swymi byłymi kolegami - innymi nauczycielami, nigdy jeszcze nie spotkał w Nowej Zelandii nauczyciela, który traktowałby nauczanie jako przyjemność, podczas gdy jest ono przyjemnością w Chinach. To zdanie mnie zaszokowało! Dokładnie bowiem pokrywało się ono też i z moimi własnymi doświadczeniami, chociaż nigdy z nikim ich nie dyskutowałem i poprzednio zawsze posądzałem, że jest to spowodowane moją własną winą, a ściślej faktem, że ja urodziłem się w Polsce i że nie rozumiem miejscowej kultury. Dopiero ów program telewizyjny uświadomił mi, że nie tylko dla mnie nauczanie w niektórych krajach, np. w komunistycznej Polsce czy na Cyprze, potrafi stanowić relatywną przyjemność, w innych zaś, jak w Nowej Zelandii czy lądowej Malezji, może ono stać się jednym pasmem udęki. Owo uświadomienie sobie tego szokującego faktu spowodowało, że następnego dnia praktycznie bez przerwy przemyślałem nad powodami takiego stanu rzeczy. Postawiłem sobie wówczas pytanie: czym się różnią Nowozelandczycy lub Malejowie, od przykładowo Chińczyków, Polaków, czy Turków z Cypru, że nauczania Nowozelandczyków nigdy nie daje się odebrać jako przyjemnego zajęcia, podczas gdy nauczanie tych innych zawsze jest przyjemnym doświadczeniem. Odpowiedź znalazłem dopiero późnym wieczorem następnego dnia. Różnica polega na odpowiedzialności! Chińczycy, Polacy, czy Turcy z Cypru, wszyscy oni przyjmują na siebie samych odpowiedzialność za powiększanie swojej wiedzy. Natomiast Nowozelandczycy zawsze spychają tę odpowiedzialność na nauczyciela, a czasami też i na instytucję nauczającą, lub rząd. Jeśli więc Nowozelandczycy czegoś się nie nauczą, w ich własnych oczach winę za to ponoszą nie oni sami, a nauczyciel, który nie był w stanie ich nauczyć, czy instytucja jaka nie dorasta do ich ambicji. To odkrycie stanowiło dla mnie ogromny szok. Sporą część owej nocy, a także niemal cały następny dzień, spędziłem na wysiłkach ustalenia, jaki jest związek pomiędzy czymś poczuciem odpowiedzialności, a motywacją. W wyniku tych wysiłków, zdołałem w końcu ustalić, że branie na siebie odpowiedzialności jest moralnym równoważnikiem dla nadania swoim motywacjom przyspieszenia (czyli że odpowiedzialność jest moralnym odpowiednikiem pojęcia przyspieszenia liniowego z mechaniki klasycznej). Natomiast zrzucanie odpowiedzialności z siebie na innych, jest moralnie równoważne wprowadzaniu opóźnienia do swoich motywacji. Czyli reprezentując przyspieszenie motywacji, odpowiedzialność sama w sobie jest wskaźnikiem moralnej poprawności.

#72. Zmiany w moim środowisku pracy. W efekcie dotychczasowych doświadczeń życiowych, zdołałem przekonać się na własnej skórze, że jedno z szeregu przemysłnych posunięć, jakie szatańscy pasożyci nagminnie stosują aby powstrzymać niewygodnych im ludzi od działalności szkodzącej ich interesom, polega na nieustannym pozbawianiu ich pracy i zmuszaniu do czasochłonnych poszukiwań nowego zatrudnienia. Wiedząc o tym posunięciu, natychmiast po rozpoczęciu pracy w Wellington, zacząłem uważnie obserwować, co się dzieje, aby wypatrzeć i skrupulatnie opisać, jakie mechanizmy pasożyci uruchomią tym razem, w celu ponownego pozbawienia mnie pracy. Wszakże z dotychczasowych obserwacji ich metod działania wiedziałem, że w swoich machinacjach w miejscu pracy zawsze wysługują się przełożonymi w zaawansowanym stadium pasożytnictwa. Tymczasem w nowym miejscu pracy w Wellington, niemal wszyscy moi bezpośredni przełożeni okazali się intuicyjnymi totaliztami (za wyjątkiem jednej osoby - ale ta zrezygnowała ze swojej pozycji w około dwa miesiące po moim rozpoczęciu tam pracy). Z mieszanymi emocjami odczekiwałem więc końca owego kilkumiesięcznego okresu pracy, co do którego z doświadczenia wiedziałem, że jest on potrzebny szatańskim pasożytom aby uruchmili swoje zmyślne metody działania. Faktycznie też około maja 2001 roku, jak

zwykle sytuacja zaczęła się rozwijać w znanym mi kierunku. Okazało się wówczas, że niedaleko naszej totalizycznej i kwitnącej uczelni znajdowała się też inna rządowa instytucja edukacyjna, która z uwagi na praktyki jej kierownictwa, była już w zaawansowanym stanie agonalnym (opisanym w podrozdziale D1.2) - a ściślej tuż przed śmiercią przez moralne zaduszenie. Jednak politycy zdecydowali, że nie wolno pozwolić jej umrzeć (patrz opisy w podrozdziale D4.4). Aby więc ją uratować, decyzją rządową przyłączyli ją do instytucji w jakiej ja pracowałem. W ramach tego przyłączania, usunęli ze stanowisk obu moich bezpośrednich przełożonych o totalizycznej filozofii, zastępując ich kierownictwem pochodzącym z owej agonalnej instytucji. Oczywiście, poprzez owo połączenie instytucji agonalnej z instytucją totalizyczną, powiązane z przeniesieniem ludzi i filozofii z instytucji agonalnej na instytucję totalizyczną, politycy ci dokonali dokładną odwrotność tego, co totalizm zaleca aby w takich wypadkach uczynić. (Wszakże totalizm wyraźnie nakazuje szybkie rozwiązywanie instytucji agonalnych, lub pozwalanie im umrzeć, tak aby ich filozofia nie była w stanie się rozprzestrzenić.) Ponadto politycy ci stworzyli w mojej instytucji sprzyjające warunki dla szatańskich pasożytów, w jakich mogą oni skutecznie manipulować ludzkimi emocjami. W rezultacie, na moich oczach zaczęła się rozwijać kolejna sytuacja, co do której wiem już z doświadczenia, w jakim kierunku zdązał będzie jej przebieg. Jedyne, co mi pozostaje, to dokładne obserwowanie i skrzętne raportowanie ku nauce innych, metody za pośrednictwem jakich cele szatańskich pasożytów ponownie zostaną osiągnięte. W styczniu 2003 roku, kiedy to zaawansowywałem już pisanie monografii [1/4], moja pozycja w nowej pracy w Wellington ciągle nie była wyklarowana i ciągle byłem tam zatrudniony na tzw. "okresie próbnym", pomimo że pracowałem już tam niemal pełne 2 lata.

#73. Pomnik "skręta z marihuany" z Placu Katedralnego w Christchurch i kontynuacja ataków na "płytki Drugiego Jezusa". W pierwszej połowie 2001 roku telewizja nowozelandzka zaserwowała opisywaną wszeźniej serię ataków na płytki Drugiego Jezusa, jakimi wyłożony został Plac Katedralny w Christchurch. Po owych atakach cała sprawa na jakiś czas ucichła. Zacząłem więc wierzyć, że wrogowie tych płytek dali za wygraną i, że być może płytki zdołają jakoś przetrwać. Jednak byłem w błędzie. W piątek dnia 7 września 2001 roku, w wiadomościach wieczornych kanału 1 telewizji nowozelandzkiej, około godziny 18:55, z triumfem ogłoszona została wiadomość, że pierwsza faza przebudowy placu centralnego w Christchurch właśnie się rozpoczęła. Przebudowa ta zainicjowana została postawieniem konstrukcji o 18-to metrowej wysokości, zwanej "chalice". Jej kosztą wynosiły ponad 300 000 dolarów. "Chalice" ma kształt zwężającej się równomiernie tuby, uformowanej z ornamentalnych liści wyciętych z blachy aluminiowej. W wiadomościach telewizyjnych zapowiedziano również, że jest to tylko pierwszy etap szeroko zakrojonej przebudowy tego placu, zrealizowanej w odpowiedzi na szeroką krytykę publiczną płytek, jakimi plac ten jest wyłożony, a jakie po przebudowie zostaną pozastłaniane. Kolejne szczegóły na temat owego "chalice" podane zostały w wiadomościach nocnych na kanale 3 TVNZ, około godziny 22:50 tego samego piątka. W wiadomościach tych przyznano m.in., że pełne koszty budowy "chalice" sięgały niemal pół miliona dolarów. Zaprezentowano tam także kilka wywiadów z normalnymi ludźmi z ulicy, co myślą na temat owej kolosalnej aluminiowej tuby. Któraś z owych osób wyraziła coś, co ja zrozumiałem jako rodzaj jej obawy, że owa uformowana ze skręconych liści tuba faktycznie to stanie się symbolem "skręta z marihuany" ("**skręt**" jest to popularna nazwa dla ręcznie ukręconego papierosa). W ten sposób Christchurch przekształci się w symbol, lub w światowe centrum, palaczy liści marihuany. Będzie bowiem jedynym na świecie miastem, które skrętowi marihuany wystawiło aż tak okazały pomnik.

Cała sprawa "skręta z marihuany" stała się dla mnie rodzajem wstrząsającego alarmu. Zaalarmowała mnie ona bowiem jak ogromnie mściwi są szatańscy pasożyty oraz jak nie wolno nam liczyć, że kiedykolwiek dadzą w czymś za wygraną. Jeśli więc istnieje coś, co jak owe "płytki Drugiego Jezusa", czy totalizm, bruździ im w ich okupacyjnych interesach, wówczas tak długo nie zaprzestaną swoich szatańskich manipulacji, aż owo coś

zostanie całkowicie zniszczone, lub aż to my nie powygniatamy ich jak pluskwy. To zaś oznacza, że faktycznie nie doznamy od nich spokoju aż do czasu gdy kompletnie wymieciemy ich z naszej planety, tak jak zmuszonym jest się wymieść z własnego domu wściekłe zwierzęta lub obrzydłe robactwo, jeśli kęsa nas bez opamiętania. Faktycznie też pasożyci stawiają nas w opisywanej w podrozdziale C8 sytuacji "ty lub ja".

Niestety, ataki na owe "płytki Drugiego Jezusa" - jakimi upiękuszony jest centralny plac Christchurch, nie zakończyły się z chwilą wybudowania "skręta z marihuany". W czwartek, dnia 21 marca 2002 roku, o godzinie 18:20, w dzienniku wieczornym TVNZ na kanale 1, natomiast w piątek 22 marca 2002 roku, o godzinie 18:15, w dzienniku wieczornym TVNZ na kanale 3, ukazały się dwa kolejne reportaże telewizyjne jakie reprezentowały następne dwa zajadłe ataki na owe płytki. Tym razem szatańscy pasożyci manipulujący atakami owej tzw. "opnii publicznej" na owe płytki, całkowicie zmienili strategię argumentowania. Zamiast oskarżać owe płytki o powodowanie "brzydoty miasta", zaczęli je oskarżać o wprowadzanie niebezpieczeństwa dla życia ludzi. I tak kilka indywiduów opowiadało obrazowo w owych programach o samochodach jakie w deszczowe dni ślizgały się na owych płytkach. Indywidua te wyrażały swoje opinie, że jest już tylko kwestią czasu, kiedy ktoś zostanie "zabity" z powodu owych płytek, a w ten sposób kiedy burmistrzostwo Christchurch będzie odpowiedzialne za spowodowanie śmierci człowieka. Jako wyjście w owym programie sugerowano, aby pozrywać owe płytki i zastąpić je wylania placu asfaltem. Podczas owego entuzjastycznego sugerowania "asfaltowego wyjścia" zapomniano jednak wyjaśnić w owym programie, że istnieje jeszcze lepsze wyjście z tej sytuacji, jakie już od dawna powinno być wprowadzone w życie - mianowicie że centralny i najpiękniejszy plac Christchurch powinien zostać wyłączony z ruchu samochodów i zamieniony w dreptak, tak jak to się od dawna dzieje w większości tego typu placów na świecie. Samochody zaś jakie nie wjeżdżałyby na ów plac, nie mogłyby spowodować poślizgów ani śmierci. Owe dwa mściwe programy jeszcze raz potwierdziły, że jeśli szatańscy pasożyci zaczną coś lub kogoś atakować lub prześladować, tak jak od tysiącleci czynią to z naszą planetą, wówczas nie popuszczą, aż "albo my albo oni". W tej sytuacji nie mamy innego wyjścia, poza rozpoczęciem zdecydowanej obrony naszej planety - oni sami bowiem dobrowolnie nie pozostawiają nas w spokoju.

Oczywiście, owe zajadłe ataki na płytki Drugiego Jezusa z Christchurch posiadają także pozytywną wymowę. Wszakże istnieć może tylko jeden powód dla którego szatańscy pasożyci podżegają Nowozelandczyków do owych ataków, mianowicie że Drugi Jezus faktycznie działa obecnie na Ziemi oraz faktycznie w 1999 roku odwiedził on Christchurch. Wszakże szatańscy pasożyci mogą przenieść się do przyszłości swoimi wehikulami czasu, tam zaś z historycznej perspektywy mogą ogarnąć już to, czego my obecnie nie jesteśmy jeszcze w stanie dostrzec.

#74. Ośmiotomowa wersja niniejszej monografii [8]. Po powrocie z wakacji w Malezji w lutym 2001 roku, wraz z innymi totaliztami wystawiłem na kilku od dawna posiadanych stronach internetowych owe już gotowe pierwsze trzy tomy czterotomowej angielskojęzycznej wersji monografii [8e], o jakich napisaniu wyjaśniałem w jednym z poprzednich punktów. W ten sposób pierwsze trzy jej tomy stały się dostępne dla angielskojęzycznych czytelników. Ponieważ jednak z doświadczenia wiedziałem, że niedokończony wówczas tom 4 o mechnice totaliztycznej, nie będzie zbyt interesował ludzi o niskiej wiedzy technicznej, postanowiłem czasowo przerwać dalsze opracowywanie ostatniego tomu owej angielskojęzycznej monografii [8e], a przystąpić do opracowywania pilnie wówczas oczekiwanej wersji polskojęzycznej. Tak więc począwszy od lutego 2001 roku, początkowo przetłumaczyłem na polski owe trzy już gotowe tomy angielskojęzyczne, potem zaś je udoskonaliłem i poszerzyłem. W rezultacie już w maju 2001 roku (na moje urodziny) zdołaliśmy wystawić w internecie pierwszą wersję, tym razem już pięciotomową, polskojęzycznej monografii [8] "Totalizm". Po dalszych jej udoskonaleniach i uzupełnieniach, w listopadzie 2001 roku udało się wystawić w Internecie kolejną, tym razem już siedmiotomową wersję tej samej polskojęzycznej monografii [8]. W grudniu 2001 roku

ponownie udałem się na kolejne wakacje w Malezji, podczas których dopisałem dodatkowy tom 5 o szatańskich pasożytach, do owej już gotowej siedmiotomowej polskojęzycznej monografii. W ten sposób, w przeciągu zaledwie jednego roku, z początkowo czterotomowego opracowania o totalizmie, monografia [8] przekształciła się w obecne ośmiotomowe opracowanie. (Ponieważ wszelkie badania i prace rozwojowe nad totalizmem prowadzę w głębokiej konspiracji i wyłącznie kosztem mojego prywatnego czasu, czytelnik zapewne potrafi docenić ile weekendów spędzonych na badaniach i pisaniu musiało mnie to kosztować, a także ile wieczorów i nieprzespanych nocy musiałem włożyć w przemyślenie, logiczne dedukowanie, wyprowadzanie, udoskonalanie, upraszczanie, itp.) Podczas owych wakacji w Malezji, udoskonalony i poszerzony tom 1 tym razem już ośmiotomowej monografii, zacząłem też ponownie tłumaczyć go na język angielski. W ten sposób powróciłem do procesu przygotowywania i udostępniania zainteresowanym jej angielskojęzycznej wersji. Ów angielskojęzyczny tom 1 został wystawiony na posiadanych w Internecie stronach w styczniu 2002 roku, kiedy to ciągle przebywałem na wakacjach w Malezji. Po powrocie z owych wakacji, w lutym 2002 roku dokończyłem tłumaczenie na angielski także tomu 2, jaki również natychmiast został wystawiony w Internecie. Tłumaczenie na angielski tomu 3 tej ośmiotomowej monografii zajęło mi cały marzec 2002 roku. Po raz pierwszy gotowy angielskojęzyczny tom 3 wystawiony został w internecie pod koniec marca 2002 roku. Niniejszy tom 5 zaczął być tłumaczony na angielski w sobotę 8 czerwca 2002 roku. W chwili kiedy się do niego zabierałem, przechodziłem właśnie potężną infekcję płuc opisaną bardziej szczegółowo w podrozdziale E2. Infekcja ta trwała dokładnie do niedzieli dnia 1 września 2002 roku, czyli do momentu kiedy zakończyłem tłumaczenie na angielski całości niniejszej monografii. Wówczas nagle ustąpiła i została zastąpiona przez szereg dolegliwości o innym charakterze opisywanych w podrozdziale E2. Każdy z tomów tej monografii wystawiany był w Internecie do użytku zainteresowanych osób natychmiast po tym jak jego pisanie lub tłumaczenie zostawało zakończone. Dlatego w miarę jak się rodziła, monografia ta była też równolegle upowszechniana za pośrednictwem Internetu w aż dwóch wersjach językowych, tj. polskiej i angielskiej.

#75. Wiry przeciw-materii jako trwałe struktury przeciw-świata. W początkowej fazie swych badań uważałem, że wobec braku tarcia i wobec lotności przeciw-materii, sama przeciw-materia nie jest w stanie formować niczego trwałego. Stąd wszelkie struktury trwałe jakie formowane są z tej substancji (np. nasze przeciw-ciała), istnieją jedynie dzięki obiektom trwałym z naszego świata fizycznego. Uważałem wówczas, że owe obiekty trwałe utrzymywane są razem przez siły kohezji jakie wytwarzane są w naszym świecie fizycznym, zaś za pośrednictwem grawitacji, utrzymują one potem w kupie także swoje przeciw-materialne duplikaty. Jednak w niedzielę, 22 września 2002 roku, odkryłem że jest całkiem odwrotnie. Mianowicie, w przeciw-świecie formowane są trwałe struktury, jakie w podrozdziale L4.1 opisuję pod nazwą "konfiguracje wirów przeciw-materii", zaś owe trwałe wiry za pośrednictwem sił grawitacji utrzymują potem w kupie poszczególne składowe obiektów trwałych z naszego świata. Przełomem świadomościowym jaki zainspirował u mnie owo odkrycie, były moje wcześniejsze ustalenia, że elektrony i pozytrony (opisywane w podrozdziale L5.1 tej monografii) faktycznie są uformowane z takich właśnie trwałych wirów przeciw-materii, a także nieco późniejsze ustalenie opisane w podrozdziale L5.3, że przebieg wiatrów na Ziemi jest także wymuszany przez takie trwałe wiry przeciw-materii. To z kolei oznacza, że także cała planeta Ziemia jest trzymana w kupie właśnie przez takie trwałe wiry przeciw-materii.

#76. Rozpoczęcie przygotowywania czwartego wydania [1/4] mojej najważniejszej monografii z serii [1] (grudzień 2002 roku). Do grudnia 2002 roku druga (8-tomowa) wersja monografii [8] była gotowa oraz wystawiona na licznych stronach internetowych totalizmu do użytku zainteresowanych czytelników. Ponieważ monografia [8] uwolniła moje moce twórcze, zdecydowałem że kolej teraz aby najważniejsza monografia z serii [1] stała się także dostępna w języku angielskim. Wszakże poprzednia angielskojęzyczna wersja mojej najważniejszej monografii z serii [1], tj. angielskojęzyczna

monografia [1e] upowszechniana od 1990 do 2003 roku, po raz ostatni była aktualizowana w 1990 roku. Owa poprzednia monografia [1e] w 2002 roku stała się więc już raczej zdezaktualizowana. Dlatego po zakończeniu pisania i sukcesie dwujęzycznej (niniejszej) monografii [8] "Totalizm", zdecydowałem że moim następnym opracowaniem rozpracowanym tak samo jak [8], będzie dwujęzyczne wydanie udoskonalonej wersji monografii [1/3]. Jednakże polskojęzyczna monografia [1/3] była publikowana w 1998 roku. Stąd zanim zacząłem ją tłumaczyć na język angielski, najpierw konieczne się okazało jej uaktualizowanie, tak aby uformowała ona niniejszą monografię [1/4]. Ową aktualizację monografii [1/3], jaka transformowała ją w niniejszą 18-tomową monografię [1/4], rozpocząłem pierwszego dnia moich kolejnych wakacji w Malezji, czyli 1 grudnia 2002 roku. Do 31 stycznia 2003 roku, kiedy to tamte moje wakacje w Malezji zbliżały się do końca, cała nowo-uaktualizowana monografia [1/4] była już gotowa w swojej polskojęzycznej wersji. Ponieważ równocześnie z jej aktualizowaniem wystawiałem już gotowe jej tomy na swoich stronach internetowych, do 31 stycznia 2003 roku całość nowo-uaktualizowanej monografii [1/4] była także już wystawiona do użytku polskojęzycznych czytelników na 3 moich stronach internetowych. Pozostało mi więc już tylko do wykonania zadanie jej pracochłonnego przetłumaczenia na język angielski. Proces tego tłumaczenia odłożyłem na później, do stopniowego dokonywania w Nowej Zelandii już po swoim powrocie z wakacji w Malezji.

#77. Interpretacja pojęcia "energia" w świetle dipolarnej grawitacji. Aczkolwiek jak daleko sięgam pamięcią, zawsze przemyślałem czym właściwie jest "energia", faktyczne zeszyntezowanie interpretacji tego pojęcia w Konceptcie Dipolarnej Grawitacji nastąpiło we wtorek, dnia 17 grudnia 2002 roku. Aktualizowałem wówczas podrozdział H4.1 monografii [1/4]. Podczas tej aktualizacji ponownie analizowałem interpretacje jakie Koncept Dipolarnej Grawitacji dostarcza dla pojęć "czas" oraz "pole grawitacyjne". Uświadomiłem sobie wówczas, że naturalne programy wykonawcze, jakie przeciw-materia przechowuje w sobie i jakie ona bez przerwy realizuje, niezależnie od algorytmów (czasami bardzo złożonych - np. typu "karma") jakie programy te mogą sobą wyrażać, cechować się także muszą kilkoma atrybutami fizykalnymi. Do tych atrybutów fizykalnych należą m.in. takie ich cechy jak np.: objętość przeciw-materii jaką programy te sobą zajmują, granice obszaru przeciw-materii jakie sobą zajmują, aktualne położenie ich kontroli wykonawczej (tj. "czas", lub aktualny punkt ich przebiegu czasowego), "tarcie" jakie formują one podczas swego przemieszczania się przez przeciw-materię (tj. "grawitacja"), rodzaj zachowania się przeciw-materii jakie programy te sobą nakazują (tj. "energia"), oraz kilka innych. Z kolei owe atrybuty fizykalne przeciw-materii manifestują się w formie najróżniejszych zjawisk o fizykalno-intelektualnej naturze. Uświadomienie sobie tego faktu ujawniło mi, że to co tradycyjnie nazywamy energią, faktycznie jest po prostu jednym z takich fizykalno-intelektualnych manifestacji owych naturalnych programów rezydujących w przeciw-materii. Manifestacja ta dałaby się zdefiniować następująco: "energia jest to ściśle zdefiniowane zachowanie się określonej porcji przeciw-materii, jakie to zachowanie wywoływane jest przez zbiór elementarnych programów przechowywanych w danej porcji przeciw-materii". Ponieważ zaś, dzięki powiązaniom grawitacyjnym, zachowanie się przeciw-materii rządzonej takimi programami energii jest natychmiast odzwierciedlane w materii, programy energii definiują także jak musi się zachowywać materia znajdująca się w ich zasięgu. Wszelkie obecnie nam znane cechy energii, wywodzą się m.in. z niezniszczalności i ruchliwości kolejnych klas owych elementarnych programów energii jakie opisują "zachowanie się" przeciw-materii. Wszakże owe programy nieustannie wędrują z jednych obszarów przeciw-materii do innych jej obszarów. W każdym też swoim położeniu definiują one jak mają się zachowywać fizykalne obiekty zawierające ową przeciw-materię. Przez ludzi programy te jednak nie mogą być ani tworzone ani niszczone. W taki oto sposób 17 grudnia 2002 roku narodziła się interpretacja energii w świetle Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Interpretacja ta natychmiast została włączona do treści podrozdziału H9.2 monografii [1/4], oraz do podrozdziału L4.1 niniejszej monografii.

Oczywiście, powyższa historia nie jest jeszcze zakończona i mam nadzieję, że jednego dnia będę w stanie dopisać do niej kolejny kamień węgielny, mianowicie że monografia [8] w obu swoich wersjach językowych jest do końca napisana i formalnie opublikowana, oraz że zaczęła ona służyć naszej umęczonej i moralnie zapadającej się cywilizacji. Wszakże, na przekór bierności większości dzisiejszych naukowców, oraz na przekór ich gotowości do zwalczania wszystkiego co wprowadza coś nowego i postępowego, jako cywilizacja desperacko potrzebujemy naukowych publikacji, które popularyzują i wyjaśniają tak postępową filozofię jak totalizm.

Ci, co zapoznali się z powyższą historią totalizmu, a faktycznie również i z historią mojego życia, zapewne odnotowali w niej dosyć zdumiewający paradoks, który czasami zastanawia mnie samego. Paradoks ten polega na konieczności "dawania ludziom wiedzy w sposób niewidzialny i zupełnie bezosobowy". Aby wyjaśnić o co tutaj chodzi, to większość ludzi którzy dokonują czegoś, z czego korzystać ma potem wielu innych, zawsze czyni to w sposób otwarty, a także zawsze działa tylko jeśli ma pewność, że potem znajdzie możliwość wypięcia swej piersi do przypięcia im medali. A więc swoją pracę wykonują oni w sposób widoczny i oficjalny, stawiają płoty wokół tego co czynią, zawsze osobiście zbierają owoce swoich działań, zawsze też wystawiają się na widok publiczny. Przykładowo naukowcy zabiegają o ulgi w wykładaniu i o rządowe dotacje, aby opracować swoje teorie. Kiedy zaś już je opracują, wówczas dumnie wykładają je rzeszom studentów i publicznie dyskutują na konferencjach. Wszyscy więc ich widzą i znają, wiedzą od kogo teorie te pochodzą oraz wszyscy wykazują im szacunek i wdzięczność proporcjonalne do wagi ich wkładu. Przywódcy polityczni i ważne osobistości najpierw otrzymują pozycje i warunki w jakich wykonywać mają swoją pracę, potem obwieszczają tłumom osobiście, lub za pośrednictwem telewizji, to co czynią. Ludzie więc ich widzą i precyzyjnie wiedzą za co mają im być wdzięczni. Każdy też odnosi się do nich z respektem, jaki im osobiście demonstruje. Właściciele dużych firm i dyrektorzy fabryk pokazują się pracownikom, lub na zebraniach, wszyscy więc ich znają i wiedzą od kogo ich posunięcia się wywodzą. Stąd w swoich kontaktach osobiście przekazują im zadośćuczynienie za to co uczynili. Nawet Święty Mikołaj, zanim odda dzieciom prezenty, najpierw ma przyjemność potrzymania ich na kolanach i nacieszenia się ich wywdzięczaniem. Dla kontrastu, ja zmuszony jestem aby zawsze działać w ukryciu i w konspiracji, oraz pod szczelną zasłoną swego zawodu naukowca (zamiast w ramach tego zawodu). Ci, którzy mnie otaczają, nie mają najmniejszego pojęcia o prawdziwym celu moich badań, o stopniu nieprawdopodobnych trudności z jakimi bez przerwy muszę się borykać, ani o rozmiarze dotychczasowych dokonań. Wszakże każda próba ujawnienia mojego dorobku kończy się katastrofą. Często doświadczam sytuacji, że niektórzy aroganccy studenci zachowują się wobec mnie jak małe potworki wobec stworzenia, które rodzice kupili im aby praktykowały pożeranie. Niektórzy z przełożonych, a niekiedy nawet i kolegów, czasami dają mi odczuć, że należą do kasty jaka jest nieporównanie wyższa socjalnie lub intelektualnie. Fakty materialne zresztą to potwierdzają - wszakże mają lepiej płatne niż ja pozycje, zajmują ważniejsze niż ja stanowiska, mają droższe i wygodniejsze niż ja domy i samochody, potrafili utrzymać ten sam zawód, miejsce pracy, a czasami i pozycję przez wiele kolejnych lat, są "osiadłymi" - a nie jak ja koczownikami, znają ważnych i wpływowych ludzi, itd., itp. Co jednak najgorsze, istnieje ogromna liczba zaprogramowanych przez UFOli sprzedawczyków, jacy nieustannie mnie atakują, niewybrednie obrzucają wyzwiskami, szydzą, obwiniają za każde możliwe przestępstwo i o każdą możliwą chorobę umysłową, oraz zasypują makabrycznymi pogroźkami. (Dobrze, że żyjemy w dzisiejszych czasach, sądząc bowiem z wściekłości, nienawiści i przemożnej chęci zaszkodzenia, jakie przebijają z ataków owych sprzedawczyków, w odmiennych czasach już dawno by mnie zamordowali własnymi rękami, albo rzucili lwom na pożarcie.) Te zaś nieliczne osoby, które faktycznie znają moje badania i doceniają znaczenie tego, co usiłuję uczynić, z reguły ani nigdy mnie nie widzą, ani nigdy nie spotkają mnie osobiście. Czuję się więc jak "złodziej na odwyrtkę", który w

sposób dla nikogo nie odnotowany potajemnie obdarowuje nieznanym mu ludzi tym co ma najcenniejszego, tj. wiedzą jaką mozolnie zgromadził. Podobnie bowiem jak w przypadku prawdziwych złodziei, ludzie widzą efekty moich działań, jednak ja sam pozostaję dla nich niewidoczny. Odbiorcy mogą więc korzystać z mojego daru wiedzy, niemniej ani nie znają, ani nigdy nie będą mieli okazji poznać, fizycznej osoby od której wiedzę tę otrzymali. Dzięki bogu, że poprzez zlecenie mi tak niebywale honorowego i odpowiedzialnego zadania, wszechświatowy intelekt daje mi jednocześnie siłę aby wytrzymać wszystkie te porażki, zniewagi, naciski i trudy jakich doświadczam, które z zadaniem tym się wiążą. Wszakże jedyne zewnętrzne zadośćuczynienie jakie do mnie wraca, to narastająca świadomość, że idee które rozdzielam, są jak cudowne nasionka - kiedyś wyrosną one na piękne i wszystkim potrzebne roślinki z których inni będą się cieszyć i wówczas być może prześlą mi w myśli owo magiczne słowo "dziękuję!".

F2. Wszystko to faktycznie doświadczyłem

Motto tego podrozdziału: "Gdyby każdy twórca wypróbował na sobie swoje kreacje, wówczas nie mielibyśmy tylu pomylnych twórców ani tylu zwariowanych kreacji."

Podczas badań nad totalizmem przyjąłem strategię starożytnych budowniczych statków - zawsze sam wybierałem się w pierwszą podróż na każdym fragmencie mojej twórczości. Stąd jeśli twórczość ta okazywała się poprawna - przeżywałem wraz z nią. Jeśli zaś twórczość szła na dno - ja szedłem wraz z nią. Wynik był taki, że niemal wszystko co opisane w niniejszej monografii reprezentuje moje rzeczywiste doświadczenie życiowe - które ja faktycznie przeżyłem oraz doświadczyłem je na sobie. Niewielu naukowców może to samo stwierdzić o swoich teoriach zrodzonych w wygodnych fotelach i klimatyzowanych biurach.

Poprzez przyjęcie tej nietypowej dla naukowca strategii postępowania, osobiście zdołałem doświadczyć, zaś za pośrednictwem niniejszej monografii jestem teraz w stanie przekazać innym, moim zdaniem ogromnie istotne ustalenie. Ustalenie to ujawnia, że w tym, co nas w życiu dotyka zawsze występuje swoisty balans albo równowaga pomiędzy dobrym i złym, cierpieniem i przyjemnością, wysiłkiem i wynikami, itp. Balans ten powoduje, że im więcej dajemy z siebie - tym więcej otrzymujemy z powrotem, im więcej ochotniczymy aby przyjąć i przetrzymać - tym wyższa nagroda wraca do nas jako kompensata, itd., itp. Przykładowo, z jednej strony moje życie po zaadoptowaniu totalizmu faktycznie było, oraz ciągle jest, bardzo twarde i trudne - czego wcale nie staram się ani ukrywać ani upiększać. Wszakże wyznaję filozofię jaka nakazuje aby zawsze ujawniać prawdę - nawet jeśli prawda ta działa przeciwko temu, co staramy się dokonać. Ponadto wyjaśniając co, jak, oraz dlaczego mnie tak ciężko dotyka, pozwalam innym lepiej zrozumieć sytuację w jakiej wszakże znajdujemy się wszyscy. I tak większość swojego dotychczasowego życia wiodłem jak wojownik, nie mając domu, będąc zmuszanym aby bez przerwy być w marszu, nieustannie walcząc o przetrwanie oraz zmagając się z ciemnymi mocami niemal bez wytchnienia. Z drugiej jednak strony, na przekór tych wszystkich twardych doświadczeń oraz pomimo, że moje życie jest tak wydatnie cięższe jeśli porównywać je do życia tysięcy innych ludzi z moim wykształceniem, kwalifikacjami, wiedzą, oraz doświadczeniem, życie to jest równocześnie ogromnie spełnione, szczęśliwe oraz społecznie użyteczne. Jedynym zaś źródłem moralnej i duchowej poprawności, siły, poczucia celowości oraz potężnych uczuć, jakie obecnie bez przerwy do mnie napływają, jest totalizm. Owym więc istotnym ustaleniem, jakie staram się przekazać za pośrednictwem tej monografii jest, że bez względu na to jak ciężkie i trudne twoje czytelniku życie się stanie po zaadoptowaniu totalizmu, ciągle będziesz czuł się znacznie bardziej moralnie i duchowo czysty, szczęśliwy, spełniony, oraz społecznie produktywny, niż czujesz się lub czułeś, zanim zacząłeś wyznawać ową filozofię. Faktycznie też, im więcej dasz z siebie innym i im więcej zgodzisz

się przyjąć, tym wyższą nagrodę i wyższe poczucie spełnienia otrzymasz z powrotem. Jeśli więc to, co napisałem w tej monografii trafia do twojego przekonania, samo to w sobie wystarcza już abyś zaadoptował totalizm w swoim życiu. Jeśli zaś nie wierzysz w to, co tutaj stwierdzam, wówczas ciągle powinieneś zaadoptować totalizm, po prostu aby sprawdzić na samym sobie, czy to, co tutaj stwierdzam na temat owej najpozytywniejszej, najmoralniejszej oraz najbardziej naukowej filozofii świata, jest faktycznie prawdą.

F3. Dlaczego niniejsza monografia została napisana

Żaba w studni nie jest w stanie sama uświadomić sobie tragizmu własnej sytuacji, dlatego uważa, że ściany więzienia, jakie ją otacza, stanowią faktycznie granice wszechświata. Podobnie do owej żaby, ludzkość również jest uwięziona grubymi ścianami pasożytniczej filozofii, nie będąc w stanie uświadomić sobie tragedii własnej sytuacji. Jedynie nowe okna na wszechświat, takie jak Koncept Dipolarnej Grawitacji i totalizm, pozwalają nam na chwilowe oddzielenie się od ograniczeń obecnej sytuacji oraz na dostrzeżenie ogromu, piękna oraz sprawiedliwości wszechświata dookoła nas. Nawet zaś przez takie chwilowe spojrzenie, nagle uświadamiamy sobie, że powinniśmy zacząć coś czynić aby poprawić naszą sytuację. Wszakże nasze dusze są chętne aby wyczyścić tę planetę i przywrócić człowieczeństwo rasie ludzkiej. Jedyne, co ciągle brakuje, to uświadomienie konieczności odnowy także i naszym umysłem. Czas więc już najwyższy, abyśmy zbudzili się z moralnej zmory w której żyjemy. Czas już abyśmy sami przestali czynić zło innym, a dzięki temu abyśmy i przestali otrzymywać owo zło od innych. Wszakże ten, co zacznie siał dobro, dobro owe zacznie również zbierać. Oby niniejsza monografia posłużyła za budzik!

SPEKULACJE O PRZYSZŁOŚCI

Na przekór, że nasza dotychczasowa nauka nie uznawała i ciągle nie uznaje możliwości podróżowania przez czas, faktycznie bez przerwy bombardowani jesteśmy informacjami o naszej przyszłości. Jeśli bowiem dobrze się zastanowić, to większość przepowiedni, wizjonerstwa, wróżenia z kart, interpretowania snów i widzeń, przypadków dejavous, itp., jest niczym innym, jak tylko różnymi formami naszych wglądów do przyszłości. Aby było śmieszniej, na przekór, że wielu ludzi traktuje to wszystko jako ludowe bajdurzenie i oficjalnie zaprzecza ich rzetelności, faktycznie to większość zapowiedzi nadchodzących zdarzeń, uzyskiwanych w ten sposób, z czasem okazuje się poprawna. Tyle tylko, że aby rozpoznać faktyczną poprawność przepowiedni na dowolny temat, zwykle konieczne jest przeanalizowanie dotyczących go zdarzeń dopiero po tym jak mają one miejsce (tj. przed ich nastąpieniem, a także w chwili kiedy zdarzenia te mają miejsce, ludzie zwykle nie posiadają jeszcze zdolności do dostrzeżenia i rozpoznania ich związku z przepowiedniami). Jak więc zgodnie z totalizmem powinniśmy traktować owe "wglądy do przyszłości"? Czy powinniśmy je ignorować, czy też brać poważnie? Co one stwierdzają na temat totalizmu? Celem tego rozdziału jest odpowiedzenie na te i na inne podobne pytania.

Totalizm naucza, aby przykładać należną wagę do wszelkich źródeł informacji o naszej przyszłości, w tym również do wszelkich przepowiedni. Wszakże informacje te spełniają istotną rolę jako jeden ze składników uniwersalnej sprawiedliwości - patrz wyjaśnienie z podrozdziału B7.4. Wszakże sprawiedliwość ta wymaga, aby w niektórych przypadkach ofiary otrzymały wcześniejsze ostrzeżenie. Tyle tylko, że aby nie odbierać nam naszej wolnej woli, zapowiedzi przyszłości muszą mieć niejasną formę, jaka wprowadza element niepewności tego co one stwierdzają (patrz "kanon niejednoznaczności" opisany w podrozdziale B7.4). Zamiast więc traktować je jako czyjeś bezsensowne bajdurzenie, raczej powinniśmy przyjąć je jako rodzaj intelektualnego wyzwania i spróbować odczytać wskazówki jakie zostały w nich zaszyfrowane.

G1. Źródła naszej wiedzy o przyszłości

Pomimo, że o przyszłości nie rozmawia się na codzień, faktycznie to w naszym życiu krąży dosyć sporo wiedzy na jej temat. Przykładowo, niemal każdy Polak słyszał o przepowiedni, że "iskra wyjdzie z Polski" (którą omawiałem dokładniej w podrozdziale F1), czy o przepowiedni na temat Polski "od morza do morza". Sformułowanie Konceptu Dipolarnej Grawitacji ujawnia, czym właściwie są tego typu uparcie powtarzane zapowiedzi. Zgodnie z tym konceptem, są to "przecieki" ze źródeł, które znają naszą przyszłość. Oczywiście, w sensie swego pochodzenia, "przecieki" te wywodzą się aż z kilku niezależnych źródeł. Ponieważ jednak uzupełniają się one nawzajem, oraz ponieważ wielokrotnie potwierdziły one już swoją poprawność w działaniu, faktycznie to wszystkie one muszą posiadać to samo pochodzenie, mianowicie wgląd do naszej przyszłości. (Ciekawe czy ktoś ciągle pamięta przepowiednię, jaka się sprawdziła dopiero relatywnie niedawno, że "Mike ze znakiem będzie ostatnim carem Rosji" - po angielsku "Mike with a mark will be the last tzar of Russia".) Niniejszy podrozdział wylicza najważniejsze z tych źródeł. Oto one:

1. Pamięć osób, które przypominają sobie poprzedni przebieg czasu na Ziemi. Wiele osób przeżywa w życiu tzw. "dejavous". Ujawniają im one, że z innego przebiegu czasu znają

już daną sytuację, oraz znają następstwa jakie ona im przyniesie. Jeden z wielu przypadków takich "dejavous", który wynika z używania tzw. "logo totalizmu" w innym przebiegu czasu, opisany jest w następnym rozdziale H. Generalnie rzecz biorąc, totalizm wyjaśnia "dejavous" jako nasze przypomnienie sobie któregoś z poprzednich przebiegów czasu na Ziemi. Jak to wyjaśniłem w rozdziale E, szatańscy pasożyci często cofają czas na Ziemi, aby w nowym jego przebiegu swoimi machinacjami móc wyeliminować przyczyny, lub zniwelować skutki, określonych zdarzeń, które są niekorzystne dla ich okupacyjnych interesów. Dlatego też obecny przebieg czasu na Ziemi, nie jest przebiegiem oryginalnym, a którymś już tam przebiegiem z rzędu. Zachodzące więc obecnie wydarzenia przeżywamy wcale nie po raz pierwszy, a po raz któryś tam z rzędu. W naszej pamięci czasami ciągle tkwi informacja o tym co stanie się dalej. Niektórzy ludzie przypominają sobie owe poprzednie przebiegi czasu, oraz opisują wydarzenia jakie z nich pamiętają, właśnie jako przepowiednie lub jako wizje.

2. Przypadkowe wypowiedzi UFOonautów. Jak to wielokrotnie wyjaśniam w niniejszej monografii, szatańscy pasożyci, którzy aktualnie okupują i eksploatują naszą planetę, posiadają wehikuly czasu. Wehikulów tych też efektywnie używają do utrzymywania nas w nieustannym poddaństwie. W tym celu bez przerwy przenoszą się do przyszłości, sprawdzają tam które z dzisiejszych idei działają na ich niekorzyść, zaś po powrocie do obecnych czasów, po prostu blokują rozwój tych idei. Jak się pomału dowiadujemy, totalizm jest jedną z najważniejszych takich idei, jaka w końcowym efekcie ma spowodować całkowite wyparcie szatańskich pasożytów z naszej planety i pozbawienie ich niezliczonych korzyści, które obecnie wyciągają oni z eksploatacji ludzkości. Stąd szatańscy pasożyci blokują rozwój totalizmu z najwyższą zaciekłością. Często, aby zakamuflować to blokowanie, uchylają nam zwodniczo rąbka tajemnicy na temat tego co nas czeka, oczywiście przy okazji po swoim przekręcając fakty. W sposób niezamierzony, czasami też UFOnauci przez przypadek "chlasną językiem" zdradzając to czego nie zamierzali. Ich wypowiedzi relatywnie często referują do rozwoju totalizmu oraz zdradzają jaki będzie przyszły rozwój wypadków na Ziemi. W swoich badaniach spotkałem się już ze sporą liczbą takich wypowiedzi. Jednym z ich przykładów, z jakim czytelnik może się łatwo zapoznać, to raport niejakiej Miss Nosbocaj, opublikowany w załączniku do monografii [2], oraz jako rozdział S monografiach [3] i [3/2]. Na wszelki wypadek przytaczam tutaj odnośny fragment owego raportu stanowiący wyciąg z jego paragrafu N-138. Tak nawiasem mówiąc to w oryginalnym przekazie UFOonauty, jaki ciągle jeszcze pamiętam, poniższy opis był bardzo długi i relatywnie szczegółowy. Opowiadał on o kolejach losu walki jaka nas czeka. Potem UFOle cofnęli kilka razy czas do tyłu i powycinali spore części z tego opisu. (W przytoczonym tutaj fragmencie opisu Miss Nosbocaj, zawarty jest już tylko bardzo szczątkowy opis naszej przyszłości przekazany jej przez UFOonautę, jaki ostał się licznym przycięciom i poprawkom wprowadzanym przez UFOli. W opisie tym słowa ICH i ONI oznaczają okupujących nas UFOonautów. Natomiast ta część świata która nie będzie chciała zaakceptować "pomocy" okupujących nas UFOonautów i będzie się upierała aby całkowicie usunąć tych UFOonautów z Ziemi, to właśnie wyznawcy totalizmu.)

"Jeśli jednak, jeśli my będziemy gotowi zaakceptować ICH i zaczniemy się uczyć i postaramy się wyjść do światła ONI udostępnią nam tak dużo pomocy jak tylko będą mogli. To jest ICH odpowiedzialnością i ONI to uczynią. Ponieważ co my uważamy za moralność faktycznie jest prawami wszechświata. Dawanie i otrzymywanie, pozytywy i negatywy, wszystkie te prawa o jakich Ci już opowiedziałam. Prawa te stosują się do wszystkiego, nie zaś tylko do trenowania umysłu, one stosują się do życia, do, do wszystkiego, i to są ludzie, albo część ludzi będzie, część świata zacznie zdawać sobie sprawę z tych praw i zacznie się do nich stosować, podczas gdy inna część świata pozostanie w ciemności, może nawet dojść do wojny z tego powodu, ale wtedy z kolei, widzisz, jeśli ludzie zaczną walczyć z powodu światła i ciemności to oznacza iż ci którzy wyszli do światła muszą iść przeciwko temu za czym sami się opowiadają i dlatego ja nie bardzo to wszystko rozumiem. Te maszyny,

badania medyczne jakie na mnie dokonał i jakie zdawały się tak ważne dla mnie kiedy ja, te które pamiętam, w rzeczywistości nie są takie ważne w tym wszystkim co się stało."

Ogromnie znaczące jest obecne zachowanie się UFOonautów wobec totalizmu oraz wobec jego autora (tj. mnie). Z jednej strony oficjalnie pretendują oni, że totalizm wcale ich nie obchodzi. Z drugiej strony nie spuszczają mnie z oka we dnie i w nocy, utrudniają mi każdy krok, oraz czynią wszystko co tylko leży w ich możliwościach aby zablokować upowszechnianie się tej filozofii. Osoby uprowadzane na pokład UFO, jakie raportują mi reakcję UFOonautów na zapytanie dotyczące mojej działalności, nigdy nie napotykają się z reakcją podobną do rozmowy o innych ziemskich naukowcach, tj. w rodzaju "a kim właściwie jest ów Profesor Pająk - nigdy o nim nie słyszałem". Zawsze choćby tylko wzmianka mojego nazwiska uzyskuje natychmiastową odpowiedź, jaka jest starannie przygotowana, a stąd jaka wyraźnie wypływa z wytycznych i zaleceń, które UFOnauci otrzymali od swoich strategów i polityków.

3. Przekazy telepatyczne od przyjaznych nam, totalizacyjnych cywilizacji. Te są bardzo ostrożne, bowiem mają one na uwadze, że "wiedza jest odpowiedzialnością". Każda zaś wiedza o przyszłości, nie tylko że może wzmacniać i pomagać, ale także może osłabiać i demobilizować. Przekazy te dokonywane są bezpośrednio do umysłów indywidualnych ludzi za pomocą urządzeń nazywanych "rzutnikami telepatycznymi", jakich dokładny opis zawarty jest w podrozdziale L6.3.4.

4. Nadprzyrodzone objawienia i wizje. Te również od czasu do czasu ujawniają ludziom wydarzenia jakie właśnie nadchodzą.

5. Stare przepowiednie ludowe lub religijne, które informują o zdarzeniach czekających nas w przyszłości. Na przekór, że ludzie zwykle je lekceważą albo niedoceniają, w większości przypadków się one sprawdzają. Wyraźnie też wyjaśniają co się stanie, chociaż czynią to w sposób chaotyczny, oderwany od naszej rachuby czasu, oraz z użyciem nieprecyzyjnej terminologii.

6. ESP, wróżenie, interpretowanie snów, itp. Także i te są dosyć ważkim źródłem wiedzy o zdarzeniach jakie mają nadejść.

Wszystkie te źródła informacji o naszej przyszłości, z wolna pozwalają nam poskładać do siebie wiedzę, na temat co faktycznie się obecnie dzieje i dokąd to zmierza. Wiedza ta jednoznacznie ujawnia dosyć ciekawe czasy jakie się zbliżają. Przeanalizujmy teraz co ona nam stara się powiedzieć.

G2. Co przyszłość stwierdza na temat totalizmu

Ze źródeł jakie opisane są w poprzednim podrozdziale, stopniowo wyłania się obraz tego co nas czeka w przyszłości. Niestety, nasze informacje na ten temat są bardzo pofragmentowane, z reguły wymagają uzupełnień i domysłów, a stąd posiadają bardziej charakter ciekawostek i spekulacji, niż naukowych ustaleń. Na wszelki jednak wypadek, gdyby ktoś zainteresowany był w poznaniu tych ciekawostek i spekulacji oraz w porównaniu ich z własnymi spostrzeżeniami czy doświadczeniami, opiszę je nie zobowiązująco w niniejszym podrozdziale. Zastrzegam się jednak, że reprezentują one jedynie moje spekulacje na temat przyszłości, a nie pewną znajomość tego co nastąpi.

Z niemal każdej informacji na temat naszej przyszłości wyłania się obraz, że to co się obecnie dzieje na Ziemi jest początkiem decydującej fazy w dziejach ludzkości. Na przekór więc, że przemiany jakie obserwujemy wokół siebie wyglądają niewinnie - ot czyjeś "gadanie" i kolejne zapory ustawiane przez polityków, faktycznie to na naszych oczach powoli spiętrzana jest fala energii jaka już niedługo zmiecie obecny porządek świata. Jak też od dawna jest to nam przepowiadane, już niedługo naszą planetą wstrząśnie jeszcze jedna niszczycielska wojna. Wojna ta w różnych źródłach nazywana jest odmiennie. Najczęściej referuje się do niej

jako do trzeciej wojny światowej, ponieważ jej ogniem objęci mają zostać praktycznie wszyscy mieszkańcy naszej planety. Niektórzy referują do niej jako do "świętej wojny" (Armageddon), ponieważ po jej zakończeniu nasza planeta wyzwolona zostanie ze szponów szatana i jego popleczników. Ja ją widzę jako "wojnę filozoficzną", ponieważ od jej wyników zależało będzie jaka filozofia zapanuje na naszej planecie, tj. czy filozofia typu totalizm, czy też filozofia typu pasożytnictwo. Na to zresztą, że będzie to wojna filozoficzna, wskazuje jej natura opisana przepowiedniami, że "brat uderzy na brata". Wszakże sytuacja, kiedy rozłamy pojawiają się nawet w obrębie poszczególnych rodzin, sugeruje iż będzie to bardziej rewolucja niż wojna, czyli że jednym z ważniejszych jej powodów będzie filozofia, a nie jedynie materialne interesy poszczególnych narodów.

W dobie broni nuklearnej i potencjału do całkowitego zniszczenia planety, ważne pytanie jakie się nasuwa, to czy w owej wojnie filozoficznej zostanie użyta broń jądrowa. Przepowiednie sugerują jednak, że nie. Ludzie będą walczyli równocześnie na całej planecie i nie będzie wyraźnych stron. Niemniej w końcowej fazie walki nastąpić ma ostateczna bitwa, w której wyklarują się dwie wyraźne strony. W rezultacie tej bitwy "gniazdo żmiji zostanie zgniecione" - najprawdopodobniej więc padnie centrum najbardziej zajadłych popleczników szatańskich pasożytów.

Kolejnym istotnym faktem jaki zapowiadają praktycznie wszystkie przepowiednie, to że owa wojna w końcowym efekcie zakończy się przegraną zastępów szatana. W jej wyniku szatan usunięty zostanie z Ziemi i rzucony w bezdenne odchłanie kosmosu. Praktycznie więc wojnę tą wygrają, aczkolwiek z ogromnym nakładem ofiar i kosztów, zwolennicy postępu (czyli zapewne filozofii typu totalizm). Po jej zakończeniu, na Ziemi ma zapanować złote tysiąclecie nieustającego pokoju, dobrobytu i szczęścia. Niestety, owe tysiąc lat pokoju, dobrobytu i szczęścia osłabi czujność i stopniowo zacznie narastać wypaczeniami. Jednak ten odległy problem musi czekać na rozwiązanie przez ludzi przyszłych pokoleń.

Uspokajająca wiadomość jaka zaszyfrowana jest pomiędzy wierszami najróżniejszych przepowiedni, to cykliczne powroty Jezusa na Ziemię. Po poznaniu najróżniejszych przepowiedni ja osobiście jestem już całkowicie pewien, że kiedykolwiek na Ziemię nadejść mają krytyczne czasy, gdy ludzkości grozi upadek i zabłądzenie, jest on wysyłany na Ziemię aby w swój skromny i nienarzucający się sposób wyprowadzić ludzi z błędnego koła i poprostować to co w danych czasach najbardziej pokrzywione.

Jeszcze jedna interesująca sprawa wynikająca z licznych przepowiedni, to przyszła rola Polski i Polaków. Jak wszystkie wglądy do przyszłości zdają się to zgodnie potwierdzać "iskra wyjdzie właśnie z Polski", zaś kiedy cele ludzkości zostaną w końcu osiągnięte i zastępy szatana na dobre usunięte z naszej planety, Polska rozciągać się będzie "od morza do morza". Oczywiście, nie należy tego rozumieć dosłownie, bowiem po wojnie filozoficznej prawdopodobnie nie będzie już na Ziemi żadnych podziałów, w tym na hermetyczne kraje i narody - jak to ma miejsce obecnie. Co więc zapewne przepowiednie starają się nam przekazać, to że kultura, a przede wszystkim filozofia, wywodzące się z Polski, zapewne rozprzestrzenia się wówczas praktycznie na obszar całej dzisiejszej Europy, a być może nawet na inne kontynenty.

Ponieważ szatańscy pasożyty mają zostać wyparci z Ziemi w wyniku tej wojny, nic dziwnego że dla nich upowszechnianie się totalizmu na Ziemi jest początkiem końca ich panowania. Stąd też szatańscy pasożyty z niszczenia i blokowania rozwoju totalizmu uczynili swój najważniejszy cel strategiczny dzisiejszych czasów. Chociaż jednak poprzez usilne blokowanie totalizmu zdołają oni nieco opóźnić nadejście wypełnienia się ich karmy, to co nieuchronne i tak faktycznie w końcu się wypełni.

Przejdźmy więc do sposobów na jakie szatańscy pasożyty blokują (i blokować będą) rozwój totalizmu na Ziemi, a także efektów jakie blokowanie to zdaje się im przynosić. Jak dotychczas ustalone fakty zdają się na to wskazywać, blokowanie rozwoju totalizmu przez szatańskich pasożytów polega głównie na okresowym cofaniu do tyłu czasu na całej Ziemi,

oraz na uniemożliwianiu zdarzeń kluczowych, jakie wyzwałyby określony kierunek i następstwa w rozwoju tej filozofii. Z analizy różnych przepowiedni wygląda mi na to, że do chwili obecnej zaistniały co najmniej dwa globalne z takich cofnięć czasu do tyłu na całej naszej planecie, oraz cały szereg cofnięć o lokalnym zasięgu. Oto co w przybliżeniu dało się na ich temat poskładać.

Z tego co jest wiadomo o oryginalnym przebiegu czasu, to totalizm rozwijał się w nim w sposób oficjalny, niemal zupełnie bez obecnych ograniczeń i wyhamowań. To właśnie z owego przebiegu czasu wywodzi się logo totalizmu opisane w podrozdziale H1, oraz przypomnienia zdarzeń na Ziemi jakie w owym przebiegu miały miejsce. W rezultacie, totalizm szybko stał się rodzajem oficjalnej filozofii, początkowo w całym szeregu krajów naszego kontynentu, zaś po krótkiej wojnie filozoficznej - na całej naszej planecie. Następstwem tego szybkiego i pełnego zwycięstwa totalizmu było, że szatańscy pasożyci w jednym uderzeniu zostali całkowicie i bezpowrotnie wyparci z Ziemi. Całe nadchodzące tysiąclecie było więc złotym wiekiem moralności, szczęścia, pokoju, bezpieczeństwa, postępu i zamożności dla mieszkańców naszej planety.

Niestety, szatańscy pasożyci zdołali znaleźć sposób jak uniemożliwić oficjalny rozwój totalizmu. Wygląda na to, że sposób ten polegał na stworzeniu całego szeregu "bastionów pasożytnictwa", jakie zablokowały rozprzestrzenianie się totalizmu na określone kraje i obszary. Bastiony te, to dominujące na danym obszarze postawy moralne, bazujące na sztucznie stworzonych sytuacjach religijnych i systemach ekonomiczno-politycznych. Aby utworzyć te bastiony, pasożyci cofnęli czas całej naszej planety do tyłu, oraz spowodowali, że w drugim przebiegu czasu totalizm nie mógł już się przenieść na owe obszary, tak jak uczynił to w swym oryginalnym przebiegu. Z informacji jednak jakie dotychczas do nas przeciekły, również i ten drugi przebieg czasu na Ziemi nie zadowalał szatańskich pasożytów. Wprawdzie zdołali oni opóźnić swoje usunięcie z Ziemi. Jednak owe bastiony pasożytnictwa na jakie totalizm nie był w stanie się wdrzeć, spowodowały, że wyraźnie wyklarowały się na Ziemi dwie walczące filozofie i strony. W rezultacie owa nieuchronna wojna filozoficzna jaka nas czeka, przekształciła się w wojnę jądrową. Nasza planeta wstrząśnięta została potężnymi eksplozjami, wzbudzając najróżniejsze kataklizmy i totalne zniszczenie. Ludzkość uległa niemal całkowitemu wyniszczeniu i przestała nadawać się do eksploatacji. Chociaż więc szatańscy pasożyci przedłużyli swoją okupację Ziemi, praktycznie z tego przedłużonego pobytu nie mogli skorzystać, bowiem zniszczenia jakie wywołali były zbyt znaczące.

Aby przedłużyć swój pobyt na Ziemi i jednocześnie zabezpieczyć nieprzerwane eksploataowanie ludzi, szatańscy pasożyci wymyślili więc i wdrożyli w życie kolejny sposób na wyhamowanie postępu totalizmu. Polega on na ustanowieniu "atmosfery potępienia" na dodatek i w uzupełnieniu do owego szeregu "bastionów pasożytnictwa". Po drugim więc cofnięciu czasu całej Ziemi do tyłu, pasożyci spowodowali, że w obecnym przebiegu tego czasu, w jakim właśnie uczestniczymy, totalizm blokowany jest podwójnie, tj. (a) bastionami pasożytnictwa w postaci pasożytniczych religii i pasożytniczych sytuacji ekonomiczno-społecznych oraz (b) atmosferą potępienia jaka telepatycznie i hipnotycznie zasiewana jest wśród wszystkich ludzi. W rezultacie, czekająca nas wojna filozoficzna, w obecnym przebiegu czasu będzie bardzo trudna. Najpierw będzie ona bowiem musiała mieć charakter rewolucji (wojny domowej) jaka początkowo oswobodzi z uścisku szatańskich pasożytów tylko kilka obecnych krajów, jednak nie przedrze się do bastionów pasożytnictwa i stąd w skali całego globu w pierwszej fazie pozostanie nierozstrzygnięta. W rezultacie szatańscy pasożyci ciągle utrzymają się na Ziemi i nadal będą prowadzili swoją szatańską działalność na sporym obszarze. Moralność, dobrobyt i szczęście jakie zapanują, obejmowały będą tylko część naszej planety. Będą też oparte na czasowym zawieszeniu broni, a stąd pełne niepokoju o jutro. Ma się wówczas rozpocząć długi okres spórzawodniczenia i kompetycji pomiędzy oboma obozami, opartego na tymczasowym pokoju, który dopiero się zakończy kiedy blok totalistyczny wykaże swoją absolutną nadrzędność nad blokiem zdominowanym przez

pasożytnictwo. W drgawkach agonii, tuż przed samoczynnym rozpadnięciem się bloku pasożytniczego, ma on jakoby rozpocząć drugą fazę wojny filozoficznej poprzez zaatakowanie bloku totalitarnego. Dopiero ta druga faza ma się zakończyć zgnieciem pasożytnictwa i ostatecznym wyparciem szatana z Ziemi. Niestety, tak długa zwłoka czasowa w całkowitym wyparci szatańskich pasożytów z Ziemi, da im tak potrzebny czas. Jest więc możliwe i wysoce prawdopodobne, że ponownie znajdą oni kolejny sposób aby jeszcze bardziej zmienić sytuację na swoją korzyść oraz, że spowodują kolejne cofnięcie czasu na Ziemi, jakie jeszcze bardziej przedłużą ich mordercze przyssanie się do ludzkości.

W taki oto sposób ja obecnie interpretuję wycinkowe przepowiednie i przecieki informacji o naszej przyszłości jakie do mnie docierają z najróżniejszych źródeł. Oczywiście, jest rzeczą ludzką się mylić, szczególnie podczas interpretowania tak enigmatycznych i tak pofragmentowanych informacji. Stąd całkiem możliwe, że w swojej interpretacji w wielu miejscach jestem w błędzie. Na przekór jednak możliwości pomyłek, ciągle staję się coraz bardziej oczywistym, że czasy jakie nadchodzą, już wkrótce zmuszą każdego do zdecydowanego opowiedzenia się po którejś stronie. Uczyńmy więc pewnym, że staniemy po stronie prawdy i wypełniania zaleceń wszechświatowego intelektu. Wszakże strona, po której teraz się opowiemy, zadecyduje gdzie wylądujemy w swoim przyszłym życiu. A proszę mi wierzyć, nie jest uciechą życie w całkowicie pasożytniczym społeczeństwie. To tak jakby żywcem zostać zesłanym do piekła!

ROZPOZNAWANIE TOTALIZMU I TOTALIZTÓW

Niniejszy rozdział prezentuje informacje, jakie posiadają znaczenie dla rozpoznawania totalizmu oraz rozpoznawania ludzi, którzy wyznają tę budującą filozofię.

H1. Logo totalizmu

Motto tego podrozdziału: "Nie wolno ukrywać lub zniekształcać prawdy tylko dlatego ponieważ jej skrupulatne ujawnienie mogłoby zadziałać na naszą niekorzyść."

Czasami otrzymujemy prezenty, które wprawdzie bardzo nas cieszą, jednak z których otrzymania musimy potem gęsto się tłumaczyć. W 1998 roku, na swe urodziny otrzymałem od losu właśnie taki niezwykle prezent. Był nim "przebłysk pamięci", podczas którego "przypomniałem" sobie tzw. "logo totalizmu". Owo logo to rodzaj emblematu lub znaku, jaki w oryginalnym przebiegu czasu symbolizował totalizm. Niniejszy podrozdział starał się będzie wyjaśnić, jak to logo wyglądało, jaka była jego symbolika oraz skąd właściwie się ono wzięło.

Aż do czasu, gdy przypomniałem sobie logo totalizmu, wcale nie wiedziałem, ani nawet nie przychodziło mi do głowy, że totalizm może potrzebować, czy że kiedykolwiek powinien posiadać, jakikolwiek swój symbol. Wszakże nie byłem świadom, aby którakolwiek ze znanych mi wówczas filozofii, posiadała jakikolwiek symbol. Nie znałem więc w tym zakresie ani modelu do naśladowania, ani też jakiegokolwiek analogii życiowej, jaka inspirowałaby mnie do jego opracowania. (Dopiero w jakiś czas po tym, jak przypomniałem sobie logo totalizmu i dyskutowałem na jego temat, przypadkowo dowiedziałem się, że buddyzm też posiada swoje logo, jednak od czasów II-giej wojny światowej nie manifestuje się nim zbyt krzykliwie. Okazuje się bowiem, że logo buddyzmu to lewoskrętna swastyka - czyli ta, jaka skręca się w kierunku odwrotnym do swastyki hitlerowskiej. Hitlerowcy dokonali więc plagiatu jej idei albo z buddyzmu albo też od istot z kosmosu, które upowszechniły buddyzm na Ziemi. Niestety, niezależnie od służenia, jako logo buddyzmu, owa lewoskrętna swastyka używana jest także w wielu innych celach, a także występuje na wielu obszarach na jakich buddyzm nigdy nie panował - np. w starożytnej Ameryce.) Gdyby więc nie zaistniało owo dziwne przypomnienie, w obecnym przebiegu czasu totalizm najprawdopodobniej nigdy nie posiadałby swego emblematu. Niemniej w samej chwili przypomnienia sobie tego logo, jego pojawieniu się w mojej pamięci towarzyszyło takie przemożne uczucie ważności, a jednocześnie - jak to zostanie opisane w dalszej części tego podrozdziału, tak silne uczucie radości z "ponownego spotkania starego przyjaciela", że zostałem nimi całkowicie oszołomiony i przekonany, iż musi istnieć ważny powód, dla którego przypomnienie to nastąpiło, a stąd, że logo to powinien bezwzględnie opublikować. Jednak, kiedy zacząłem je opisywać, mój umysł opanowało tyle wątpliwości i rozterek, powiązanych z rodzajem krzykliwego nakazu, abym istnienie tego logo zataił, że zacząłem wprost posądzać, iż owe blokujące wątpliwości i nakazy wmanipulowane mi zostały przez jakąś zewnętrzną siłę, której zdaje się bardzo zależeć, aby fakt istnienia tego logo i jego wygląd nigdy nie zostały podane do publicznej wiadomości. Jedną z owych wątpliwości uporczywie nagabywała, że jeśli już zdecyduję się opublikować to logo, wówczas nie powinienem ujawnić całej prawdy o jego pochodzeniu. Wszakże nawet gdybym krótko skwitował, że właśnie wpadło mi do głowy, nic przecież to nie zmieniłoby w oczach czytelników i odbiorców. Jednocześnie jednak wyeliminowałoby to obciążający potem owo logo balast dziwności i niezwykłości, nie stwarzałoby amunicji dla jego przeciwników - którzy

kiedys zapewne będą się wymądrzali na temat prawdopodobieństwa (czy nieprawdopodobieństwa) jego pochodzenia oraz zaoszczędziło długich usprawiedliwień i opisów, jakie musiałem teraz przytoczyć, aby wyjaśnić, skąd się ono wzięło. Jednak nawet tylko dopuszczenie zaistnienia niedopowiedzenia, jakie przypisywałoby mi wymyślenie tego logo, byłoby niezgodne z prawdą, bowiem faktycznie to sam nie mam pojęcia, kto logo to opracował. Takie niedopowiedzenie łamałoby więc zasady, o jakie walczę i zaprzepaszczało lekcję moralną, dla której udzielenia wszechświatowy intelekt zapewne spowodował jego przypomnienie się. Chociaż więc pochodzenie logo totalizmu nie daje się wyjaśnić na bazie naszej dotychczasowej nauki, jednak prawda na jego temat jest właśnie taka, jak ją tu zrelacjonowałem oraz jaką czuję, że muszę ją tu przedstawić czytelnikowi precyzyjnie, tak jak w chwili obecnej jest ona mi znana.

Zanim logo to zostanie tutaj omówione, najpierw wyjaśnione muszą zostać określenia "przebłysk pamięci" oraz "przypomnienie sobie" użyte poprzednio. Wyjaśniając je najpierw w sposób typowo naukowy, a więc suchy i pozbawiony wymowy moralnej czy interpretacji, to owo "przypomnienie" za pomocą "przebłysku pamięci" jest jedną z kilku dotychczas znanych mi odmiennych form przysparzania wcześniej nieznanego dorobku intelektualnego (czyli definiowania zupełnie nowych urządzeń, obiektów, czy idei, które nie są jeszcze wcale znane w istniejącej wokół nas rzeczywistości). Formy te obejmują: dobrze już znanej naszej nauce (1) "wynałazek" lub "odkrycie" oraz wcale nam dotychczas nie znane (2) "przekaz", (3) "skopiowanie" oraz (4) właśnie owo "przypomnienie" sobie.

Wynałazek lub odkrycie są nam doskonale znane i jak dotychczas, uznawane są przez naszą naukę za jedyne istniejące na Ziemi formy wytwarzania nowego intelektualnego produktu. Charakteryzowane są one przez uprzednie nagromadzenie przez twórczy umysł wszelkiej wiedzy wymaganej dla ich dokonania. Nagromadzenie to, po włożeniu w nie odpowiedniego trudu intelektualnej syntezy, zakończone jest produktem twórczym w formie np. jakiegoś nowo-wynalezionego urządzenia czy nowo-odkrytego prawa. Ich przykładami może być opisane w podrozdziale C2 monografii [1/4] wynalezienie komory oscylacyjnej, czy opisane w podrozdziale F1 niniejszej monografii odkrycie dipolarnego charakteru grawitacji. Ich cechą jest, że wynalazca lub odkrywca posiada silne uczucie i pełną świadomość, że dokonał je samodzielnie oraz, że ich produkt stanowi jego intelektualną własność i dorobek. Długofalową odmianą wynalazku lub odkrycia jest "wypracowanie", "zaprojektowanie", lub "zsyntezowanie", czyli uformowanie bardziej złożonych produktów intelektualnych, jakie otrzymywane są poprzez długotrwałe rozbudowywanie i udoskonalanie jakiejś kompleksowej idei czy konstrukcji (niekiedy dokonywane przez cały zespół twórczy, nie zaś tylko przez pojedynczego twórcę). Przykładami takiego "wypracowywania", "projektowania" czy "syntezowania" mogą być: totalizm opisywany w rozdziałach A, B i C jako bardzo złożony system filozoficzny, czy opisany w podrozdziale D10 złożony wehikuł zwany magnokraftem.

Z kolei **przekaz** jest to zupełnie odmienna forma uzyskiwania zupełnie nowego intelektualnego dorobku. Dotychczas nie była ona znana na Ziemi i jej istnienie zaczęły postulować dopiero moje badania (np. patrz traktaty [7/2] i [7]). Przekaz polega na tym, że dana osoba otrzymuje gotowe już rozwiązanie od kogoś spoza naszej cywilizacji, np. otrzymuje instrukcje, jak zbudować nowe i dotychczas na Ziemi nieznanie urządzenie techniczne, czy otrzymuje informacje, jak odróżnić ludzi od szatańskich pasożytów (średniowiecznych czarownic - patrz podrozdział E7). Zasada i urządzenie (rzutnik telepatyczny), za pomocą których taki przekaz zwykle się odbywa, opisane są w podrozdziale L6.3.4 niniejszej monografii oraz podrozdziale N5.2 monografii [1/4]. Natomiast przykładami urządzeń otrzymanych w rezultacie takiego przekazu, są telepatyczne stacje nadawcze i agregaty telekinetyczne opisane w traktatach [7/2] i [7B] oraz w podrozdziałach N2.1 i K2.3.1 monografii [1/4]. (Ja sam nigdy nie otrzymałem przekazu, jednak osobiście znam aż kilka osób, które go odebrały i potem dokładnie opisały, jak odbiór ten wygląda i się go czuje.) Cechą charakterystyczną przekazu jest, że jego odbiorca zawsze posiada bardzo silne

uczucie, że sam nie jestem ani autorem, ani twórcą danego produktu, a że go tylko otrzymał od kogoś innego. We wszystkich przypadkach, jakie dotychczas poznałem, otrzymujący nie rozumieją nawet zasady działania otrzymanych przez siebie urządzeń.

Podobne do przekazu jest **skopiowanie** - czasami nazywane też innymi terminami, np. "podrobieniem", "plagowaniem", itp. Polega ono na podglądnięciu interesującego nas rozwiązania u kogoś innego i następnym wdrożeniu tego rozwiązania u siebie bez aprobaty a często nawet i wiedzy tych, od których skopiowania tego dokonano. Jak dotychczas panował u nas pogląd, że skopiowanie może mieć miejsce tylko pomiędzy odmiennymi jednostkami tej samej cywilizacji (np. Japończycy kopiujący coś od Amerykanów, czy Chińczycy - od Polaków), jednak dana cywilizacja jako całość nie jest już w stanie go używać dla zwiększania swego dorobku naukowego czy technicznego. Tymczasem z moich własnych badań wynika, że cywilizacja jako całość też może je stosować w stosunku do innych cywilizacji kosmicznych, kopiując od nich jakieś istotne rozwiązania techniczne lub naukowe. Przykładem takiego kopiowania mogą być piramidy z Egiptu czy Ameryki.

W końcu **przypomnienie** jest jeszcze inną formą generowania całkowicie nowego dorobku intelektualnego, również poprzednio nie znaną na Ziemi i po raz pierwszy postulowaną dopiero w rozdziale I monografii [1/3]. Podczas takiego przypomnienia dana osoba ani nie wynajduje czy odkrywa, ani też nie otrzymuje danego produktu, a po prostu przechodzi przez rodzaj "przebłysku pamięci", podczas którego "przypomina" sobie szczegóły jakiegoś rozwiązania, które już od dawna znajdują się w jej pamięci w gotowej formie. Cechą przypomnienia sobie, jest towarzyszące mu silne uczucie (w rodzaju "dejavous"), że dane rozwiązanie doskonale znało się kiedyś, jednak czasowo zapomniało oraz że właśnie powtórnie wróciło ono do naszej pamięci podobnie jak czasami wracają nam jakieś szczegóły z naszego dzieciństwa czy odległej przeszłości. Teoria przypomnienia stwierdza, że daną informację pamiętamy z innego niż obecny przebiegu czasu, tyle że czas został później cofnięty do tyłu, zaś w nowym jego przebiegu dana informacja nie pojawiła się już w otaczającej nas rzeczywistości.

Ja aż kilkakrotnie posiadałem tego typu "przypomnienia" rzeczywistości, która nie jest mi znana z obecnego życia i stąd, która w tym przebiegu czasu obiektywnie nie istnieje. Zdarzają się mi one w odstępach co jakieś dwa do pięciu lat. Zawsze są ogromnie szczegółowe, kolorowe i rozległe. Zawsze też towarzyszy im przemożne uczucie ich prawdziwości i realności - dokładnie takie samo, jak uczucie doznawane np. podczas przypominania sobie niektórych szczegółów z naszego dzieciństwa czy szczegółów jakiegoś wydarzenia, które zaszło w przeszłości. Tyle że uczucie to podpowiada mi, iż zaszły one podczas innego niż aktualny przebiegu czasu. Owe uczucia potwierdzające prawdziwość przypomnień są jednak potem skutecznie niwelowane i poddawane w wątpliwość przez akcję tzw. "zdrowego rozsądku", który podpowiada, że przecież wcale nie były one obiektywną częścią obecnego życia, a ponadto są tak wysoce nieprawdopodobne, że nie miały prawa zdarzyć się naprawdę (np. kilka owych przypomnień zdawało się sugerować, że w innym przebiegu czasu sprawowałem urząd prezydenta). W większości przypadków dotyczą one szczegółów codziennych "równoległego życia", które kiedyś zgodnie z tymi przebłyskami pamięci miałem jakoby prowadzić. Jedynie jedno z nich dotyczyło obiektu fizycznego (tj. logo totalizmu), który w obecnym przebiegu czasu nie został jeszcze poznany ani wypracowany. Aby jakoś wytłumaczyć sobie samemu pochodzenie owych niezwykłych przebłysków pamięci, na podstawie analizy ich cech wyrobiłem sobie opinię, że reprezentują one fragmenty mojej pamięci z innego przebiegu czasu. Jak to bowiem opisałem w podrozdziałach V4.7.2 i V2 monografii [1/3] oraz teoretycznie uzasadniłem w podrozdziałach D9, L7 i G2 niniejszej monografii, istnieje coraz więcej materiału dowodowego, jaki potwierdza, że obecny przebieg czasu na Ziemi wcale nie jest przebiegiem oryginalnym. Zgodnie z tym materiałem dowodowym, okupujące nas siły szatańskich pasożytów, powtarzalnie nie są zadowolone z obrotu spraw na naszej planecie. Cofają więc do tyłu czas na Ziemi, zaś w nowym przebiegu

czasu uniemożliwiają już zachodzenie na naszej planecie niektórych zdarzeń, jakie poprzednio działały na ich niekorzyść. Ponieważ tak jakoś się stało, że byłem przyczyną wielu zdarzeń, którym okupujący Ziemię szatańscy pasożytnicy starali się zapobiegać poprzez cofanie czasu na Ziemi, cofanie owo dosyć mocno i często mnie dotyka. Stąd moje obecne życie jest drastycznie odmienne od życia w oryginalnym przebiegu czasu. Aczkolwiek po każdym cofnięciu czasu do tyłu, moja pamięć świadoma zostaje starannie wymazana, od czasu do czasu miewam owe dziwne przebłyski pamięci. Podczas tych przebłyasków przypominają mi się niektóre fragmenty zdarzeń, jakie miały już miejsce w oryginalnym lub poprzednim przebiegu czasu. Przebłyski owe są niezwykle interesujące, bowiem ujawniają one informacje, o tym jak toczyły się losy naszej planety, i mnie samego, zanim szatańscy pasożytnicy unieważnili wszystko co w tamtym przebiegu czasu zdołaliśmy sobie już wypracować. Oczywiście, jeśli mam rację co do wytłumaczenia omawianych tutaj przebłyasków pamięci, wówczas zapewne kiedyś da się je zweryfikować. Wierzę bowiem, że niektóre z wysoko zaawansowanych i sprzyjających nam cywilizacji, nieustannie obserwują przebieg zdarzeń na Ziemi, obserwują i rejestrują w jakiś sposób wszelkie zmiany czasu, jakie zostały nam narzucone przez szatańskich pasożytników. Ponadto rejestrują także następstwa tych zmian dla ukształtowania naszej przyszłości (patrz opisy teleskopów telepatycznych z podrozdziału L6.3.2). Stąd, jeśli kiedyś zdołamy nawiązać kontakt z owymi cywilizacjami, wiele z opisywanych w tej monografii zdarzeń - jakie obecnie mogą wydawać się niezwykle i niezgodne z naszym dzisiejszym światopoglądem, będzie wówczas mogła zostać nam odtworzona i oficjalnie potwierdzona. Na dodatek do powyższego, posądzam również - chociaż obecnie nie jestem w stanie tego udowodnić, że oprócz energii moralnej oraz karmy, we wszechświecie istnieją też następne nośniki wyższego już rzędu, które dokładnie zapamiętują, co kiedykolwiek się zdarzyło. Jeden z takich nośników pamięci zapewne zapisuje wszystkie zmiany w naturalnym upływie czasu. Kiedyś być może nauczymy się te nośniki odczytywać i dowiemy się z nich, jakie zbrodnie były na nas popełniane.

Oczywiście, mogłyby także zostać postulowane najróżnorodniejsze inne wytłumaczenia dla owych przebłyasków pamięci. Jednak analizując ich cechy doszedłem do wniosku, że takie inne wyjaśnienia stałyby w sprzeczności zarówno z ujawnionymi nimi faktami jak i z prawami wszechświata. Przykładowo, gdyby pochodziły one z przyszłości, a nie z równoległej teraźniejszości, opisywane w tym podrozdziale przypomnienie sobie logo totalizmu łamałoby prawo, że "każda karma raz wygenerowana musi zostać raz zrealizowana" - patrz podrozdział K4.1.1. Wszakże opisanie tutaj tego logo eliminowałoby potrzebę jego opracowania. Stąd członkowie komitetu twórczego, którzy oryginalnie mieli je opracować, nigdy nie dostapiliby szansy, aby osobiście zrealizować zakumulowaną w nim karmę. Z kolei wszystkie cechy tych przebłyasków, przykładowo pamiętane nowoczesne urządzenia, konsystencja, dopracowanie szczegółów, ogromny ładunek uczuciowy, czy świadomość i pewność że zdarzyły się one naprawdę - tyle że w innym odgałęzieniu tego samego życia, eliminują też możliwość, że są one zwykłą grą wyobraźni.

Niezwykłością opisywanego tutaj z owych przebłyasków pamięci jest, że według niego w poprzednim przebiegu czasu na Ziemi losy totalizmu były niemal odwrotne do obecnych. Totalizm był publikowany w całym szeregu książek i podręczników, całkowicie zaaprobowany przez społeczeństwo, podbudowany legalnymi ustawami oraz upowszechniony szeroko po świecie. W rezultacie był on wówczas filozofią, jaka przyjęła się oficjalnie, została zaadoptowana aż przez kilka państw jako ich oficjalna filozofia państwowa, oraz zaczęła być praktycznie wdrażana w życiu przez ogromną liczbę ludzi. Niestety, rozwój totalizmu na Ziemi musiał zagrażać interesom szatańskich pasożytników, dlatego też zapewne cofnęli oni nasz czas do tyłu i uniemożliwili, aby w nowym przebiegu czasu totalizm został swobodnie upowszechniony. W rezultacie, w obecnym, kolejnym już przebiegu czasu, totalizm jest jedynie filozofią konspiracyjną, jaka ma ogromne trudności (spiętrzane zresztą przed nią

celowo) ze swoją popularyzacją, a stąd jaka nie jest już w stanie spowodować masowych zmian w naszej świadomości, tak jak to uczyniła poprzednio.

Przypomnienie sobie logo totalizmu, jak dotychczas było jednym z ciekawszych przeblysków z poprzedniego przebiegu czasu. Oprócz wyglądu samego logo, dało mi ono również pojęcie o ogromnej popularności, jaką kiedyś logo to się cieszyło oraz ujawniło mi informacje o jego zdolności do przynoszenia szczęścia. (W innym przebiegu czasu, logo to nosiła niemal każda osoba, wywieszane było na wielu budynkach publicznych, zaś po wszyciu w środki flag obnoszone było podczas wszelkich uroczystości przez najróżniejsze totaliztycznie zorientowane grupy.) Ponadto uświadomiło mi ono wiele aspektów pozafilozoficznych (np. legalnych czy popularyzacyjnych), jakie wiążą się z upowszechnieniem totalizmu. Niestety, na treść tego przypomnienia nie składała się informacja przez kogo logo to zostało zaprojektowane. Ponieważ ja sam nie posiadam wymaganego talentu artystycznego, aby je opracować, a ponadto jego przypomnieniu nie towarzyszyło uczucie "odnalezienia zagubionej własności", a zupełnie odmienne uczucie "ponownego spotkania starego i doskonale kiedyś znanego przyjaciela", posądzam więc, że najprawdopodobniej zostało ono opracowane przez jakiś specjalnie powołany w tym celu komitet. Niemniej, sądząc po pamiętanych szczegółach owego logo, zapewne byłem włączony w jego skład jako jeden z członków (ciekawe czy patrząc teraz na to logo, któremuś z czytelników może ono coś przypomnieć na temat historii swego powstania lub losów w poprzednim przebiegu czasu). Aby w przyszłości nie wszczynać niepotrzebnej debaty na temat, kto jest jego twórcą, proponuję, aby w obecnym przebiegu czasu przyjmować, że opracowane ono było przez anonimowy komitet - wszakże wiele innych dobrze znanych nam obiektów też otrzymaliśmy od jakichś anonimowych przodków.

Ciekawostką tego logo totalizmu jest, że pomimo jego pełnego wymazania z rzeczywistości poprzez cofnięcie czasu do tyłu, utrzymywane ono było w pamięci podświadomej nie tylko mojej, ale najprawdopodobniej również przez cały szereg innych ludzi. Wszakże już w obecnym przebiegu czasu, właśnie na idei tego logo opartych zostało cały szereg innych symboli i emblematów najróżniejszych instytucji i organizacji. Prawdopodobnie osoby projektujące tamte symbole ciągle przechowywały w podświadomej pamięci pozytywne logo totalizmu i potem wyraziły jego fragmenty w opracowywanych przez siebie emblematach. Zanim też przypominałem sobie opisywane tutaj logo, za każdym razem, kiedy spotykałem tamte podobne do niego symbole, wzbudzały one we mnie niezrozumiałe wówczas uczucie głębokiej radości, podobne do tego odczuwanego po ponownym spotkaniu byłego serdecznego przyjaciela. Ponadto od symboli tych biło też odczucie jakby tęsknoty i smutku za czymś niezwykle ważnym, co zostało uwięzione i chce przebić się ku wolności, jednak z jakichś powodów nie jest w stanie. Przykładowo pamiętam, że jakiś rok przed czasem przypomnienia sobie logo totalizmu, "przypadkowo" zetknąłem się z symbolem międzynarodowego banku UOB (United Overseas Bank), którego emblemat jest do tego logo dosyć podobny. (Być może, że znaki banku UOB daje się też spotkać i w Polsce.) Nie mogąc zrozumieć dlaczego, nagle poczułem się jakbym spotkał dawno niewidzianego najserdeczniejszego przyjaciela. Tak zostałem wówczas poruszony tamtym emblematem, że poszedłem do banku UOB, aby dowiedzieć się więcej szczegółów na temat jego powstania, wymowy i znaczenia. Oczywiście, personel UOB nic na temat swego emblematu nie wiedział poza faktem, że jest on symbolem ich banku. Dopiero, kiedy przypominałem sobie logo totalizmu, zrozumiałem wówczas też i skąd u mnie brały się owe silne reakcje uczuciowe na każdy symbol, który do logo tego był w jakiś sposób podobny. Oczywiście, ponieważ nigdy nie przemknęło mi nawet przez głowę, że totalizm może potrzebować czy posiadać jakieś logo, owych niezwykle silnych reakcji uczuciowych nie wolno tłumaczyć w inny sposób, np. nie uświadamianą chęcią znalezienia symbolu dla tej filozofii.

Z uwagi na ową naukowo bardzo interesującą szansę, że logo to może również znajdować się w podświadomej pamięci innych osób, byłbym ogromnie ciekaw, co odczują

czytelnicy, którzy na nie popatrzą po raz pierwszy oraz w jaki sposób uczucia doznawane podczas ich patrzenia na to logo różnią się od uczuć patrzenia na jakikolwiek inny obrazek zawarty bądź to w tej monografii bądź też w dowolnej innej książce. Jeśli zaś pierwsze ujrzenie tego logo wzbudzi w kimś jakieś definitywne i nietypowe reakcje uczuciowe, byłbym wdzięczny, gdyby dla naukowej ścisłości czytelnicy mi je opisali.

Tak jak je sobie przypominałem, logo totalizmu było niezwykle skromne w formie - patrz **rysunek H1**. Miało kształt elipsy noszonej w układzie pionowym. W jej wnętrzu znajdowało się obrzeże mniejszej elipsy z właściwym logiem, zaś pomiędzy mniejszą i większą elipsą wpisane były słowa oddające sens któregoś z postać totalizmu - treść tego posłania zmieniała się przy tym zależnie od osobistych inklinacji noszącego (tj. zależnie od tego, które z postać totalizmu noszący uważał za szczególnie ważne dla swojego życia - np. moje ulubione logo zawierało posłanie "wiedza to odpowiedzialność"). We wnętrzu mniejszej elipsy zawarte były dwie stylizowane małe litery "t", jedna położona odwrotnie w stosunku do drugiej, jakie korzystały z tej samej wspólnej kreski przekreślającej (tj. kreski która małe "l" zmienia w małe "t"). Ponad każdą z liter "t" znajdowała się kropka jaka literze "t" jakby nadawała dodatkową funkcję litery "i". Zaokrąglone dolne końce obu "t" stycznie łączyły się (zlewały) z mniejszą elipsą wewnętrznego obrzeża. Obie połączone ze sobą i wzajemnie odwrócone litery "t" dzieliły pole mniejszej elipsy na dwie części, z których jedna miała biały kolor, natomiast inna - czerwony kolor.

Interesującym na temat logo totalizmu było, iż w jednej z najskromniejszych form, upakowywało ono ogrom symbolicznych znaczeń. Zdaje się, że pod tym względem pobiło ono nawet światowy rekord gęstości upakowania symbolizmu, tj. ze wszystkich istniejących na świecie symboli, logo totalizmu wyrażało sobą najwięcej symbolizmu za pośrednictwem najmniejszej liczby elementów składowych (każdy z jego elementów przynosił bowiem wiele odmiennych znaczeń symbolicznych). Swą prostą formą zdołało ono wyrazić dosłownie wszystkie fundamentalne idee totalizmu. Ponadto wszystkie jego symbole były pozytywne, tj. nastawione na budowanie, uczenie, łączenie, współuczestniczenie, itp. Przykładowo jego dwa pola (białe i czerwone) formowały sobą symbol bardzo podobny do starożytnego symbolu chińskiego "ying i yang" znaczącego balans, równowagę, swoje własne odbicie, oraz wzajemne uzupełnianie się dwóch przeciwstawieństw. W zastosowaniu do totalizmu pola te wyrażały wszystkie zawarte w nim lustrzane dualności, a więc przykładowo nasz świat wysiłku i krwi (kolor czerwony) będący lustrzanym odbiciem przeciw-świata samomobilności i doskonałości (kolor biały); dwie przeciwstawne strony każdego naszego działania, tj. fizyczną i moralną; dwa rodzaje nawzajem odbitych praw, jakie totalizm nakazuje badać i przestrzegać, tj. fizyczne i moralne; itp. Dobór kolorów białego i czerwonego zapewne miał też jakąś inną wymowę - być może symbolizował np. kraj który w poprzednim przebiegu czasu jako pierwszy w świecie oficjalnie adoptował totalizm jako swą filozofię państwową. Fragment jakby zębów dwóch stykających się kół zębatych formowany przez obie przeciwstawne literki "t" w obszarze ich wspólnej kreski przekreślającej symbolizował mechanizm współdziałania i wzajemnej współzależności naszego świata i przeciw-świata. Ponadto owe dwa fragmenty współpracujących ze sobą kół zębatych wpisane w to logo symbolizowały też ruch i działanie - czyli stan odwrotny dla tak zwalczanych przez totalizm bezczynności i bierności. Obie literki "t" wpisane w elipsę symbolizowały skrót "tot", a więc były monogramem od słowa "totalizm" i stąd informowały, że reprezentują one filozofię totalizmu. Fakt, że były one małymi literkami, a nie dużymi, symbolizował skromność totalizmu oraz wagę jaką filozofia ta przykładła do każdego indywidualnego człowieka bez względu na to jak skromny, zwykły czy ubogi by on nie był. Z kolei wzajemne odwrócenie obu "t" względem siebie symbolizowało, iż totalizm polega na używaniu zasad, jakie są odwróceniem zasad działania ślepej natury (linii najmniejszego oporu). Obie literki "t" oglądane z przeciwnych stron reprezentowały też dwa przeciwstawnie do siebie ustawione miecze (szable), które symbolizowały działanie praw moralnych, szczególnie zaś prawa bumerangu i prawa obusieczności (np. "dokładnie te

uczucia jakie generujesz u innych, kiedyś będą generowane u Ciebie" - patrz opisy praw moralnych przytoczone w podrozdziale K4.1.1). Dwie małe kropki widniejące na przedłużeniu liter "t" symbolizują pojedynczego człowieka, np. nosiciela tego logo. Ich symetryczne występowanie na białym i czerwonym polu symbolizuje, że zgodnie z totalizmem, każdy człowiek posiada ciało fizyczne oraz przeciw-ciało. Z kolei umieszczenie kropek nad trzonem "t" transformowało je w litery "i" które są symbolem naszej świadomości i wolnej woli, a tym samym reprezentują nasz zasób energii moralnej (np. w języku angielskim litera ta jest oddzielnym wyrazem znaczącym "ja"). Równoczesna tożsamość litery "t" (totalizmu) oraz litery "i" (naszej wolnej woli) symbolizowało symbiozę tych dwóch w wypadkowego reprezentanta naszej osobowości. Kreska przekreślająca umieszczona w połowie środkowej elipsy oraz dwa boczne rozgraniczniki ilustrowały model moralności, tj. linię lustrzanego odbicia, jaka powoduje, że pole moralne odbija się w powierzchni bagna zerowego poziomu zasobu energii moralnej. Z kolei to pole moralne, oraz jego lustrzane odbicie, symbolizowały totaliztyczny obraz moralności, oraz wyrażały esencję totaliztycznego zachowania się polegającego na nieustannym wspinaniu się po górę pola moralnego. Również posiadanie dwóch elips obrzeżających (zamiast jednej) miało symbolizować zwinięty znak nieskończoności (czyli leżącą ósemkę po zwinięciu i nałożeniu obu jej połówek na siebie) a tym samym znane nam z Konceptu Dipolarnej Grawitacji uformowanie wszechświata poprzez nałożenie się naszego świata oraz przeciw-świata w jednej wspólnej przestrzeni. Użycie elips zamiast okręgów też miało znaczenie, symbolizowało bowiem, nigdy nie kończący się proces zamierzonego dążenia do doskonałości (okrąg reprezentuje wszakże doskonałość, zaś elipsa jest jego generalniejszym przypadkiem wymagającym zamierzonego wykreślenia; z elipsy otrzymać wszakże można okrąg, jeśli spełni się zbiór określonych warunków). Oczywiście symbolizmu w owym logo było znacznie więcej, tyle że tamtym pojedynczym przebłyku pamięci nie przypomniałem sobie wszystkich jego szczegółów. Przykładowo, niemal każdy z opisanych powyżej symboli posiadał jeszcze dalsze znaczenia, a ponadto dla niektórych z tych symboli obecnie nie jestem już w stanie przypomnieć sobie nawet podstawowego ich znaczenia: np. nic już nie pamiętam na temat uformowanej też na nim litery "H" z rozprężającymi się ramionami (wszakże H mogło mieć wiele symbolicznych znaczeń, np. horyzont, powietrze, woda, Ziemia, itp.), czy jakby podwójnie przekreślonego znaku centralnego minusa. Stąd, jeśli kiedyś coś jeszcze sobie przypomnę na ten temat lub jeśli ktoś kto w poprzednim przebiegu czasowym brał udział w opracowywaniu jego symboliki doda pamiętane przez siebie informacje, wówczas opisane to będzie w dalszych wydaniach totalizmu.

Jedną z ciekawostek logo totalizmu jest, że szczególne dobranie jego wyłącznie pozytywnych symboli, a także formy i proporcji pomiędzy poszczególnymi składowymi, powoduje emitowanie przez nie tzw. konfiguracyjnych wibracji telepatycznych (m.in. odbieranych przez wahadełka i różdżki radiestezyjne - patrz opisy z podrozdziału L6.4). Wibracje te mają bardzo pozytywny wpływ na ludzi i na ich losy. Przykładowo zwiększają one motywację do pozytywnego działania, podnoszą szansę sukcesu, utwierdzają pewność siebie, wiarę, dedykację, itp. Czynią więc z niego rodzaj "talizmanu przynoszącego szczęście i sukces w pozytywnych działaniach". Logo totalizmu posiada tak samo potężną moc ochronną oraz zdolność do pomocy temu, kto je nosi, jak obraz święty. Od czasu też jego opublikowania w 1998 roku, coraz większa liczba ludzi, którzy je noszą, potwierdza, że logo to faktycznie "przynosi im szczęście". Przykładowo, studenci zabierają je na egzamin i stwierdzają, że przetransformowało ono dla nich konfigurację przeciw-świata na bardziej im korzystną, a stąd poprawiło ich szansę na wyższą ocenę, kierowcy zwiększają swoje "szczęście" poprzez przyklepnięcie go do swoich samochodów, zakochani - poprzez zabieranie go na randkę, marynarze - w rejs, businessmeni - na negocjacje, itp.

Wiedza ludowa stwierdza, że w początkowej fazie rozwoju każdej nowej i moralnie poprawnej idei, jaka to idea jest zgodna z intencjami wszechświatowego intelektu (Boga),

intelekt ten zdecydowanie, aczkolwiek wysoce dyskretnie i nieodnotowalnie dopomaga w jej rozwoju. Tak się działo w początkowej fazie rozwoju chrześcijaństwa - kiedy to idea chrześcijaństwa zwyciężyła na przekór że niemal wszyscy i wszystko było przeciwko niej. Tak się też obecnie dzieje i z totalizmem. Jednym z objawów owej dyskretniej pomocy wszechświatowego intelektu dla totalizmu, jest właśnie owa niezwykła cecha logo totalizmu, że logo to wyraźnie przynosi szczęście wszystkim tym którzy je przy sobie noszą, nawet jeśli osoby te wcale nie wierzą w jego moc.

Ja sam nie posiadam inklinacji w kierunkach artystycznych i majsterkowiczowskich, nie jestem więc w stanie, aby "logo totalizmu" samemu artystycznie zaprojektować ani wykonać (np. wyszyć). Stąd po ewentualną jego kopię zwracać się należy pod adres internetowy <chris.b@interia.pl>. Kolorowe podobizny logo totalizmu można też znaleźć i wydrukować z niemal wszystkich stron internetowych totalizmu wyszczególnionych na okładce tytułowej tej monografii (kolorowe podobizny tego logo wydrukowane z Internetu utrzymują pełną moc przynoszenia szczęścia tym którzy je noszą).

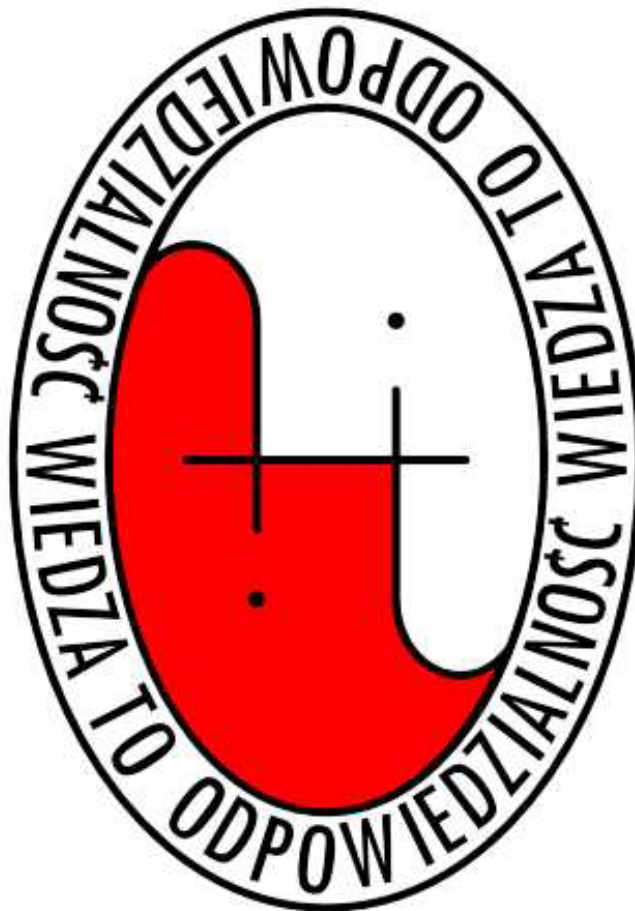
Niekonwencjonalny sposób, na jaki logo totalizmu pojawiło się w naszej obecnej rzeczywistości posiada kilka poza-totaliztycznych znaczeń, na jakie również warto zwrócić tutaj uwagę. Wynikają one z faktu, że istnieje wielu ludzi, którzy twierdzą, że "przypomnieli sobie" coś, co w tzw. obiektywnej rzeczywistości wcale nie istnieje. Ja sam spotkałem już osobiście sporą liczbę takich osób. Niestety z braku świadomości, że miałem wówczas do czynienia z niezwykle interesującym i wysoce faktologicznym, jednak dotychczas nieuznanym przez naukę zjawiskiem, poprzednio nie rejestrowałem szczegółów i danych takich przypadków. (Przykładowo, jednym z tych przypadków jest pamiętany przez jakiś procent nowozelandczyków, fakt odkrycia w którejś z jaskiń Nowej Zelandii, kompletnych szkieletów olbrzymich ludzi o około pięciometrowej wysokości. Aż kilka osób pamiętało i powtarzało mi, że zdjęcia tych szkieletów wraz z obszernym artykułem raportującym historię ich odkrycia, były publikowane w jednej z gazet nowozelandzkich, jednak obecnie ani szkielety, ani też ich zdjęcia czy artykuł, nie dają się już odnaleźć. Być może powodem jest, że obiektywnie już nie istnieją w obecnym przebiegu czasu - patrz opisy w podrozdziale C7.1 monografii [5/4] i [5/3].) Wszakże dotychczas tego typu zjawiska były uważane za sprzeczne z oficjalną wiedzą ortodoksyjną, jako że zgodnie z ciągle i dzisiaj wyznawanym przez ortodoksyjną naukę starym konceptem monopolarnej grawitacji, nie można przypomnieć sobie czegoś, co obiektywnie jakoby nie istniało. Tymczasem w świetle niniejszej monografii, takie przypadki należy pilnie zacząć badać naukowo, bowiem zgodnie z moimi dociekaniem, najprawdopodobniej reprezentują one pamięć z innego przebiegu czasu, który następnie został cofnięty do tyłu, zaś dany przedmiot przypomnienia celowo wyeliminowany z obiektywnej rzeczywistości. Z kolei zaakceptowanie, że istniały też odmienne przebiegi czasu niż czas przeżywany przez nas obecnie, będzie równoznaczne z uznaniem jeszcze jednego rodzaju dowodu, że jakiś szatański pasożyt manipuluje naszym czasem. Wszystko zaś, co podlega takim przypomnieniom, jednak nie istnieje w obecnym przebiegu czasu, jest dla nas wskazówką, które z kierunków naszego rozwoju owe nieprzyjazne nam siły starają się wyeliminować z naszej obiektywnej rzeczywistości.

H2. Promowanie totalizmu

Zgodnie z prawami moralnymi, jeśli ktoś jest chory, w poważnych kłopotach, lub wyraźnie potrzebuje pomocy, wówczas każdy inny intelekt posiada obowiązek, aby przyjść takiemu komuś z pomocą. Ponadto, udzielając tej pomocy, tak należy ją kształtować, aby jak najefektywniej uratowała ona tego, kto właśnie jest w biedzie.

Jak to wyjaśnia niniejsza monografia, szczególnie zaś jej rozdziały D i E, w dzisiejszych czasach nasza cywilizacja jest śmiertelnie chora. Aby zaś było jeszcze gorzej, na dodatek

spychana jest ona w przepaść przez niezwykle szatańskiego wroga. Jeśli nie otrzyma pomocy, już niedługo czeka ją samozagłada. Każdy ma więc nieprzerzucalny na innych obowiązek, aby udzielić jej pomocy. Upowszechnianie na Ziemi filozofii totalizmu, jest właśnie rodzajem pomocy, jaka jest w stanie cywilizację naszą uratować. Dlatego zgodnie z prawami moralnymi, obowiązkiem każdego mieszkańca naszej planety, jest udzielenie pomocy swej cywilizacji właśnie poprzez upowszechnianie, promowanie i wdrażanie filozofii totalizmu.



Rys. H1. Logo totalizmu. Ma ono kształt elipsy noszonej w układzie pionowym. W jej wnętrzu znajduje się obrzeże mniejszej elipsy z właściwym logiem, zaś pomiędzy mniejszą i większą elipsą wpisane są słowa oddające sens któregoś z postąń totalizmu - treść tego postąnia zmienia się przy tym zależnie od osobistych inklinacji noszącego (tj. zależnie od tego, które z postąń totalizmu noszący uważa za szczególnie ważne dla swojego życia - np. moje ulubione logo zawiera postąnie "wiedza to odpowiedzialność"). We wnętrzu mniejszej elipsy zawarte są dwie stylizowane małe litery "t", jedna położona odwrotnie w stosunku do drugiej, jakie korzystają z tej samej wspólnej kreski przekreślającej (tj. kreski która małe "l" zmienia w małe "t"). Ponad każdą z liter "t" znajduje się kropka jaka literze "t" nadaje jakby dodatkową funkcję litery "i". Zaokrąglone dolne końce obu "t" stycznie łączą się (zlewają) z mniejszą elipsą wewnętrznego obrzeża. Obie połączone ze sobą i wzajemnie odwrócone litery "t" dzielą pole mniejszej elipsy na dwie części, z których jedna ma biały kolor, natomiast inna - czerwony kolor.

Logo totalizmu nie tylko posiada bardzo niezwykłą historię, jaka opisana została w niniejszej monografii, ale wykazuje ono także niezwykle własności. Przykładowo emituje ono bardzo korzystne wibracje konfiguracyjne, jakie daje się nawet wykryć metodami radiestezyjnymi. Wibracje te zdają się formować korzystną konfigurację w przeciw-świecie, która sprzyja powodzeniu zamierzeń osoby noszącej to logo. Stąd do listy wielu niezwykłych cech jakie logo to wykazuje, przynależy m.in. jego zdolność do działania jako amulet i do przynoszenia szczęścia osobom jakie je posiadają przy sobie.

HISTORYCZNE OSIĄGNIĘCIA

W procesie stopniowej ewolucji totalizmu do jego obecnej postaci, pojawiały się określone osiągnięcia, które możnaby opisać z użyciem słowa "filary". Były one bowiem ważniejsze od innych, zaś ich skompletowanie formowało rodzaj fundamentu lub bazy startowej, które rozpoczynały nowy etap w ewolucji totalizmu. Dotychczasowy rozwój totalizmu zna wiele takich filarów, zaś praktycznie każde wydarzenie opisane w podrozdziale F1 kwalifikuje się do tego określenia. Istnieje jednak kilka z owych filarów, które w sensie znaczenia dla totalizmu, okazały się znacznie bardziej istotne od innych. Pozostała część niniejszej monografii, zaczynając od niniejszego punktu, poświęcona jest właśnie ich omówieniu.

Gdyby spróbować sporządzić listę najważniejszych historycznych osiągnięć, które reprezentują właśnie owe "filary totalizmu", to lista taka obejmowałaby m.in.:

1. Logiczne dowiedzenie nieistnienia antygravitacji. Oryginalna forma w jakiej było ono zaprezentowane powtórzona jest w rozdziale J. Jego historyczne znaczenie polega na fakcie, że logiczne dowiedzenie faktu nieistnienia antygravitacji było owym impulsem wyzwalającym całą lawinę ogromnie istotnych badań i odkryć. To właśnie ono zainspirowało i zapoczątkowało szczegółowe poszukiwania badawcze jakie doprowadziły do wypracowania Konceptu Dipolarnej Grawitacji zaś zakończyły się sformułowaniem totalizmu i napisaniem niniejszej monografii.

2. Opracowanie Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Koncept ten, w dzisiejszej jego formie, opisany jest w rozdziałach K (fizyczny przeciw-świat) i L (inteligentny przeciw-świat) jakie nastąpią. Jego historyczne znaczenie polega na ujawnieniu istnienia i działania praw moralnych, a także na stworzeniu czystej dyscypliny naukowej, z której totalizm stosowany został potem wyprowadzony.

3. Wyszukiwanie i spisywanie doktryn pasożytnictwa i posłań totalizmu. Ich wykaz zestawiony jest już w następnym podrozdziale I1. Jego historyczne znaczenie polega na ujawnieniu i zilustrowaniu wielu regularności działających w obszarze moralności, z jakich zrodziły się potem fizyczne koncepty totalizmu, takie jak energia moralna, pole moralne, itp.

4. Eksperymentalne potwierdzenie faktu istnienia przeciw-świata. Oryginalną zasadę i materiał dowodowy tego potwierdzenia zaprezentowałem w podrozdziale I2 jaki nastąpi. Potem potwierdzenie to poszerzyłem o dowód formalny jaki zaprezentowany jest w podrozdziale K1.1. Historyczne znaczenie tego potwierdzenia polega na podniesieniu Konceptu Dipolarnej Grawitacji do rangi teorii naukowej jakiej porawność została formalnie udowodniona, a stąd jakiej stwierdzeń nie można już ignorować ani lekceważyć, bowiem wyrażają one sprawdzoną i potwierdzoną prawdę.

5. Opracowanie wyjaśnień dla tajemnic natury. Oryginalne sformułowanie tych wyjaśnień powtórzone zostało w podrozdziale I4 jaki nastąpi. Ich historyczne znaczenie wynika z faktu, że ujawniły one zdolność Konceptu Dipolarnej Grawitacji i totalizmu do wyjaśnienia praktycznie wszystkich zagadek i tajemnic natury. To zaś dokumentuje nadrzędność i praktyczną użyteczność wiedzy jaką concept ten i filozofia totalizmu sobą wnoszą. Wszakże cała nasza dotychczasowa nauka nie była w stanie wyjaśnić żadnej z tych zagadek i tajemnic.

6. Formalne dowiedzenie istnienia wszechświatowego intelektu (Boga). Dzisiejszą, sformalizowaną prezentację tego dowodu zawarto w podrozdziale K3.3. Jego historyczne znaczenie polega na dostarczeniu totalizmowi mocy moralnej jaką posiadać może tylko wiedza, która zgłębia i ujawnia faktyczne intencje wszechświatowego intelektu.

7. Sformułowanie mechaniki totalizycznej. Obecna postać tej mechaniki zaprezentowana jest w rozdziale M. Jej historyczne znaczenie jako filaru totalizmu polega na fakcie, że mechanika totalizyczna ujawniła liczne podobieństwa i analogie, które pojawiają się pomiędzy zjawiskami moralnymi i zjawiskami fizycznymi. Z kolei znajomość tych podobieństw i analogii pozwala nam na takie kształtowanie zjawisk moralnych, aby działały one na korzyść indywidualnych ludzi i całej ludzkości.

W podrozdziałach, rozdziałach i tomach, jakie teraz nastąpią, zaprezentowane będzie dokładne omówienie tych z owych filarów totalizmu, jakie dotychczas nie były jeszcze wyczerpująco dyskutowane w niniejszej monografii. Będą one omawiane w kolejności jaka najlepiej ilustruje stopniowe kształtowanie się filozofii totalizmu.

11. Dlaczego każdy długotrwały "ruch wzdłuż linii najmniejszego oporu" zawsze formuje "czarną dziurę", w której jakikolwiek ruch staje się niemożliwy

Motto niniejszego podrozdziału: "Największą różnicę czynią właśnie małe szczegóły."

W swoim życiu znajdowałem się w uprzywilejowanej sytuacji organizowania i prowadzenia wielu kontrowersyjnych dyskusji, zarówno publicznych, jak i typu osoba-z-osobą, z konserwatywnymi ludźmi o ograniczonych poglądach. Uczestnikami wielu z nich były osoby o najwyższej edukacji, tj. profesorowie uniwersytetów, naukowcy, ludzie przemysłu, fachowcy, grupy hobbystyczne, itp. Wielu z nich było moimi przełożonymi, którzy nawykli byli do wydawania mi poleceń na temat, czego to nie powinienem czynić, a także którzy często podejmowali decyzje o moim losie. Inni byli moimi kolegami, słuchaczami prezentacji moich odkryć, ludźmi, jakich spotykałem przypadkowo i niechcący odnotowałem ich filozofię, itp. Kiedykolwiek miałem do czynienia z takimi ludźmi, ich nieprzyjemny, dziwny oraz bolesny dla innych sposób myślenia, wyrażania poglądów oraz podejmowania decyzji, które krzywdziły innych, zawsze mnie oszałamiał. Po każdej konieczności spędzenia czasu z takimi ludźmi na długo pozostawał mi przykry posmak oraz rodzaj moralnego kaca. Aż do około 1994 roku nie wiedziałem, że istnieje takie coś, jak filozofia pasożytnictwa opisywana szczegółowo w rozdziale D. Nie miałem więc pojęcia, że wszyscy ci nieprzyjemni ludzie po prostu praktykują pasożytnictwo, zaś ich bolesne dla innych zachowanie jest normalnym wynikiem ich wysoce niemoralnej filozofii. Wiedziałem jedynie, że ja sam nigdy nie zachowywałbym się w sposób, taki jak to oni czynili. Niemniej zbiór zasad postępowania, jakie demonstrowali oni w działaniu, myśleniu i decyzjach, zwykł rzucać mi wyzwania i wzbudzał chęć ustalenia jego korzeni. Dlatego po sformułowaniu totalizmu, zacząłem systematycznie kolekcjonować informacje na temat esencji poglądów i zachowywania się owych niemoralnych i bolesnych dla otoczenia ludzi. Informacje te zwykłem zapisywać sobie w formie "**doktryn**" ich postępowania. Doktryny te, to po prostu krótkie zdania, jakie ja sam zwykle formułowałem, aby wyrazić esencję jakiegoś ich zachowania czy postawy. Oczywiście, zanim dokonywałem zapisu którejkolwiek z owych doktryn, najpierw musiałem zaobserwować w działaniu zachowanie jakie ona reprezentuje. Zwykle następowało to przy okazji kolejnego z bolesnych doświadczeń, jakich życie mi nie szczędziło. Wszakże w przypadku każdej doktryny musiałem najpierw się upewnić, że faktycznie wyznawana jest ona przez kogoś, kogo znam osobiście. Stąd owe doktryny wyrażają **"dominującą motywację rządzącą decyzjami i działaniami faktycznie istniejących indywidualnych osób w określonym typie sytuacji, przetransformowaną z formy ich uczucia lub wewnętrznego nastawienia, na formę generalnej definicji słownej"**. W rezultacie prowadzenia owych systematycznych obserwacji i zapisów przez wiele kolejnych lat, zdołałem więc zestawić pokaźny zbiór obserwacji empirycznych dotyczących doktryn wyrażających codzienne filozofie osób wyznających to, co później nazwałem "pasożytnictwem". Gromadzenie tych obserwacji stworzyło z kolei fundament poznawczy, na którym w późniejszym czasie możliwe się stało stopniowe budowanie

konceptu totalizmu i pasożytnictwa. W niniejszym podrozdziale postanowiłem zestawić wybór najbardziej istotnych i reprezentatywnych doktryn owej codziennej filozofii dobrze edukowanych osób, uprawiających pasożytnictwo. W tym miejscu powinienem jednak dodać, że doktryny te nie reprezentują filozofii osobistej tylko jednej konkretnej osoby lub nawet jednej grupy osób. Są one raczej "modelem", tj. zestawieniem elementów znalezionych w codziennych filozofiach wielu prawdziwych ludzi jakich poznałem osobiście podczas mojego pełnego przygód życia. Kluczową postawą tych wszystkich ludzi jest nieakceptowanie żadnej nowej idei oraz postępowanie zgodne z filozofią pasożytnictwa. Oto owe **doktryny**:

#1. Już dawno temu poznałem wszystko, co było warte zwrócenia mojej uwagi. Jeśli więc ktoś próbuje przekazać mi coś nowego, nie warto odrywać się od aktualnie doznawanej przyjemności, aby go wysłuchać.

#2. Głównym celem studiowania i kolekcjonowania dyplomów jest znalezienie wygodnej posadki wolnej od jakiegokolwiek odpowiedzialności i obowiązku dalszego doskonalenia się (lub: "studiowanie uwalnia nas od odpowiedzialności, zaś wejście w posiadanie dyplomu uwalnia nas od dalszego zdobywania wiedzy").

#3. Wiara i wiedza są wrogami, stąd wierzący i wiedzący muszą się zwalczać nawzajem.

#4. Obstawanie przy prawdzie nie jest warte ryzykowania, tego co już osiągnęliśmy. Znacznie lepiej czynić to, co czynią inni i mówić to, co inni spodziewają się od nas usłyszeć.

#5. Tylko te cele są osiągalne, o których już obecnie wiemy, jak je zrealizować. Tę samą doktrynę daje się też wyrazić innymi słowami: "możliwe jest jedynie to, o czym już obecnie wiemy, jak tego dokonać".

#6. Tylko to, czym ja się zajmuję, jest naprawdę istotne. Natomiast przedmioty zainteresowania innych osób nie są warte niczyjej uwagi. Jeśli więc posiadam jakąś władzę, autorytet lub pieniądze, uczynię światu przysługę zabraniając lub uniemożliwiając innym podążanie za przedmiotem ich własnych zainteresowań.

#7. Zgodnie z moimi standardami, każdej innej osobie można przypisać jakieś poważne wykroczenie. Urosnę więc we własnych oczach oraz w oczach ludzi mi podobnych, jeśli wykroczenie to wytknę i zacznę prześladować ową osobę za nie dorastanie do moich wymagań.

#8. Każda inna osoba bezustannie kłamie lub jest w błędzie, chyba że potrafi bezapelacyjnie udowodnić, iż jej stwierdzenia są zgodne z prawdą, lub że ma rację. (Inne wersje tego samego: "uwierzę jeśli zobaczę na własne oczy", "winny aż udowodni swoją niewinność" lub "udowodnij, że mówisz prawdę".)

#9. Wszechświat nie ma prawa ujawniać żadnych faktów sięgających poza nasze horyzonty myślowe. Administratorzy nauki mają więc autorytet zadecydowania, które fakty są "dopuszczalne" i stąd powinny być badane oraz, które są "heretyczne" i stąd ich istnienie powinno być ignorowane i zaprzeczane.

#10. Nasza obecna wiedza jest już doskonała i kompletna - jakiegokolwiek dalsze awangardowe badania powinny zostać zabronione (lub: wszyscy ci którzy się "wychylają" i prowadzą badania w "heretycznych" lub zabronionych kierunkach powinni być "spaleni na stosie").

#11. Prawda tylko wtedy mnie interesuje, gdy mogę ją wykorzystać przeciwko innym; jeśli zaś jakaś prawda mi nie odpowiada, wtedy sam nie przyjmuję jej do wiadomości a także uniemożliwiam jej poznanie przez innych ludzi zatajając ją przed nimi, wypaczając jej wymowę i uniemożliwiając im jej odkrycie.

Inna wersja tego samego: "zawsze zatajam i ignoruję tę prawdę, która nie odpowiada mi samemu, albo też komuś ważnemu, niebezpiecznemu czy krzykliwemu".

#12. Tylko ja mam zawsze rację, postępuję najwłaściwiej oraz posiadam monopol na bezbłędną wiedzę i poglądy. Najlepiej więc spożytkuję swoje życie, jeśli moim głównym zajęciem będzie zmuszanie innych do postępowania zgodnie z moimi poglądami i

wymaganiami, podczas gdy ja sam jestem już tak doskonały, iż nie zachodzi żadna potrzeba, abym pracował nad sobą.

Ten sam pogląd, tyle że odniesiony do innego przedmiotu, może też być wyrażony następującymi słowami: "jeśli jakaś publikacja lub źródło informacji zawiera wiedzę niezgodną z moimi poglądami, lub prawdę jaka mi nie odpowiada, wtedy przysłużę się światu, jeśli ją spalę lub w jakikolwiek inny sposób powstrzymam ją przed dostaniem się do wglądu innych ludzi". (Czytelnicy zapewne sądzą, że ludzie o takich poglądach zniknęli wraz z upadkiem inkwizycji. Warto więc aby wiedzieli, że osobiście mieszkałem w kraju, który jeszcze na przełomie lat 1996/7 dokonał publicznego spalenia na stosie książek, literatury i taśm wideo. W kraju tym oglądanie telewizji satelitarnej było zakazane, aż nie nabył on własnego satelity, zaś obecnie jest dozwolone tylko z tego własnego satelity, jakiego programy są poddawane ścisłej rządowej cenzurze tegoż kraju.)

#13. Wprowadzanie w życie postępowych idei wiedzie tylko do problemów. Im mniej więc zawracam sobie głowę nowymi ideami, tym bardziej bezproblemowo musi układać się moje życie.

#14. Doświadczyłem, że podjęcie jakiegokolwiek działania zawsze wymaga zachodu i zakłóca wygodne życie. Stąd najchętniej pozostaję beczynny unikając podejmowania wszystkiego, co bezpośrednio nie służy moim interesom.

#15. Nie chcemy już nikogo w naszym zamkniętym światku, ponieważ dzielenie tego co posiadamy, pozostawiłoby nam samym mniej. Stąd, jeśli ktoś zdoła się do nas wcisnąć, zepchniemy go w dół poprzez wynajdywanie i wypunktowanie jego niedoskonałości, odstępstw od naszych standardów oraz różnic w stosunku do nas samych. To samo, ale innymi słowami: "to, co mamy, mamy tylko dla siebie - inni są tylko po to, aby ich eksploatować, a nie przypadkiem, aby też dać im coś wypracować".

#16. Miarą mojego sukcesu jest liczba ludzi, od których zdołałem się zdystansować poprzez przejście władzy nad nimi, uzależnienie ich od siebie lub poddanie ich eksploatacji, wejście w posiadanie wykształcenia, którego oni nie mają, wymuszenie dla siebie lepszych od nich zarobków, nabywanie lepszych i droższych urządzeń i sprzętów niż mają oni, nieustanne zabezpieczanie dla siebie większej ilości dóbr materialnych, neutralizowanie ich konkurencyjności, wykorzystywanie każdego posiadanego kontaktu i możliwości dla zwiększenia swojej przewagi nad innymi, itp.

Powyższa doktryna w praktyce stosowana może być w wielu wersjach i odmianach szczegółowych. Przytoczmy więc tutaj przykład jej wersji, która jest jedną z najczęściej stosowanych przez osoby postępujące zgodnie z linią najmniejszego oporu intelektualnego. "Odnotowałem, że jeśli podzielę się z kimś swoją wiedzą, wtedy wykorzysta ją dla zdobycia przewagi nade mną. Stąd dla utrzymania swego dystansu, najważniejsze szczegóły i najistotniejszą wiedzę zawsze przemilczę i zataję przed innymi". Podobną ideę wyraża też popularne wierzenie, że "biedni są źródłem bogactwa, nieudolni są uwypukleniem sukcesu". Zgodnie z tym wierzeniem, pasożytniczo inklinowane osoby uniemożliwiają biednym wypracowanie sobie lepszej pozycji, jak również utrudniają tym z brakami wiedzy lub zawodu, zdobycie potrzebnych umiejętności, a tym samym umożliwienie im zrównania się z tymi, co już odnieśli sukces. To samo może też zostać wyrażone innymi słowami w formie popularnego sloganu stosowanego przez pasożytów: "kto wie, ten milczy, zaś kto nie wie, ten mówi".

#17. Najważniejsze dla mnie są różnice, które dzielą ludzi. Stąd u innych zawsze wyszukuję, to co ich ode mnie różni, zaś jeśli dopatrzę się u nich jakiejś różnicy, natychmiast ją wykorzystam, aby wszcząć wrogość i prześladowania.

#18. Aby zbalansować wyrzuty mojego sumienia, winą za wszelkie własne uchybienia obciążę kogoś innego. (Jest to wyjaśnienie ludzkich motywacji stojących za znanym powiedzeniem, że "Kucharz zawinił, a powiesili szewca". Wyjaśnienie to wynika z mojej empirycznej obserwacji, że osoby nawykłe do ciągłego postępowania zgodnie z linią najmniejszego oporu intelektualnego "obrażają się na nas, nie za niewłaściwości, jakie my popełniliśmy, a za wszystko to, co im samym nie wyszło, jednak do czego nasze działania

dostarczyły pretekstu, aby przeciwbalansować ich wyrzuty sumienia przerzucaniem winy na nas".)

#19. Jeśli niedopłacę, niedocenię, lub w jakikolwiek sposób zdołam wykorzystać innych, wtedy sam stanę się bogatszy, zaś moje życie obrośnie w wygody. Ta sama doktryna może też być wyrażona inaczej, przykładowo słowami: "we wszystkim co czynię, moim jedynym celem jest zagarnięcie dla siebie możliwie najwyższych korzyści, dla których zmaksymalizowania zawsze staram się otrzymać tak wiele, jak tylko się da, dając w zamian tak mało, jak to tylko ujdzie mi bezkarnie".

#20. Skoro jesteś słabszy ode mnie, zrabuję od ciebie wszystko, na co znajdę jakikolwiek użytek, zabiorę dla siebie twoją przestrzeń życiową, zaś tobie samemu pozwolę zdechnąć z głodu, niedostatków i braku miejsca, bowiem w tym świecie przeżywają tylko najsilniejsi. Ta sama idea, tyle że wyrażona innymi słowami: "prawo do życia i do własnej przestrzeni życiowej posiadają tylko ci, których uznaję za równych sobie lub silniejszych; jeśli zaś odkryję, że ktoś jest w jakiś sposób słabszy niż ja, wtedy pozwolę mu przeżyć tylko jeśli potrafię go eksploatować, zaś unicestwię go natychmiast, kiedy stwierdzę, że nie nadaje się do dalszego eksploatowania".

#21. Im więcej mam, tym więcej wolno mi zmarnować (to samo, ale innymi słowami: nikt ani nic, nie ma prawa wprowadzać jakichkolwiek ograniczeń, co do sposobu, w jaki traktuję wszystko, dla czego znalazłem jakiś pretekst, aby uznawać to za moją własność).

#22. Mój ideał życia to oddawanie się przyjemnościom i odpoczynkowi. Stąd najważniejszym moim dążeniem i celem wszystkich moich wysiłków, jest możliwość zaprzestania czynienia czegokolwiek i kontynuowania dostatniego życia w kompletnym nieróbstwie.

Jeśli przeanalizować powyższe doktryny, wtedy łatwo dojść do wniosku, że każda z nich reprezentuje urzeczywistnienie dobrze znanej tendencji natury do "podążania po linii najmniejszego oporu". Stąd codzienna filozofia tych ludzi, którzy żyją zgodnie z powyższymi doktrynami, może być nazwana "filozofią podążania zgodnie z linią najmniejszego oporu intelektualnego". W rozdziale D nazwana jest ona "pasożytnictwem".

Tendencja do wybierania linii najmniejszego oporu charakteryzuje wszystkie zjawiska natury, a ściślej zjawiska rządzące obiektami i istotami o niezwykle niskim poziomie inteligencji. (Zauważ, że zgodnie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji, wszystko posiada określony zasób inteligencji, nawet zwierzęta i przedmioty, jakie zwykliśmy uważać za "martwe". Tyle tylko, że ich poziom inteligencji jest "poniżej-progowy" czyli uniemożliwiający im dokonywanie procesu logicznej dedukcji i kojarzenia faktów.) Tymczasem zaawansowane intelekty, włączając w to intelekty ludzi, działają, lub przynajmniej powinny działać, zgodnie z inną zasadą: "wybierania tego, co ich zdaniem jest najracjonalniejsze w danej sytuacji", czyli poruszania się dokładnie pod górę linii najmniejszego oporu intelektualnego. Totalizm reprezentuje właśnie jedno z możliwych urzeczywistnień owej zrjonalizowanej zasady.

Gdyby spróbować wyrazić w jednym zdaniu esencję wszystkich przytoczonych poprzednio doktryn "filozofii podążania po linii najmniejszego oporu intelektualnego", to okazuje się, że ich urzeczywistnianie w życiu zawsze prowadzi do zmniejszania czyjejs energii moralnej. Zmniejszanie tej energii posiada tę konsekwencję, że ogranicza ono czyjaś swobodę wyboru, swobody osobiste, prawo do współdecydowania, wybór własnego kierunku, zapoznawanie się z interesującymi kogoś publikacjami, programami czy filmami, itp. W sensie efektu końcowego, wyniki działania filozofii pasożytnictwa są więc intelektualnymi odpowiednikami dla wyników zaistnienia wszystkich zjawisk natury podążających po linii najmniejszego oporu. Wszakże wyzwolenie zjawisk natury zachodzące wzdłuż linii najmniejszego oporu również w każdym przypadku prowadzi nieuchronnie do ograniczania ich tzw. "swobody". Przykładowo zjawisko upadku kamienia, zmniejszy co najmniej o jeden ilość swobody posiadanej przez ten kamień. Wszakże po zakończeniu spadania, nie będzie on już posiadał poprzedniej swobody do spadania. Z

kolei z nauk ścisłych wiadomo nam już również, że każdy naturalny przebieg zjawisk fizycznych zgodnie z linią najmniejszego oporu, w efekcie końcowym zawsze nieuchronnie prowadzi do stanu bezruchu, w którym wszystkie podlegające mu obiekty zupełnie utracą posiadaną początkowo swobodę. Nasza nauka już dawno przecież dowiodła, że każdy obiekt podążający po tej linii musi docelowo wylądować w punkcie niższym od punktu, w którym zaczynał on swoją drogę. W wyniku końcowym, systematyczne podążanie po tej linii zawsze kończy się całkowitą stagnacją oraz zupełnym zanikiem zjawisk, które ruch ten napędzały. Powszechnie znanym przykładem ruchliwych początkowo obiektów astronomicznych, które poprzez zbyt długotrwałe podążanie po linii najmniejszego oporu całkowicie utraciły swoją ruchliwość, są bardzo stare systemy gwiazdne popularnie nazywane **"czarnymi dziurami"**. Ruchliwość (swoboda) tych systemów spadła do tak niskiego poziomu, że nie tylko w nich samych nic nie jest w stanie dokonać jakiegokolwiek ruchu, ale nawet światło nie jest już w stanie się z nich wydostać. Powyższe upoważnia więc do wyciągnięcia niezwykle istotnego wniosku, który daje się wyrazić następującymi słowami: **"linia najmniejszego oporu jest linią postępowania samobójczego, bowiem w końcowym efekcie zawsze prowadzi ona do odebrania wszelkiej swobody i stąd do uniemożliwienia jakiegokolwiek dalszego ruchu"**.

W sposób identyczny do zjawisk fizycznych, również podążanie po linii najmniejszego oporu w sferze intelektualnej także musi nieodwołalnie prowadzić do utraty wolności. Także więc i w tych zjawiskach, podążający po linii najmniejszego oporu stopniowo utracą uprzednio posiadaną wolną wolę czy swobodę wyboru, a w rezultacie także zamienią się w rodzaj moralnej "czarnej dziury". Owa moralna "czarna dziura" wprowadzi daną osobę, państwo, czy cywilizację, systematycznie uprawiającą filozofię pasożytnictwa, w stan całkowitego bezruchu, zamarcia, upadku i śmierci. Taka śmierć, spowodowana przez całkowite wyczerpanie się zasobu czyjejś energii moralnej, nazywana jest przez totalizm **śmiercią poprzez "moralne zaduszenie"** (popularna nazwa dla jednego z symptomów poprzedzających tę śmierć jest "marazm"). Jej przykładami może być upadek systemu komunistycznego, jak również upadek systemu feudalnego. Komunistyczne rządy, w końcowym okresie swojego działania, dokonywały bowiem niemal wyłącznie posunięć, jakie odbierały wszystkim ich zasób wolnej woli, co w efekcie prowadziło do całkowitego wyczerpania się energii moralnej w komunistycznych krajach. W podobny sposób, obecne trudności doświadczane przez wiele byłych państw komunistycznych oraz przez coraz większą liczbę demokratycznych państw o odmiennych systemach politycznych, są faktycznie objawami sytuacji z bliskości takiego moralnego zaduszenia, jakie wynikają z tzw. "filozoficznego pełzania" opisanego w podrozdziale D1.2.

Jak powyższe stara się uświadomić, "podążanie zgodnie z linią najmniejszego oporu" praktykowane przez filozofię pasożytnictwa, kieruje wyznawców tej filozofii ku coraz większej stagnacji, moralnemu zaduszeniu oraz całkowitemu upadkowi naszej cywilizacji. Filozofia ta, niestety, powstrzymuje przed promowaniem czegokolwiek, co jest nowe, popierając leniwy, konsumpcyjny, egoistyczny styl życia, stopniowo odbierający wszystkim posiadaną przez nich wolną wolę, swobodę wyboru, inicjatywę, itp. Zgodnie też z podrozdziałami K4.1.1 i D2, biegnie ona dokładnie przeciwstawnie do działania praw moralnych. Wygląda na to, że nasza cywilizacja osiągnęła właśnie punkt, w którym jakkolwiek dalszy postęp będzie niezwykle trudny, a może wręcz całkowicie niemożliwy, jeśli nie zastąpimy coraz szerzej upowszechniającej się filozofii pasożytnictwa i jej tendencji do "podążania zgodnie z linią najmniejszego oporu", przez filozofię totalizmu zorientowaną ku postępowi. W niniejszej monografii przedstawiono pełne uzasadnienie dla pilnej konieczności takiego zastąpienia oraz opisano esencję owej nowej filozofii totalizmu.

Po sformułowaniu totalizmu w 1985 roku, nie ustawałem również w wysiłkach odkrycia zasad, jakie opisywałyby możliwie najbardziej postępową filozofię, jaką tylko dałoby się opracować na Ziemi. Chodziło mi przy tym o odkrycie tych z owych zasad, o jakich z całą pewnością byłoby już wiadomo, że faktycznie sprawdzają się one w życiu. Poszukiwałem więc zasad, których efektywność była już wypróbowana w działaniu,

codziennym ich wdrażaniem przez rzeczywistych, faktycznie żyjących i istniejących oraz osobiście znanych mi ludzi. Szczególnie zainteresowała mnie wówczas filozofia wyznawana przez osoby, u jakich rzucały mi się w oczy postępowe poglądy, akceptowalność nowych idei, moralność, życzliwość, dobroć, konsystencja, honor, itp. Zacząłem więc dyskretnie obserwować takich ludzi w swoim otoczeniu oraz skrupulatnie analizować ich zasady postępowania, system wartości, poglądy, itp. W rezultacie, z upływem lat, również i dla tych szczególnie lubianych przez swoje otoczenie oraz wysoko respektowanych osób, zacząłem wyodrębniać najistotniejsze postania ich codziennych filozofii, kierujące ich motywami, decyzjami i działaniami. Przez termin "postanie" rozumiem tutaj definicję jaka wyraża **"wewnętrzne przekonanie, co jest właściwe, a stąd determinujące główny kierunek pozytywnych motywów, decyzji i działań jakiejś rzeczywistej indywidualnej osoby w określonym rodzaju sytuacji"**. Jak się potem okazało, codzienne filozofie tych pozytywnych ludzi skomponowane są z postać, które reprezentują dokładne odwrotności wymienionych poprzednio doktryn filozofii pasożytnictwa i "podażania zgodnie z linią najmniejszego oporu". (Porównaj poniższy wykaz postać § zaobserwowanych u ludzi praktykujących filozofię intuitywnego totalizmu, z poprzednim wykazem doktryn # zaobserwowanym u ludzi praktykujących filozofię pasożytnictwa.) W punktach zestawionych poniżej przytoczyłem najważniejsze z owych pozytywnych postać. Jak to zostanie potem wyjaśnione, otrzymany w efekcie poniższy zbiór postać życiowych, tych powszechnie lubianych i respektowanych ludzi, reprezentuje również typowe nastawienia totalizmu. Oto ich najważniejsze **postania**:

§1. Życie polega na nieustannym zdobywaniu wiedzy o działaniu praw wszechświata oraz na dążeniu do ich spełniania we wszystkim, co czynimy (albo: życie, to nieustanna nauka, nauka, to doskonalsza wiedza, doskonalsza wiedza, to lepsze życie).

§2. Wiedza jest odpowiedzialnością. Posiadając jakąś wiedzę, czuję więc nieprzerzucalną na innych odpowiedzialność za wszystko, co ma z nią związek, np. aby dostępna ona także była innym, aby wykorzystywana była dla dobra innych, aby to czego ona dotyczy nie obróciło się na szkodę innych lub aby nie zostało wykorzystane przeciwko nim, itp.

§3. Wiedzę poszerzaj wiarą, wiarę transformuj w wiedzę.

§4. Czyń to, w co wierzysz, wierz w to, co czynisz.

§5. Każdy cel jest osiągalny, musimy jedynie odkryć, jak go zrealizować. To samo postanie często jest też wyrażane odmiennymi słowami, np.: "wszystko jest możliwe - jedynie musimy odkryć, jak tego dokonać". Jeszcze inna, rymowana wersja tego samego: "wszystko, co możliwe do pomyślenia, jest też możliwe do urzeczywistnienia" - patrz podrozdziały K5.4 i B7.3.

§6. Wszystko, co jest ważne dla ciebie a nie jest szkodliwe dla innych, jest także ważne i dla mnie. Poprzez popieranie twoich zainteresowań i celów, o jakich wiem, że nie służą one odebraniu nikomu jego zasobu energii moralnej, popieram także twoje najbardziej elementarne prawo do wolnej woli w myśleniu, poglądach, działaniach i wyborze własnej drogi rozwoju. To samo może też być wyrażone w innej popularnej formie: "Nawet jeśli całkowicie nie zgadzam się z twoją opinią, ciągle jestem gotów walczyć do upadłego o twoje prawo do swobodnego wyrażania opinii, jaką wyznajesz".

§7. Każda osoba wie lub umie coś, czego ja nie wiem, a co może wzbogacić i ulepszyć moje życie. Jest więc zaszczytem i korzyścią, jeśli zechce podzielić się tym ze mną. (Najlepiej wyraża to chińskie przysłowie stwierdzające: "every mole has something to teach the philosopher about digging a hole" - patrz [9], co w moim luźnym tłumaczeniu stwierdza: "nawet najwykleszy szczur jest w stanie wiele nauczyć filozofa o sztuce wygryzania dziur".)

§8. Wszystkie stwierdzenia innych osób wymagają traktowania jako prawda, dopóki zostanie niezbicie wykazane, iż mijają się one z prawdą. (Ta sama idea w innej formie: "wszyscy są niewinni, aż udowodni się im winę", czy "jeśli jakieś stwierdzenie budzi wątpliwość, to odbiorca/słuchający ma obowiązek udowodnienia jego nieprawdy, nie zaś

raportujący udowodnienia jego prawdy" lub "raportujący zawsze oficjalnie otrzymuje kredyt mówienia prawdy, zaś anulowanie tego kredytu wymaga uprzedniego, niezbitego udowodnienia, iż to co twierdził, było nieprawdą". Z kolei naświetlone z nieco innego punktu widzenia, stwierdza: "jeśli czegoś osobiście nie spotkałem lub przeżyłem wcale nie znaczy, że to nie istnieje lub nie może się zdarzyć".)

Omawiane tutaj posłanie totalizyczne (wyrażane najczęściej jako "niewinny aż udowodniony winnym" albo "prawda aż udowodniona nieprawdą") przez wielu ludzi NIE jest rozumiane poprawnie. Ludzie ci sądzą, że nakazuje im ono, aby nie posiadali własnego zdania, aby zawsze zgadzali się z opinią innych, aby akceptowali jako prawdę oczywiste kłamstwa ludzi którzy słyną z mówienia nieprawdy. Słowem ludzie ci wierzą, że dawca z jej pomocą ma prawa odbierać energię moralną od odbiorcy. Dlatego najlepiej jeśli wyjaśnię tutaj dokładniej, jak właściwie posłanie to należy interpretować oraz czym się ono różni od pasożytniczej doktryny "winny aż udowodni swoją niewinność" albo "kłamstwo aż udowodnione, że prawda".

Najprościej różnicę pomiędzy nimi wyjaśnia ich wzajemna pozycja w stosunku do pola moralnego. Posłanie totalizmu skierowane jest pod górę pola moralnego. Wszakże wprowadza ono zdrowy balans do prac, które obie strony muszą wykonać (tj. stwierdzający musi dokonać obserwacji lub opracować nową teorię, zaś słuchający musi albo udowodnić ich niepoprawność, albo traktować wszystko jako prawdę). Stąd wdrażanie w swoim życiu totalizycznego posłania "niewinny aż udowodniony winnym" albo "prawda aż udowodniona nieprawdą" pozwala abyśmy przemieszczali się pod górę pola moralnego. Jeśli posłanie to zostanie zrealizowane poprawnie, wówczas zarówno jego dawca, jak i odbiorcy, wszyscy zwiększą swoje energie moralne. Tymczasem pasożytnicza doktryna "winny aż udowodni swoją niewinność" albo "kłamstwo aż udowodnione, że prawda" tak ustawia wzajemne odnoszenie się oraz sytuację twierdzącego i odbiorców, że jej zrealizowanie w życiu zakłóca balans i zdecydowanie odbiera energię moralną każdej ze stron, stąd przemieszcza wszystkich zainteresowanych w dół pola moralnego. Wszakże twierdzący musi wykonywać podwójną pracę zarówno dokonywania obserwacji lub formułowania teorii, jak i potem udawadniania ich poprawności, zaś słuchający nie musi nawet kiwnąć palcem w bucie - a jedynie negatywnie i bez końca zaprzeczać wszystkiemu. Praktycznie też, w owej doktrynie słuchający nigdy nie musi zaakceptować niewygodnej mu prawdy. Dlatego, jeśli ktoś wdraża tą doktrynę w swoim życiu, wówczas wynikiem jest, że wszyscy, którzy zostają nią dotknięci, wyłudują z utratą swojej energii moralnej.

Aby jednak owo totalizyczne posłanie było w stanie powodować wzrost energii moralnej u wszystkich zainteresowanych, musi ono być tak interpretowane i wdrażane, aby pozwalało w równym stopniu egzekwować wolną wolę zarówno przez twierdzącego, jak i przez odbiorców danego twierdzenia. To oznacza, że wcale nie wolno go używać do odbierania prawa do posiadania własnej opinii przez odbiorców, ani do odbierania prawa do pełnego niezgadzania się z twierdzącym daną rzecz. Tyle tylko, że owa odmienna opinia odbiorców, przed oficjalnym udowodnieniem swojej poprawności nie może stanowić podstawy do żadnego działania, które odebrałoby energię moralną twierdzącemu daną opinię. Wszakże totalizm pozwala, aby mieć różnicę zdań, a nawet zachęca do jej posiadania - bo konstruktywna odmienność opinii jest siłą motoryczną postępu. Jedynie czego totalizm zabrania, to dopuszczenie, aby owe różnice zdań podzieliły ludzi lub odbierały im energię moralną. Aby więc wyrazić potrzebę i zasadę obustronnie balansowanego traktowania omawianego tutaj posłania, tak aby nie odbierało ono wolnej woli żadnej ze stron, najlepiej jeśli w myślach uzupełniamy je dodatkowym stwierdzeniem wyrażającym coś w rodzaju: "teraz, kiedy poznaliśmy twoją opinię i wiemy, że jest ona odmienna od naszej oraz kiedy oficjalnie uznajemy że na obecnym etapie jest ona równie poprawna i równie ważna jak nasza, zacznijmy współpracować zgodnie, aby razem dotrzeć do sedna tej sprawy, pamiętając że obu nam zależy tylko na poznaniu prawdy i na zwiększeniu w ten sposób naszej energii moralnej, a nie przypadkiem na wykazaniu, kto miał rację lub kto góruje nad innym".

Powyższe warto jeszcze uzupełnić stwierdzeniem, że jedyne co omawiane tutaj posłanie totalizmu wprowadza innego w stosunku do odpowiadającej jej pasożytniczej doktryny, to że przemieszcza ono odpowiedzialność za udowadnianie nieprawdziwości danego twierdzenia, z samego twierdzącego, na osobę, jaka odbiera owo twierdzenie. Owo przeniesienie odpowiedzialności oznacza, że jeśli nie potrafimy bezapelacyjnie udowodnić, że ktoś jest w błędzie, lub że czyjeś stwierdzenia są nieprawdą, wówczas zgodnie z totalizmem, w swoich działaniach (tj. w tym postępowaniu, które mogłoby komuś zmniejszyć jego energię zwow) mamy obowiązek tak się zachowywać, jakby to, co zostało stwierdzone, było poprawne, całkowicie pokrywało się z prawdą lub stanowiło równorzędne co do znaczenia i oficjalnej mocy jeszcze jedno wyjaśnienie tego, co my interpretujemy w nieco odmienny sposób. Stąd, zgodnie z totalizmem, nie wolno np. twierdzić bez konkluzywnego sprawdzenia, że ktoś kłamie lub że jest w błędzie, jeśli nie potrafimy mu tego kłamstwa lub bycia w błędzie niezbitnie udowodnić. Nie wolno też nam zmuszać kogoś, aby udowadniał nam prawdę tego, co twierdzi, tylko dlatego że my w jego twierdzenia nie wierzymy. Wolno nam natomiast, a nawet totalizm wysoce to zaleca, wyjaśniać naturę swoich własnych wątpliwości, podać, jaka jest nasza własna opinia, zwracać się o wyjaśnienie podstaw, na jakich ten ktoś opiera swoje twierdzenia oraz wolno i powinno się starannie badać dane twierdzenie, aby bezstronnie i obiektywnie wykazać na istniejącym materiale dowodowym, gdzie leży prawda, które stwierdzenia są prawdą lub nieprawdą, albo które stwierdzenia oparto na poważnym błędzie rozumowania. Na bazie tego posłania totalizmu, nie wolno też nam np. skazać kogoś, kto twierdzi, że jest niewinny, nawet gdy nie jest on w stanie udowodnić swojej niewinności, jeśli my nie jesteśmy w stanie udowodnić mu niezbitnie, że jest winnym. Podsumowując, omawiane tutaj posłanie służy stwarzaniu warunków filozoficznych, jakie pozwalają, aby obie strony konstruktywnie poszukiwały prawdy. Wcale też nie nakłania ono, aby wierzyć każdemu w każde słowo, jakie ten ktoś wypowie - nawet temu kogo znamy jako niepoprawnego kłamcę. Nie odbiera ono też nam trzeźwego i racjonalnego spojrzenia na rzeczywistość ani nie wstrzymuje nas przed weryfikowaniem prawdy tego, co słyszymy.

§9. Wszystkie fakty są równe, każdy więc z nich zasługuje na taką samą uwagę. (To samo, ale innymi słowami: "dyskryminacja określonych faktów, prowadzi do równie brzemiennych następstw, jak dyskryminacja określonych ludzi".)

§10. Wszystko daje się udoskonalic, zaś obowiązkiem każdej osoby jest pozostawienie rzeczy w lepszym stanie, niż były one oryginalnie zastane.

Inne sformułowanie tej samej idei: "Wiedza jest nieskończona i jej powiększanie nigdy się nie zakończy. Nawet bowiem, gdyby ograniczone umysły ludzkie zbiorowym wysiłkiem zdołały kiedyś osiągnąć tę samą wiedzę, jaką posiada wszechświatowy intelekt, intelekt ten zawsze jest w stanie dodatkowo udoskonalic świat, który sam stworzył, dodając w ten sposób dalszej, nowej wiedzy do poznania przez podrzędne mu umysły ludzkie."

§11. Prawda i tylko prawda jest tym, co ja sam chcę poznawać, co udostępniam innym do poznania i czego badania i poznawanie przez innych promuję całymi swymi siłami. Poznając i promując prawdę, jakakolwiek by ona nie była, jestem oczywiście całkowicie świadomy, że jak wszystko w świecie materialnym, niewłaściwie umotywowani ludzie mogą ją wykorzystać w celu czynienia zła. Nie powstrzymuje mnie to jednak przed obstawaniem przy niej, bowiem co z nią uczynią inni, obciąży to ich karmę, natomiast ja odpowiadam tylko za to, co ja czynię. (To samo ale innymi słowami: "prawda ożywia, dzielmy się więc nią jak chlebem.")

§12. Udoskonalanie ludzkości rozpoczynaj od (i ograniczaj do) siebie samego. Jeżeli nie zostałeś aktywnie zaatakowany i stąd zmuszony do działania w obronie własnej, ani jeśli nie napotykasz kogoś, czyje intelektualne ograniczenie lub moralna choroba uniemożliwiają mu ogarnięcie zła, jakie właśnie czyni, jedynymi dozwolonymi sposobami powodowania zmian u innych ludzi jest osobisty przykład lub logiczna argumentacja. (Zauważ jednak, że jest absolutnie niemożliwym zmienienie "moralnie chorych" pasożytów tylko poprzez ukazanie im własnego przykładu lub przez logiczną argumentację. Dlatego

ten sposób zmieniania innych daje wyniki tylko w odniesieniu do ludzi z totalizycznymi filozofiami.)

To samo postanie, tyle że odniesione do innego przedmiotu, może też być wyrażone następującymi słowami: "Jeśli ktoś zechce dzielić moje motywacje, poglądy lub działania, powinien to czynić ze swej wolnej woli, nie zaś z przymusu. Aby mu to umożliwić, zawsze respektuję i popieram jak mogę, jego prawo do poznania motywacji, poglądów i działań innych ludzi oraz do dostępu do publikacji lub materiałów źródłowych, które je prezentują." Wyrażając to innymi słowami: "palenie lub niszczenie jakichkolwiek publikacji, a także cenzura czy zakazy upowszechniania, są poważnymi przestępstwami moralnymi bowiem odbierają komuś wolną wolę".

§13. Życie bez problemów nie jest możliwe, lepiej więc aktywnie wybrać dla siebie pozytywne problemy, których rozwiązaniem przysłużymy się innym, niż pasywnie odczekiwać, aż negatywne problemy znajdą nas same. (Jest to pozytywna implementacja mojej empirycznej obserwacji, iż: "ci, którzy w życiu zdołali uniknąć rzeczywistych problemów, ciągle wymyślają dla siebie urojone aby wypełnić konieczność ich posiadania".)

§14. Decyzja nie czynienia dobra, jest równoznaczna z decyzją czynienia zła (lub innymi słowami: "moralnie odpowiadamy nie tylko za to, co uczyniliśmy, ale też i za to, czego zdecydowaliśmy się nie uczynić, kiedy sytuacja domagała się naszego działania").

§15. Z otwartymi rękami witamy każdego, kto obdarzył nas zaufaniem dołączenia do naszego zespołu i dzielenia z nami owoców swojej pracy, zaś dla umotywowania jego wysiłków, dedykacji i lojalności, uhonorujemy jego mocne strony oraz przyznamy mu status proporcjonalny do jego rzeczywistych osiągnięć i jego wkładu dla naszego zespołu.

§16. Miarą mojego sukcesu, jest liczba ludzi, których zdołałem do siebie zbliżyć poprzez zaoferowanie im swojej przyjaźni, popieranie ich drogi do samodzielności i niezależności, dzielenie z nimi swojej wiedzy i udostępnienie im do poznania swoich umiejętności, stworzenie im miejsc pracy lub dopomożenie w znalezieniu możliwości godziwego utrzymania, dopomożenie w najważniejszym wyborze i nabyciu niezbędnych im urządzeń i sprzętów, popieranie ich wysiłków do osiągnięcia jak najbardziej dostatniego i spełnionego życia, wspieranie ich w trudnych sytuacjach, wykorzystywanie każdego posiadanego kontaktu i możliwości dla pomagania im w potrzebie, itp.

Powyższe totalizyczne postanie w praktyce stosowane może być w wielu wersjach i odmianach szczegółowych. Przytoczmy więc przykład jego wersji, która jest jedną z najczęściej stosowanych przez osoby postępujące w sposób zgodny z totalizmem lub z inną filozofią podobną do totalizmu. "Dzielenie się wiedzą jest najczystsza formą pomagania innym, zaś pomaganie jest potrzebą mojej duszy." To samo, ale wyrażone innymi słowami: "wiedzieć to udostępniać." W przypadku więc spotkania kogoś, komu nie dana była, tak jak mi, szansa wypracowania sobie znośnych warunków życiowych czy zdobycia wiedzy lub zawodu, dołożę wszelkich starań, aby szansa taka została im dana, a tym samym, jeśli tylko zechcą, aby mogli dorównać mi w poziomie życia, umiejętnościach czy treningu zawodowym.

§17. Najważniejsze dla mnie są podobieństwa, które łączą ludzi. Stąd u innych zawsze staram się doszukać tych podobieństw, tolerując jednocześnie różnice, które mogłyby nas dzielić, gdybyśmy nie uszanowali prawa drugiej strony do ich posiadania oraz świadomie nie utrzymywali tych różnic pod kontrolą.

§18. Aprobuję wskazania mojego własnego sumienia i akceptuję sugerowaną przez nie osobistą odpowiedzialność za wszystkie uchybienia, które popełniłem.

§19. Eksploatowanie innych zadłuża karmę eksploatatorów, aby więc zaoszczędzić sobie przykrości jej późniejszego spłacania, lepiej już dzisiaj oddam wszystkim naokoło dokładnie to, co im się należy (zgodnie z przysłowiem "oddaj papieżowi, co papieskie"). To samo postanie może też być wyrażone inaczej, przykładowo słowami: "We wszystkim, co czynię, jestem dostawcą określonego rodzaju usług dla kogoś innego. Pamiętając więc, że ja sam kiedyś znajdę się też po przeciwstawnej stronie, już obecnie uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby jakość, koszt oraz poziom niewygody tych usług były takie, jakie stoją

najbliżej stanu pełnej sprawiedliwości oraz jakich w danych warunkach sam bym sobie życzył otrzymać, będąc na miejscu odbierającego."

§20. Nigdy świadomie i w sposób premedytowany nie zrabuję od kogoś jego własności, środków do życia, lub jego przestrzeni życiowej, bowiem w mojej opinii słabemu należą się dokładnie te same prawa, co silnemu. Ta sama idea tyle, że wyrażona innymi słowami: każdy ma takie samo prawo do życia i własnej przestrzeni życiowej, stąd tak staram się kierować swoimi działaniami, aby nikomu tego prawa celowo nie odebrać albo zniszczyć.

Niniejsze niezwykle istotne posłanie totalizyczne wyraża też cały szereg przysłów z wielu krajów świata. Moim zdaniem, najlepszym z nich jest chińskie przysłowie, które w dialekcie kantoniskim ale zapisanym polskimi czcionkami brzmi "Moł ta lan jan tej ge fan łun", zaś po angielsku najczęściej jest wyrażane jako "never break (destroy) somebody's rice bowl" - znaczy "nigdy nie odbieraj lub niszczy tego, co utrzymuje kogoś przy życiu". Inne przysłowia o podobnym posłaniu to polskie "nie odbieraj innym chleba" lub "żyj i daj innym pożyć", czy podobne do niego angielskie "to take the bread out of one's mouth".

§21. W naszym traktowaniu dobra, które jest nam dane, odpowiadamy moralnie też i za tych, którzy dobra tego zostali pozbawieni (np. nasz własny dobrobyt wcale nie zwalnia nas od moralnej odpowiedzialności za cierpienia tych głodujących, których chleb zmarnotrawiliśmy).

§22. Mój ideał życia to działanie, osiąganie zamierzonych celów oraz pozostawianie po sobie pozytywnych dowodów swego istnienia. Stąd najważniejszym moim dążeniem i celem wszystkich moich wysiłków jest dawanie z siebie tak wiele, jak tylko jestem w stanie dokonać oraz nieustanne dokładanie własnego wkładu do podnoszenia dorobku cywilizacji, której jestem członkiem. Wyjaśniając to innymi słowami, historia ludzkości oraz cały świat wokół nas nieustannie nam dowodzą, że ludzie pamiętani i doceniani są tylko za to, co w swym życiu dokonali, nigdy zaś za to, czego dokonania zdołali uniknąć. Skoro zaś dla wszystkich innych ludzi życie to działanie, a nie unikanie działania, nie warto wierzyć, że my będziemy wyjątkiem od tej zasady i, że zostaniemy kiedyś docenieni za to czego NIE uczyniliśmy. Dlatego wstrzymajmy się z udawaniem niezdolnych do działania aż do czasu, kiedy faktycznie będziemy już martwi, zaś obecnie zabierzmy się z kopyta do życia i do aktywnego dokładania swego wkładu w zmienianie tego świata na świat lepszy niż jest on obecnie.

Wszystkie osoby, których codzienne filozofie dają się identyfikować z powyższym wykazem posłań i wytycznych totalizycznego postępowania, prowadzą życie, jakie nacechowane jest zespołem cech i zalet znamienych dla totalizmu (np. ich zasób wolnej woli jest wysoki, ich dni wypełnione są poczuciem sensu, spełnienia i szczęśliwości, nie posiadają najmniejszych trudności z zaakceptowaniem i popieraniem nowych idei, itp.).

Gdyby również wyrazić wspólny atrybut czy esencję dla powyższych posłań i wytycznych totalizycznego postępowania, wtedy okazuje się, że wszystkie one "zwiększają zasób czyjejś wolnej woli (tj. swobody wyboru, prawa do współdecydowania, itp.)". W sensie efektu końcowego, ich mechanizm działania okazuje się więc być dokładną odwrotnością dla mechanizmu poprzednio zestawionych doktryn (#) filozofii podążania po linii najmniejszego oporu. Jako wynik końcowy, mechanizm ten musi więc prowadzić do stopniowego zwiększania wolnej woli i swobody wyboru, a w rezultacie też i do ożywiania, duchowego wzrostu i intelektualnego rozkwitu intelektu, który kultywuje tą filozofię, np. osoby, rodziny, państwa czy cywilizacji. Totalizm reprezentuje więc sobą dokładnie przeciwstawny biegun filozoficzny niż pasożytnictwo (tj. na skali kątowej filozofie te ustawione są względem siebie pod kątem 180).

W wielu codziennych filozofiach, szczególnie opisywanym tu pasożytnictwie, poszukiwane jakości życia (szczęście, spełnienie, odczucie celowości, poczucie własnej wartości i godności, itp.) zwykle utożsamiane są z pieniędzmi i zasobnością materialną. Tymczasem, jak to zostało wyjaśnione w tej monografii, faktycznie jakości te zależą od nagromadzenia w sobie energii moralnej. Im ktoś więcej posiada tej energii, tym jest

szczęśliwszy, tym jego życie jest bardziej spełnione i celowe, itp. Gromadzenie jedynie pieniędzy bez równoczesnego powiększania swojej energii moralnej jest działaniem zupełnie bezsensownym. Wszakże brak tej energii całkowicie uniemożliwia cieszenie się tym, co za pieniądze owe daje się nabyć (jako przykład rozważ przypadek egoistycznej osoby pozbawionej przyjaciół, która kupiła sobie drogi radiotelefon - pieniądze wydane na owo urządzenie ciągle nie nabędą jej przyjaciół, z którymi mogłaby rozmawiać).

12. Eksperymentalne potwierdzenie istnienia przeciw-świata

Dedukcje logiczne, formalne dowody, oraz materiał ewidencyjny, jakie zaprezentowane są w tej monografii, a szczególnie w jej podrozdziałach K1.1 i K3.3, powinny wystarczyć nawet najbardziej zatwardziałemu sceptykowi jako wystarczające udokumentowanie poprawności Konceptu Dipolarnej Grawitacji oraz faktycznego istnienia przeciw-świata. Jeśli zaś komuś wszystko to ciągle nie wystarcza, zapewne należy on do kategorii ludzi, którzy bez względu na fakty zawsze będą wierzyli, że Ziemia jest płaska. Niemniej, dla naukowej ścisłości, w niniejszym podrozdziale chciałbym wskazać obiektywne eksperymenty i materiał dowodowy, jakie na dodatek do tego wszystkiego, co wskazano i wyjaśniono w innych częściach niniejszej monografii, również zdecydowanie potwierdzają, że przeciw-świat istnieje, a stąd również dowodzą, że Koncept Dipolarnej Grawitacji i totalizm są absolutnie poprawne. Te dodatkowe eksperymenty ujawniam tutaj wcale nie po to aby przekonać tzw. "sceptyków" z pasożytniczą filozofią (wszakże, jak się o tym wielokrotnie już przekonałem w swoim życiu, ich nigdy nie daje się przekonać dowodami ani logiczną argumentacją), a po to aby zainteresowanym w tej tematyce dostarczyć dodatkowych danych i amunicji w ich walce z ludzką ignorancją.

Jak to dokładniej wyjaśniane zostało w podrozdziale K1.1, poprawność Konceptu Dipolarnej Grawitacji i wywodzący się z niej fakt istnienia przeciw-świata, zostały już potwierdzone ogromnym materiałem eksperymentalnym. Materiał ten daje się podzielić na dwie kategorie, tj.:

(1) Wyników powszechnie znanych doświadczeń fizycznych przebiegających zgodnie ze zjawiskami i prawami przeciw-świata, tyle tylko że dotychczas interpretowane one były w niewłaściwy sposób, lub zupełnie nie posiadały zadowalającego wyjaśnienia.

(2) Wyników nowych eksperymentów zaprojektowanych na podstawie wskazań wynikających z Konceptu Dipolarnej Grawitacji i dających rezultaty zgodne z tym konceptem.

Poniżej omówione zostały obie grupy eksperymentów, zaczynając od eksperymentów powszechnie już znanych.

Ad (1). Do dzisiaj zidentyfikowana już została spora liczba powszechnie znanych eksperymentów jakich wyniki bezpośrednio wykazują poprawność Konceptu Dipolarnej Grawitacji i istnienie przeciw-świata. Niezależnie od omawianych w podrozdziale K1.1 fotografii Kirianowskich i falowo/korpuskularnej falowej natury światła, do grupy tej należą również m.in.:

A. Zjawiska fizyki cząsteczek elementarnych. Przykładem jednego z bardziej spektakularnych z nich jest tzw. "efekt tunelowy". W efekcie tym cząsteczka elementarna znika z jednego poziomu energetycznego, aby pojawić się na innym poziomie w sposób zaprzeczający znanym prawom ruchu. Nauka zmuszona była do zaakceptowania tego efektu, chociaż na bazie starego konceptu monopolarnej grawitacji nie dawał się on racjonalnie wyjaśnić. Natomiast w Konceptcie Dipolarnej Grawitacji efekt tunelowy jest po prostu wynikiem działania efektu telekinetycznego wywołanego w mikroskali.

B. Anomalie żyroskopu. Na bazie dotychczasowej wiedzy, anomalie te dawały się opisać jedynie w kategoriach ich skutków, nie zaś w kategoriach mechanizmu ich działania. Natomiast efekt telekinetyczny umożliwia racjonalne wyjaśnienie mechanizmu powodującego anomalne zachowanie się żyroskopów.

Ad (2). Niezależnie od powyższych eksperymentów znanych już od dawna, zaprojektowałem też kilka nowych eksperymentów, jakie bezpośrednio potwierdzają sobą istnienie przeciw-świata. Najbardziej proste, obiektywne i powtarzalne z tych eksperymentów oparte mogą zostać o Postulat Wymiany Ciepła z Otoczeniem, omawiany w podrozdziale L6.1. Jak to wiadomo z fizyki, każda praca skompletowana w świecie fizycznym musi spełniać Zasadę Zachowania Energii (tj. skompletowanie pracy fizycznej zawsze musi być połączone z zużyciem odpowiedniej ilości energii). Jednak Koncept Dipolarnej Grawitacji stwierdza, że oddziaływanie na materię poprzez wprowadzanie określonych zmian konfiguracyjnych do przeciw-świata nie wymaga dostarczania energii (patrz "ruch telekinetyczny" opisywany w podrozdziale L6.1). To zaś oznacza, że zasilanie w energię dla takich prac telekinetycznych odbywa się poprzez pochłanianie energii cieplnej zawartej w otoczeniu. Dlatego każda praca telekinetyczna musi być połączona z pochłanianiem energii termicznej wzdłuż drogi telekinetycznie przemieszczanych obiektów. To zaś musi wynikać w formowaniu dwóch efektów fizykalnych jakie są już wykrywalne dzisiejszymi instrumentami, mianowicie do: (1) **zmiany temperatury** i (2) "**jarzenia pochłaniania**" lub "**jarzenia wydzielania**". Niektóre eksperymenty ujawniające te dwa efekty omówione są w podrozdziale K1.1. Poniżej dyskutowane są ich najbardziej proste i popularne wersje.

Ekspertymenty potwierdzające wystąpienie jarzenia pochłaniania i zmian temperatury otoczenia muszą być przeprowadzane w dwóch stadiach. **Pierwsze stadium** polega na znalezieniu i sprawdzeniu źródła powtarzalnej pracy telekinetycznej. Źródło to może stanowić osoba która na życzenie zdolna jest wykonać biologiczną pracę telekinetyczną. W **drugim stadium** przystępuje się do rejestracji termicznych następstw uruchomienia tego źródła pracy telekinetycznej, takich jak wydzielanie jarzenia pochłaniania, czy zmiana temperatury otoczenia.

Wielu naukowców twierdzi, że laboratoryjne badania zjawiska telekinezy są niemożliwe z powodu braku powtarzalnego dostępu do ruchu telekinetycznego. Jednakże badacze ci za ruch telekinetyczny uważają jedynie wąską grupę spektakularnych zjawisk bezdotykowego przemieszczania obiektów, których **nazwa** opisywana jest terminem "telekineza". Jak wiadomo, zjawiska tej grupy następują niezmiernie rzadko, zaś ich odtworzenie we warunkach laboratoryjnych jest ogromnie trudne. Dotychczasowa nieznanostwo mechanizmu ruchu telekinetycznego, powodowała że badacze ci ignorowali bogatą gamę innych zjawisk, jakie także **podlegają prawom** ruchu telekinetycznego, będąc równocześnie nazywane z użyciem innej terminologii. Te inne zjawiska również mogą zostać użyte z dużym powodzeniem do skompletowania eksperymentów opisywanych tutaj. W celu uzmysłowienia powszechnej dostępności takich zjawisk podlegających prawom ruchu telekinetycznego, poniżej zestawione zostały główne źródła biologicznej wersji tego ruchu.

1. **V-kształtne różdżki radiestezyjne**. Są one odchylane telekinetycznie w przypadku natrafienia na żyłę wodną. W tym miejscu należy podkreślić, że w użyciu znajdują się dwa rodzaje różdżek radiestezyjnych, mianowicie odchylane fizycznie i odchylane telekinetycznie. Z nich tylko ten drugi rodzaj działa na zasadzie ruchu telekinetycznego i stąd może zostać użyty w opisywanych tutaj eksperymentach. Stąd istotnym dla badacza zjawiska telekinezy jest zdolność ich odróżnienia. Różdżki wykonujące jedynie ruch fizyczny (a nie telekinetyczny) sporządzane są jako sprężyste okrągłe pręty osadzone luźno w obrotowych rączkach i utrzymywane podczas poszukiwań w stanie równowagi chwiejnej. Po znalezieniu wody nieświadomy ruch rąk różdżkarza wytrąca te pręty z położenia równowagi. Natomiast różdżki telekinetyczne wykonywane są jako płaskie widełki (zwykle w tym celu używane są odpowiednio wygięte stare sprężyny od zegara, płytki fiszbinowe, lub rozwidłone gałęzie jakiegoś drzewa) silnie trzymane w rękach różdżkarza. W przypadku znalezienia wody, różdżka taka wyraźnie się wygina popychana efektem telekinetycznym, u mężczyzn zwykle w dół (kobiety różdżkarki zwykle wyginają ją w górę).

2. **Wszelkie paranormalne zjawiska** ruchowe, takie jak lewitacja, psychokineza i telekineza, uginanie lub łamanie łyżek siłą woli, poltergizm, nadprzyrodzone zjawy, duchy, itp.

3. **Paranormalne działania osób zahipnotyzowanych** (np. sztywne leżenie na pojedynczej podporze), będących w stanie głębokiej medytacji, poddanych transowi religijnemu, euforii, itp.

4. **Uzdrawianie.** Większość efektywnej działalności uzdrowicielskiej opiera się na pracy telekinetycznej dokonywanej przez uzdrowiciela na chorych częściach organizmu. Praca wykonywana w czasie takiej działalności również spełnia postulat samoczynnej wymiany ciepła z otoczeniem, stąd daje się ona rejestrować tymi samymi metodami jak każda inna praca telekinetyczna.

W tym miejscu powinno zostać też podkreślone, że możliwość instrumentalnej rejestracji pracy telekinetycznej wskazana w niniejszym rozdziale, umożliwia proste pomiary efektywności (tj. wydajności termicznej) danej działalności uzdrowicielskiej. To z kolei zezwala na odróżnienie osób posiadających rzeczywiste zdolności uzdrowicielskie, od tych którzy takie zdolności jedynie deklarują. Być może więc, że już w niedalekiej przyszłości rozpoczęta zostanie instrumentalna weryfikacja efektywności telekinetycznej uzdrowicieli, połączona np. z wydawaniem im odpowiednich dyplomów i potwierdzeń ich zdolności.

5. **Niektóre pokazy zawodowych magików.** Istnieją magicy (szczególnie orientального pochodzenia), którzy opanowali zdolność do wywoływania pracy telekinetycznej na życzenie i wykorzystują tę zdolność do uzyskiwania co bardziej widowiskowych efektów. Z reguły ich działania sprowadzają się do nieniszczącej penetracji ciała ludzkiego ostrymi obiektami (podobnie jak to czynią uzdrowiciele podczas tzw. bezkrwawych operacji), lub penetracji jednych obiektów innymi. Jednakże istnieją też magicy demonstrujący lewitację, bezdotykowe przemieszczanie obiektów, zmianę właściwości obiektów (np. usztywnianie powrozów efektem telekinetycznym), itp.

Większość wymienionych powyżej źródeł biologicznej pracy telekinetycznej jest w stanie dostarczyć tą pracę na żądanie. Źródła te są więc wystarczająco powtarzalne dla ich wykorzystania w eksperymentach laboratoryjnych.

Niezależnie od wylistowanych powyżej źródeł biologicznej pracy telekinetycznej, istnieją też źródła wersji technicznej takiej pracy. Najłatwiej dostępne z tych technicznych źródeł, obejmują:

6. **Siłownie telekinetyczne** wzmiankowane w podrozdziale L6.1.4, zaś szczegółowo opisane w monografii [1/3] i traktacie [7/2]. Główne podzespoły tych siłowni (np. wirujące dyski magnetyczne ze szczotkami odbierającymi wytwarzany prąd) mogą dostarczyć znacznych ilości pracy telekinetycznej. W przypadku więc posiadania dostępu do takich siłowni, lub do ich głównych podzespołów, możliwym też jest i ich wykorzystanie w eksperymentach nad potwierdzeniem istnienia przeciw-świata.

7. **Wehikuly innych cywilizacji (UFO)**, jakie w sposób niewidzialny nieustannie operują na Ziemi w stanie migotania telekinetycznego - patrz opisy z rozdziału E, a także telekinetyczny napęd osobisty UFOautów którzy powtarzalnie aczkolwiek nieodnotowalnie wlatują do naszych mieszkań - patrz podrozdział E1.

Dlatego, jeśli takie urządzenia są dostępne w sposób powtarzalny, staje się możliwym ich wykorzystanie do opisywanych tutaj eksperymentów.

Pierwsza grupa nowych eksperymentów potwierdzających istnienie przeciw-świata polega na wywoływaniu ruchu telekinetycznego, oraz na fotograficznym utrwalaniu jarzenia pochłaniania. Ja sam kiedyś realizowałem takie eksperymenty. W tym celu odszukałem kilka osób zdolnych do powodowania telekinezy biologicznej, a następnie fotografowałem obiekty poruszane telekinetycznie przez te osoby. Kilka z wykonanych fotografii nie wyszło (obecnie wiem, że było to celowe przeszkadzanie ze strony szatańskich pasożytów). We większości tych co wyszły, faktycznie uzyskałem dowody obecności jarzenia pochłaniania. Z uwagi jednakże na niewielką pracę telekinetyczną wykonywaną przez te osoby, jarzenie jakie wyszło i jakie udało mi się zarejestrować, nie było wystarczająco spektakularne dla

zaprezentowania w tej monografii. Na szczęście, niezależnie ode mnie, inni badacze również wykonywali fotografie obiektów przemieszczanych telekinetycznie. Na wielu z nich jarzenie pochłaniania jest widoczne znacznie wyraźniej niż na moich fotografiach. Jedną z ogromnej liczby takich już opublikowanych fotografii, uwidaczniających przykład jarzenia pochłaniania na V-kształtnej różdżce radiestezyjnej, pokazana została na **rysunku L1**. To samo jarzenie pochłaniania pojawia się też, kiedy ktoś psychokinetycznie lewituje ciężkie meble, takie jak stoły pokazane na fotografiach z **rysunków L2 i L3**.

Drugim nowym eksperymentem jaki postuluję w celu udokumentowania istnienia przeciw-świata, jest rejestracja spadku temperatury spowodowanego wykonaniem pracy telekinetycznej. Aby jednakże rejestracja taka zakończyła się sukcesem, wykonywana praca telekinetyczna nie może posiadać cyklicznej natury. Dla przykładu nie może nią być powtarzalne uginanie i następne rozprostowywanie V-kształtnej różdżki radiestezyjnej, czy też użycie krótko zwartego obwodu generatora telekinetycznego. Przyczyną dla której cykliczne prace telekinetyczne muszą zostać wyeliminowane z tego eksperymentu, jest iż całkowity bilans przepływu energii cieplnej dla takich prac jest równy zeru. Oznacza to, że ciepło pochłonięte w jednej połowie danego cyklu jest w nich wyzwolane z powrotem w drugiej połowie tego samego cyklu. Ilustrując to przykładem generatora telekinetycznego, ciepło pochłonięte z otoczenia przez wirnik wytwarzający prąd, jest następnie wyzwolane z powrotem do otoczenia przez przepływ tego prądu wzdłuż przewodów obwodu odbiorczego. Stąd całkowity bilans takiego przepływu ciepła jest równy zero.

Większość wymienionych poprzednio źródeł pracy telekinetycznej niestety posiada cykliczny charakter. Stąd konieczność wyeliminowania z omawianego eksperymentu prac cyklicznych, wprowadza poważne ograniczenie, jakie znacznie limituje możliwości eksperymentatora. Eksperymentator musi bowiem albo spowodować zamianę pracy cyklicznej na pracę jednokierunkową (np. w generatorze telekinetycznym poprzez odprowadzenie jego wydatku do innego pomieszczenia, w którym wydatek ten zostanie następnie zużyty na wytworzenie ciepła), albo też ograniczyć się wyłącznie do wykorzystywania źródeł niecyklicznej pracy telekinetycznej.

Pierwszy sukces w dokonaniu eksperymentalnej rejestracji spadku temperatury spowodowanego wykonaniem pracy telekinetycznej, uzyskał ś.p. Werner Kropp z WEKROMA Laboratory (Via Storta 78, CH-6645 Brione s/M, Szwajcaria). W swym eksperymencie wykorzystywał on działalność uzdrowicielską jako źródło niecyklicznej pracy telekinetycznej. Eksperyment polegał na wykonaniu pracy telekinetycznej i równoczesnym fotografowaniu wysokoczułą kamerą termowizyjną obszaru realizacji tej pracy. W efekcie swych eksperymentów Werner Kropp udokumentował, że praca telekinetyczna powoduje w objętej nią przestrzeni liczący się spadek temperatury dochodzący do 3 stopni Celsjusza. Przykład wyników uzyskanych przez Kroppa pokazany został na **rysunku L4**. Aczkolwiek eksperyment Kroppa może wydawać się niepozorny w porównaniu z np. spektakularnymi pokazami fizyków jądrowych, w zakresie pozyskiwania energii otoczenia posiada on znaczenie przełomowe. Przejrzyście ilustruje on bowiem termiczny efekt pracy telekinetycznej. Dokumentuje on nowe podejście do eksperymentów telekinetycznych, jakie eliminuje zerujący bilans termiczny prac powtarzanych cyklicznie. Wyznacza on też kierunek przyszłych badań nad instrumentalną rejestracją istnienia przeciw-świata.

Jest powszechnie wiadomym, że najszybciej przekonują nas wyniki eksperymentów jakie przeprowadzone zostały przez nas samych. Ponieważ w najprostszym eksperymencie dokumentującym istnienie przeciw-świata potrzebna jest jedynie jakaś osoba zdolna do wykonania ruchu telekinetycznego, aparat fotograficzny, oraz film wystarczająco czuły aby zarejestrować jarzenie pochłaniania, zapraszam wszystkich czytelników do powtórzenia i osobistej weryfikacji eksperymentów opisanych w niniejszym podrozdziale.

13. ESP: dowód na intelektualne możliwości przeciw-świata

Niniejszy podrozdział ma na celu podsumowanie wiadomości na temat najbardziej znanej klasy dowodów na posiadanie przez przeciw-materię atrybutów intelektualnych oraz na istnienie rozumnego przeciw-świata. Klasą tą są zjawiska znane pod generalną nazwą ESP (nazywane tak od angielskiego zwrotu "Extra-Sensory Perception" co zwykle tłumaczy się na polski jako "Postrzeganie Poza-Zmysłowe"). Zgodnie z nowym Konceptem Dipolarnej Grawitacji opisywanym w rozdziałach K i L tej monografii, "ESP reprezentuje po prostu najróżniejsze metody pozyskiwania użytecznej informacji z myślącej przeciw-materii". Oczywiście, ponieważ istnieje cały szereg odmian ESP, także istnieć musi cały szereg sposobów pozyskiwania informacji z przeciw-materii. Jakąkolwiek jednak z tych licznych odmian ESP byśmy nie rozważali, w każdym wypadku dowodzi ona w sposób ilustracyjny szokującego niekiedy faktu, że **"przeciw-materia jest zdolna do myślenia, zapamiętywania i komunikowania się z nami, zaś jako taka działa ona jako ogromny naturalny komputer"**. W ten sposób ESP jest jednym z najpowszechniej dostępnych dowodów empirycznych, że myśląca przeciw-materia istnieje, a stąd że grawitacja faktycznie posiada charakter dipolarny - jak to udowodniono w podrozdziale K1.1.

Większość czytelników zapewne jest już doskonale zaznajomiona z najróżniejszymi manifestacjami ESP. Dlatego, dla nich, niniejszy podrozdział nie wnosi już nic nowego. Czytelnicy ci mogą więc przystąpić bezpośrednio do zapoznawania się z podrozdziałem I4. Z niniejszego podrozdziału I3 powinni oni jedynie zapamiętać, że przeciw-materia zapamiętuje, myśli i komunikuje się z nami, oraz że ESP reprezentuje jeden z najbardziej powszechnie dostępnych dowodów empirycznych, że owe atrybuty intelektualne faktycznie są manifestowane przez przeciw-materię. Oczywiście, ci czytelnicy którzy nie byli poprzednio w ogóle wyeksponowani na jakiegokolwiek konstruktywne opisy ESP, a dlatego którzy mogą w tym podrozdziale utknąć na jakichś nieistotnych szczegółach - których nie będą potrafili zrozumieć lub zaakceptować, także mogą przeskoczyć przez niniejszy podrozdział i podrozdziały I3.1 do I3.2 oraz bezpośrednio przejść do czytania podrozdziału I4.

Nazwa ESP została przyporządkowana do zbioru różnych metod pozyskiwania użytecznej informacji, realizowanych bez użycia zmysłów fizycznych. **Przykładami ESP są:** wahadlarstwo (tj. rozwiązywanie różnorodnych problemów poprzez wykorzystywanie zdolności przeciw-świata do logicznego myślenia), jasnowidztwo (tj. dostęp to wiedzy na temat przyszłości dostępnej w przeciw-świecie), radiestezja (tj. odbieranie i odczytywanie informacji zawartych w promieniowaniu telepatycznym wysyłanym w sposób ciągły przez wszystkie obiekty i substancje - patrz podrozdział L6.3), różdżkarstwo (tj. wykrywanie i interpretowanie za pomocą różdżek radiestezyjnych wybranego rodzaju promieniowania telepatycznego, np. pochodzącego z podziemnych żył wodnych lub złóż minerałów), uzdrowicielstwo (tj. poza-fizyczne diagnozowanie i leczenie chorób), telepatia (tj. porozumiewanie się za pośrednictwem telepatycznej fali nośnej), itp. Ponieważ, jak dotychczas, nie znane było naukowe wyjaśnienie odnośnie źródeł tych informacji oraz sposobów ich transmitowania, ich istnienie akceptowane było z rodzajem zażenowania. Na przekór więc efektywności metod ESP, które w wielu przypadkach przekraczały możliwości dzisiejszej nauki, wielu naukowców otwarcie kwalifikowało je jako "naukową herezję".

Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnia, że powinno się wyraźnie odróżniać dwie kategorie działań, z których obie obecnie kwalifikowane są jako ESP, chociaż zgodnie z rozważaniami przytoczonymi w podrozdziałach L6.3 i L6.4 opierają się one na zupełnie odmiennych zjawiskach. Pierwsza z tych dwóch kategorii, nazwijmy ją "analityczne ESP" sprowadza się do wykorzystywania 'intelektualnych' zdolności przeciw-materii, szczególnie zaś jej zdolności do myślenia w stanie naturalnym. Jest ona wykorzystywana do rozwiązywania różnorodnych problemów zwykle przekraczających wiedzę i możliwości intelektualne danego użytkownika ESP. Wyłącznie ta kategoria analitycznego ESP będzie omawiana w niniejszym podrozdziale. Na poprzednim wykazie przykładów ESP, należą do niej wahadlarstwo i uzdrowicielstwo (szczególnie zaś poza-zmysłowa diagnostyka chorób). Druga z tych dwóch kategorii, nazwijmy ją "telepatyczne ESP" (lub "radiestezja"), polega na

wykorzystaniu 'fizykalnych' zachowań przeciw-materii, w szczególności zaś na odbieraniu fal telepatycznych rozprzestrzeniających się w przeciw-świecie a emitowanych w sposób ciągły przez wszystkie obiekty i substancje. Z owych fal telepatycznych są następnie odczytywane i interpretowane fizykalne informacje wyrażone tymi falami. Kategoria ta więc nie wykorzystuje zdolności przeciw-świata do myślenia, jako taka jest więc tylko skrótowo omawiana w podrozdziałach L6.3, L6.4 i L5.3. Na wykazie z poprzedniego paragrafu jej przykładami są radiestezja i telepatia.

Model mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego opisany w podrozdziale K5.4 dostarcza doskonałego naukowego wyjaśnienia dla analitycznego ESP. Zgodnie z nim, analityczne ESP jest wynikiem pozyskania dostępu do informacji zawartej w "rejestrach" z przeciw-świata. Mechanizm działania tej kategorii ESP jest wyjaśnialny poprzez użycie analogii przeciw-świata do ogromnego naturalnego komputera (analogia ta wprowadzona jest w podrozdziale K3). W komputerze tym przechowywane są "**rejestry**" - czyli softwarowe zbiory informacji o określonych obiektach, zapisane w przeciw-materialnych duplikatach tych obiektów. (W niniejszej monografii bardziej generalna nazwa "rejestry" używana jest w odniesieniu do wszelkich możliwych obiektów, w tym również i dla obiektów "martwych", takich jak kamienie czy planety.) Szczegółowiej są one omówione w podrozdziale K5.2. Rejestry te można by przyrównać do dzisiejszych komputerowych banków danych. Mózg ludzki jest rodzajem urządzenia czytającego jakie uruchamia odpowiednie "programy przeszukujące" (operujące w "uniwersalnym języku myśli" - ULT) które przeglądają zawartość owych baz danych. Nasze całe ciało jest z kolei urządzeniem piszącym jakie przechwytytuje odpowiedzi tych programów. Ponieważ informacja ta przechwytywana jest przez ciało, a nie bezpośrednio przez umysł, musi ona zostać poddana interpretacji. Stąd sposób na jaki następuje interpretowanie owej informacji, a także narzędzia jakie używane są dla ułatwienia tej interpretacji (takie jak różdżki, wahadełka, itp.), są źródłami owych niezliczonych różnic pomiędzy poszczególnymi przypadkami ESP. Warto tutaj odnotować, że z uwagi na mechanizm odbierania informacji, w powyższej analogii przeciw-świata i ogromnego naturalnego komputera, także otrzymywana informacja przyjmuje dokładną formę wyniku z programu komputerowego. Nie może więc ona być bezpośrednio konceptem lub wyjaśnieniem, jednakże jest ona odpowiedzią typu TAK/NIE, liczbą (odповідzią ilościową), kształtem, kolorem, czy kierunkiem (z tych zaś możliwe jest potem zeszyntezowanie konceptu lub wyjaśnienia).

Powyższe wyjaśnienie dla analitycznego ESP wywodzące się z modelu naszego mózgu jako urządzenia nadawczo-odbiorczego, umożliwia też lepsze zrozumienie wielu dotychczas niewyjaśnionych faktów nagromadzonych empirycznie o tym sposobie pozyskiwania informacji. Dla przykładu, wyjaśnia ono dlaczego zapytanie ESP może odnosić się jedynie do obiektów materialnych, nie zaś do abstraktów. (Jest tak ponieważ jedynie obiekty materialne posiadają swoje przeciw-materialne duplikaty w przeciw-świecie.) Powszechnie też wiadomo, że przykładowo aby dowiedzieć się czegoś o innej osobie, dany praktykujący ESP musi posiadać jakiś obiekt materialny należący do tej osoby. (Jest tak ponieważ, zgodnie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji, aby odczytać coś z rejestru którego adres pozostaje dla nas nieznanym, najpierw konieczne jest znalezienie połączenia (adresu) do tego rejestru poprzez odczytanie danych z przeciw-materialnego duplikatu innego obiektu jaki posiada łączność z danym obiektem - tj. z obiektem którego rejestr docelowo staramy się przeglądać.)

Generalnie rzecz biorąc w użyciu obecnie znajdują się dwa rodzaje analitycznego ESP jakie można by nazwać "świadome" i "bezwiedne". Różnią się one od siebie, ponieważ pierwszy z nich używa, drugi zaś eliminuje mózg podczas odczytywania odpowiedzi. W **świadomym ESP** wszystkie odpowiedzi na zadane pytania przechwytywane są bezpośrednio przez mózg, który przetwarza je i formułuje w postać zrozumiałą. Aby tak się stało, umysł danej zapytującej osoby musi wprowadzony zostać w specjalny stan nadający mu zdolność do bezpośredniego komunikowania się z przeciw-światem za pośrednictwem języka ULT (w normalnym stanie nasz mózg biologiczny nie rozumie tego języka). Stan ten

pojawia się głównie podczas hipnozy, snów, uniesień, itp. Jednakże niektóre szczególnie pobudzone osoby, zwane "mediami" lub "psychikami", zdolne są do osiągnięcia tego stanu, kiedykolwiek to okaże się konieczne. Prawdopodobnie w przyszłości zostaną wypracowane odpowiednie techniki treningowe, jakie każdemu umożliwią opanowanie tych zdolności. Jednakże do tamtego czasu, świadome ESP zamknięte będzie dla zwykłych śmiertelników. Przykładami tego typu ESP są: jasnowidzenie i przewidywanie przyszłości, niektóre formy biologicznej telepatii jakie polegają na wymianie informacji.

W drugim, **bezwiednym ESP**, odpowiedzi na zadane pytania przechwytywane są przez mięśnie lub organy wewnętrzne (np. szyszynkę) danej osoby. Stąd na zewnątrz ujawniają się one jako nieświadome ruchy mięśni tej osoby, zmian we własnościach elektro-magnetycznych jej ciała (np. jej oporności elektrycznej), czy sygnałów wysyłanych przez jej organy wewnętrzne (np. wysłanego przez szyszynkę telekinetycznego impulsu uginającego różdżkę radiestezyjną). Ponieważ efekty te nie są przechwytywane w sposób świadomy, stąd nazywane one są tu "nieświadome". Przykłady ESP wykorzystujących te sygnały to: różdżkarstwo, użycie wahadła radiestezyjnego oraz zastosowanie maszyn do wykrywania kłamstw (encefalografów). Nieświadome ESP może zostać rozwinięte stosunkowo łatwo przez praktycznie każdą osobę. Przykład techniki treningowej w tym zakresie przytoczony został w podrozdziale I3.2. Ponadto, takie ESP w typowych przypadkach dostarcza wyższych jakościowo odpowiedzi od techniki świadomego ESP i może zostać stosowane praktycznie dla każdego zastosowania, włączając w to takie działania techniczne jak diagnoza i naprawa samochodów, projektowanie nowych urządzeń, weryfikowanie nowych idei, itp. Z tego też względu, przykłady dyskutowane w pozostałych częściach tego rozdziału głównie odnoszą się do nieświadomego ESP. Niemniej wszelkie zaprezentowane tutaj dedukcje i modele teoretyczne (szczególnie zaś UC - czyli "wszechświatowy komputer") odnoszą się do obu typów ESP.

ESP należy wyraźnie odróżniać od modlitwy, objawień, czy podszeptów sumienia. Podczas ESP komunikujemy się bowiem z inteligentną substancją, czyli z przeciw-materią. To owa przeciw-materia przetwarza w ESP nasze zapytania, znajduje na nie odpowiedzi w banku rejestrów jakie są w niej zawarte, zaś na końcu przekazuje nam poprawne odpowiedzi na nasze zapytania. Dlatego nasze komunikacje za pośrednictwem ESP mają charakter oddziaływania z ogromnym komputerem (maszyną). Tymczasem podczas modlitwy komunikujemy się bezpośrednio z nadrzędnym programem wszechświata, w tej monografii nazywanym wszechświatowym intelektem - zaś w religiach nazywanym Bogiem. Stąd odpowiedzi na nasze modlitwy mają charakter oddziaływań pomiędzy dwoma istotami rozumnymi.

Możliwości analitycznego ESP zdają się być Nielimitowane, aczkolwiek jak dotychczas pozostają one prawie że niewykorzystywane. Ich opanowanie jest jakby daniem każdemu nieodpłatnego i bezpośredniego dostępu do najpotężniejszego komputera w całym wszechświecie. Doskonale poprawna informacja o każdej formie materii, tj. o każdym obiekcie, organizmie, czy osobie, jakie kiedykolwiek istniały, istnieją, lub będą istnieć w całym wszechświecie, znajduje się w zasięgu możliwości prawie każdego. Gdybyśmy więc nauczyli się efektywnie i bezbłędnie wykorzystywać techniki ESP, wówczas dostarczyłyby one nam bardzo skuteczną metodę dynamicznego przyspieszenia naszego rozwoju. Wszakże pozwalałyby one przykładowo na kompletowanie nowych wynalazków technicznych, takich jak komora oscylacyjna czy bateria telekinetyczna, z pominięciem fizykalnych badań, eksperymentów i procedur rozwojowych. Oczywiście, **we wszechświecie na wszystko musi się zapracować**. Stąd również i stosowanie technik ESP, z jednej strony jest w stanie zaoszczędzić nam czasu i kosztów poprzez skrócenie lub wyeliminowanie badań rozwojowych, z drugiej jednak strony wymaga równoważnego wkładu pracy i wysiłku dla opanowania efektywnych technik ESP. Pomimo jednak tego nakładu pracy dla ich opanowania, techniki ESP warte są rozpracowywania. Wszakże oprócz dostarczania informacji technicznej - jaka jest równoważna badaniom fizykalnym, są one w stanie dostarczyć nam także informacji moralnej - jakiej obecne badania fizykalne nie

są w stanie ujawnić. Przykładowo, ESP nie tylko może wskazać jak zbudować nowy typ generatora energii, ale także może nam wskazać ten typ generatora, który okaże się najbardziej korzystny dla naszego zdrowia lub dla naturalnego środowiska. Na przekór więc, że sumaryczna pracochłonność nowych wynalazków z użyciem ESP będzie taka sama jak z użyciem konwencjonalnych metod, moralna jakość wynalazków kompletowanych za pośrednictwem ESP okaże się o całe niebo bardziej korzystna od wynalazków kompletowanych dotychczasowymi metodami.

Niestety, na przekór rozlicznych zalet ESP oraz na przekór faktowi, że przeważająca większość wody i naturalnych zasobów surowcowych na Ziemi znajdująca zostaje właśnie za pomocą ESP, jak na razie **zawodzą wszelkie formalne próby dowiedzenia poprawności ESP** i jego użycia do pozyskiwania użytecznej informacji. Powodem tego braku dowodów jest przy tym nie samo ESP, a interesy szatańskich pasożytów okupujących Ziemię - patrz podrozdział E2. Jak to bowiem zostało wyjaśnione w podrozdziale V5.1.1 monografii [1/3], ESP jest jedną z tych licznych niestety kierunków naszego rozwoju, w których wyhamowaniu i zamknięciu szatańscy pasożyty są niezwykle żywo zainteresowani. Kiedykolwiek więc podejmowane są na Ziemi próby formalnego i oficjalnego wykazania poprawności ESP, szatańscy pasożyty wysyłają na owe próby swoich niewidzialnych sabotażystów i przeszkadzaczy, którzy dopilnowują aby próby te się nie udały i stąd aby społeczeństwo utrzymywane było w głębokim przekonaniu, że ESP wcale nie działa poprawnie.

W tym miejscu należy podkreślić, że zgodnie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji, każda osoba posiada swój duplikat zanurzony w przeciw-świecie. Stąd, teoretycznie rzecz biorąc, każdy z nas wypełnia wszelkie wymagania aby z powodzeniem rozwinąć w sobie i wykorzystywać nieświadome ESP. Jedyne problemy są, że jak na razie - z braku naukowej wiedzy o tym zjawisku, ESP stanowiło domenę eksplorowaną głównie przez mistyków i osoby lubujące się w niezwykłościach. Stąd też wszystkie formy jego użycia obrosły niepotrzebną tajemniczością, rytuałami oraz sprzecznymi z sobą informacjami. Zanim więc rozpracowane zostaną obiektywne i niezawodne techniki ich powszechnego użycia, konieczna będzie de-mistifikacja ESP, czyli uprzednie włożenie do tego zagadnienia wielu godzin naukowych badań i obiektywnych sprawdzeń.

Ze wszystkich metod nieświadomego ESP, największy potencjał dla zastosowań w nauce i technice mają te zwane "instrumentalnymi ESP", które bazują na jakiegoś typu przyrządach wskazujących. Pod nazwą "instrumentalnych ESP" należy więc tu rozumieć wszelkie metody pozyskiwania informacji za pośrednictwem ESP, w których ciało użytkownika podłączone jest do jakiegoś rodzaju wskaźnika pokazującego i interpretującego odpowiedzi przechwytywane z przeciw-świata przez to ciało. Najbardziej nowoczesnym przykładem instrumentalnego ESP, którego działanie bazuje i wyjaśnione jest przez elektromagnetyczną interpretację zjawisk paranormalnych - patrz podrozdział L6.5, jest użycie urządzenia zwanego "wykrywacz kłamstw" (aczkolwiek obecni użytkownicy tego urządzenia nie zdają jeszcze sobie sprawy, że urządzenie to faktycznie jest wskaźnikiem sygnału ESP przekazywanego za pośrednictwem fizjologicznej reakcji ciała badanej osoby, nie zaś wskaźnikiem sygnału czysto fizjologicznego). Z kolei najbardziej starożytnym przykładem tego samego instrumentalnego ESP, jest użycie wahadełka (tj. wahadlarstwo jako odmiana radiestezji).

Wahadlarstwo, z uwagi na jego prostotę i powszechną dostępność zarówno technik treningowych, jak i wymaganego ekwipunku, stanowi najpowszechniej obecnie używaną metodę instrumentalnego ESP. Metoda ta zdaje się najłatwiejsza do opanowania, nie wymaga żadnego trudno-dostępnego wyposażenia, posiada uniwersalne zastosowania oraz daje stosunkowo powtarzalne i wiarygodne wyniki. Jej wady jednakże obejmują: (1) wymóg ciągłego praktykowania w celu utrzymywania ważności uzyskiwanych odpowiedzi oraz (2) trudności użycia w otwartych lub niestabilnych miejscach, gdzie akcja wiatru lub fal zakłóca ruch wahadełka (stąd w naturalnych otoczeniach znaleziska wahadełka zwykle weryfikowane są przez użycie różdżki radiestezyjnej). Aby lepiej zrozumieć zasadę na jakiej

działa nieświadome ESP wspomaganego wahadłem, przeglądnięty teraz zostanie **materiał ewidencyjny** jaki ilustruje efektywność wahadlarstwa.

#113. Poszukiwanie podziemnych złóż na mapie (naczęściej podziemnych żył wodnych). Jest to jeden z najpopularniejszych zastosowań analitycznego ESP wspomaganego wahadłem. W zastosowaniu tym najważniejszą część poszukiwań danego złoża dokonywana jest w biurze radiestety. Klient proszony jest o narysowanie lub przedłożenie mapy przeszukiwanego obszaru. Następnie radiesteta dokonuje utożsamiania mapy z rzeczywistym terenem. W tym celu, radiesteta realizuje odpowiedni rytuał myślowy jaki sobie wypracował w toku wieloletniej praktyki i jaki nastawiony jest na "utożsamienie" czyli na połączenie rejestru tej mapy z rejestrem rzeczywistego terenu jaki mapa owa odzwierciedla. Po dokonaniu efektywnego połączenia obu rejestrów, mapa jest "utożsamiona" z rzeczywistym terenem i reprezentuje jego substytut. Cokolwiek więc istnieje w rzeczywistym terenie, lub dzieje się z rzeczywistym terenem, posiada to teraz swój odpowiednik w rejestrze owej mapy i vice versa (teoria na temat "utożsamiania" zaprezentowana jest w podrozdziale K5.7 dotyczącym magii). Często takie utożsamianie sprowadza się do niepozornego użycia wahadła aby mapę tą poddać odpowiedniemu uczuciu towarzyszącemu rytuałowi jej wahadlarzkiego orientowania w kierunku geograficznej północy, czyli takiego jej ustawiania aby północ na mapie odpowiadała kierunkowi północnemu w biurze różdżkarza. Następnym krokiem jest znalezienie, poprzez zadawanie pytań ESP i następne obserwowanie odpowiedzi wahadła, położenia na tej mapie poszukiwanych złóż (np. podziemnych żył wodnych w przypadku poszukiwań wody). Dla każdego z tych złóż dodatkowe zapytania ESP określają liczbowe wartości, takie jak przykładowo dla żył wodnych wydatek przepływu, jakość (klarowność) wody oraz głębokość pod ziemią danej żyły. Po tym jak klient zadecyduje, które z tych złóż i w jakim obszarze chciałby on eksploatować, radiesteta wizytuje dany obszar i wskazuje dokładnie (tym razem używając różdżki), w którym miejscu należy rozpocząć wiercenia. Dalsze szczegóły tej metody można poznać z książek o różdżkarstwie, lub od radiestetów wykorzystujących ją w praktyce.

W powyższym zastosowaniu ESP wspomaganego wahadłem, rysowanie mapy często zastępowane jest użyciem już wydrukowanych map. Jednakże taka już wydrukowana mapa musi zajmować jedynie jedną stronę kartki, podczas gdy druga strona pozostaje czysta. Przyczyną jest, że informacja zapisana na tej mapie stanowi abstrakcję, podczas gdy kartka papieru na jakiej jest ona zawarta jest obiektem materialnym. Stąd rejestr z przeciw-świata należy do owej kartki papieru, zaś sama mapa przechowywana jest jako informacja zawarta w tym rejestrze. Gdyby więc papier zadrukowany był z obu stron, wtedy po utożsamieniu rejestr mapy zawierałby dwa zbiory informacji odnoszące się do dwóch obszarów terenu jakie łatwo mogłyby zostać pomyłone przez umysł radiestety, który za pośrednictwem ESP stara się zdobyć wgląd do rejestru tylko jednego obszaru.

Problem z radiestezyjnym poszukiwaniem złóż jest, że radiesteci wiedzą jak utożsamiać mapę z rzeczywistym terenem, jednak albo nie wiedzą, albo po prostu zapominają, później ją "odtożsamiać". Rezultatem jest, że potem niechcąc mogą spowodować w odniesieniu do tego terenu zadziałanie tzw. "niezamierzonej magii", jak to opisano w podrozdziale K5.7. Stąd w odniesieniu do map, planów, zdjęć oraz wszelkich innych obiektów na jakich dokonuje się jakichkolwiek działań radiestezyjnych, zachowywać należy szczególną ostrożność (szczególnie w zakresie co później z nimi się czyni już po zakończeniu ich radiestezyjnego użycia - patrz podrozdziały I3.1 i K5.7).

Niezwykle stymulujące jest obserwowanie i analizowanie metod pozyskiwania informacji ilościowych (np. wydatku przepływającej wody, zawartości żelaza w wodzie, podziemnej głębokości żyły) przez poszczególnych różdżkarzy. Każdy z nich używa metody jaka różni się od metod innych różdżkarzy, jednakże równocześnie każdy z nich wypełnia wszelkie wymagania Wszechświatowego Komputera (tj. "UC" od angielskiego "Universal Computer") opisanej w podrozdziale I3.1. Analizowanie tych metod przypomina mi stawianie ocen na zajęciach z komputerów za programy studentów. Każdy z tych

programów używa odmiennej procedury i jest sformułowany inaczej, jednocześnie jednak każdy z nich wypełnia te same ściśle reguły programowania oraz każdy efektywnie realizuje dostęp do tej samej bazy danych w celu uzyskania odpowiedzi na te same zapytanie. Analiza taka uświadamia jak przydatne jest wprowadzenie idei Wszechświatowego Komputera (UC) dla zrozumienia mechanizmu i wymagań ESP.

#213. Poszukiwanie rud i minerałów (np. złota). Instrumentalne ESP, w sposób podobny jak poszukiwanie wody, zezwala również znaleźć położenie innych substancji, minerałów, czy zagubionych obiektów. Podstawowym wymaganiem w takim przypadku jest, że radiesteta trzyma w swoim ręku, lub patrzy na, próbkę substancji lub atrybut identyfikacyjny obiektu jaki poszukuje w danym przypadku. Aby sprostać temu wymaganiu, radiesteci często do takich poszukiwań używają wahadełek wykonanych z substancji której szukają. Niekiedy stosują oni też przeźroczyste wahadełka wykonane w formie małej buteleczki, w którą wkładają próbkę poszukiwanego minerału, tak że cały czas podczas poszukiwań mają go przed swoimi oczami i koncentrują swój umysł na odczytaniu jego rejestru.

Warto tutaj zauważyć, że powyższe wyjaśnia też dlaczego i w jaki sposób, źle dobrane wahadełko (np. wykonane z materiału przeciwstawnego do właśnie szukanego) u bardziej zaawansowanych radiestetów w niektórych przypadkach może pomniejszyć dokładność i efektywność poszukiwań.

#313. Projektowanie nowych urządzeń technicznych. W 1985 roku poznałem Mr Alan'a Plank'a, zawodowego radiestetę - patrz **rysunek I1**. Mr Plank spędzał większość swego wolnego czasu z wielkim powodzeniem poszukując złota w bezludnych okolicach Nowej Zelandii. Dla efektywnego lokalizowania złóż tego kruszcu wykorzystuje on ESP wspomaganie wahadełkiem. Kiedyś, dla zmechanizowania swojego wydobycia złota, potrzebował on wysoko efektywnej pompy jaka zdolna byłaby do wysysania strumienia wody wraz z piaskiem, kamieniami i kryjącymi się wśród nich bryłkami złota. Wszystko co dzisiejszy przemysł oferuje w tym zakresie okazywało się nieprzydatne, niepraktyczne, lub zbyt mało efektywne, nie wspominając już o fakcie, iż napędzanie prawie wszystkich dzisiejszych pomp jest za pośrednictwem silnika elektrycznego - rozwiązanie nieco anachroniczne w przypadku poszukiwania złota w bezludnych częściach Nowej Zelandii. Z tego też względu Mr Plank zdecydował się zbudować potrzebną mu pompę samemu. Ponieważ nie jest on inżynierem, poprosił on swoje wahadełko (a ściślej informacje zawarte w przeciw-świecie i dostępne za pośrednictwem jego ESP wspomaganego wahadełkiem) o pomoc fachową w realizacji swego zamiaru. W tym celu położył na stole kartkę czystego papieru, skoncentrował się na zdefiniowaniu cech urządzenia jakie chciał zbudować, po czym zapytał gdzie powinien narysować linię. Jego wahadełko linia po linii z wolna podpowiadało mu rysunek techniczny pompy. Na dodatkowe zapytania wahadełko pokazywało także sugestie najodpowiedniejszych wymiarów oraz najwłaściwszych materiałów. Końcowa konstrukcja pompy okazała się niezwykle prosta. Miała ona formę prostej rury zwężającej się przy wejściu, do której pod odpowiednim kątem przyspawana była druga rura wyglądająca jak odchodząca od niej gałąź; ta druga rura reprezentowała punkt doprowadzenia zasilania w postaci sprężonego powietrza. Pompa nie zawierała ruchomych części, zaś jej napęd odbywał się przez sprężone powietrze dostarczane z butli lub z przenośnego kompresora. Inżynier hydrauliki konsultowany w sprawie uzyskanego rysunku stwierdził, że pompa ta nie ma prawa zadziałać. Jednakże po wykonaniu przez miejscowego rzemieślnika prototyp tej pompy działał doskonale, z wydajnością około 30 tysięcy galonów na godzinę. Mr Plank twierdzi, że jego konstrukcja jest około 30% wydajniejsza od pompy Venturi'ego do której jej zasada działania jest dosyć podobna. Najbardziej zdumiewający aspekt całej sprawy jest, że pierwszy prototyp tej pompy działał doskonale natychmiast po zbudowaniu. Każdy, kto kiedyś doświadczył problemów z wykonawstwem mechanicznych projektów, doskonale wie, że wszelkie nowe urządzenia absolutnie nieodzownie wymagają skompletowania całego szeregu prototypów, z których

każdy następny jest jedynie niewielkim udoskonaleniem w stosunku do prototypu poprzedniego - ciągle obciążonego wieloma błędami.

Czytelnicy którzy zainteresowani są w poznaniu dalszych danych technicznych na temat pompy Plank'a lub na temat jego technik radiestetycznych, mogą skontaktować się z nim poprzez napisanie na adres: Mr Alan Plank, P.O. Box 7051, Invercargill, New Zealand.

#413. Diagnostowanie maszyn. Niektórzy radiesteci używają ESP wspomaganego wahadełkiem dla zlokalizowania przyczyn niewłaściwego działania określonej maszyny. Jeśli nie znają oni dokładnej konstrukcji tej maszyny, wtedy w celu takiej diagnozy używają oni jej rysunku lub schematu (wydrukowanego jedynie po jednej stronie kartki papieru). Jeśli zaś znają oni budowę diagnozowanej maszyny wtedy działają bezpośrednio na niej. Aby znaleźć źródło problemu, koncentrują się oni na jednej części po drugiej, zapytując o jej stan, aż zlokalizują problem. Następnie zapytują o sposoby jego wyeliminowania. Znani mi mechanicy działający w ten sposób twierdzą, że ich diagnozowanie samochodu z użyciem wahadełka może być tak samo precyzyjne jak użycie najnowszego sprzętu diagnostycznego. Przykłady radiestetów którzy stosują tą metodę to: wspomniany powyżej Alan Plank z Nowej Zelandii oraz Wojciech Godziszewski (ul. Szczecińska 32/7a, 72-003 Dobra, Poland).

#513. Diagnostowanie chorób. Użycie wahadełka jest także dosyć często używane dla zlokalizowania i rozpoznania choroby, a także dla jej leczenia. Lokalizowanie choroby jest dokonywane w sposób niemal identyczny jak lokalizowanie uszkodzeń maszyn. Dla znalezienia zaś lekarstwa, każdy radiesteta używa własnej metody. Przykładem uzdrowiciela, który niekiedy stosuje tą metodę, jest wspomniany już Wojciech Godziszewski.

* * *

Powyższe przykłady prezentują jedynie kilka najpowszechniejszych z niezwykle licznych zastosowań otwartych po opanowaniu ESP wspomaganego wahadełkiem. Niestety, dla pełnego wykorzystania potencjału ESP jako narzędzia nauki, cały szereg badań ciągle oczekuje przeprowadzenia. Dotychczasowe użycie tych metod odbywało się bowiem na zasadzie empirycznej, jako osobiste hobby oraz w oparciu o entuzjazm poszczególnych radiestetów. Aby przetransformować te spontaniczne eksperymenty w niezawodne narzędzie naukowych poszukiwań nowe urządzenia wskazujące muszą zostać opracowane oraz element subiektywności musi zostać wyeliminowany. To z kolei wymaga solidnych badań i wypracowania sprawdzonych w działaniu metodologii. Oczywiście, aby osiągnąć taki stan rzeczy, konieczna jest atmosfera uznania i zaaprobowania potrójności naszego wszechświata (tj. niezależnego współistnienia jego materialnego, przeciw-materialnego, oraz softwarowego komponentu). Miejmy nadzieję, że uświadomienie faktów dyskusowanych w tym podrozdziale jest istotnym krokiem w tym kierunku.

13.1. Teoretyczny model ESP, Wszechświatowy Komputer (UC) i ULT

Generacje osób praktykujących ESP zakumulowały różne obserwacje empiryczne jakie ujawniają potencjał i ograniczenia tej metody pozyskiwania użytecznej informacji. Jednakże jak dotychczas osoby używające ESP nie wiedziały dokładnie skąd pochodzi uzyskiwana przez nich informacja. Nie istniał też żaden model teoretyczny, jaki dostarczyłby im narzędzia dla przewidywania co jest możliwym za pośrednictwem ESP oraz w jaki sposób należy to osiągać. Wprowadźmy więc teraz taki właśnie model. Nazwijmy go tutaj "wszechświatowym komputerem (UC)".

Gdyby spróbować tutaj zdefiniować czym właściwie jest ów **UC**, to laicko można by je wyjaśnić jako "naturalny komputer ogromnej mocy zlokalizowany w przeciw-świecie, który dostarcza informacji wszystkim praktykującym ESP". Używając jednak bardziej konkretnego wyjaśnienia, UC jest to "zbiór inteligentnych atrybutów przeciw-materii reagujących na zapytania praktykujących ESP i udzielających im poszukiwanej

odpowiedzi". Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnia bowiem, że przeciw-świat wypełniony myślącą przeciw-materią jest rodzajem ogromnego naturalnego komputera, który pozostaje niemal niewykorzystany, a stąd który okropnie się "nudzi" z powodu braku zadań do wykonania. Dlatego ów komputer nie może się doczekać aby móc służyć komuś poprzez wykonanie powierzonego mu zadania przetwarzania informacji. Jakikolwiek więc program zostanie dostarczony temu potężnemu komputerowi, natychmiast rzuca się on aby go zrealizować. Realizuje więc wszelkie programy jakie do niego są wprowadzane, włączając w to i programy zapytywania o informację pochodzące od osób praktykujących ESP. Niestety, ów ogromny komputer posiada swoje własne zasady "programowania" i aby poprawnie go wykorzystać konieczna jest znajomość owych zasad zanim sformułujemy nasz własny program i prześlemy mu go do zrealizowania. Komputer ten wszakże nie jest istotą rozumną (tj. wszechświatowym intelektem), a jedynie potężnym hardware komputerowym w jakim wszechświatowy intelekt rezyduje/mieszka. Stąd jest on (tj. komputer, czyli UC) w stanie zrealizować jedynie te programy jakie zostały sformułowane w sposób, który on rozumie. Podsumowując więc powyższe objaśnienia z użyciem terminologii komputerowej:

"UC jest to ogromnie potężny naturalny **komputer** (ale tylko hardware) jakiego działanie i możliwości reprezentują działanie i możliwości całej myślącej przeciw-materii wszechświata. Komputer ten sam nie jest jednak w stanie uruchomić rezydujących w nim na stałe programów (typu "wszechświatowy intelekt") ani nie potrafi pozwolić postronnym użytkownikom na wykorzystywanie tych programów. Stąd UC jest w stanie zrealizować jedynie te działania dla jakich dana osoba praktykująca ESP podsunie mu swoje własne i poprawne programy do wykonania. UC posiada jednak swobodny dostęp do wszystkich rejestrów zawartych w przeciw-świecie (tj. zawiera w swojej pamięci szczegółowe i kompletne bazy danych (rejstry) o każdym obiekcie materialnym, jaki kiedykolwiek istniał, istnieje obecnie, lub będzie istniał w przyszłości, w całym wszechświecie). Dana osoba może więc w swoich programach odwoływać się do zawartości tych rejestrów. UC nie zawiera jednak oddzielnych danych (rejestrów) o zasadach, conceptach, ideach oraz innych nie-materialnych abstrakcjach, aczkolwiek informacje o nich wpisane są do zawartości rejestrów obiektów, które w jakiś sposób związane są z tymi abstrakcjami (np. do rejestrów naukowców którzy wymyślili te abstrakcje). Stąd też UC nie rozumie programów referujących do owych abstrakcji, chyba że programy te zawierają pytania adresowane do obiektów, które przechowują informacje o owych abstrakcjach. UC dokonuje wszelkiego przetwarzania w sposób natychmiastowy, niezależnie jak odległy w czasie lub przestrzeni byłby obiekt którego rejestry są przeglądane. UC rozumie i wykonuje programy sformułowane w ludzkim języku (a ściślej w uniwersalnym języku myśli ULT, w którym w przeciw-świecie automatycznie wyrażane są myśli każdej osoby). Odczytuje on adresowane do siebie zapytania bezpośrednio z umysłu pytającego - kiedy są one jeszcze w formie myślowej. UC jest w stanie dokonywać każdego rodzaju przetwarzania jakie wszelkie inne komputery mogą dokonywać, zaś wyniki działania UC są zawsze absolutnie poprawne (aczkolwiek błąd może się wkraść podczas zadawania pytań, lub podczas interpretacji odpowiedzi przez osobę zapytującą)."

UC jest tylko naturalnym komputerem, czyli składa się tylko z "hardware" jakie uformowane jest z przeciw-materii zdolnej do myślenia w stanie naturalnym. UC jest zdolna do wykonania każdego programu jaki mu podśniemy, ale nie pozwala nam na użycie żadnego z rezydujących w nim "dusz/świadomości", jakie rozumiałyby nasze intencje stojące za poszczególnymi poleceniami. Stąd jeśli my nie zaprogramujemy swojego pytania w sposób jaki UC jest w stanie zrozumieć, UC nie posiada własnej zdolności do przetłumaczenia naszych zapytań na formę kompatybilną ze swoim działaniem. W przypadku więc wykorzystywania UC, użytkownik musi tak formułować myślowo - z użyciem języka ULT, szczegółowe instrukcje, które interakcyjnie kierowałyby procesem wyszukiwania potrzebnych mu danych, aby te instrukcje zgodne były ze zasadami działania owego komputera. (W tym miejscu należy jeszcze raz przypomnieć, że UC nie może być

mylony z wszechświatowym intelektem opisanym w podrozdziałach K3.1 i K3.3. Wszechświatowy intelekt jest bowiem hierarchicznie najważniejszym "programem" jaki rezyduje w UC, natomiast UC jest jedynie "hardware" jakie pozwala aby najróżniejsze programy/intelektu zamieszkujące wszechświat mogły w nim istnieć i działać.)

Wprowadzenie konceptu "Wszechświatowego Komputera" umożliwia nam łatwe przewidzenie działania, możliwości i ograniczeń analitycznego ESP. Każdy bowiem problem jaki daje się rozwiązać z użyciem konceptu UC, daje się też rozwiązać za pomocą ESP. Także sformułowanie problemu rozwiązywalnego za pośrednictwem ESP musi być podobne do sformułowania wymaganego dla UC. Powyższe praktycznie więc oznacza, że doskonałość w opanowaniu i stosowaniu ESP wymaga opanowania tych samych zasad i reguł jakie muszą być przestrzegane przez programistów komputerowych starających się używać pustego komputera jaki nie zawiera w sobie żadnego programu, a jedynie pliki danych. Stąd dla osób użytkujących lub badających ESP, znaczne podniesienie efektywności i niezawodności ich działań mogłoby zostać uzyskane poprzez zapoznanie się ze sposobami (i wymogami) z użyciem jakich programiści komputerowi formułują zapytania adresowane do ich baz danych.

Z moich dotychczasowych badań wynika, że koncept UC jest kluczem dla zrozumienia, rozbudzenia i wykorzystania ESP. Nawet nie mając pojęcia o jego istnieniu, użytkownicy ESP ciągle spełniają każdą z jego zasad. Poniżej wyliczono kilka najistotniejszych atrybutów ESP które dzięki wprowadzeniu konceptu UC stają się całkowicie wyjaśnialne i zrozumiałe.

1 . Ludzie (a także wszelkie inne istoty żyjące) rodzą się całkowicie wyposażeni jako terminale dla UC. Nasz mózg jest urządzeniem wejściowym jakie przekazuje do UC zapytania sformułowane w uniwersalnym języku myśli ULT (Data Manipulation Language of Thought). Nasze całe ciało jest urządzeniem wyprowadzającym (piszącym) jakie przechwytuje i ujawnia odpowiedzi UC. Po odpowiednim treningu, odpowiedzi te przez to samo ciało mogą zostać przetransformowane na powszechnie zrozumiałą postać, taką jak znaczące ruchy wahadełka, ugięcia różdżki radiestezyjnej, itp.

2 . Język programowania jaki stosuje się do zaprogramowania UC, to "uniwersalny język myśli" (nazywany ULT i opisany dokładniej w podrozdziale K5.4). Język ten używany jest przez cały wszechświat. ULT używany jest w przeciw-świecie do wyrażania wszelkich informacji zapisywanych w rejestrach przeciw-materialnych. Także cały proces myślowy dokonywany jest w tym samym języku (włączając w to procesy myślowe zwierząt, roślin oraz istot z innych światów). ULT jest też językiem, w którym formułowane są zapytania ESP. ULT nie odpowiada żadnemu językowi ludzkiemu i, kiedy rozmawiamy, nasze myśli są tłumaczone automatycznie przez nasze organy wymowy z ULT na język mówiony. Czasami zdajemy sobie sprawę, że wiemy coś w ULT języku, jednakże zapomnieliśmy odpowiednie słowo jakie wyraziłoby tą ideę w języku mówionym. Także wiele osób które zmieniły kraj zamieszkania i stąd także język mówiony, bardzo wyraźnie doświadczają na określonym etapie swej adaptacji, iż ich myślenie następuje w uniwersalnym języku jakiegoś rodzaju, który całkowicie różni się od języków mówionych. W modelu UC ilustracją dla ULT byłby język maszynowy, w którym komputery dokonują swoich procesów myślowych, podczas gdy nasz język mówiony byłby tylko odpowiednikiem dla języków programowania (jak wiadomo ów język maszynowy wyraźnie różni się od języków programowania w jakich komputery komunikują się ze swoimi użytkownikami).

3 . Każde zapytanie ESP musi zostać sformułowane w tak samo jednoznaczny i rozwiązywalny sposób jak zapytania skierowane do pustego komputera, który narazie nie zawiera jeszcze żadnych programów a jedynie zbiory danych. Musi więc ono referować do rozpoznawalnego obiektu materialnego, którego rejestr powinien zostać przeglądnięty dla znalezienia odpowiedzi na dane zapytanie, a także musi jasno precyzować rodzaj przetwarzania jakie powinno zostać przeprowadzone dla jego zrealizowania. Poprawne zapytanie ESP nie może zostać zaadresowane do abstrakcji (np. konceptów lub idei), jako że abstrakcje te nie posiadają swoich rejestrów w przeciw-świecie. Dla przykładu zapytanie:

"jaka temperatura w stopniach Celsjusza panuje w tym pokoju?" zaadresowane jest do abstrakcji (stopni Celsjusza), stąd jeśli zapytująca osoba nie wyeliminuje swego błędu poprzez odpowiednią referencję myślową do jakiegoś znanego jej termometru, wtedy zapytanie to nie może uzyskać poprawnej odpowiedzi. Jednakże to samo zapytanie sformułowane w odmiennej sposób, np.: "jaki byłby odczyt temperatury na termometrze z mojego biura gdyby zawieszony on został na tej ścianie tego pokoju?" uzyska poprawną odpowiedź całkowicie zgodną z naszymi poprzednimi intencjami (oczywiście w przypadku gdy termometr z naszego biura wyskalowany jest w stopniach Celsjusza). Ponieważ w praktyce nie jest możliwym całkowite wyeliminowanie niejednoznaczności i pomyłek w formułowaniu zapytań ESP, stąd każdy użytkownik powinien rozwinąć w sobie wyraźny sygnał znaczący "NIEJEDNOZNACZNOŚĆ LUB BŁĄD W FORMUŁOWANIU ZAPYTANIA" (sygnał ten zwykle jest skrzyżowaniem sygnału TAK oraz sygnału NIE - patrz podrozdział I3.2). Po jego zaś pojawieniu się zawsze powinien on/ona przeredagować swoje pytanie. Brak takiego sygnału stawia zapytania ESP w sytuacji źle zaprogramowanego komputera (UC) jaki dla nieważnych zapytań ciągle musi dostarczyć poprawną odpowiedź, jako iż w swojej dyspozycji posiada jedynie dwie odpowiedzi: TAK lub NIE.

4 . Z uwagi na natychmiastowe działanie UC, odpowiedź ESP pokazywana aktualnie, zawsze dotyczy tylko najbardziej **ostatnio zadanego pytania myślowego**. Osoby które nie zdają sobie sprawy z tej reguły, twierdzić więc mogą że ESP dostarcza im błędnych odpowiedzi. Przykładowo ktoś w czwartek zadał błędnie sformułowane zapytanie ESP: "czy dzisiaj jest czwartek" (pytanie jest błędne ponieważ referuje ono do abstrakcji - tj. do dnia tygodnia - czwartku, nie zaś do obiektu fizycznego jaki posiada własny rejestr). Z uwagi na błąd w zapytaniu pokazywana odpowiedź nie może więc zostać zinterpretowana ani jako TAK ani też jako NIE. Widząc niezdecydowane ruchy swego wahadełka pytający zadaje więc bezwiednie w myśli dodatkowe pytanie wcale nie zdając sobie z tego sprawy. Pytanie to przykładowo brzmi: "czy te wskazania wahadełka powinienem interpretować jako TAK". W odpowiedzi na to bezwiedne dodatkowe zapytanie UC za pośrednictwem wahadełka natychmiast pokazuje jednoznaczną odpowiedź NIE. Wtedy pytający interpretuje ją jako odpowiedź na swoje oryginalne pytanie (nie wiedząc iż unieważnione już ono zostało późniejszym bezwiednym pytaniem dodatkowym) i dochodzi do wniosku że UC myląc wskazał iż "dzisiaj wcale nie jest czwartek".

5 . Wszystkie rodzaje przetwarzania danych jakie możliwe są w komputerach, możliwe są też w ESP. Aby uzyskać określony rodzaj przetwarzania, po wglądnięciu do rejestru danego obiektu wystarczy jedynie jednoznacznie zdefiniować w myślach co powinno zostać uczynione z danymi zawartymi w tym rejestrze. Oczywiście powyższa reguła działa także i w kierunku odwrotnym. Przykładowo rodzaje zapytań jakie nie byłyby możliwe do odpowiedzenia przez dzisiejsze komputery (np. formułowanie nowych idei) nie będą także odpowiedziane za pośrednictwem ESP.

6 . Adres każdego obiektu jakiego rejestr przeglądany jest za pośrednictwem ESP musi zostać jednoznacznie zdefiniowany. Jego definicja musi być tak pełna, że obiekt ten musi być jednoznacznie odnaleziony pośród milionów podobnych obiektów istniejących we wszechświecie. Jedynie w przypadku gdy rejestr właściwego obiektu jest wskazany przez osobę formułującą dane zapytanie ESP, zapytanie to uzyska poprawną odpowiedź. W przeciwnym wypadku zapytujący znajduje się w pozycji programisty próbującego przeszukiwać za pośrednictwem UC dane o niewłaściwym obiekcie.

Istnieją jedynie dwa sposoby identyfikowania właściwego obiektu w zapytaniu ESP: (1) zapytujący w czasie formułowania danego zapytania musi znać ten obiekt osobiście i wyraźnie wyobrażać go sobie w myślach, lub jeszcze lepiej bezpośrednio patrzeć na niego; lub (2) zapytujący musi wyobrażać sobie w myślach, lub patrzeć, na inny obiekt jaki posiada bezpośredni i znany zapytującemu związek materialny z danym obiektem (w takim przypadku otwarty zostanie rejestr tego drugiego obiektu, zaś w rejestrze tym znaleziony zostanie aktualny adres obiektu do jakiego dane zapytanie się odnosi). Ów drugi obiekt, jaki umożliwia zapytującemu odnalezienie aktualnego adresu danego obiektu, zwany tu będzie

"kluczem identyfikującym" lub "ID". W przypadku formułowania zapytań dotyczących jakiejś nieobecnej i osobiście nam nieznaney osoby, jako klucz ten może zostać użyta np. jego/jej fotografia, włos, czy przedmiot do niej/niego należący. Ponownie należy tu podkreślić, że ID nie może być abstrakcja (np. nazwisko czy opis słowny) jako że abstrakcje te nie posiadają swoich rejestrów w przeciw-świecie, które mogłyby zostać przeszukane dla znalezienia aktualnego adresu danej osoby.

13.2. Jak rozwinąć w sobie najprostsze ESP wspomagane wahadełkiem

Moim zdaniem największy problem z dzisiejszym zaakceptowaniem analitycznego ESP wspomagane wahadełkiem wynika z faktu, że zdolność ta praktykowana jest zwykle przez osoby jakie przez Anglików nazywane byłyby mianem "ekscentrycy". Z kolei nietypowe zachowanie się tych osób, często zniechęca ich otoczenie do poznawczego podejścia do tego zjawiska. Na dodatek gdy jakiś zwykły śmiertelnik spróbuje mu się dokładniej przyglądać, wtedy zaraz na początku swoich działań natyka się na taką dozę mistycyzmu i niewyjaśnionych zaleceń, że zwykle daje za wygraną już po kilku pierwszych próbach zgłębienia tej dziedziny.

Tymczasem jeśli pozbawić analityczne ESP skorupy tajemniczości jaka narosła na nim z uwagi na jego poprzednio niewyjaśnialną naturę, wtedy okazuje się, że jego zasady są na tyle proste, iż każdy może je opanować i z powodzeniem stosować w życiu codziennym, a także na tyle racjonalne i wyjaśnialne, że niemal każdy może zrozumieć ich działanie i powody. Aby więc dostarczyć czytelnikom opisu prostej techniki na rozbudzenie swych wrodzonych zdolności ESP bez potrzeby przedzierania się przez dżunglę mylących i niezrozumiałych zaleceń zawartych w tradycyjnej literaturze na ten temat, niniejszym zestawiam zbiór najważniejszych ćwiczeń inicjujących tą uśpioną w każdym zdolność. Po opanowaniu tych ćwiczeń pełne rozbudzenie i wykorzystanie zdolności ESP drzemających w każdej osobie jest już potem jedynie sprawą wytrwałych treningów i codziennej praktyki.

Przed zachęceniem do wypróbowania na sobie opisanej tu techniki należy jednak uświadomić, że ESP należy do najszybciej zanikających umiejętności nabytych naszego ciała. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że nawet najpełniej rozbudzone i najefektywniej wykorzystywane ESP zaniknie prawie całkowicie już po około roku, jeśli nie poparte zostanie codziennym treningiem i nieustanną praktyką.

Rozwinięcie w sobie wspomaganego wahadełkiem ESP rozpocząć trzeba od wykonania lub nabycia samego wahadełka. Jest to niezwykle prosta czynność, aczkolwiek jeśli ktoś zapozna się z istniejącą literaturą na ten temat, lub zasięgnie opinii "ekspertów" w radiestezji, natychmiast zostanie ona rozdmuchana do rozmiarów dużego problemu. W czasie jego wyszukiwania dla siebie warto więc być świadomym, że w sensie funkcji jaką wahadełko to wypełnia u osoby praktykującej ESP, jest ono jedynie radiestezyjnym odpowiednikiem dla wskazówek w zegarze (tzn. wskazówki te jak wiadomo mogą być wykonane praktycznie z dowolnego materiału - nawet z ziemniaka lub słomy, pod warunkiem że ich kształt i sposób zamocowania nie popsują dokładności z jaką mechanizm zegara nalicza czas). Sygnał ESP odbierany jest bowiem przez ciało (mięśnie) praktykującej osoby, zaś wahadełko jedynie uwidacznia i interpretuje jego odbiór. Dlatego też praktycznie każdy obiekt zawieszony na sznurku lub silnej nici jest w stanie z powodzeniem wypełnić funkcje wahadełka radiestezyjnego (włączając w to nawet kawałek ziemniaka wyciętego na kształt rakiety lub pocisku, sporej wielkości żołędzia, czy końcówkę starego długopisu). Jeśli brak nam czegokolwiek bardziej odpowiedniego, wtedy na początek nawet ciężka igła krawiecka, czyjs pierścionek, stary wisiorek, czy znaleziona gdzieś nakrętka, z powodzeniem wypełnią taką funkcję. Oczywiście, na zasadzie podobnej jak zawodowy kierowca wyścigowy nie będzie próbował wygrać wyścigu na starej syrence, również w miarę jak nasza biegłość i precyzja w używaniu ESP będzie się zwiększać, wtedy wyrobimy sobie preferencje dla użytkowania wahadełka o określonym kształcie,

wadze, konstrukcji, materiale, elastyczności i długości nici, itp. Jednakże atrybuty te wpływają jedynie na precyzję naszych wyników i łatwość ich interpretowania, nie zaś na sam fakt ich uzyskiwania. Stąd ich optymalne dobranie lepiej pozostawić do czasu gdy rozbudzimy już swoje ESP do poziomu, przy którym nasze osobiste preferencje ulegną ujawnieniu.

Kolejnym krokiem po znalezieniu dla siebie jakiegoś przedmiotu służącego za wahadełko, jest rozbudzenie w naszej ręce zdolności do bezwiednego wprowadzania go w interpretowalne dla nas ruchy. Ruchy te na późniejszym etapie naszego użytkowania ESP odczytywali będziemy jako odpowiedzi na zadane przez siebie pytania. Znowóż, jeśli zapoznać się z istniejącą literaturą, znajdzie tam się gąszcz nawzajem sprzecznych z sobą zaleceń jakie ruchy powinny zostać użyte dla przekazywania jakich informacji. Tymczasem sprawa ruchów wahadełka jest ponownie niezwykle prosta - jeśli ktoś zastosuje do niego już omówioną uprzednio analogię do wskazówek zegara (tzn. nie jest ważne w jaki sposób wskazówki te pokażą nam czas, ważne jedynie iż my potrafimy jednoznacznie odczytać ich wskazania). Z tego powodu nie jest istotne pod jakie ruchy ktoś podstawia określone interpretacje, ważne jedynie aby po rozbudzeniu swego ESP osoba ta jednoznacznie wiedziała jak powinna interpretować te ruchy oraz aby nigdy nie zmieniała raz przez siebie przyjętej i utrwalonej treningami ich interpretacji.

Generalnie rzecz biorąc, dla uzyskania w miarę dokładnych i jednoznacznych odpowiedzi, dana osoba praktykująca ESP powinna wyrobić w sobie kilka różnych ruchów wahadełka posiadających odmienne interpretacje. Minimalna liczba tych ruchów wynosi trzy, jako że co najmniej musimy nauczyć się odróżniać odpowiedzi typu TAK, odpowiedzi typu NIE oraz odpowiedź typu UDZIELENIE POPRAWNEJ ODPOWIEDZI NIE JEST MOŻLIWE PRZY OBECNYM SFORMUŁOWANIU ZAPYTANIA (tzn. odpowiedź ESP informującą nas, że nasze zapytanie zostało sformułowane na tyle niewłaściwie, iż udzielenie mu jednoznacznej i jednocześnie absolutnie poprawnej odpowiedzi typu TAK lub NIE nie jest dla niego możliwe; przykładowo zapytanie "czy Anglik mówi po angielsku" - jeśli nie odniesiemy go do jakiegoś wybranego i dobrze nam znanego Anglika poprzez myślowe jego wskazanie "ten szczególny Anglik", zupełnie uniemożliwia udzielenie jednoznacznej i absolutnie poprawnej odpowiedzi ESP bowiem we wszechświecie istnieje zapewne co najmniej jeden taki Anglik, który wcale nie zna angielskiego). Niektórzy użytkownicy ESP wykorzystują jednakże znacznie większą liczbę różnych ruchów wahadełka, bowiem oprócz powyższych odpowiedzi TAK, NIE oraz NIEJEDNOZNACZNE ZAPYTANIE, stosują oni też ruchy oznaczające liczby, ruchy oznaczające kierunki, ruchy oznaczające akcje - np. PODAŻAJ W TYM KIERUNKU, STÓJ, itp. Jednak nasz krótki kurs rozwijania ESP ograniczymy tutaj jedynie do dwóch ruchów wahadełka, tj. interpretowanych jako TAK i NIE, pozostawiając rozwijanie dalszych ruchów inicjatywie i preferencjom osobistym czytelnika.

Rozpocznijmy od rozbudzenia w sobie odpowiedzi NIE. Przyjąć za nią możemy wahanie się wahadełka wzdłuż linii prostopadłej do osi trzymającego je przedramienia (aczkolwiek niektórzy wahadlarze, a także ci z czytelników którzy uznają to za stosowne, używać w tym celu mogą całą gamę innych sygnałów, włączając w to sygnał opisany poniżej jako odpowiedź TAK). Dla wyrobienia w naszej ręce bezwiednej zdolności do pokazywania tego sygnału NIE, najlepiej wykorzystać naturalne bio-pole formowane przez przepływ krwi w naszych żyłach. W tym celu chwytnymi palcami prawej ręki za nitkę uprzednio przygotowanego przez siebie wahadełka i zawieszamy je nad arterią z przegubu naszej lewej ręki - patrz część (a) **rysunku 12**. Przepływ naszej krwi spowoduje iż po pewnym czasie wahadełko zacznie zwolna wahać się wzdłuż naszej arterii. Obie ręce powinniśmy przy tym tak ustawiać, aby ich osie nawzajem się krzyżowały (to zapewni aby wahadełko poruszało się w kierunku prostopadłym do trzymającego je przedramienia - nie zaś wzdłuż przedłużenia osi tego przedramienia). Aby sprawdzić czy linia tych wahań pokrywa się z kierunkiem przepływu naszej krwi, zwolna powinniśmy zmienić ustawienie kątowe naszej lewej ręki. Płaszczyzna wahań wahadełka powinna podążać za tym nowym

kierunkiem przepływu krwi. Ćwiczenia opisane w tym paragrafie powtarzamy następnie tak długo, aż po każdym zbliżeniu wahadełka do naszej arterii, prawie natychmiast rozpocznie ono wahanie w opisany tu sposób.

Podczas tych wstępnych eksperymentów z wahadełkiem, szybko rzuci się w oczy, że istnieje określona długość trzymanej nici, przy jakiej wahadełko najszybciej zaczyna oscylować, zaś jego wychylenia uzyskują największą amplitudę. Owa szczególna długość nici wyznacza tzw. "częstość oscylacji własnych wahadełka" przy jakiej wpada ono w rezonans z częstością wibracji (tj. telepatycznej fali nośnej - patrz podrozdział L6.3) emitowanych przez krew z naszych arterii (w powyższym ćwiczeniu), lub z częstością wibracji emitowanych przez inny obiekt, nad/przy którym wahadełko to zawiesimy. Częstość ta może zostać zdefiniowana za pomocą tzw. "koloru". Okazuje się bowiem, że każdy odmienny kolor (np. każda czysta kartka papieru pomalowana tym kolorem), emituje odmienne i ściśle określone dla tego koloru częstości wibracji. Na długości nitki wahadełka można więc zaznaczyć kolorowymi farbami punkty trzymania za nitkę które odpowiadają częstościom wibracji emitowanych przez poszczególne "kolory". Wahadełko z poznanymi na swojej nitce takimi kolorowymi punktami staje się "wyskalowane", tj. umożliwia ono dokładne określenie jakemu "kolorowi" odpowiadają wibracje emitowane przez poszczególne objekty. (To z kolei umożliwia np. wyznaczanie wahadełkiem poziomu czyjegoś "względnie poziomu energii moralnej (μ)" - jak to opisano w podrozdziale M6).

Po rozbudzeniu u siebie sygnału NIE, łatwiej przyjdzie nam teraz rozbudzić bardziej trudny sygnał TAK. Jako sygnał ten interpretować możemy każdy sposób wahanie się wahadełka jako drastycznie się różni od uprzednio przyjętego przez nas sygnału NIE. Przykładowo może nim być obieganie wahadełka po obwodzie okręgu (aczkolwiek znowóż wielu wahadlarzy, a także ci z czytelników którzy uznają to za stosowne, z powodzeniem używać w tym celu mogą całego szeregu odmiennych sygnałów - np. sygnał podobny do opisanego powyżej sygnału NIE, tyle tylko że ukierunkowany wzdłuż przedłużenia osi przedramienia utrzymującego wahadełko). W celu rozbudzenia takiego okrężnego sygnału TAK wykorzystać można bio-potencjały formowane przez nasz kciuk i palec wskazujący ustawione na kształt litery U. W środek półokręgu uformowanego przez te palce wstawiamy wahadełko i odczekujemy aż zacznie ono zataczać okręgi w kierunku np. zgodnym z ruchem wskazówek zegara - patrz część (b) rysunku I2. Ćwiczenie to następnie powtarzamy tak długo, aż po każdym wstawieniu wahadełka w takie U uformowane z palców, prawie natychmiast zacznie ono obiegać po obwodzie okręgu.

Po efektywnym opanowaniu bezwiednych sygnałów TAK/NIE, następnym naszym krokiem w rozbudzaniu umiejętności ESP powinno być rozpoczęcie stosowania tych sygnałów do udzielania nam odpowiedzi na zadawane pytania. W tym celu zaczynamy od zawieszania wahadełka nad jakimś obiektem i następnego myślowego zadania pytania typu TAK lub NIE dotyczącego tego obiektu, na jakie już uprzednio znamy jednoznaczny odpowiedź. Po zadaniu myślowego pytania powinniśmy odczekać, bez dopuszczenia do świadomości żadnej innej myśli lub wątpliwości które unieważniłyby oryginalne zapytanie, aż wahadełko bezwiednie (tzn. bez naszego świadomego udziału) wprowadzone zostanie przez rękę w ruch jaki reprezentuje poprawną odpowiedź na nasze pytanie (tj. w ruch TAK lub ruch NIE). Na tym etapie naszych treningów często zauważymy, że wahadełko dla niektórych naszych zapytań pokaże sygnał, który nie jest ani jednoznacznym TAK ani też jednoznacznym NIE (np. krąży po okręgu w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara). Sygnał ten powinniśmy więc przyjąć jako reprezentujący odpowiedź NIEJEDNOZNACZNE SFORMUŁOWANIE ZAPYTANIA i po jego pojawieniu się zawsze powinniśmy przeredagować w myślach oryginalnie zadane pytanie tak aby uczynić je bardziej jednoznaczne (po wskazówki w tym zakresie patrz podrozdział I3.1 o UC). Trening ten powtarzamy przez spory okres czasu, stopniowo przechodząc od pytań na które już znamy odpowiedź do coraz częstszych pytań na jakie odpowiedź nie jest nam znana. Niektóre osoby dla sprawdzenia stopnia swojego zaawansowania oraz dla upewnienia się we wiarygodności uzyskiwanych odpowiedzi ESP, co pewien czas używają pomocnika,

który przykładowo ukrywa jakiś przedmiot pod jeden z kilku odwróconych do góry dnem talerzy, zaś oni nie wiedząc pod którym z nich jest on umieszczony, starają się go odnaleźć używając wyłącznie wskazań swego wahadełka. W tego typu ćwiczeniach egzaminacyjnych należy jednak pamiętać, aby na początku nie zrażać się brakiem 100% sukcesu, bowiem doskonałość w praktyce ESP przychodzi dopiero po długim treningu, a ponadto takie czynniki jak trema czy użycie niewłaściwego przedmiotu pomniejszać mogą stopień sukcesu (np. u niedoświadczonych praktykantów ESP, ukrywanie pod talerzami powszechnie dostępnej monety łatwo prowadzić może do pomylenia jej rejestru z rejestrem podobnej monety znajdującej się w ich portmonetce, stąd dla monety wyniki zapytań ESP mogą być gorsze niż np. dla unikalnego typu broszki).

Zgodnie z wynikami moich badań, istnieją trzy aspekty ESP, których opanowanie decyduje o efektywności i niezawodności tej metody pozyskiwania poprawnej informacji. Są to:

1. Wyuczenie własnej ręki niezawodnego transformowania odbieranych przez nasze ciało odpowiedzi ESP na jednoznacznie zrozumiałe sygnały przyrządu wskazującego (w tym przypadku wahadełka). Wyuczenie to polega na podjęciu serii ćwiczeń takich jak te opisane w niniejszym podrozdziale i ciągłym ich powtarzaniu, tak aby ręka nabrała umiejętności bezwiednego indukowania tych sygnałów w każdym przypadku gdy utrzymuje ona wahadełko (podobnie jak ciało długotrwałego kierowcy bezwiednie dokonuje czynności sterowniczych w każdym przypadku usiądnięcia za kierownicą).

2. Wyuczenie własnego umysłu sztuki wypełniania wymogów ESP. Wymogi te obejmują m.in.: (a) skoncentrowanie się na bezzwyciecznym wyobrażeniu sobie obiektu zapytań (tak aby nasz umysł nawiązał łączność z przeciw-materialnym duplikatem tego obiektu), (b) wyeliminowanie wpływu umysłu na odpowiedź wahadełka (np. poprzez wyeliminowanie bezwiednego zadawania dodatkowego pytania myślowego zanim odpowiedź na poprzednie zapytanie zostanie przez nas poprawnie odczytana oraz poprzez wyeliminowanie celowego wprowadzania wahadełka w rodzaj ruchu jaki zgodnie z logiką reprezentuje spodziewaną przez umysł odpowiedź). Należy tutaj podkreślić, że zgodnie z modelem mózgu z podrozdziału K5.4, wyobrażenie sobie kogoś lub jakiegoś przedmiotu dokonane w odpowiedni (poza fizyczny) sposób jest jednoznaczne z chwilowym przeniesieniem naszych rejestrów do innego punktu czasowego i ponownego spotkania tej osoby/przedmiotu - patrz też objaśnienie natury snów z podrozdziału I4.

3. Opanowanie umiejętności poprawnego formułowania zapytań ESP zgodnego z regułami UC (Wszechświatowego Komputera) - patrz podrozdział I3.1.

Po opanowaniu tych aspektów, osoba która rozbudzi w sobie opisaną tu technikę, posiadzie praktycznie potencjał dokonywania z powodzeniem nie tylko wszelkich działań analitycznego ESP jakie opisane zostały w końcowej części podrozdziału I3 (przykładowo osoba ta powinna być w stanie wykrywać żyły wodne i pokłady minerałów z map, diagnozować uszkodzenia samochodów, identyfikować choroby i znajdować na nie najodpowiedniejsze lekarstwa, projektować urządzenia techniczne), ale także uzyskiwania efektów osiągalnych przez inne osoby praktykujące ESP, których wysoce użytecznym przykładem może być znajdowanie najkorzystniejszej lokalizacji dla domów czy najzdrowszego położenia dla łóżek omijającego szkodliwe węzły siatki szwajcarskiej (patrz punkt #4L5.3) oraz stref geopatycznych wyznaczanych przebiegiem podziemnych żył wodnych.

Jedną z bardziej interesujących możliwości jakie otwiera nam użycie wahadełka, to zdolność do wyznaczenia czyjegoś względnego zasobu energii moralnej "μ" - tj. poziomu energii moralnej w podrozdziale M6 oznaczonego współczynnikiem . Aby móc wyznaczyć ten zasób, najpierw dane wahadełko trzeba wyskalować kolorami, tj. w zakresie długości jego nitki pomalować odmiennymi kolorowymi plamami punkty, trzymanie za które powoduje, że wahadełko wpada w rezonans po jego zawieszeniu nad kartką papieru pomalowaną danym kolorem. Warto przy tym zauważyć, że ten sam kolor posiadał będzie na długości nitki wahadełka aż kilka punktów rezonansowych (zwykle dwa lub trzy).

Długość nitki zawarta pomiędzy dwoma kolejnymi punktami, trzymane za które wahadełko wpada w rezonans nad tym samym kolorem, nazywana jest "zakresem czułości" wahadełka. Im lżejsze wahadełko tym jego "zakres czułości" jest dłuższy. Pechowo jednak, poniżej określonej wagi wahadełko zaczyna tracić na czułości z powodu wylwu tarcia o powietrze i podmuchów powietrza - dlatego każda osoba posiada odpowiednią optymalną wagę wahadełka przy którym jego czułość jest największa. Na granicach obszaru długości nici, za którą najchętniej trzymamy wahadełko, najpierw znaleźć należy dwa skrajne punkty rezonansowe jego zakresu czułości, jakie rezonują ponad kolorem zielonym. Punkty te stanowią obie granice dla naszej skali kolorowej. Dokładnie w środku pomiędzy tymi dwoma punktami rezonansu z kolorem zielonym zaznaczamy szczególnie istotny punkt, który odpowiada tzw. "zieleni ujemnej". Wahadełko trzymane w owym punkcie zieleni ujemnej będzie wpadało w rezonans po zawieszeniu nad ruchomą wodą, np. po jego zawieszeniu nad szklanką w której zamieszaliśmy wodę wprawiając ją w ruch wirowy, czy ponad strumieniem. Pomiędzy zielenią ujemną i oboma punktami zieleni znajdują się punkty odpowiadające różnym kolorom przejściowym, np. w dolnej połówce zakresu czułości mniej więcej w środku leżał będzie kolor czerwony, zaś blisko zieleni ujemnej kolor żółty, w górnej zaś połówce w środku leżały będą kolory stalowy (szary) i niebieski. Jeśli tak wyskalowane wahadełko zawiesimy teraz ponad czyjąś ręką, wpadnie ono w rezonans nad jednym z kolorów oznaczonych na jego nici. Im bliżej koloru zielonego leży ów punkt (kolor) rezonansowy danej osoby, tym wyższy jest jej względny zasób energii moralnej. Natomiast im dalej leży jej kolor rezonansowy od koloru zielonego, zaś bliżej do zieleni ujemnej, tym niższy jest jej względny zasób energii moralnej tej osoby.

Aczkolwiek opisana tutaj procedura rozwijania w sobie umiejętności użycia ESP zaprojektowana została dla wahadełka, podobny zbiór ćwiczeń użyty może zostać dla praktycznie każdego rodzaju ESP. Dlatego osoby posiadające uzdolnienia elektroniczne być może powinny spróbować zbudowania urządzeń podobnych do "wykrywaczy kłamstw" i następnie postarać się rozwinąć bardziej zaawansowany rodzaj "ESP wspomaganego elektronicznie".

14. Jak Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnia niektóre tajemnicze zjawiska

Liczni ludzie doświadczają niezwykłych zjawisk jakie dotychczasowa nauka bazująca na starym koncepcie monopolarnej grawitacji nie była w stanie wyjaśnić. Ich przykładami może być uzdrawianie, spontaniczne samospalanie się osób (spontaneous human combustion), chodzenie po ogniu, doświadczenia przy-śmierne (near death experience - NDE), duchy, itp. Koncept Dipolarnej Grawitacji wprowadza jednak nową jakość do naszego zrozumienia wszechświata. Jakość ta dostarcza stosunkowo prostego wyjaśnienia dla wszystkich tych zjawisk. Poniżej streszczono naistotniejsze z tych wyjaśnień wywodzące się z Konceptu Dipolarnej Grawitacji.

#114. **Różnorodność efektywnych metod uzdrawiania.** Jak to wyjaśniono w podrozdziale I6 monografii [1/3], dzisiejsza nauka i edukacja wpajają w ludzi błędne przekonanie, że dla każdego problemu istnieje tylko jedno poprawne rozwiązanie. Jednym więc z faktów najbardziej potem szokujących tych ludzi, jest uświadomienie sobie na jakimś tam etapie ich życia, że istnieje ogromna różnorodność drastycznie różniących się metod uzdrawiania, jakie wszystkie prowadzą do tego samego efektu końcowego, tj. do odzyskania zdrowia. W starym koncepcie monopolarnej grawitacji różnorodność ta pozostawała niezrozumiała, bowiem zgodnie z nim poprawa stanu naszego fizycznego ciała powinna być jedynie skuteczna jeśli zabiegom medycznym poddane zostało owo ciało (a ściślej jego chora część), nie zaś np. stan emocjonalny rodziny chorego (który np. w tradycyjnym uzdrawianiu nowozelandzkich Maorysów jest jednym z pierwszych aspektów poddawanych leczeniu). Dopiero opisany tu Koncept Dipolarnej Grawitacji ujawnił, że dla każdego obiektu - włączając w to ciało ludzkie, istnieje jego materialny komponent zawarty

w naszym świecie, przeciw-materialny duplikat zawarty w przeciw-świecie, oraz softwarowy komponent zawarty w świecie wirtualnym. Ponieważ każdy z nich (tj. zarówno ciało fizyczne, jego przeciw-materialny duplikat, jak i rejestry) niezależnie od siebie może zostać poddany procesowi uzdrawiania, zaś uzdrawianie każdego z tych komponentów może zostać dokonane całym szeregiem metod - np. metodami fizycznymi, telekinetycznymi, duchowymi, itp., stąd istnieje aż cała gama efektywnych metod odzyskiwania zdrowia. Powyższe wskazanie Konceptu Dipolarnej Grawitacji, zostało następnie dodatkowo wzmocnione stwierdzeniami filozofii totalizmu, która to filozofia informuje, że każdy problem posiada nieograniczoną liczbę rozwiązań i że ograniczenia liczby rozwiązań tego problemu jakie poznaliśmy, wynikają jedynie z naszego aktualnego poziomu wiedzy i filozofii (patrz podrozdział I6 monografii [1/3]).

Najczęściej praktykowane obecnie efektywne metody uzdrawiania, jakie dzięki Konceptowi Dipolarnej Grawitacji wszystkie dają się już łatwo wytłumaczyć, polegają na następujących działaniach: (1) leczeniu fizycznym ciał fizycznych, (2) telekinetycznym uzdrawianiu ciał fizycznych, (3) telekinetycznym uzdrawianiu duplikatów przeciw-materialnych, oraz (4) energetycznym (fizycznym) pobudzaniu duplikatów przeciw-materialnych. Na dodatek do tych, niekiedy stosowane są też najróżniejsze metody uzdrawiania duchowego. Oto krótkie opisy owych obecnie najczęściej używanych metod uzdrawiania:

- **Leczenie fizyczne** ciał fizycznych (czasami nazywane też "medycyną ortodoksyjną"). Jest ono owym wykładanym na uczelniach medycznych i praktykowanym przez dzisiejszych lekarzy medycyny. Polega ono na uzyskiwaniu fizycznych efektów leczniczych poprzez bezpośrednie oddziaływanie na ciało materialne. Przykładami leczenia fizycznego może być połykanie pigułek przeciw grypie, wstrzykiwanie antybiotyku, wyrywanie zęba, czy operacja chirurgiczna.

- **Uzdrawianie ciał fizycznych** metodami telekinetycznymi. Oddziałuje ono bezpośrednio na nasze ciała materialne, używając jednakże w tym celu manipulacji telekinetycznych. Obejmuje ono, m.in: bezkrwawe operacje (psychic surgery) polegające na otwieraniu ciał fizycznych za pośrednictwem działań telekinetycznych, psychiczną dentystrykę (tj. telekinetyczne hodowanie lub wypełnianie zębów), itp. Po praktyczne szczegóły patrz książka [1L5.1]. Ich przykład opisany jest w punkcie #1L5.1.

- **Uzdrawianie telekinetyczne** przeciw-ciał. Ogranicza ono swoje oddziaływanie wyłącznie do przeciw-materialnych duplikatów ciał ludzkich (lub zwierzęcych). Z kolei po uzdrowieniu tych duplikatów, ich stan przenosi się następnie na ciało fizyczne i objawia się w formie odzyskania przez nie zdrowia. Obejmuje ono takie zjawiska jak: religijne uzdrawianie (faith healing), radiestezyjne uzdrawianie (radionic healing), itp. Ich przykład opisany jest w punkcie #2L2.

- **Pobudzanie energetyczne**. Polega ono na takich oddziaływaniach na materialne ciało ludzkie aby w efekcie doprowadzić do poprawy zdrowotnej w jego przeciw-materialnym duplikacie, jaka z kolei przeniesie się z powrotem na to ciało. Jednym z jego najlepszych przykładów jest akupunktura. Inne przykłady obejmują europejskie "leczenie kolorami", japońskie "reiki", chińskie "tai chi" (czyli usprawnianie naszego przeciw-materialnego ciała poprzez specjalnie dobraną serię odpowiednio balansowanych ruchów podobnych do wolnego tańca - patrz też podrozdział P1 monografii [1/3]), oraz kilka innych metod. Opisy zasady na jakiej te metody bazują zawarte są w podrozdziale K5.6.

Warto tu zauważyć, że każda metoda efektywnego uzdrawiania telekinetycznego (tj. wykorzystująca efekt telekinetyczny opisany w podrozdziale L6.1) musi prowadzić do emisji "światła pochłaniania" z uzdrawianego ciała (patrz punkt #2J2) a niekiedy także i z ciała uzdrowiciela. Stąd też fotografowanie tego ciała podczas procesu uzdrawiania powinno prowadzić do utrwalenia owego świecenia. To z kolei w przyszłości może zostać użyte do wypracowania metod instrumentalnego rozróżniania pomiędzy fałszywymi i faktycznymi uzdrowicielami, a także do oceniania energetycznej efektywności danego uzdrowiciela i być może nawet do wydania mu odpowiedniego świadectwa.

Istnieje również takie coś jak uzdrawianie **telepatyczne** rejestrów. Oddziałuje ono na rejestry (dusze) ludzi, a nie na ich ciała lub przeciw-ciała. Obejmuje ono takie formy leczenia, jak uleczenie wiarą, modlenie się nad kimś, itp. Po szczegóły praktyczne patrz książka [1L2].

Leczenie telepatyczne rejestrów różni się od leczenia telekinetycznego ciał lub przeciw-ciał. W leczeniu telepatycznym umysł uzdrowiciela wysyła sygnały telepatyczne, jakie udoskonalają softwarowe rejestry w uzdrawianych przeciw-ciałach. Z kolei owe rejestry powodują że leczone ciało wykazuje określone reakcje, np. leczy się, wyrasta nowego zęba, itp. Stąd, w tym rodzaju uzdrawiania, procesy duchowe zachodzą w ciele uzdrowiciela. Uzdrawianie telepatyczne nie jest towarzyszone przez wydzielanie jarzenia pochłaniania z leczonego ciała, chociaż uzdrowiciele emitują z siebie jarzenie wydzielania. Dlatego fotografie takich uzdrawiaczy mogą pokazywać zmianę koloru ich skóry.

#214. **Hipnoza**. Koncept Dipolarnej Grawitacji definiuje hipnozę jako stan, w którym świadomość danej osoby przestawiona jest na odbiór sygnałów z przeciw-świata. Z tego powodu podczas hipnozy możliwe jest otwarcie i odczytanie rejestrów zawartych w przeciw-świecie, jakie w świadomym stanie nie są dostępne dla naszego odbioru.

Mechanizm działania hipnozy jest dokładnie tym samym mechanizmem, który wyzwala działanie praw moralnych opisanych w podrozdziale K4.1.1. Tyle tylko, że zamiast z przeciw-świata, w hipnozie nakazy wykonawcze pochodzą z naszego świata. Eksperymenty nad zahipnotyzowanymi osobami ujawniają więc sposób w jaki nasze duplikaty przeciw-materialne sterują funkcjami naszego ciała, same jednocześnie będąc sterowane za pomocą programów wykonawczych składających się na nasze rejestry.

Zauważ, że w koncepcie Dipolarnej Grawitacji czas jest nieruchomy, zaś to my poruszamy się przez czas (patrz podrozdział L7). Stąd podczas hipnozy (a także podczas snów - patrz punkt #714 poniżej) możemy przemieścić się do dowolnego punktu w czasie, oraz "przeżyć" ponownie zdarzenia jakie miały miejsce w tym punkcie. Takie właśnie poruszanie się przez czas, jest głównym powodem dla którego hipnotyczna rekonstrukcja zdarzeń jakie zaszły w przeszłości może być tak efektywna. Wynika ona ze zdolności zahipnotyzowanych osób do powrócenia do zdarzeń jakie zaszły w przeszłości, oraz do "zatrzymania czasu" na okres konieczny dla odnotowania, przeanalizowania i opisanie wszystkich wymaganych szczegółów tych zdarzeń. Po powrocie do owego punktu czasowego, osoby te są również w stanie dokonać działań, których nie wykonały podczas oryginalnego zdarzenia (np. zadać dodatkowe zapytania, wejść do uprzednio nieodwiedzanego pomieszczenia, itp.) - oczywiście tylko pod warunkiem że te dodatkowe zadania nie powodują zmiany czyjejś karmy.

#314. Spontaniczne **samospalanie się ludzi** (spontaneous human combustion). Zasada tego zjawiska jest podobna do zasady ruchu telekinetycznego, tyle tylko że zamiast wyzwolenia pracy fizycznej, zrealizowana zostaje ciepłotwórcza reakcja chemiczna. Reakcja ta, w sposób podobny do dokonywania ruchu telekinetycznego w dół zbiega góry, wyzwala ogromne ilości ciepła jakie w efekcie końcowym spalają ciało danej osoby. Mechanizm wyzwolania tego ciepła opisany już został w podrozdziale L6.1. Warto zauważyć, że w świetle teorii sterowania, mechanizm zapoczątkowania tego zjawiska oparty jest na dodatnim (tj. samo-powiększającym się) sprzężeniu zwrotnym. W mechanizmie tym umysł danej osoby, która w jakiś sposób czuje gorąco, zaczyna wpadać w panikę, że ulegnie samospaleniu. Panika ta z kolei psychokinetycznie eskaluje reakcje wytwarzające ciepło, to zaś zwiększa panikę, itp. Ciekawe, że zgodnie w dawnymi wierzeniami, ludzie bardzo pijani byli w stanie zainicjować ten proces znacznie łatwiej niż ludzie trzeźwi.

Do powyższego warto dodać, że konwencjonalna nauka też wypracowała swoje własne wyjaśnienie dla samospalania się ludzi, jakie - jak każde dzisiejsze wyjaśnienie naukowe, unika przyznania istnienia elementu paranormalnego w tym zjawisku i wyjaśnia owo spalanie się czysto fizykalną zasadą tzw. zewnętrznego knota. (Przykładem zewnętrznego knota byłby kawałek materiału owinięty wokół świeczki. Jeśli go się zapali,

świeczka zacznie się topić nasycając sobą ten materiał i powodując jego dalsze palenie, aż z czasem cała świeczka ulegnie wypaleniu.) Zgodnie z tym naukowym wyjaśnieniem, podczas samospalania się ludzi najpierw zajęciu się ogniem ulega skrawek ubrania danego nieszczęśliwca, który w przypadku niewygaszenia powoduje wytapianie się tłuszczu z ciała palącego się, jakie to topienie się tłuszczu nasycza smalcem owo ubranie, powodując stopniowe spalenie się całego ciała podobne do palenia się świeczki owiniętej zewnętrznym knotem. Dokonywane były nawet eksperymentalne próby z korpusami tłustych świń, owijanych w ludzkie ubrania i następnie podpalanych, jakie faktycznie prowadziły do spalenia się całego korpusu tych świń na zasadzie owego zewnętrznego knota. Niestety, aczkolwiek owe eksperymenty faktycznie dają wyniki bardzo podobne do samospalania się ludzi, nie wszystkie ich aspekty są zgodne z dotychczas zgromadzoną wiedzą na temat tego samospalania się. Przykładowo nie wyjaśniają one ustaleń obserwacyjnych na temat momentu zainicjowania samospalania się, jakie zgodnie z obserwacjami empirycznymi oraz zgodnie z folklorem ludowym, najpierw następuje wewnątrz danej osoby (tj. dym najpierw bucha z jej ust, nie zaś z jej zewnętrznego ubrania). Nie wyjaśniają one też wierzenia ludowego, bardzo popularnego kiedyś w dawnej Polsce, że niemal jedynym sposobem wygaszenia samospalania się jest wypicie uryny (co mogłoby mieć związek ze zdolnością soli zawartych w urynie do telepatycznego wytłumienia rezonującego sprzężenia zwrotnego). Wygląda więc na to, że niezależnie od czysto fizykalnego wyjaśnienia samospalania się zjawiskiem "zewnętrznego knota", w rzeczywistości istnieje też równoległe zjawisko "psychicznego samospalania się", jakie w sensie spalonych śladów daje wyniki dosyć podobne do owego zewnętrznego knota.

#414. Kroczenie po ogniu (fire walking). Niektóre osoby są w stanie na bosaka przespacerować się po ogniu nie paląc przy tym swoich stóp. Aż kilkakrotnie w swym życiu miałem okazję osobistego obserwowania takich spacerów, po raz pierwszy będąc jej świadkiem w Malezji, dnia 13 października 1994 roku, podczas tamtejszego chińskiego święta 9 bogów (które, według kalendarza chińskiego opartego na Księżycu, przypada w dziewiątym dniu dziewiątego miesiąca). W okazjach jakie obserwowałem, kilkadziesiąt najzwyczajniejszych ludzi, w tym wiele kobiet, aczkolwiek odpowiednio przygotowanych duchowo i po odbyciu właściwego procesu "oczyszczania", przechodziło przez gruby na około 30 cm i szeroki na jakieś 2 metry "chodnik" o długości około 30 metrów, uformowany z warstwy rozpalonych do czerwoności węgla pozostałych po warstwie świeżo spalonego drewna. Węgłe te były tak gorące, że ja nie byłem w stanie zbliżyć się do owego chodnika na mniej niż jakieś 5 metrów, bowiem bijący od niego żar palił moją skórę. Niemniej rząd owych kilkudziesięciu ludzi kilkakrotnie przechodził boso po tym chodniku bez najmniejszego znaku bólu, tak jakby to był zwyczajny dywan zamiast rozpalonych do czerwoności węgla. Podczas którejś z kolei obserwacji tego rytuału, zainteresowałem się co dalej się dzieje z owymi chodzącymi po ogniu osobami - podążyłem więc za nimi do ich świątyni. Tam odkryłem, że spora część owych ludzi znajdowała się w rodzaju transu religijnego podobnego do hipnozy i że w celu przywrócenia ich do normalnego stanu byli oni poddawani zbiorowemu rytuałowi podobnemu do budzenia z głębokiej hipnozy.

Aczkolwiek jest mi wiadomym, że bazująca na starym koncepcie monopolarnej grawitacji nauka stara się dostarczyć różne wygodne czysto fizykalne wyjaśnienia dla tego zjawiska, wymogi i założenia jakie wyjaśnienia te nakładają wcale nie występują w rzeczywistym przypadku. Tymczasem Koncept Dipolarnej Grawitacji dostarcza "psychicznego" wyjaśnienia bazującego na zdolności umysłów ludzkich do zwolnienia upływu czasu - patrz podrozdział L7. W wyjaśnieniu tym umysł osoby kroczącej po ogniu zwalnia upływ czasu dla palącej się powierzchni. To z kolei powoduje, że przepływ ciepła z gorącej powierzchni do stóp osoby po niej kroczącej zostaje zwolniony proporcjonalnie do zmiany w upływie czasu. Stąd w okresie styku stopy danej osoby oraz rozpalonej powierzchni, ilość przepływającego ciepła jest zbyt mała aby spowodować popalenie. Mechanizm kroczenia po ogniu jest więc nieco podobny do opisanych w podrozdziale L7.2 tej monografii, oraz punkcie Ad. 5 podrozdziału T3 monografii [1/4], zjawisk następujących

w tzw. "stanie zawieszoności filmu" (w którym to stanie możliwe jest np. trzymanie rozpalonych z gorąca obiektów przez dowolnie długi czas bez jednoczesnego poparzenia swych rąk). Warto przy tym dodać, że niektóre fakty zdają się potwierdzać owo bazujące na zmianie czasu wyjaśnienie. Przykładowo aż kilkakrotnie wykonywałem fotografie osób kroczących po takich rozpalonych do czerwoności węglach. Aczkolwiek w rzeczywistości węgle te emitowały bardzo silne światło jakie aż oślepiało moje oczy, faktycznie jarząc się jak to przystało na rozpalone do czerwoności, gorejące węgle, na fotografiach niemal nie emitowały one ze siebie żadnego światła, wyglądając jakby były dawno wygasłe. Jednym z wielu możliwych wyjaśnień powodu dla jakiego fotografie nie uchwyciły prawdziwego poziomu świetlnego jarzenia się tych węgli, jest że czas uległ właśnie zwolnieniu lub całkowitemu zatrzymaniu, stąd w jednostce czasu fotografowania, węgle te nie wydzielają niemal żadnego jarzenia.

#514. Duchy. Wśród licznych zjawisk odrzucanych przez stary koncept monopolarnej grawitacji, jakie jednak posiadają uzasadnienie w Konceptcie Dipolarnej Grawitacji, znajdują się też i duchy. Zgodnie bowiem z tym konceptem, przeciw-materialne duplikaty obiektów materialnych, działające przeciw jak naturalne komputery, są zdolne do samodzielnego myślenia i działania. Stąd w przypadku zaistnienia określonych warunków, jest zjawiskiem całkowicie realnym, że są one też w stanie dokonywać zmian w naszym świecie bez konieczności istnienia lub użycia swych ciał fizycznych (tj. jedynie za pośrednictwem telekinezy). Zgodnie więc z omawianym tutaj konceptem, duchy to przeciw-materialne duplikaty dowolnych obiektów materialnych, które realizują jakieś zamierzone działanie w oderwaniu od swych materialnych oryginałów.

W tym miejscu należy też podkreślić, że Koncept Dipolarnej Grawitacji rozszerza nawet rozpiętość możliwości duchów w stosunku do stwierdzeń np. religii chrześcijańskiej. Przykładowo zgodnie z nim, niezależnie od duchów osób już umarłych, istnieć i działać mogą duchy osób ciągle jeszcze żyjących (w okultyzmie jeden z ich rodzajów nazywany jest "poltergeist"), duchy zwierząt (w tym niekiedy nawet stworów dawno już wymarłych - np. dinozaurów), a nawet duchy jednoznacznie wyodrębnionych przedmiotów (np. kamieni, drzew, samochodów, samolotów, statków, planet, gwiazd). Warto tu jednak dodać, że niektóre dawniejsze religie (np. Taoizm z Chin, tradycyjna religia Maorysów z Nowej Zelandii, czy oryginalna religia starożytnych Słowian) zgadzają się w tym względzie z Konceptem Dipolarnej Grawitacji i również akceptują istnienie duchów wszelkich obiektów materialnych. Ponadto wierzenia ludowe niektórych narodów uznają istnienie duchów wybranych przedmiotów, nawet kiedy ich oficjalna religia twierdzi inaczej. Przykładem tutaj są Malajowie (oficjalnie wyznający muzułmanizm), którzy wierzą, że starodawny sztylet obrzędowy zwany przez nich "kris" posiada swego ducha, który rządzi jego zachowaniem - stąd ci nieliczni Malajowie którzy posiadają taki starożytny "kris" o dowiedzionych mocach magicznych, ciągle systematycznie "karmią" jego ducha sokiem maleńkiej cytryny i dymem z kadzidła. (Moim osobistym zdaniem, powodem dla jakich owe starożytne sztylety posiadają tak potężnego ducha, jest że zabrały one życie ogromnej liczbie istot żywych, stąd podobnie jak dawne topory katowskie, nasycone są one uczuciami o ponadprogowej wartości.)

Warto tu też dodać, że zgodnie z podrozdziałem L6.5 duchy powinny indukować niektóre ze zjawisk elektromagnetycznych (patrz punkt #1J6.5). Ponadto, w przypadku oddziaływania przez nie na materię z naszego świata, ich telekinetyczne akcje muszą powodować wydzielanie światła pochłaniania. Stąd w określonych sytuacjach (np. gdy wykonują one jakieś działanie telekinetyczne) powinny one być rejestrowalne na kliszy fotograficznej. W końcu, ponieważ są one uformowane z przeciw-materii, posiadają one zdolność do myślenia, zaś ich proces myślowy odbywa się z użyciem języka ULT opisanego już w podrozdziale K5.4. Stąd po zbudowaniu przez nas urządzeń do przekazu telepatycznego (np. urządzenia opisanego w podrozdziale L6.3.1 tej monografii, lub w podrozdziale D2 traktatu [7/2]), możliwe będzie nawiązanie z nimi kontaktu, aczkolwiek z powodu braku u nich rejestrów (dusz) będących siedliskiem ich pamięci długoterminowej i

samoświadomości, zapewne nie dojdzie wówczas do żadnej interesującej wymiany informacji. Wszakże przeciw-materialne duchy jakie są w stanie wywoływać zjawiska fizyczne, nie posiadają w sobie duszy jaka umożliwia im inteligentne porozumiewanie się. Powyższe uświadamia, że jednym z następstw Konceptu Dipolarnej Grawitacji jest, iż wskazuje on nie tylko na istnienie duchów, ale także ujawnia sposób ich rejestracji, oraz ukazuje możliwość telepatycznego komunikowania się z nimi w przeszłości.

#614. **Nawiedzenia.** Koncept Dipolarnej Grawitacji sugeruje, że nawiedzenia (po angielsku: being possessed) wyraźnie należy odróżniać od duchów. Nawiedzeniem jest przejęcie kontroli nad przeciw-ciałem (a więc także i nad ciałem fizycznym) żyjącej osoby, przez rejestr/duszę kogoś innego. Odmianą nawiedzeń będą wielokrotne osobowości wspomniane w podrozdziale K5.4 i w punkcie #6K5.4. Podczas nawiedzeń kontrolę nad danym ciałem przejmuje inteligentny rejestr/dusza. Stąd istoty nawiedzone będą posiadały pamięć, wiedzę, inteligencję i osobowość, okupującego je w danej chwili rejestru/duszy. Dodatkowym elementem wprowadzanym przez Koncept Dipolarnej Grawitacji jest, że obiektem nawiedzenia praktycznie może się stać każda istota żyjąca, nie zaś tylko ludzie - oczywiście jeśli rejestrowi dokonującemu przejęcia danego ciała specyficznie nie zależy na nabyciu ludzkich atrybutów (np. zdolności do mowy). Ponadto nawiedzający rejestr/dusza może pochodzić z dowolnej istoty, nie zaś jedynie z człowieka. Stąd też ludzie mogą być nawiedzani rejestrami przykładowo małp, tygrysów, ptaków, węży, dinozaurów, itp.

#714. **Sny.** Koncept Dipolarnej Grawitacji sugeruje, że z uwagi na istnienie ciała oraz przeciw-ciała, w nocy przez nasz umysł przepływać będą dwie kategorie obrazów jakie można by nazwać: snami oraz nocnymi wizualizacjami. **Nocne wizualizacje** są to obrazy pochodzące z naszego umysłu fizycznego. Reprezentują one echa dziennych przeżyć, odtworzone przez śpiący umysł. Z uwagi na zachodzenie w rzeczywistym świecie, muszą one nosić cechy tego świata. Są więc one kolorowe, fizyczne, zniszczalne, oraz konsumujące energię. Jednakże z uwagi na ich charakter echowy i odtwarzający są one chaotyczne i pozbawione logiki. **Sny** z kolei reprezentują obrazy pochodzące z przeciw-świata. Z uwagi na charakter naszego ciała przeciw-materialnego, sny muszą być "rzeczywistymi zdarzeniami zachodzącymi w przeciw-świecie". Z tego też powodu muszą się one charakteryzować zbiorem atrybutów jakie z jednej strony są znamienne dla rzeczywistych zdarzeń (np. są one logiczne, konsystentne, powiązane z sobą), z drugiej zaś strony muszą wykazywać atrybuty przeciw-świata (kolory wyrażone przez informację nie zaś przez wygląd, brak atrybutów fizycznych takich jak krew, waga, itp.). Należy tu podkreślić, że z uwagi na owe różnice pomiędzy atrybutami snów i nocnych wizualizacji, dana osoba budząc się rano z łatwością powinna być w stanie określić, z którymi z nich miała ona do czynienia danej nocy.

Nocne wizualizacje wyjaśnione są już przez różne teorie dzisiejszej medycyny, jakie twierdzą, że odnoszą się do procesu śnienia. Koncept Dipolarnej Grawitacji nie zmienia tych wyjaśnień, utrzymując je w mocy. Tyle tylko, że zawęża on ich stosowalność do niewielkiej części obrazów jakie nocami przepływają przez nasz umysł, jaka to część nazywana jest tutaj właśnie "nocnymi wizualizacjami". Stąd też nie będą one tu powtórnie dyskutowane.

Do snów tracą jednak ważność wszelkie dzisiejsze teorie medyczne, z prostej przyczyny, że teorie te nie akceptują istnienia przeciw-świata. Dopiero więc Koncept Dipolarnej Grawitacji dokładnie wyjaśnia czym są sny. W wyjaśnieniu tym "sny są to obrazy rzeczywistych akcji i przygód doświadczanych w przeciw-świecie przez przeciw-materialne duplikaty i rejestry śpiących ludzi". Nie mają więc one nic wspólnego z obrazkami z naszego mózgu. Doświadczenia przeżywane podczas naszych snów stają się możliwe dzięki przemieszczaniu się naszych duplikatów i rejestrów do odmiennego czasu i następnemu eksplorowaniu rzeczywistości owego odmiennego czasu.

Z powyższej definicji snów wywodzą się też wszelkie ich własności. Najważniejsze z nich obejmują:

- "Softwarowe" atrybuty snów. Atrybuty te to: wyrażenie kolorów jako informacji, nie zaś jako wyglądu (tj. w przeciw-świecie każdy obiekt zdaje się wyglądać jak na starej fotografii - tj. posiada ten sam "sepia" kolor, jednakże oglądający jest świadom ich rzeczywistego koloru bowiem daje się on "odczytać" z rejestrów tych obiektów), odmienna struktura ciał (np. przeciw-materialne duplikaty ciał przy próbie uszkodzenia nie uwalniają fizycznej, czerwonej krwi), niezniszczalność przeciw-materialnych duplikatów (np. w śnie nigdy nie możemy zostać zabici ani nie jesteśmy w stanie utracić części ciała, aczkolwiek możemy doświadczyć czyichś, lub czegoś, zapędów aby nas uszkodzić; cokolwiek więc nie zaszłoby w śnie, przeciw-materialne duplikaty naszych ciał pozostają nieuszkodzone), itp.

- Różnice w naszych zdolnościach mobilnych. W przeciw-świecie ruch podlega odmiennym prawom niż ruch w naszym świecie. Przykładowo możemy tam latać lub wznosić się w przestrzeń bez konieczności dokonywania jakichkolwiek ruchów fizycznych, a jedynie po wydaniu odpowiedniego nakazu woli, lub też pozostawać w tym samym miejscu na przekór mozolnego wykonywania ruchów kroczących lub wspinających się (tj. aby tam się poruszać, pracować musi nasz umysł, a nie nasze mięśnie).

- Logika i abstrakcja snów. Jeśli przeanalizować przeciw-świat, musi on być co najmniej tak samo logiczny jak nasz świat. Stąd w snach wszystkie zdarzenia posiadają logiczny charakter i układają się w łańcuch wzajemnego wynikania w sposób nawet bardziej logiczny niż zdarzenia zachodzące w naszym świecie.

- Przepowiedniowa natura snów. Ponieważ w przeciw-świecie czas jest jedynie dodatkowym wymiarem, w którym można tak samo łatwo się przemieszczać jak w naszych trzech wymiarach, stąd zdarzenia w owym świecie nie posiadają czasowego limitu. To z kolei umożliwia niektórym naszym podróżom po przeciw-świecie na odbywanie się w przyszłości i stąd na posiadanie dla nas charakteru przepowiedni.

Warto tu też podkreślić, że zdefiniowanie snów jako "przygód w przeciw-świecie" dostarcza doskonałej metody zweryfikowania podanego tu ich wyjaśnienia. Wynika to bowiem z faktu, że sny tak zdefiniowane wymagają aby wszystkie osoby uczestniczące w nich przechodziły przez to samo doświadczenie (np. jeśli jakiś zakochany śni o całowaniu swojej partnerki, partnerka ta na jakimś tam etapie musi też śnić o całowaniu tej osoby). Niestety istnieją dwa czynniki jakie czynią takie zweryfikowanie raczej trudnym. Są to: (1) zapominanie snów, oraz (2) różnice czasowe. Wyjaśnijmy ich oddziaływanie. Jest powszechnie wiadomym, że pamiętamy jedynie niewielką część naszych snów (czasami mniej niż 1%). Praktycznie więc to oznacza, że chociaż wszystkie osoby uczestniczące w danej przygodzie nocnej w przeciw-świecie faktycznie o niej też musiały śnić, jedynie jednak w ekstremalnych przypadkach więcej niż jedna z nich będzie potem pamiętała całe wydarzenie. Jeszcze więcej trudności wprowadzają różnice czasowe. Interpretacja czasu w koncepcji Dipolarnej Grawitacji (patrz podrozdział L7) ujawnia, że w przeciw-świecie niemal zawsze podróżujemy też w czasie. W ten sposób danej nocy możemy doświadczać zdarzeń jakie w sensie czasowym wystąpią w najróżniejszych datach - zarówno w przyszłości jak i w przeszłości. Stąd też poszczególni uczestnicy zdarzenia jakie następuje w danym śnie mogą przyjść do czasu owego zdarzenia z wielu różnych czasów rzeczywistych. Praktycznie to zaś oznacza, że to samo zdarzenie jakie nam się śni w danym dniu, pozostałym jego uczestnikom może się przyśnić w różnych innych czasach - części z nich w przeszłości, zaś pozostałym dopiero w przyszłości. Porównując więc nasze sny z pozostałymi ich uczestnikami nie wiemy czy śnili je równocześnie z nami tej samej nocy, czy już przyśniły im się one którejs poprzedniej nocy, czy też przyśnią się im dopiero w przyszłości.

Na przekór powyższych trudności zdołałem już znaleźć osobę (Suzanne Poutu z Dunedin, Nowa Zelandia), która twierdzi, że ona oraz jej bliska przyjaciółka obie doświadczyły dokładnie tego samego snu, zgodnego z sobą w najdrobniejszych szczegółach, tyle tylko, że obserwowanych oczami innej osoby. Ponadto kilka przypadków takich synchronicznych snów raportowanych jest w książce [2J3] (a także [1I4] i [1#3L5.4]) - np. patrz strona 77. Historię jednego przypadku takiego synchronicznego snu o

przepowiedniowym charakterze oglądałem też w telewizji. Chciałbym więc usłyszeć od wszystkich osób, które kiedykolwiek odkryły, że ich sny były też dokładnie powtórzone u innych osób w nich występujących.

Podane powyżej wyjaśnienie dla mechanizmu snu jako "przygód zachodzących w przeciw-świecie", po raz pierwszy wcale nie zostało sformułowane dopiero w wyniku odkrycia dipolarnej grawitacji. W dokładnie takie samo wyjaśnienie snów już od stuleci wierzą również Chińczycy, znani ze swojej głębokiej wiedzy na temat wielu innych aspektów przeciw-świata (np. patrz ich starożytna wiedza o akupunkturze, której mechanizm i efektywność wielu Europejczyków i naukowców neguje do dzisiaj). Niemniej ja dowiedziałem się o tym chińskim wierzeniu dopiero w 1994 roku, tj. długo po pierwszym opublikowaniu opisywanego tutaj mojego własnego wyjaśnienia dla snów. Oto co na temat chińskiego wyjaśnienia dla mechanizmu snów napisano w doskonałej książce [114] (a także [2J3] i [1#3L5.4]) pióra Frena Bloomfield, "The Book of Chinese Beliefs", Arrow Books, London 1983, ISBN 0-09-931900-4, strona 151):

"Kiedy śnimy, twierdzą Chińczycy, nasza dusza wychodzi na wędrowkę po świecie i wszystko co napotka i doświadcza jest tak rzeczywiste jak w życiu świadomym, aczkolwiek po zbudzeniu się ze snu gdy dusza powraca do ciała my przypominamy je sobie jako sny." (W oryginale angielskojęzycznym: "When we dream, say the Chinese, the soul goes wandering about the world and all its encounters and adventures are as real as in everyday waking life, though we recall them as dreams when the soul returns and the body awakes from sleep.")

Wykorzystując swoją przyjaźń z wieloma Chińczykami zamieszkującymi Malezję, wypytywałem ich także o powyższe wierzenie, że "sny to przygody naszego ducha w przeciw-świecie". Okazuje się, że wierzenie to jest dosyć powszechne, tj. wyznawane przez większość starszych Chińczyków. Jego ciekawostką jest, że wielu Chińczyków wierzy iż po wyjściu ducha z ciała nie wolno zmieniać wyglądu danej osoby, kiedy ona ciągle śpi, np. poprzez pomalowanie jej twarzy w jakiś niezwykły wzór - jak to czasami czynią studenci dla żartu, bowiem duch wracając rano do ciała może go nie rozpoznać, wpadnie w panikę i zacznie błąkać się po przeciw-świecie. W takim przypadku pechowy śpiący nie odzyskałby przytomności i wszedłby w stan trwałego omdlenia (komy) w medycynie zwany "coma".

#814. **Śmierć**. Koncept Dipolarnej Grawitacji wyjaśnia, że mechanizm śmierci polega na trwałym przełączeniu się naszej świadomości do przeciw-świata, oraz następnym oddzieleniu się przenoszącego tą świadomość rejestru od naszego przeciw-ciała. Mechanizm ten wykazuje więc znaczne podobieństwo do mechanizmu hipnozy i snu, tyle że następuje w sposób trwały i nieodwracalny, nie zaś tymczasowy. Stąd też jeśli chodzi o doznania, z powyższego wynika, że śmierć powinno się odczuwać relatywnie podobnie jak głębokie zahipnotyzowanie lub sen. Śmierci nie mogą jednak towarzyszyć już żadne uczucia, bowiem dla doznawania uczuć konieczne jest posiadania zarówno ciała fizycznego jak i przeciw-ciała. Ponieważ całkowity brak uczuć, opisywany jest jako uczucie ogromnego "spokoju", obezwładniający nas poczucie pokoju będzie więc zasadniczym doznaniem towarzyszącym śmierci.

#914. **Instykt zwierzęcy**. Wyjaśniano go już na licznych przykładach w podrozdziale K5.4 - patrz punkty #4K5.4 i #3K5.4. Jest on zwierzęcym odpowiednikiem ludzkiego ESP.

#1014. **Podświadomość**. Jest to wiedza jaką posiada nasze przeciw-ciało, a jaką przeciwciało to usiłuje nam przekazać.

#1114. **Dejavous**. Są to przebliski nieuświadomianej pamięci poprzedniego przebiegu czasu. Wynikają one z systematycznych cofnięć czasu na Ziemi, dokonywanych przez szatańskich pasożytów w celu spowodowania przebiegu wydarzeń zgodnie z ich interesami. Więcej na temat tego zjawiska zawarte jest w podrozdziałach G1i H1.

* * *

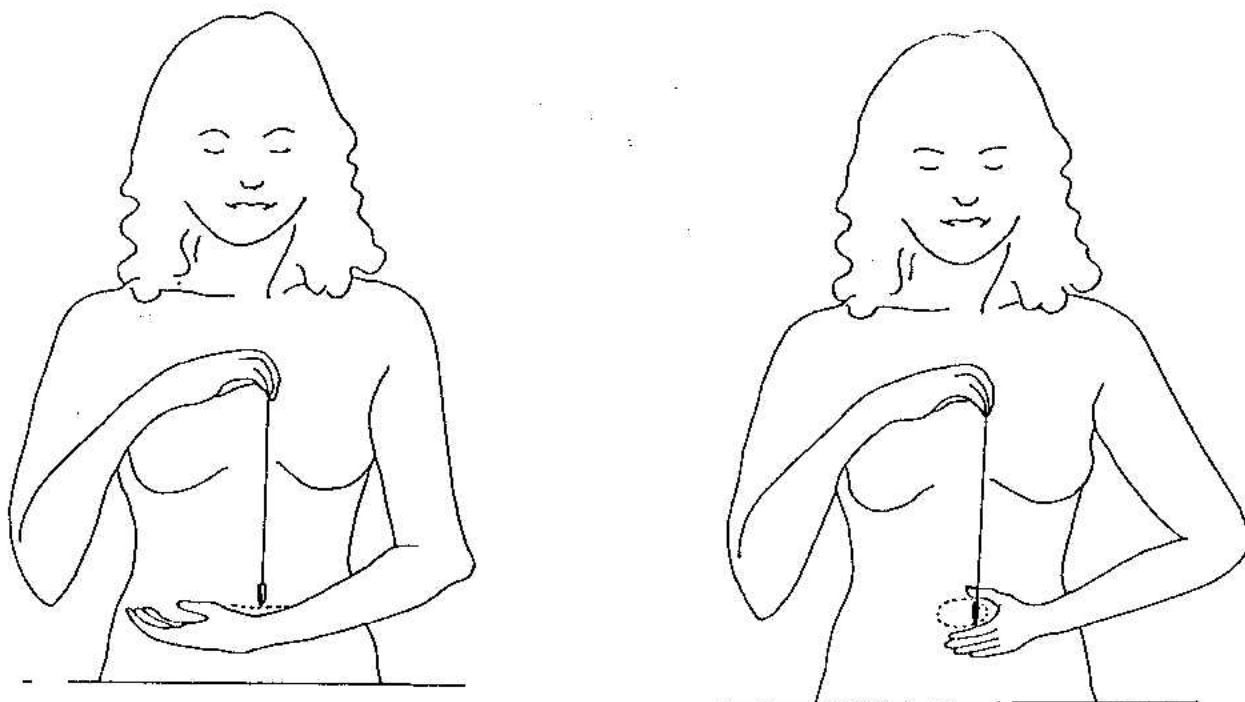
Wyjaśnienia dla tajemniczych zjawisk zaprezentowane w niniejszym podrozdziale posiadają jedną wspólną cechę, tj. wszystkie z nich ujawniają jakiś atrybut, który umożliwia

ich eksperymentalne potwierdzenie. W ten sposób wyjaśnienia dostarczone tutaj są więcej niż tylko hipotezą: wytyczają one drogę do stopniowego odkrywania prawdy. Warto też zauważyć, że dodatkowe eksperymentalne potwierdzenie któregokolwiek z powyższych wyjaśnień poszerzy zasób materiału dowodowego potwierdzającego poprawność Konceptu Dipolarnej Grawitacji jako całości.



Rys. 11. Mr Alan Plank (P.O. Box 7051, Invercargill, New Zealand) **ze swoją pompą** jaką wynalazł i zaprojektował on z użyciem ESP wspomaganego wahadełkiem. Szczegóły techniczne tej pompy odczytał on bezpośrednio z przeciw-świata poprzez formułowanie zapytań myślowych dotyczących jej kształtu, wymiarów, materiałów, sposobu zasilania w energię, itp. Dla przykładu aby poznać jej konstrukcję i kształt polecił on swemu wahadełku wskazywanie miejsc na czystej kartce papieru w jakich powinien narysować kolejne linie. Po narysowaniu przez niego linii zgodnych z odpowiedziami tego wahadełka stopniowo na kartce wyłoniły się optymalne zarysy owej pompy. Dalsze zapytania wskazały mu wymiary oraz materiały jakie powinny zostać użyte dla jej wykonania.

Gdyby rozpracowane zostały na naszej planecie techniki ESP bardziej niezawodne niż obecnie, wtedy procedury podobne do tej użytej przez Plank'a mogłyby znaleźć szerokie zastosowanie dla potrzeb nauki i techniki. To z kolei mogłyby całkowicie zrewolucjonizować nasze sposoby pozyskiwania poprawnych informacji. Dużą nadzieję na zwiększenie niezawodności technik ESP wnosi możliwość zastąpienia subiektywnych wahadełek przez bardziej obiektywne urządzenia elektroniczne o działaniu zbliżonym do dzisiejszych polygrafów (tj. "wykrywaczy kłamstw").



Rys. 12. Najprostsze techniki treningowe umożliwiające **rozwińnięcie w sobie sygnałów TAK i NIE dla bezwiednego ESP wspomaganego wahadłem.**

(a) Odpowiedź NIE może być interpretowana jako wahanie się wahadła wzdłuż linii prostopadłej do osi trzymającego je przedramienia. Najłatwiej rozbudzić taki właśnie sygnał poprzez wykorzystanie bio-pola formowanego przez przepływ krwi wzdłuż arterii przebiegającej przez przegub naszej ręki. Jeśli zawiesimy wahadło nad arterią przegubu lewej ręki, wtedy wkrótce zacznie ono wahać się wzdłuż kierunku przepływu krwi. Po zmianie kąta nachylenia ręki wahania wahadła zmienią swój kierunek tak aby dostosować się do nowego kierunku przepływu krwi. Warto zauważyć, że istnieje określona długość nici jaka wyzwała najszybsze odpowiedzi wahadła i przy jakiej jego wahania są najsilniejsze. Przy owej długości częstość oscylacji własnych wahadła jest w rezonansie z częstością wibracji odbieranej przez nasze ciało (która jest odmienna dla każdej osoby i zależy od). Po początkowych eksperymentach z wahadłem powinniśmy znaleźć tę długość nici i potem już zawsze starać się trzymać wahadło zgodnie z jej wartością.

(b) Odpowiedź TAK może być interpretowana jako naturalne ruchy okrężne wahadła w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Niektórzy wahadlarze używają jednak w tym celu innego sygnału, np. podobnego do odpowiedzi NIE, tyle że następującego w kierunku stanowiącym przedłużenie przedramienia trzymającego wahadło. Pokazany tu okrężny sygnał TAK najłatwiej rozbudzić poprzez wykorzystanie zmiany potencjału bio-energetycznego występującego pomiędzy naszym kciukiem i palcem wskazującym. Jeśli uformujemy z tych dwóch palców kształt litery U i następnie zawiesimy wahadło w środku pomiędzy nimi, wtedy rozpocznie ono cyrkulowanie zgodne z kierunkiem wskazówek zegara (u niektórych osób ta sama konfiguracja palców może wszakże spowodować cyrkulację wahadła w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara - osoby te powinny zaakceptować taki właśnie kierunek rotacji wahadła jako swoją odpowiedź TAK).

Rozdział J.**DLACZEGO KONCEPT DIPOLARNEJ GRAWITACJI ZOSTAŁ SFORMUŁOWANY**

Motto niniejszego rozdziału: "Błędne poglądy są jak chwasty - sieją się same, wyglądają imponująco, są trudne do wyplenienia, oraz niczemu nie służą; poprawne idee są jak owocujące roślinki - ktoś musi pojąć trud ich zasiania, potrzebują nieustannego pielęgnowania, wyglądają niepozornie, łatwo je zniszczyć, jednak przynoszą pożytek."

W podrozdziale F1 wyjaśnione zostało niezwykle pochodzenie Konceptu Dipolarnej Grawitacji. Koncept ten został opracowany z powodu nieuzasadnionego krytycyzmu jaki napotkały moje pierwsze publikacje o magnokrafcie. Głównym punktem tego krytycyzmu było twierdzenie, że magnokraft nie będzie nigdy używany do podróży kosmicznych, ponieważ przyszłe wehikuly kosmiczne będą działały na zasadzie antygravitacji. Jednak Tablica Cykliczności jaką opracowałem już wcześniej, wyraźnie mi wskazywała, że antygravitacja nie może być użyta dla celów napędowych. Stąd zacząłem analizować co jest tą błędną częścią antygravitacji jaką ludzie przeaczają, a jaka uniemożliwia użycie tego pola do celów napędowych. Moje pierwsze badania w tym kierunku dostarczyły mi całej serii przesłanek jakie utwierdziły mnie w mojej wiedzy i jakie prezentuję właśnie w niniejszym rozdziale. Po tym jak uzyskałem to utwierdzenie, zacząłem badania grawitacji w nawet jeszcze bardziej energiczny sposób, zaś jako wynik tych badań rozpracowałem Koncept Dipolarnej Grawitacji zaprezentowany w rozdziałach K i L. Aby pozwolić czytelnikowi podążać za logiką moich dedukcji, zdecydowałem się zaprezentować w niniejszym rozdziale J owe historycznie pierwsze wyniki moich badań o grawitacji, jakie utwierdziły mnie we wstępnym przekonaniu, że antygravitacja jest fikcją. Wyniki te dały mi inspiracji, oraz siły, aby później rozpracować Koncept Dipolarnej Grawitacji. Jako takie są one ogromnie istotne ze względów historycznych. Oto one.

* * *

Jeśli realistycznie rozpatrzyć szanse dokonania podróży międzygwiazdnych, wtedy musi się dojść do wniosku, że nie jest możliwe użycie do tego celu jakiegokolwiek napędu pracującego na zasadzie odrzutu (np. rakiety, napędu jądrowego, napędu fotonowego, itp.). Niezależnie od praktycznej niezdolności takich napędów do szybkiego i łatwego uzyskiwania prędkości bliskich światła, a stąd ich tendencji do faktycznego skracania życia ich załogi - patrz podrozdział M9.1, ich podstawową wadą funkcjonalną jest bowiem, że dla wytworzenia ruchu muszą one rozpraszać swoją masę. Stąd bez względu na to jak ogromne zasoby paliwa zostałyby w nich zakumulowane w momencie startu, zawsze musiałyby nadejść taki moment, że ich czynnik odrzutowy uległby całkowitemu wyczerpaniu. Powyższa wada stanowi problem jaki może być rozwiązany przy podróżach do Księżyca. Ze sporą dozą trudności ciągle on też może zostać rozwiązany dla podróży międzyplanetarnych po ostrożnie wybranej i dokładnie sprawdzonej trajektorii. Jednak wada ta całkowicie uniemożliwia jakąkolwiek realistyczną próbę międzygwiazdnej podróży tam i z powrotem. Musimy wszakże pamiętać, że w podróży takiej pojawiłby się szereg zagrożeń, przykładowo:

- nieznaną długość podróży, która może się zmieniać nawet o cały szereg dziesięcioleci,
- niespodziewane pułapki (np. czarne dziury, meteoryty) oczekujące wzdłuż trajektorii oraz w punkcie docelowym,
- nieprzewidywalne siły, nieznanne zjawiska, wrogie cywilizacje,
- niemożliwość uzyskania jakiegokolwiek pomocy, kiedy załoga zmuszona zostanie do nagłego wypalenia swoich zapasów paliwa.

Podjęcie żadnego z owych zagrożeń nie może zostać zaryzykowane, jeśli zapasy paliwa są ściśle ograniczone.

Jeśli wyeliminować z rozważań możliwość użycia napędu rozpraszającego swą masę, wtedy jedynym zjawiskiem zdolnym wynieść ludzi do gwiazd pozostającym w naszej dyspozycji jest odpychające oddziaływanie pomiędzy dwoma polami. Napęd wykorzystujący takie wzajemne odpychanie się dwóch pól nie będzie bowiem rozpraszał swojej masy podczas lotu, teoretycznie więc rzecz biorąc powinien być zdolny do dotarcia dowolnie daleko. Będzie on też w stanie szybko osiągnąć prędkości przyświelne. Hipotetycznie rzecz biorąc rozpatrywać możemy możliwość zbudowania aż dwóch takich systemów napędowych, mianowicie: (1) napędu bazującego na wzajemnym odpychaniu się pól magnetycznych, jakiego zasadę działania i urzeczywistniająca ją wehikuł (magnokraft) objaśniono w podrozdziałach D10 i F1 niniejszej monografii, oraz (2) napędu bazującego na czysto spekulacyjnym polu zwanym "antygravitacją" którego jak dotychczas nikt jeszcze nie zdołał wytworzyć ani zaobserwować i którego urzeczywistnienia w formie wehikułu nikt też szczegółowo jeszcze nie rozpracował. Praktycznie jednak, po dokładnym przeanalizowaniu obu tych systemów napędowych, musieliśmy dojść do wniosku, że jedynie zrealizowanie napędu magnetycznego jest fizycznie możliwe. Koncept napędu antygravitacyjnego okazuje się bowiem sprzeczny z prawami wszechświata i stąd niemożliwy do urzeczywistnienia w naszym świecie. Niniejszy rozdział wyjaśnia dlaczego.

Nazwa "antygravitacja" przyporządkowana została do czysto spekulatywnego pola, jakie ma jakoby wytwarzać odpychające oddziaływania grawitacyjne. Pojęcie to wymyślone zostało bez uwzględnienia faktu, że gdyby pole to istniało, byłoby ono sprzeczne z działaniem praw świata fizycznego, zaś ewentualne próby jego użycia prowadziłyby do oczywistych i rzucających się w oczy paradoksów w rodzaju niemożności wejścia ludzi na pokład statku antygravitacyjnego, niemożności dotarcia statku do celu, niemożności jego lądowania, czy niemożności powrotu na Ziemię. Postulowanie lub promowanie istnienia i wykorzystania tego pola, dokumentuje więc czyjeś poważne luki w wiedzy, połączone z brakiem zdolności do logicznego rozumowania i analizowania otaczającej nas rzeczywistości. Nawet gdyby nie był nam znany materiał dowodowy zaprezentowany w rozdziale K, ciągle tylko niniejszy rozdział J dostarcza wystarczających dowodów, że antygravitacja definitywnie nie istnieje.

W opinii wyznawców antygravitacji pole to ma jakoby wytwarzać w naszym układzie wymiarów odpychające oddziaływania z polem grawitacyjnym. Pomysł istnienia pola antygravitacyjnego i jego odpychającego oddziaływania, daje się pośrednio wyspekulować ze stwierdzeń dotychczas wyznawanego przez naszą naukę zrozumienia dla zjawiska grawitacji. To stare rozumienie grawitacji nazywane jest **"konceptem monopolarnej grawitacji"**. Niestety koncept monopolarnej grawitacji okazał się całkowicie błędnym, stąd niemal wszelkie rozważania na nim oparte wiodą do fałszywych wniosków - co dosyć obrazowo wykazane jest w podrozdziale K1.2. Stąd również i wydedukowane na podstawie tego konceptu pole antygravitacyjne nie ma prawa istnieć w naszym układzie wymiarów. Analizy zaprezentowane w niniejszym rozdziale dokumentują to przejrzysto, wykazując jednoznacznie, że pole antygravitacyjne nie ma prawa istnieć bowiem jego działanie stałoby w jawnej sprzeczności z prawami świata fizycznego. Wyeliminowanie błędu w myśleniu, który spowodował, że pomimo jawnej sprzeczności antygravitacji z prawami wszechświata niektórzy luminarze nauki ciągle postulują istnienie tego pola, uzyskać się daje poprzez wprowadzenie nowego wyjaśnienia dla zjawiska grawitacji które nazywane jest nowym **Konceptem Dipolarnej Grawitacji**. Koncept Dipolarnej Grawitacji oferuje przeciwstawną alternatywę dla upowszechnianego dotychczas przez naszą naukę, starego, z całą pewnością błędnego, oraz skłaniającego ludzi do mylącego interpretowania otaczającej ich rzeczywistości, wyjaśnienia dla zjawiska grawitacji. Ów nowy koncept pola grawitacyjnego zaprezentowany został w rozdziałach K i L. Jednym z jego fundamentalnych stwierdzeń jest, że w naszym układzie wymiarów (tj. świecie fizycznym) antygravitacja nie istnieje, stąd statek antygravitacyjny nigdy nie może zostać zbudowany. Zjawisko nieco

podobne do antygravitacji panuje jedynie w przeciw-świecie, jednak ewentualne oparte na nim statki nie mogłyby zostać obsadzone naszymi ciałami fizycznymi bowiem do przeciw-świata dostęp posiadają tylko nasze duplikaty przeciw-materialne (patrz podrozdział K5.1). Stąd owo teoretyczne stwierdzenie Konceptu Dipolarnej Grawitacji o niemożności istnienia antygravitacji w świecie fizycznym, również dyskwalifikuje napęd antygravitacyjny z dalszych rozważań, oraz wzmacnia taki sam wniosek wynikający z analiz zaprezentowanych w niniejszym rozdziale.

Warto tutaj podkreślić, że zdyskwalifikowanie antygravitacji i statku antygravitacyjnego jako niemożliwych do technicznego zrealizowania, wcale nie stoi w sprzeczności z wytyczną totalizmu "wszystko jest możliwe: jedynie musimy znaleźć sposób jak tego dokonać" - patrz podrozdziały K5.4 i B7.3. Jak to bowiem wyjaśniono szczegółowo w podrozdziale B7.3, "zbudowanie statku antygravitacyjnego" nie jest czystym celem, a kombinacją celu i sposobu jego zrealizowania. Jako zaś taka kombinacja, aby była realizowalna, wymuszałyby ona od wszechświata działanie zgodne z ideą pola antygravitacyjnego - czego spodziewanie się byłoby rodzajem zarozumiałości z naszej strony bowiem wszechświat działa tak jak działa, nie zaś tak jak nasze ograniczone umysły tego po nim się spodziewają.

Zaprezentowane w niniejszym rozdziale analizy wykazujące niemożność zbudowania statku antygravitacyjnego przeprowadziłem w czasach, kiedy nie sformułowałem jeszcze Konceptu Dipolarnej Grawitacji - czyli przed 1985 rokiem. Jednak ich pierwszego opublikowania dokonałem dopiero w październiku 1985 roku razem z pierwszym publikowaniem Konceptu Dipolarnej Grawitacji - tj. w monografii **[1J]** "The Oscillatory Chamber - a breakthrough in the principles of magnetic field production", drugie wydanie nowozelandzkie, przerobione, Invercargill, październik 1985 roku, ISBN 0-9597698-4-6; 115 stron plus 15 ilustracji. Dopiero po zakończeniu zaprezentowanych tutaj analiz i uświadomieniu sobie faktów zaprezentowanych w niniejszym rozdziale przystąpiłem do poszukiwań błędu logicznego jaki musi się ukrywać w naszym dotychczasowym zrozumieniu grawitacji (nazywanym tutaj konceptem monopolarnej grawitacji). W efekcie tych poszukiwań znalazłem błąd logiczny starego konceptu monopolarnej grawitacji i sformułowałem nowy Koncept Dipolarnej Grawitacji. Pomimo jednak, że w czasie dokonywania opisywanych tutaj analiz, wnioski wynikające z Konceptu Dipolarnej Grawitacji nie były mi jeszcze znane, analizy te tak samo jednoznacznie wykazywały, że antygravitacja jest sprzeczna z prawami świata fizycznego, oraz że w naszym układzie wymiarów statek antygravitacyjny nigdy nie może zostać zbudowany.

Bezapelacyjne udowodnienie nieistnienia antygravitacji, w połączeniu z logicznym wyeliminowaniem napędów rozpraszających swoją masę, pozostawia tylko jedną alternatywę dla budowy napędu statków międzygwiazdnych. Jest nią napęd magnetyczny opisany w podrozdziałach D10 i F1. Powyższy wniosek wprowadza więc kilka następstw niezwykle istotnych dla naszej przyszłości. Przeglądnijmy teraz najważniejsze z nich:

1. Kiedykolwiek nasza planeta jest celem nalotu statków cywilizacji szatańskich pasożytów, wtedy jedynym napędem jaki są oni w stanie używać, jest któryś z trzech generacji napędów magnetycznych.

2. Jeśli ludzie kiedykolwiek podróżowali będą do gwiazd, musieli będą oni używać wehikułu podobnego do magnokraftu opisywanego w podrozdziałach F1 i D10.

3. Prędzej czy później nasza cywilizacja musi zająć się budową magnokraftu. Statku tego nie da się bowiem zastąpić żadnym innym napędem. Zamiast więc odwlekać to co nieuchronne, najlepiej natychmiast zakasać rękawy i zbudować magnokrafty zanim szatańscy pasożyty znajdą sposób aby nam to uniemożliwić.

Na przekór opisywanych w tym rozdziale dowodów na nieistnienie antygravitacji, które publikowane są już bez przerwy począwszy od 1985 roku, kiedy ktoś czyta opracowania futurystyczne lub popularne książki w rodzaju "science fiction", wtedy może odnieść on wrażenie, że najbardziej "idealny" napęd jaki ludzkość mogłaby wytworzyć to statek antygravitacyjny. Wiele wizji na temat przyszłości naszej cywilizacji wprost

zachłystuje się od entuzjastycznych opisów jaka to wspaniała przyszłość nas czekałaby gdyby ludzkość opanowała metodę wytwarzania pola antygravitacyjnego. Fascynacja tym polem jest tak niepowstrzymana, że niemal całkowicie wyeliminowała ona jakiegokolwiek racjonalne podejście do rozważenia również pola magnetycznego jako źródła napędu przyszłości i że wprost sprawia wrażenie hipnotycznie i telepatycznie nam wmanipulowanej przez szatańskich pasożytów (patrz podrozdział E1). Z tego powodu, na obecnym etapie naszego rozwoju, wszelkie spekulacje o antygravitacji zaczynają wypełniać bardzo szkodliwą rolę. Rozprasza one bowiem nasze skąpe środki intelektualne. Odwracają uwagę od kierunku badań, który może przynieść natychmiastowe korzyści. Popierają też sukcesy szatańskich pasożytów i ich intencje nieskończonego spychania naszej cywilizacji w dół. W ten sposób otwarcie popierają one sytuację w jakiej utrzymaniu zainteresowani są kosmiczni okupanci naszej planety opisani w podrozdziałach od E1 do E11.

Wspólnym atrybutem większości opisów dotyczących użycia antygravitacji jest, że spekulują one jedynie o pozytywnym aspekcie tego pola (i to zwykle w sposób generalny oraz bez uwzględnienia rzeczywistych ograniczeń jakie nakładane byłyby na to pole przez istniejące prawa świata fizycznego), całkowicie pomijając jego negatywne efekty. Jako takie, prezentacje antygravitacji są nieobiektywne, ukazujące tylko jedną stronę medalu, oraz upowszechniające fałszywy obraz jaki nakłania do myślenia w nierealistycznym kierunku oraz zaniechiwania rozważań nad kierunkiem wiodącym do sukcesu. Nie ma też wymówki dla aprobowania takiej sytuacji, jako że destrukcyjne konsekwencje ewentualnego użycia antygravitacji - gdyby ona istniała, są widoczne już na pierwszy rzut oka. Wszakże wszelkie zjawiska naszego wszechświata wypełniają ten sam zbiór generalnych praw, stąd odniesienie tych praw do antygravitacji daje nam precyzyjny obraz co stałoby się gdyby zbudowanie statku antygravitacyjnego było możliwe. Skonfrontowanie owego obiektywnego obrazu z fałszywymi perspektywami rozsiewanymi w dotychczasowych publikacjach ukazuje, że nawet gdyby antygravitacja istniała, ciągle napęd magnetyczny pozostawałby jedyną dopuszczalną możliwością dla statków międzygwiazdnych.

Celem niniejszego rozdziału jest ukazanie jak nierealistyczne są wszelkie dotychczasowe spekulacje na temat antygravitacji. Dla osiągnięcia tego celu, tymczasowo założyłem, że antygravitacja mogłaby zostać wytworzona (aczkolwiek niniejszy rozdział, w połączeniu z rozdziałem K, wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że w naszym układzie wymiarów antygravitacja nie istnieje i stąd fizyczny statek antygravitacyjny nigdy nie będzie możliwy do zbudowania). Z kolei to założenie pozwala mi na: (1) zdefiniowanie spodziewanych własności pola antygravitacyjnego, (2) opisanie najistotniejszych niebezpieczeństw jakie wprowadziłoby sobą uformowanie pola antygravitacyjnego, oraz (3) wyjaśnienie powodów, dla których użycie owego spekulatywnego pola antygravitacyjnego dla celów napędowych byłoby całkowicie niemożliwe nawet gdyby jego wytworzenie stało się kiedyś realistyczne.

J1. Statek antygravitacyjny byłby niemożliwy do manewrowania i trudny do stabilizowania

W każdym rodzaju pola wytworzenie sił napędowych może zostać osiągnięte albo poprzez oddziaływanie z liniami sił tego pola albo poprzez wykorzystanie zjawiska wyporności wynikającego z gradientu tego pola. W przypadku pól magnetycznych, ich linie sił oraz kierunki spadku gradientów tworzą rodzaj wzajemnie się przecinających, wielowymiarowych sieci, pozwalających na łatwe manewrowanie wykorzystującym je statkom. Stąd magnokraft wykorzystujący to pole może być porównany do sytuacji małpki jaka przemieszcza się w tropikalnej dżungli. Zależnie od tego, w którym kierunku małpka ta zechce się przemieścić, wybierze odpowiednią gałąź jaka biegnie w owym kierunku. Tymczasem w przypadku pola grawitacyjnego (a więc także antygravitacyjnego), jego linie sił oraz kierunek spadku gradientu rozprzestrzeniają się dokładnie w taki sam sposób.

Czyni to niemożliwym manewrowanie jakimkolwiek wehikułem jaki by je użył do celów napędowych. Statek kosmiczny wykorzystujący te pola byłby więc porównywalny do pajęczka, który może poruszać się tylko wzdłuż pojedynczej nici na jakiej został zawieszony. Nie jest on w stanie poruszyć się w żadnym kierunku innym niż w górę lub w dół.

Zastosowanie pola antygravitacyjnego dla celów napędowych stwarzałoby także problemy ze stabilizacją używającego go wehikułu. Ilustracji dla tego dostarcza poprzedni przykład pajęczka zwisającego na pojedynczej nici. Jeśli bowiem zacznie on wirować lub kołysać się, nie będzie istniał sposób aby zatrzymać ten jego ruch. Ponadto zadaniem bardzo trudnym zdaje się też powstrzymanie takiego statku przed wywróceniem się. Przypominałoby to bowiem wysiłek podnoszenia się samemu za swoje własne włosy. Żaden z wyznawców antygravitacji jak dotychczas nie był w stanie zaproponować jakiegokolwiek zadowalającego konceptu technicznego, który w sposób choćby częściowo tak dopracowany, jak uczynione to zostało w stosunku do magnokraftu (patrz rozdział F monografii [1/4]), wyjaśniałby zasady lotu i manewrowania statkiem antygravitacyjnym. Zapewne jednym z powodów tego stanu rzeczy jest że, jak to zostało przedstawione w niniejszym podrozdziale, rozwiązanie problemu manewru i stabilizacji dla statku antygravitacyjnego jest po prostu fizycznie niemożliwe.

Do powyższego jako ciekawostkę warto tutaj też dodać, że zasada działania danego napędu decyduje o kształcie używającego go wehikułu (patrz podrozdział F4 monografii [1/4]). W przypadku antygravitacji, jej użycie do napędzania sugerowałoby statek w kształcie przypominający gruszkę lub balon. Tymczasem najróżniejsi domorośli konstruktorzy wmawiają swoim słuchaczom, że statek antygravitacyjny przyjmowałby kształt talerza identyczny do kształtów UFO. To zaś może oznaczać, że ich poglądy zostały zainspirowane i wmanipulowane im celowo w celu odwrócenia naszej uwagi od prawdziwej zasady działania napędu UFO (po wyjaśnieniu powodów i metod takiego ewentualnego odwracania naszej uwagi patrz podrozdział E1 tej monografii, oraz podrozdziały V5.2.1, V5.1.1, oraz U4.1.1 monografii [1/3]).

Ci nieliczni z wyznawców antygravitacji, którzy zdają sobie sprawę z niemożności manewrowania takim statkiem, zwykle postulują konieczność złożenia razem napędu antygravitacyjnego z jakimś innym rodzajem napędu. Antygravitacja ciągnęłaby statek wzdłuż linii sił pola grawitacyjnego, podczas gdy ów inny napęd działałby w pozostałych kierunkach. W owych spekulacjach istotny punkt jest ponownie przeoczony. Punktem tym jest, że manewrowanie statkiem kosmicznym i zmiana kierunku jego lotu zwykle wymaga tak samo wielkich sił napędowych jak jego wyniesienie w górę. Praktycznie bowiem w przestrzeni kosmicznej każdy lot celowy (nie mylić go z lotem inercyjnym) może być zakwalifikowany jako manewrowanie. Stąd ów "inny" napęd konieczny do manewrowania statkiem antygravitacyjnym musiałby posiadać tą samą moc jak napęd antygravitacyjny. Dla jakich więc powodów byłoby uzasadnionym zaopatrywanie jednego statku kosmicznego aż w dwa napędy o tej samej mocy - co w sposób oczywisty zwiększyłoby jego wagę i zajmowałoby cenną przestrzeń. Wszakże byłoby wystarczającym zaopatrzenie go w tylko jeden napęd, który wypełniałby wszelkie funkcje, tj. nie tylko wznoszenia ale i manewrowania. Tym jednym napędem jednakże nie mógłby być napęd antygravitacyjny, a ów inny dodawany do niego w celach manewrowania (obecnie wiadomo już, że wszystkie jego wymogi wypełnia napęd czysto magnetyczny przewidziany do zastosowania w magnokrafcie).

Zaopatrzenie jednego wehikułu w dwa niezależne systemy napędowe byłoby także trudne technicznie, jeśli nie zupełnie niemożliwe. Każdy odmienny napęd nakłada bowiem swoje własne wymagania na kształt wykorzystującego go wehikułu, na jego konstrukcję, funkcjonowanie, zasoby energii, itp. Często owe wymagania są nawzajem przeciwstawne. Dla przykładu magnokraft nie mógłby zostać dodatkowo zaopatrzony w silnik raketowy ponieważ centrum tego wehikułu jest już zajmowane przez magnetyczny pędnik główny.

Jest więc całkowicie nierealistyczne spodziewać się, że napęd antygravitacyjny będzie pozwalał na łatwe połączenie go z jakimkolwiek innym rodzajem systemu napędowego.

Gdyby ktoś próbował przekonać wyznawców antygravitacji, że samoloty powinny być zaopatrywane we wszystkie cechy statków rzecznych, ponieważ dzięki temu czasami mogłyby one dryfować w dół rzek, uznane to byłoby za dobry dowcip. Tymczasem ich własna wizja statku antygravitacyjnego zaopatrzonego w dodatkowy napęd jaki umożliwiałby mu manewrowanie jest właśnie dokładnym odpowiednikiem takich "dryfujących samolotów".

J2. Podróżowanie statkiem antygravitacyjnym przypominałoby lot w kuli armatniej

Użycie wyłącznie pola antygravitacyjnego do nadania napędzanemu statkowi przyspieszeń, również nie byłoby tak korzystne i wygodne jak wyznawcy antygravitacji to przypuszczają. Statek taki musiałby bowiem nabierać swej szybkości dokładnie na tej samej zasadzie jak to się dzieje z kulą armatnią. Zwiększanie przez niego szybkości mogłoby wszakże następować tylko w bliskości planety z której statek ten by startował, tj. w obszarze gdzie pole grawitacyjne tej planety byłoby jeszcze wystarczająco wysokie aby zapewnić wymagany odrzut statku na zasadzie antygravitacyjnego odpychania. Tam zaś gdzie pole grawitacyjne danej planety by się zmniejszyło poniżej poziomu zapewniającego wytworzenie wymaganej siły takiego odrzutu, statek ten mógłby się poruszać już tylko ruchem bezwładnym - dokładnie tak jak to czyni kula armatnia po opuszczeniu wyrzucającej ją lufy.

Oczywiście taki lot statku antygravitacyjnego na zasadzie kuli armatniej wiązałby się z całym szeregiem niedogodności, które tylko by się dodawały do innych wad i niedoskonałości opisanych w pozostałych podrozdziałach niniejszego rozdziału. Aby przytoczyć tutaj kilka przykładów takich niedogodności, to należałyby do nich: trudności w wycelowaniu statku na kierunek lotu, zbyt niska prędkość maksymalna osiągnięta przez statek, konieczność stosowania zbyt dużych przyspieszeń w chwili startu - które załoga musiałaby znosić, konieczność bezwładnego niekontrolowanego lotu przez większość drogi, itp. Wyjaśnijmy teraz esencję najważniejszych z tych niedogodności.

- Trudności w wycelowaniu na punkt docelowy. Podobnie jak to się dzieje w przypadku wystrzeliwania kuli armatniej, wyrzut statku antygravitacyjnego musiałby następować tylko w starannie dobranym momencie czasowym, kiedy strona planety z jakiej on startuje zwrócona byłaby dokładnie w kierunku docelowym. Ponieważ w stosunku do niektórych kierunków lotu dana planeta niemal nigdy nie będzie ku nim korzystnie zwrócona, załoga takiego statku odczekiwać musiałaby niekiedy całymi latami, aż planeta z której ich statek startuje wyceluje się dokładnie na kierunek ich lotu.

- Zbyt niska prędkość maksymalna. Ponieważ pole grawitacyjne wszystkich obiektów kosmicznych zmniejsza się bardzo szybko (z kwadratem odległości od ich powierzchni), statek antygravitacyjny miałby niewiele miejsca na rozpędzenie swej masy. Przykładowo w przypadku Ziemi, odrzucanie od jej pola grawitacyjnego startującego z jej powierzchni statku antygravitacyjnego skończyłoby się już na wysokości jakichś 10 000 kilometrów. Powyżej tej wysokości statek antygravitacyjny musiałby więc poruszać się już wyłącznie lotem bezwładnym i nie mógłby zwiększać swojej szybkości. Oczywiście tak krótka długość "lufy" jaka wyrzucałaby ów statek, nakłada bardzo poważne ograniczenia na maksymalną szybkość jaką zdolny on byłby osiągnąć. Wszakże przyspieszenie dozwolone podczas jego rozpędzania byłoby też ograniczone wytrzymałością organizmów jego załogi. Zapewne więc w praktyce przyspieszenie to nie mogłoby przekraczać wartości około $a=8g$. Jeśli więc wyliczyć wartość maksymalnej szybkości jaką statek taki zdolny byłby osiągnąć przy starcie z Ziemi, to opisywałby ją znany wzór mechaniki klasycznej: $v^2 = 2as$. Podstawiając: $a = 8g$, $g = 9.8067 \text{ m/s}^2$, oraz $s = 10\,000 \text{ km}$, otrzymujemy że owa szybkość maksymalna wynosiłaby nie więcej niż około $v_{\text{max}} = 40 \text{ km/s}$ (ta maksymalna

szybkość wyliczona była przy założeniu, że statek antygravitacyjny przez cały czas swego rozpędzania utrzymywał będzie stałe przyspieszenie $a = 8g$, tymczasem - jak to wykazane będzie w podrozdziale J7, jego przyspieszenie natychmiast po starcie zacznie spadać w miarę oddalania się statku od Ziemi, aby na wysokości około 10 000 km zaniknąć do zera). Jest to bardzo niska szybkość v_{max} i nawet dzisiejsze wehikuly kosmiczne już obecnie ją przekraczają. W przypadku podróży międzygwiazdnych byłaby więc ona niewystarczająca. **Zdolności przyspieszeniowe statku antygravitacyjnego byłyby więc znacznie niższe niż te stwarzane już obecnie przez nasze dzisiejsze rakiety.**

J3. Manewrujący statek antygravitacyjny musiałby być jedynie zaawansowana wersją dzisiejszych rakiet

W rozdziale B monografii [1/4] wyjaśnione zostało, że pełna sterowność określonego rodzaju napędu wymaga, aby czynnik roboczy użyty w tym napędzie cyrkulował w obwodzie zamkniętym. Część zaś drogi tego czynnika musi przechodzić przez otoczenie (patrz podrozdział B2 monografii [1/4]). Jeśli czynnik roboczy jakiegoś napędu nie cyrkuluje poprzez otoczenie, wtedy takie urządzenie napędowe nazywane jest "seminapędem" zaś wytwarzany przez nie ruch nie podlega sterowaniu (np. patrz balon, spadochron, czy elektroskop). Pole antygravitacyjne, posiadając naturę koncentryczną, nie pozwoli na uformowanie obwodów zamkniętych, takich jakie możliwe są do formowania przez pola magnetyczne. Stąd aby uzyskać zdolność sterowności statku antygravitacyjnego, konieczne byłoby spowodowanie cyrkulacji czynnika jaki wytwarza to pole, nie zaś samego pola. Cyrkulacja tego czynnika mogłaby bowiem zastąpić cyrkulację wytwarzanego przez niego pola. Łatwiej to zrozumieć z następującego przykładu.

Inne znane pola które też posiadają naturę koncentryczną podobną do natury spekulatywnego pola antygravitacyjnego, to m.in. wszystkie pola elektrostatyczne, a także pole atmosfery ziemskiej. Stąd jakkolwiek ruch generowany w wyniku oddziaływania z tymi polami, w sensie swoich własności byłby porównywalny z ruchem wytwarzanym przez napęd antygravitacyjny. Kiedy jednak jakiegokolwiek z tych pól użyte zostanie do wytworzenia ruchu, wtedy okazuje się, że produkowany przez nie ruch jest niesterowalny - jako przykład patrz ruch listków elektroskopu czy opadanie spadochronu. Powodem tego braku sterowności jest brak cyrkulacji czynnika roboczego przez otoczenie danego napędu. Jeśli więc ktoś zechce odzyskać sterowanie nad ruchem wytwarzanym przez takie koncentryczne pola, musi wprowadzić do swego napędu cyrkulowanie czynnika roboczego jaki jest nośnikiem danego pola (np. cyrkulowanie ładunków elektrostatycznych przenoszących pole elektrostatyczne, czy cyrkulowanie cząsteczek powietrza przenoszących pole ciśnień atmosfery ziemskiej). Droga owego cyrkulowania musi przechodzić zarówno przez ruchome części danego napędu, jak i przez stacjonarne obiekty reprezentujące otoczenie. (Dla przykładu, jeśli warunek tej cyrkulacji wypełniony zostanie dla napędów opisanych poprzednio, wtedy elektroskop zamieni się w silnik elektrostatyczny (np. patrz INFLUENZMASCHINE opisaną w podrozdziale K2.3.1 monografii [1/4]), podczas gdy spadochron przekształci się w lotnię (albo wprowadzoną ostatnio do użytku - spadochrono-lotnię.) Jednak jeśli taka cyrkulacja cząsteczek zostanie wprowadzona do urządzenia wykorzystującego pole koncentryczne, wtedy urządzenie to przestaje wykorzystywać samo pole, a zaczyna wykorzystywać do celów napędowych substancję, która przenosi to pole (tj. zamiast silnika, który wykorzystuje tylko pole elektrostatyczne, otrzymuje się silnik, który wykorzystuje przepływ ładunków elektrostatycznych, czyli silnik konsumujący prąd elektryczny).

Obieg czynnika roboczego przez otoczenie, bardzo podobny do powyżej opisanego, musiałby zostać zastosowany również i w przypadku użycia koncentrycznego pola antygravitacyjnego do celów napędowych. Oczywiście, aby stało się to możliwe, koniecznym byłoby wytwarzanie tego pola poprzez jakiś rodzaj substancji, nie zaś przez

urządzenie - jak wyznawcy antygravitacji obecnie to zakładają. Ponadto substancja ta musiałaby potem cyrkulować do otoczenia w sposób bardzo podobny jak to ma miejsce z wydatkiem rakiety lub odrzutowca. Jednakże, jeśli wymaganie to zostałoby spełnione, wtedy wehikuł antygravitacyjny utraciłby swoje zaplanowane własności. Zamiast więc reprezentować napęd polowy, przekształciłby się on w napęd rozpraszający swoją masę, czyli w jedynie nieco udoskonaloną wersję dzisiejszych rakiet. W ten sposób, zamiast dolatywać do gwiazd bez zmiany początkowej masy, statek antygravitacyjny stopniowo traciłby swą masę, co znowu ograniczyłoby obszar jego działania do zasięgu zdefiniowanego zapasami paliwa.

Podstawową zaletą napędów polowych w porównaniu do napędów raketowych ma być, że poprzez wyeliminowanie zjawiska rozpraszania swej masy podczas lotu, eliminują one równocześnie paliwowe ograniczenie zasięgu swego lotu. Teoretycznie rzecz biorąc są one więc w stanie osiągnąć odległości położone nieskończenie daleko od ich punktu początkowego startu. Jednak w przypadku napędu antygravitacyjnego, opisany powyżej wymóg cyrkulowania ich czynnika roboczego poprzez otoczenie statku, całkowicie rujnuje tą podstawową zaletę. Stąd w praktyce użycie napędu antygravitacyjnego okazałoby się dokładnie tak samo niedogodne jak użycie dzisiejszych napędów raketowych.

J4. Przy napędzie samo-odzyskującym swoją energię, grawitacja nie wpływa na konsumpcję energii

Nasze dotychczasowe doświadczenie z budową napędów elektrycznych wykazało, że urządzenia napędowe bazujące na wzajemnych oddziaływaniach pól magnetycznych posiadają unikalną zdolność do transformacji energii w obu kierunkach, tj. z elektryczności na ruch, oraz z ruchu na elektryczność. Dla przykładu, silniki elektryczne niektórych pociągów elektrycznych spożywają energię elektryczną podczas przyspieszania lub podczas drogi na wierzchołek wzgórza, jednak potem wytwarzają elektryczność (poprzez działanie jako generatory elektryczności) i zwracają ją z powrotem do linii zasilającej w chwili zmniejszania szybkości lub podczas swej drogi w dół góry. Napęd odznaczający się taką własnością w niniejszej monografii nazywany jest "napędem samo-odzyskującym" początkową energię (patrz jego opis w podrozdziale F5.6 monografii [1/4]). Jego przykładem jest pędnik magnokraftu. Wehikuł jaki go stosuje będzie zużywał swoje zasoby energii jedynie na pokonanie tarcia oraz na wykonanie pracy zewnętrznej (np. na drażnienie tuneli podziemnych). Jeśli statek kosmiczny używający tego rodzaju napędu dokona lotu w próżni kosmicznej, gdzie nie istnieje tarcie ani zewnętrzna praca, wtedy po powrocie z podróży w obie strony jego zasoby energii będą dokładnie takie same jakie one były w chwili rozpoczęcia tej podróży.

W tym miejscu warto zauważyć, że teoretycznie rzecz biorąc spekulatywny napęd antygravitacyjny powinien wykazywać cechę samo-odzyskiwalności - jeśli zdoła on uchronić się od rozpraszania swojej masy. Praktycznie jednak, jak to opisane zostanie w podrozdziale J6, statki antygravitacyjne musiałyby pozbawić się jakoś swojej energii gdyby zechciały lądować - w przeciwnym wypadku ich pole odpychałoby je od planety do której by się zbliżyły. Oczywiście owo pozbawianie się swojej energii podczas lądowania niszczyłoby ich zdolność do samo-odzyskiwalności. Podobnie sprawa ma się w przypadku gdyby - jak to opisano w podrozdziale J3 - pole antygravitacyjne wytwarzane było przez substancję a nie przez urządzenie. Konieczność cyrkulowania (wyrzucania) tej substancji do otoczenia (patrz podrozdział J3) również eliminowałaby szansę na samo-odzyskiwalność energii podczas działania tego napędu.

Jak to zostało już wykazane w podrozdziale F5.6 monografii [1/4], napęd magnokraftu posiada właśnie cechę samo-odzyskiwalności. Stąd wehikuł ten nie będzie rozpraszał swych zasobów energii podczas podróży powrotnych w polach grawitacyjnych. Przyciąganie grawitacyjne jest więc dla niego całkowicie neutralną siłą jaka nie posiada

żadnego wpływu na konsumpcję jego energii. To zaś oznacza, że po zbudowaniu komór oscylacyjnych opisanych w rozdziale C monografii [1/4], zaniknie potrzeba walki z grawitacją. Grawitacja przestanie wówczas być więzieniem utrzymującym ludzi przywiązanych do swojej planety. Skoro zaś po zbudowaniu magnokraftu grawitacja przestanie nam przeszkadzać, zaniknie wówczas również potrzeba marzenia o jakimś cudownym sposobie na jej pokonanie. Wraz więc z opracowaniem pierwszej naszej komory oscylacyjnej marzenie o antygravitacji utraci swoją aktualność.

J5. Pole statku antygravitacyjnego absorbowałoby ogromne ilości energii

Zgodnie z Zasadą Zachowania Energii obowiązującą dla świata fizycznego, każda zmiana w stanie energetycznym jakiegoś obiektu wymaga dostarczenia mu ilości energii jaka byłaby co najmniej równa różnicy energii posiadanych przez ów obiekt przed i po danej zmianie. Jako przykład rozważ podniesienie kamienia o masie "m" na wysokość "h", tak że zyskałby on przyrost swej energii potencjalnej o wartość $E=mgh$. Podniesienie to wymagałoby zużycia/włożenia przez podnoszącego ilości energii co najmniej równej E - zauważ jednak, że w praktyce niska efektywność niektórych sposobów zmiany stanu energetycznego danego obiektu może spowodować dodatkowe zużycie energii (np. gdyby kamień z poprzedniego przykładu podnieść za pomocą lokomotywy parowej o sprawności $= 0.1$ (tj. sprawności 10%), wtedy całkowite zużycie energii E wymagane dla zmiany jego stanu wynosiłoby $E = E/0.1$). Jeśli więc odniesiemy powyższą zasadę do pola grawitacyjnego, wtedy zdefiniowana może zostać "zależność minimalnej konsumpcji energii od zmiany przyciągania grawitacyjnego". Owa zależność stwierdza, że: "zmniejszenie pola grawitacyjnego otaczającego rozważany obiekt do określonej wartości, powodowało będzie zużycie energii co najmniej równe ilości energii niezbędnej do podniesienia tego obiektu na wysokość gdzie pole grawitacyjne spadnie do takiej samej (określonej) wartości".

Uświadomienie sobie wprowadzonej powyżej "zależności minimalnej konsumpcji energii od zmiany przyciągania grawitacyjnego" umożliwi wyznaczenie najmniejszej ilości energii jaka będzie konieczna aby statek antygravitacyjny zaczął swój lot (tj. jakby antygravitacyjnego odpowiednika dla "strumienia startu" wyprowadzonego w podrozdziałach F5.1 i F5.4 monografii [1/4]). Aby wyliczyć tę ilość musimy najpierw określić jak wiele energii byłoby niezbędne aby wynieść statek kosmiczny o masie "m" do wysokości "h" gdzie ziemskie przyciąganie grawitacyjne zaniknie do zera, zaś następnie pomnożyć otrzymaną w ten sposób wartość przez wielkość wymaganego przyspieszenia statku antygravitacyjnego (wyrażonego jako wielokrotność przyspieszenia ziemskiego "g"). W książce [1J5] pióra Dr E. Wolff, "Spacecraft Technology" (Spartan Books, 1962) opublikowane zostały tabele przyspieszeń ziemskich panujących na wysokościach do 700 [km]. Tabele te informują, że na wysokości $h = 700$ [km] przyspieszenie grawitacyjne z początkowej wartości $g_0=9.8067$ [m/s²] występującej na poziomie morza spada do wartości $g_{700}=7.957$ [m/s²]. Jeśli więc użyjemy dobrze znanego równania na energię potencjalną: $E=m \cdot g \cdot h$ wtedy możemy znaleźć ilość energii konieczną dla zmniejszenia przyciągania grawitacyjnego o gradient $g=g_0-g_{700}$. Owa ilość energii odniesiona do jednego kilograma masy wynosi $E_{700}=1.727$ [KWh]. Stąd aby całkowicie wyeliminować przyciąganie grawitacyjne jednego kilograma masy jakiegoś obiektu, konieczne będzie włożenie nie mniej niż $E=(g/(g_0-g_{700})) \cdot E_{700}=9.156$ [KWh] energii. Jeśli więc zgrubnie założyć, że masa statku antygravitacyjnego wyniesie około $m = 20$ [ton], a także że dla uzyskania przyspieszeń spodziewanych dla podróży kosmicznych powinien on wytwarzać pole antygravitacyjne o ujemnej wartości równej $-5g_0$, wtedy energia zakumulowana w polu tego statku wynosić musi ponad 1 [GWh]. To oznacza, że energia zgromadzona w polu antygravitacyjnym takiego statku będzie co najmniej odpowiednikiem dla pół godziny zużycia wszystkich form energii przez całe państwo takie jak Nowa Zelandia.

Oczywiście powyższa wartość 1 [GWh] reprezentuje jedynie energię konieczną aby stacjonarny wehikuł zaopatrzyć w minimalne początkowe pole antygravitacyjne równe $-5g_0$. Kiedy jednak wehikuł ten rozpocznie swoje przyspieszanie, a także podczas jego lotów związanych z tarciem, dalsze zaopatrzenie w energię okaże się konieczne które przy wysokich szybkościach może nawet przewyższyć wielokrotnie powyższą wartość początkową.

Jest wysoce zastanawiającym, jak odporne są "osoby wytyczające nowe kierunki" w zastosowaniu logiki i już znanych nam praw wszechświata (np. Zasady Zachowania Energii) do proponowanych przez siebie rozwiązań. Nawet jeśli zmuszone są pompować ręcznie powietrze do dętki koła swojego samochodu, jakoś nie dociera do nich, że zmiana w polu ciśnień wymaga włożenia określonej ilości energii. Także pierwszy rachunek za elektryczność otrzymany po zakupieniu "super-łódówki" nie nakłania ich do uświadomienia sobie, że każda zmiana w polu temperatur również wymaga włożenia określonej ilości energii. Kiedy gazety zaczynają się rozpisywać, że całe miasto zatopiło się w ciemnościach tylko ponieważ w pobliskim instytucie badawczym właśnie wypróbowywano nowy elektromagnes, nie skojarzą tego z uświadomieniem sobie, że zmiana w polu magnetycznym także wymaga dostarczenia energii. Wszystko to okazuje się niewystarczające aby zwolennikom antygravitacji uświadomić, że wytworzenie każdego pola, w tym także i ich spekulatywnego pola antygravitacyjnego, również wymagałoby włożenia odpowiedniej (i to dość ogromnej) ilości energii. Stąd też wielu z nich ciągle ślepo wierzy, że antygravitacja byłaby czymś w rodzaju "cudownej farby" którą wystarczy tylko pomalować podłogę w ich statku aby ten wzniósł się sam w przestrzeń.

J6. Podczas lądowania ogromna energia pola antygravitacyjnego musiałaby zostać rozproszona

Ogromna ilość energii zgromadzona w polu statku antygravitacyjnego wprowadzałaby poważny problem w czasie lądowania. Tak długo bowiem jak ten wehikuł otoczony byłby przez owo pole, zachowywałby się jak idealnie sprężysta piłka, której nie ma jak zatrzymać w niekończącym się ciągu jej odbijania, ponieważ odskakuje ona od wszystkiego co staje na jej drodze. Stąd aby zatrzymać niekończące się odbicia tego statku, koniecznym stałoby się pozbycie jego pola antygravitacyjnego. Aby jednak go się pozbyć konieczne byłoby też usunięcie energii zawartej w tym polu. Na nieszczęście energia nie jest workiem ze śmieciami jaki można wyrzucić za burtę jeśli przestanie ona być komuś potrzebna. Musiałaby ona zostać na coś zamieniona (zakładając, że spekulatywne pole antygravitacyjne zezwalałoby na taką zamianę). A tutaj znowu problem. Jeśli bowiem energię tą zamienić na ciepło, wtedy spowodowałaby ona wyparowanie całego statku kosmicznego. Jeśli zamienić ją na elektryczność, wtedy statek kosmiczny zostałby zgnieciony przez przyciąganie się oraz siły elektromotoryczne przeciwnych ładunków elektrycznych (nie istnieje możliwość wytwarzania jedynie jednoimiennych ładunków elektrycznych - np. tylko pozytywów lub tylko negatywów - które zresztą byłyby równie niszczące bowiem z kolei spowodowałyby one rozerwanie statku antygravitacyjnego na strzępy). Wypromieniowanie tej całej ogromnej energii w przestrzeń zajęłoby zbyt wiele czasu z uwagi na niską efektywność promieniowania. Natomiast jej przechowanie wymagałoby ogromnie pojemnych akumulatorów jakich dotychczas nie potrafimy budować (komora oscylacyjna opisana w rozdziale C monografii [1/4] z łatwością byłaby w stanie pochłoniąć i przechować całą tę energię, jednak w momencie zbudowania tej komory napęd magnetyczny stanie się rzeczywistością i nikt więcej nie będzie już potrzebował antygravitacji).

Załóżmy przez chwilę, że w jakiś sposób załoga statku antygravitacyjnego zdołała pozbyć się owej energii i była w stanie wylądować. Wtedy w momencie ponownego startu powstałby kolejny problem jej odtworzenia. Na Ziemi energię tą są w stanie dostarczyć

nasze elektrownie. Jak jednak ją zdobyć na jakiejś dzikiej i przez nikogo nie zamieszkałej planecie?

J7. Start statku antygravitacyjnego byłby niemożliwy bez akumulatora jego energii

W poprzednim podrozdziale J6 wyjaśniono, że wylądowanie statku antygravitacyjnego praktycznie nie byłoby możliwe bez uprzedniego zbudowania ogromnie pojemnego akumulatora energii, który byłby w stanie pomieścić w sobie całą tę ogromną energię uwięzioną w polu antygravitacyjnym tego statku. Okazuje się jednak, że również wystartowanie takiego statku także byłoby niemożliwe bez owego akumulatora. Powodem jest, że gdyby na wyrzutni startowej zaczęło się wpompowywanie energii do antygravitacyjnego pola statku, wtedy w miarę jak wartość tego pola by rosła, siła odpychania się statku od Ziemi zaczęłaby również rosnać. Z kolei wzrost tej siły powodowałby, że statek taki musiałby pozostawać zakotwiczony do Ziemi do czasu aż jego pole antygravitacyjne osiągnie wymaganą wartość. Wobec ogromnych sił jakie działałyby przy tym na owe urządzenia kotwiczące, praktycznie ich zbudowanie byłoby ogromnie trudne jeśli nie zupełnie niemożliwe. Wszakże musiałyby one utrzymywać przy Ziemi wielotonowy statek wyrwający się w przestrzeń ze siłą wielokrotnie przekraczającą jego wagę. Cokolwiek więc próbowaloby go zatrzymać przy Ziemi, po prostu zostałoby to wyrwane z korzeniami.

Nawet jeśli udałoby się technicznie rozwiązać problem struktury kotwiczącej, ciągle pozostawałby nierozwiązalny problem przyspieszenia w momencie startu. Aby bowiem w słabnącym polu grawitacyjnym Ziemi utrzymać w miarę równomierne przyspieszenie ulatującego w górę wehikułu, ilość energii zawarta w jego polu antygravitacyjnym musiałaby się zwiększać w miarę jak statek ten będzie się wznosił. Jednak po oderwaniu się od Ziemi, jego połączenie z ziemskimi źródłami energii również uległoby przerwaniu. Nie mógłby więc on potem już zwiększać ilości energii swego pola. Stąd w miarę wznoszenia, jego przyspieszenie gwałtownie by spadało.

Opisywane tutaj problemy, w połączeniu z problemem pozbycia się energii podczas lądowania opisanym w poprzednim podrozdziale, wymagają aby statek antygravitacyjny posiadał na swym pokładzie ogromnie pojemny akumulator energii, który zdolny byłby do pomieszczenia w sobie całej energii zawartej w polu tego wehikułu. Jedynie w przypadku gdy posiadałby on taki akumulator: (a) jego wznoszenie się i rozpędzanie mogłoby następować ze stałym przyspieszeniem, (b) przed startem nie byłaby konieczna żadna struktura kotwicząca, a ponadto (c) w przypadku lądowania statek ten nie musiałby rozpraszać swojej energii. Niestety wykonanie akumulatora o tak ogromnej pojemności byłoby niemal równie trudne jak wykonanie pędnika antygravitacyjnego. Stąd budowa statku antygravitacyjnego w sensie technicznym sprowadzałaby się do rozwiązania co najmniej dwóch ogromnie trudnych problemów technicznych, tj. (1) problemu wytwarzania pola antygravitacyjnego (czyli pędnika antygravitacyjnego), oraz (2) problemu akumulatora dla przechowywania całej energii zawartej w polu antygravitacyjnym tego statku. Dla porównania zbudowanie magnokraftu wymaga rozwiązania tylko jednego problemu technicznego i to o znacznie mniejszej skali trudności, tj. zbudowanie pędnika magnetycznego (którego zasada działania, w przeciwieństwie do pędnika antygravitacyjnego, już obecnie jest dokładnie znana i nawet opisana w rozdziale C monografii [1/4]), podczas gdy problem akumulacji energii rozwiązany jest samoczynnie zasadą działania tego pędnika (patrz podrozdział C7.6 monografii [1/4]).

J8. Silne pole antygravitacyjne odpychałoby wszelką materię od powłoki owego statku

Skoncentrowanie ogromnych ilości energii w polu relatywnie niewielkiego statku antygravitacyjnego wprowadziłoby też cały szereg bardzo drastycznych następstw środowiskowych. Ponieważ siły odpychania wytwarzane przez to pole rosłyby z kwadratem zbliżenia się do powierzchni tego statku (porównaj Newtonowskie Prawo Uniwersalnej Grawitacji), wszystkie obiekty jakie znalazłyby się w zasięgu tego pola zostałyby nim dotknięte. W przypadku bliskich zetknięć, ich moc byłaby trudna obecnie do ogarnięcia. Stąd każde pojawienie się pola takiego statku natychmiast powodowałoby:

- (a) Odrzucenie i usunięcie wszystkich obiektów i materii z jego otoczenia.
- (b) Odrzucenie powietrza od tego statku i uformowanie wokół niego rodzaju bąbla próżniowego, który udusiłby brakiem tlenu wszystkie istoty żywe znajdujące się w pobliżu.
- (c) Uniemożliwienie załodze i pasażerom wejście na pokład tego statku. Każde zbliżenie się do niego wymagałoby wszakże pokonania ogromnych sił odpychających (zwiększających się z kwadratem zbliżenia do statku), zdolnych do "spłaszczenia" upartego amatora lotu.
- (d) Zgniecenie i zniszczenie wszystkich organizmów żywych jakie znalazłyby się w pobliżu statku (z których większość już wcześniej zresztą straciłaby życie z powodu braku powietrza i tlenu).

J9. Pole antygravitacyjne rozpraszałoby energię życiową istot w jego zasięgu, natychmiast je uśmiercając

W podrozdziale M9.1 niniejszej monografii omówiony jest wpływ pola grawitacyjnego na energię życiową, a tym samym i na długość życia poddanych jego działaniu istot. Zgodnie z tym co podrozdział ów wyjaśnia, długość życia jest proporcjonalna do kwadratu natężenia pola grawitacyjnego. Jeśli więc pole grawitacyjne się zmniejsza, również i życie przebywającej w jego zasięgu istoty podlega szybkiemu skróceniu. Gdyby więc grawitacja spadła do wartości ujemnych, czyli osiągnęła poziom antygravitacji, również długość życia musiałaby spaść do wartości ujemnych, tj. znajdujące się w jej zasięgu istoty umierałyby wcześniej niż się urodziły (być może, że owa cecha spekulatywnej antygravitacji kryje w sobie zasadę cofania do tyłu upływu czasu w naszym świecie - wszystko co w tym celu wystarczyłoby dokonać, to uruchomić mechanizm podobny do antygravitacji jednak bez uruchamiania jego następstw grawitacyjnych). Z kolei takie skrócenie życia do wartości ujemnej oznaczałoby, że nikt nie byłby w stanie nie tylko, że przeżyć wejścia na statek antygravitacyjny, ale nawet przeżyć zbliżenia się do niego.

J10. Pole statku antygravitacyjnego powodowałoby eksplodowanie całej otaczającej materii

Ponieważ wszystkie substancje są podatne na działanie pola grawitacyjnego, istnieje również możliwość, że pole antygravitacyjne przenosiłoby swoje własności na otaczające je materiały - w sposób podobny jak magnesy przekazują swoje pole na otaczające je przedmioty ferromagnetyczne powodując ich namagnetyzowanie. To z kolei wywoływałoby "anty-nagravitizowanie" wszystkich obiektów z okolicy statku antygravitacyjnego. Zwykły więc stan wzajemnego przyciągania się obserwowany pomiędzy wszystkimi cząsteczkami tych obiektów, zastąpiony zostałby przez wzajemne odpychanie się tych cząsteczek. Efektem końcowym byłoby, że wszystkie obiekty zaczęłyby wybuchowo pękać i rozpadać się na proszek którego cząsteczki z kolei zaczęłyby rozpręzać się od siebie. W rezultacie wszystko dookoła statku antygravitacyjnego zaczęłoby eksplodować, rozpadać się i znikać. Jego zbliżenie się w skutkach byłoby więc jeszcze gorsze od eksplozji niszczycielskiej bomby.

J11. Siły odpychania od przypadkowych obiektów rzucałyby statkiem antygravitacyjnym na wskroś przestrzeni

Znane jest zjawisko grawitacyjnych anomalii formowane przez duże masy górskie. Dla przykładu, jednym z wyników działania masywu Himalajów jest istnienie miejsc gdzie samochód sam wtacza się pod górę. Zmiany pola grawitacyjnego powodowane przez elementy topograficzne po angielsku są nazywane "Bouguer correction". Podobny efekt, tyle tylko, że znacznie potężniejszy oraz działający odpychająco zamiast przyciągająco wytwarzałby spekulacyjny statek antygravitacyjny. Każdy obiekt wchodzący w zasięg pola tego statku byłby od niego odpychany z siłą jaka wykładniczo rosnęłaby ze spadkiem ich wzajemnej odległości.

Z kolei Zasada Akcji i Reakcji (patrz Newtonowskie Trzecie Prawo Ruchu) stwierdza, że każdy przypadek odepchnięcia od statku antygravitacyjnego zbliżającego się do niego obiektu powodowałby uformowanie równej co do wartości siły reakcyjnej jaka działałaby na ten statek. Z kolei owa siła reakcji powodowałaby:

(a) Zmianę kierunku lotu statku antygravitacyjnego. Ponieważ każdy z obiektów pojawiających się w pobliżu jego trajektorii powodowałby taką zmianę kierunku lotu, a także zważywszy na ogromne odległości lotów kosmicznych oraz na opisane w podrozdziale J1 trudności z manewrowaniem tym statkiem, nawet najmniejszy meteoryt spowodowałby znaczące zbczenie tego statku z zadanego mu kursu. W rezultacie statek ten nigdy nie byłby w stanie dotrzeć do zamierzonego punktu docelowego.

(b) Nagłe zmiany trajektorii statku antygravitacyjnego przy każdym przelocie w pobliżu ciężkich obiektów poruszających się z dużymi prędkościami. Siły inercyjne D'Alembert'a formowane w strukturze wehikułu podczas takich zmian trajektorii uśmiercałyby załogę oraz niszczyły cały wehikuł antygravitacyjny.

Jednym jednak z najbardziej poważnych problemów wynikających z odpychania się statku antygravitacyjnego od każdego napotkanego w przestrzeni obiektu byłaby niemożliwość osiągnięcia przez niego powierzchni planet cięższych po odlocie z planet lżejszych. Dla przykładu, po wystartowaniu z Ziemi statek antygravitacyjny nie byłby w stanie osiągnąć powierzchni Jupitera lub Saturna, podczas gdy po zastartowaniu z powierzchni Księżyca nie byłby w stanie osiągnąć powierzchni Ziemi. Powodem dla tego stanu rzeczy jest, że szybkość startowa uzyskana podczas oddziaływania wehikułu antygravitacyjnego z polem lżejszych planet nie byłaby wystarczająca aby przebić się poprzez strefę silniejszego odpychania od docelowej planety o większej masie. Ponieważ w powrotnych podróżach międzygwiazdnych zawsze w którąś ze stron statek musiałby przemieszczać się z planety lżejszej na cięższą, praktycznie więc, kiedy raz by on wystartował w przestrzeń, w wielu przypadkach nie byłby w stanie osiągnąć swojego przeznaczenia ani też powrócić z powrotem na Ziemię.

Ostatnie dwa podrozdziały w sposób jednoznaczny wykazują, że antygravitacja nie byłaby, jak niektórzy tego się spodziewają, uległym sługą spełniającym nasze życzenia, a raczej ślepym, nieokielznanym żywiołem jaki byłby w stanie obrócić się przeciwko swoim twórcom.

J12. Antygravitacja wprowadziłaby szereg poważnych niebezpieczeństw

Z powodów które przedstawiłem w podrozdziale J14, niemal wszystkie spekulacje o antygravitacji ograniczają się tylko do rozważenia jedynie pozytywnych aspektów tego pola. Natomiast w rzeczywistości byłoby ono niezwykle niszczycielskim i niebezpiecznym zjawiskiem. Przedsmakiem jego możliwości zniszczeniowych było wyjaśnione w podrozdziale J10 zjawisko eksplozowania przez niego wszelkich materiałów z jakimi pole tego statku weszłoby w bezpośredni kontakt, czy wyjaśnione w podrozdziale J9 zjawisko

uśmiercania wszelkich istot żyjących jakie nieostrożnie weszłyby w zasięg tego pola. Przeglądajmy teraz najbardziej istotne zagrożenia jakie pole to wprowadzałyby sobą:

(a) Ucieczka naszej atmosfery. Bąbel pola antygravitacyjnego wprowadziłby rodzaj "cienia" jaki rozciągałby się od statku antygravitacyjnego w przestrzeń kosmiczną. Gdyby cień ten zaczynał się w atmosferze ziemskiej, wtedy cząsteczki powietrza zwolnione przez niego od przyciągania ziemskiego przestałyby być wiązane siłami grawitacyjnymi do naszej planety. W rezultacie cząsteczki te zaczęłyby ucieczkę w przestrzeń kosmiczną. Dlatego nawet krótki przelot statku antygravitacyjnego w obrębie naszej atmosfery spowodowałby niemal natychmiastową ucieczkę całej ziemskiej atmosfery w sposób podobny jak wykonanie dziury w powłoce balonu powoduje ucieczkę całego zawartego w tym balonie gazu.

(b) Wzbudzenie ruchu wszelkich obiektów i cząsteczek. Ubocznym efektem grawitacji jest tarcie. Esencja tarcia sprowadza się do zamiany energii kinetycznej ruchu w ciepło. Należy jednak się spodziewać, że dla negatywnej grawitacji (tj. dla antygravitacji) to zjawisko zostałoby spontanicznie odwrócone (co zresztą w rozdziale K jest postulowane dla przeciw-materii). W rezultacie obecność energii cieplnej powodowałaby samo-aktywowany ruch wszelkich obiektów i cząsteczek. Ruch ten trwałby tak długo aż ich temperatura nie spadłaby do absolutnego zera. Wygląda więc na to, że załoga statku antygravitacyjnego nie byłaby zadowolona z owego zjawiska bowiem rzucałoby ono ich ciałami aż do momentu gdy ich temperatura osiągnęłaby wartość absolutnego zera.

(c) Wyzwolenie energii jądrowej z całej otaczającej materii. Niektóre siły utrzymujące stabilność jąder atomowych posiadają charakter grawitacyjny. Po zamianie więc grawitacji na antygravitację, siły te uległyby zanikowi. W rezultacie nastąpiłaby szybka dezintegracja atomów i wyzwolenie się ogromnych zasobów energii nuklearnej. Stąd włączenie statku antygravitacyjnego spowodowałoby zamienienie jego masy oraz masy otoczenia w eksplodującą ogromną bombę nuklearną. To z kolei zapewne zniszczyłoby wszystko w okolicy takiego statku, włączając w to i jego samego oraz urządzenia lub substancje wytwarzające jego niszczyielskie pole.

(d) Niemożliwość uformowania osłony antygravitacyjnej. Użycie pola tak niszczyielskiego jak antygravitacja wymagałoby osłaniania wszelkich organizmów żywych przed jego zabójczym wpływem. Jeśli jednak przeanalizować poprzednie rozważania, nie istniałaby możliwość formowania osłon chroniących przed tym polem, tak jak nie istnieje możliwość formowania osłon chroniących przed polem grawitacyjnym.

Warto tutaj też dodać, że poprawne funkcjonowanie ciała ludzkiego jest uzależnione od pola grawitacyjnego. Stąd okres konieczny do zaadaptowania się do pola antygravitacyjnego byłby co najmniej długi - jeśli nie w ogóle niemożliwy. Załoga statku antygravitacyjnego nie mogłaby więc wejść na jego pokład lub zejść z niego tak szybko jak czynią to nasi obecni piloci i kosmonauci (gwałtowne wyjście z takiego statku byłoby co najmniej tak niebezpieczne jak zbyt szybkie wynurzenie się z nurkowania głębinowego).

J13. Nawet bez znajomości Konceptu Dipolarnej Grawitacji, nie istnieją żadne przesłanki sugerujące możliwość uzyskania pola antygravitacyjnego

Istnieją niektóre zjawiska, które jeśli przełączone w zakres swoich negatywnych wartości, biegną przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy. Ich doskonałym przykładem jest temperatura która nie może być zmniejszona poniżej zera absolutnego. Innym przykładem jest ruch fizyczny z szybkością przekraczającą szybkość światła (nie mylić go z ruchem telekinetycznym, który odbywa się natychmiastowo, a więc może być opisany szybkościami wielokrotnie wyższymi od szybkości światła - patrz podrozdział L6.1.2 niniejszej monografii lub podrozdział L1 monografii [1/4]). Nawet więc jeśli ktoś nie jest świadom stwierdzeń Konceptu Dipolarnej Grawitacji zaprezentowanego w rozdziałach K i L, również na bazie dotychczasowej naszej wiedzy wszystko na to wskazuje, że grawitacja też

należy do tego typu zjawisk, jakie w naszym układzie wymiarowym nie posiada negatywnego zakresu (tj. jakie w świecie fizycznym nie dopuszcza istnienia antygravitacji).

Powyższa konkluzja jest silnie podpierana przez wyjaśnienie dla natury grawitacji dostarczone w podrozdziale M3.7.1. Zgodnie z tym wyjaśnieniem, pole grawitacyjne jest rodzajem ciśnienia powodowanego przez przepływ energii z naszego świata do przeciwświata. Dlatego, aby wytworzyć antygravitację, kierunek owego przepływu energii musiałby ulec odwróceniu. To z kolei oznacza, że wytworzenie antygravitacji wymagałoby aby przekształcić świat fizyczny w przeciwświat - oczywiście nawet rozważanie takiego przekształcenia jest kompletnym absurdem.

Powinno też być odnotowane, że na przekór postępu ortodoksyjnej nauki w niemal wszystkich dziedzinach, jak dotychczas nie zdołaliśmy zwiększyć naszej wiedzy w zakresie możliwości sterowania grawitacją. Zjawisko grawitacji zdaje się być najbardziej dla nas tajemnicze i trudne do zrozumienia. (Co zresztą bezpośrednio wynika z Konceptu Dipolarnej Grawitacji, bowiem koncept ów podnosi grawitację do rangi jednego z dwóch pól pierwotnych wszechświata, od których wszelkie inne pola są pochodne - patrz też podrozdziały M9.1 i B3.2.) Obecna nauka ortodoksyjna, jak dotychczas, nie potrafiła skompletować nawet filozoficznej fazy odpowiedzenia na pytanie "czym właściwie jest grawitacja?" (choć nowa gałąź totalizycznej nauki, zaprezentowana w rozdziale M, już zdołała odpowiedzieć na to pytanie - patrz podrozdział M3.7.1). Setki a nawet tysiące lat może upłynąć zanim jakiegokolwiek udane eksperymenty nad zmianą zwyczajnej grawitacji zostaną zaczęte. Jak w takiej perspektywie czasowej wyglądałyby szanse na urzeczywistnienie statku antygravitacyjnego.

J14. Podsumowanie

Po uświadomieniu sobie faktów przedstawionych w poprzednich podrozdziałach ogromnie trudno jest zrozumieć jak to możliwe iż tak nielogiczny, niedopracowany i w każdym aspekcie sprzeczny z prawami wszechświata pomysł, jak statek antygravitacyjny, jest entuzjastycznie promowany w licznych książkach i opracowaniach autoryzowanych nie tylko przez niedouczonego laików. Jednocześnie zaś idee spójne technicznie, bazujące na rzetelnej wiedzy i dopracowane w każdym szczególe, takie jak przykładowo magnokraft zaprezentowany w rozdziale F monografii [1/4], są zaciekle atakowane i bezpardonowo niszczone. Jedyne wyjaśnienia dla tego logicznego paradoksu dostarcza wiedza o działaniach "szatańskich pasożytów" na Ziemi, zaprezentowana w podrozdziałach E1 do E11. Wiedza ta stwierdza bowiem, że poprawne i wnoszące postęp idee oraz kierunki badań są sekretnie wytłumiane na Ziemi przez szatańskich pasożytów - patrz wykaz takich wytłumianych idei przytoczony w podrozdziale V5.1.1 monografii [1/3]. Natomiast celowo upowszechniane wśród ludzi przez tych pasożytów są błędne i do nikąd nie wiodące nas idee, typu antygravitacja i statek antygravitacyjny - patrz wykaz takich błędnych idei przytoczony w podrozdziale V5.2.1 monografii [1/3]. Upowszechnianie tych błędnych idei ma na celu odwrócenie naszej uwagi od prawidłowego kierunku rozwoju, który zagrażałby dominacji technicznej pasożytów nad ludźmi. W upowszechnianiu tych błędnych pomysłów kosmici wysługują się celowo zaprogramowanymi przez siebie ludźmi, którzy w podrozdziałach U4.1 i U4.1.1 monografii [1/3] nazywani są kolaborantami. Zgodnie więc ze wspomnianą wiedzą o działaniach szatańskich pasożytów, każda osoba która upowszechnia, promuje, opowiada się, lub wstawia po stronie statku antygravitacyjnego popełnia przestępstwo kolaborowania z okupującymi nas kosmitami. Z kolei nasze tolerowanie w swoim gronie takich osób jest równoznaczne z działaniem na szkodę ludzkości.

Niefortunne pomysły są trudne do wyplenienia. Można się więc spodziewać, że pomimo opublikowania niniejszego rozdziału wielu zwolenników antygravitacji ciągle będzie

rozsiewało konfuzję i kontynuowało swoją zwodniczą propagandę. Jeśli ktoś taki pojawi się w pobliżu osoby właśnie czytającej niniejszy rozdział, proponowałbym zadać takiemu propagatorowi antygravitacji rzeczowe pytanie: w jaki sposób zamierza on rozwiązać konkretne problemy z tym statkiem, opisane treścią niniejszego rozdziału. Ponieważ problemy te są konkretne i jednoznacznie zdefiniowane prawami wszechświata, należy się spodziewać, że ich rozwiązanie również powinno być konkretne i jednoznaczne, nie zaś generalne i pozbawione szczegółów jak to jest z całym pomysłem antygravitacji.

Na szczęście jednym z praw wszechświata jest, że "nie ma takiego złego co by na dobre nie wyszło". Fakt, że pod przykrywką statku antygravitacyjnego, idea magnokraftu była i jest, tak zaciekle atakowana, posiada też i pozytywne następstwa. Jednym z nich jest rozpracowanie Konceptu Dipolarnej Grawitacji opisanego w rozdziałach K i L. Koncept Dipolarnej Grawitacji został uformowany właśnie ponieważ ataki zwolenników antygravitacji na ideę magnokraftu zmusiły mnie do dokonania analiz zaprezentowanych w niniejszym rozdziale. Analizy te z kolei ujawniły w sposób jednoznaczny, że antygravitacja - gdyby istniała, byłaby sprzeczna z prawami wszechświata. Starając się więc dociec jaki błąd w myśleniu dotychczasowych naukowców spowodował, że zjawisko tak jawnie sprzeczne z prawami wszechświata jak antygravitacja w ogóle mogło zostać postulowane, odkryłem podstawowy błąd kryjący się w obecnym zrozumieniu zjawiska grawitacji. (Jak to wyjaśniłem i udowodniłem w podrozdziale K1.1, błąd ten polega na dotychczasowym traktowaniu pola grawitacyjnego jako pola monopolarnego, podczas gdy w rzeczywistości jest ono polem dipolarnym.)

Obecnie ludzkość żyje w przeładowanej prochni, do której okupujący nas szatańscy pasożyty wpuścili kilku szaleńców bawiących się zapałkami. W każdej chwili może nastąpić eksplozja jaka zmiecie ludzkość z powierzchni naszej planety - zapewne ku niewypowiedzianemu zadowoleniu naszych kosmicznych okupantów, którzy będą wtedy mogli zasiedlić Ziemię inną rasą istot i eksploatować je potem bezkarnie przez dziesiątki tysięcy. Wszyscy spalibyśmy bardziej spokojnie gdybyśmy w garażu posiadali magnokraft gotowy do międzygwiazdnej podróży, zaś w zasięgu jego lotu istniała jakaś przytulna planeta dinozaurów czekająca na zasiedlenie. Zamiast jednak budować magnokraft, my błądzimy, sprzeczamy się, dzielimy na grupy i rozpraszamy nasze skąpe zasoby intelektualne. Część winy za ten stan rzeczy może zostać przyporządkowana nierealistycznemu fantazjowaniu na temat antygravitacji. Jak to tutaj wykazano, antygravitacja jest czysto spekulacyjnym zjawiskiem, które nie byłoby w stanie wypełnić pokładanych w nim nadziei, które byłoby niebezpieczne dla życia i środowiska, a także które w naszym układzie wymiarów w ogóle nie istnieje.

Jednym z celów tego rozdziału było zastąpienie owych błędnych spekulacji przez obiektywne spojrzenie na problem. Obecnie nie jest najważniejszy czas aby sprzeczać się czy napęd antygravitacyjny mimo wszystko może zostać zrealizowany, rozpraszając nasze skąpe zasoby intelektualne na czysto akademickie rozważania. Antygravitacja możliwa do użycia w naszym świecie okazuje się iluzją, zaś jedynym międzygwiazdym napędem ciągle pozostającym do naszej dyspozycji jest napęd magnetyczny (reprezentowany przez magnokraft opisany w podrozdziale D9). Obecna sytuacja przynagla aby zakasać rękawy i zabrać się za jego budowę tak szybko jak to tylko możliwe - dla naszego własnego dobra a także dla dobra całej ludzkości. Na akademickie dysputy będzie czas dopiero gdy zakończymy owe zadanie samoobronne i poprzez oddanie magnokraftu w służbę ludzkości zabezpieczymy naszą cywilizację przed samo-zniszczeniem ku któremu szybko jesteśmy spychani manipulacjami szatańskich pasożytów.